KATARZYNA AMBER

ERIS

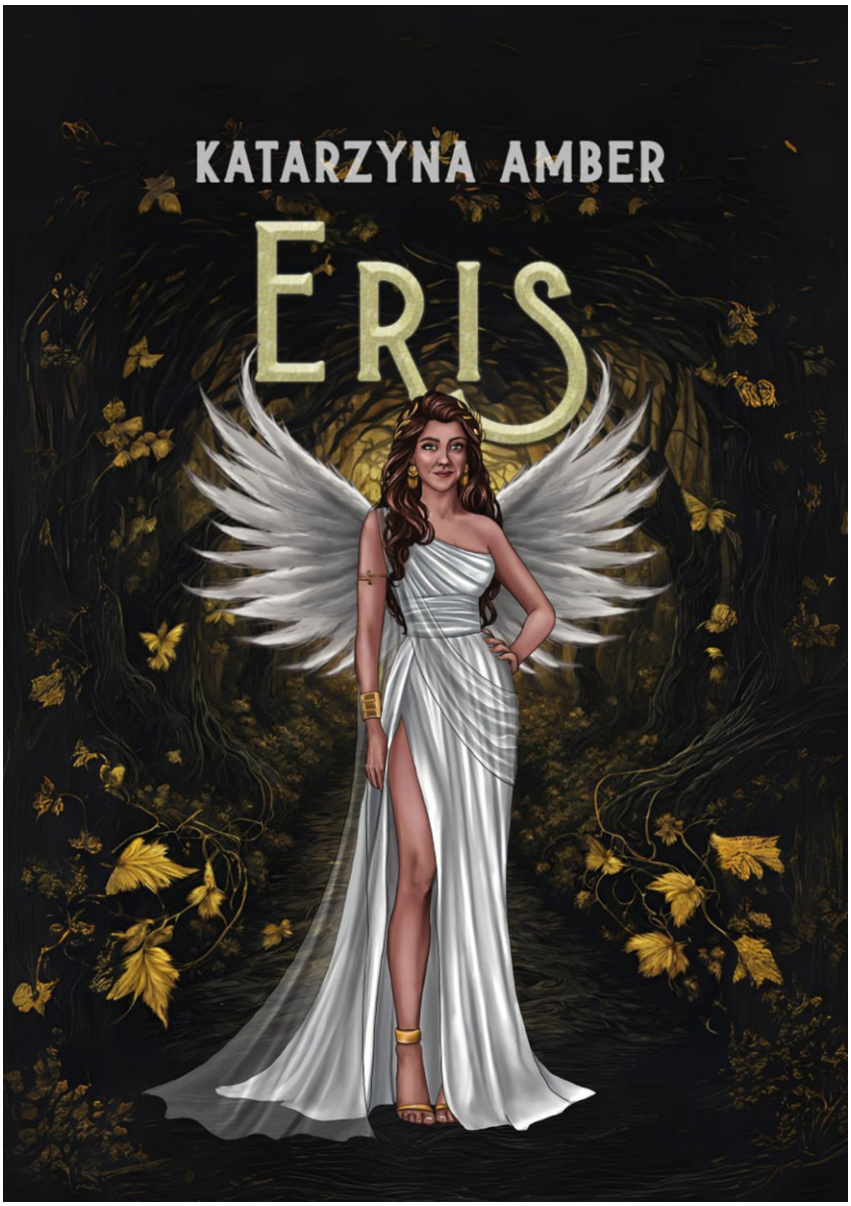
KATARZYNA AMBER
ERIS

KATARZYNA AMBER

ERIS

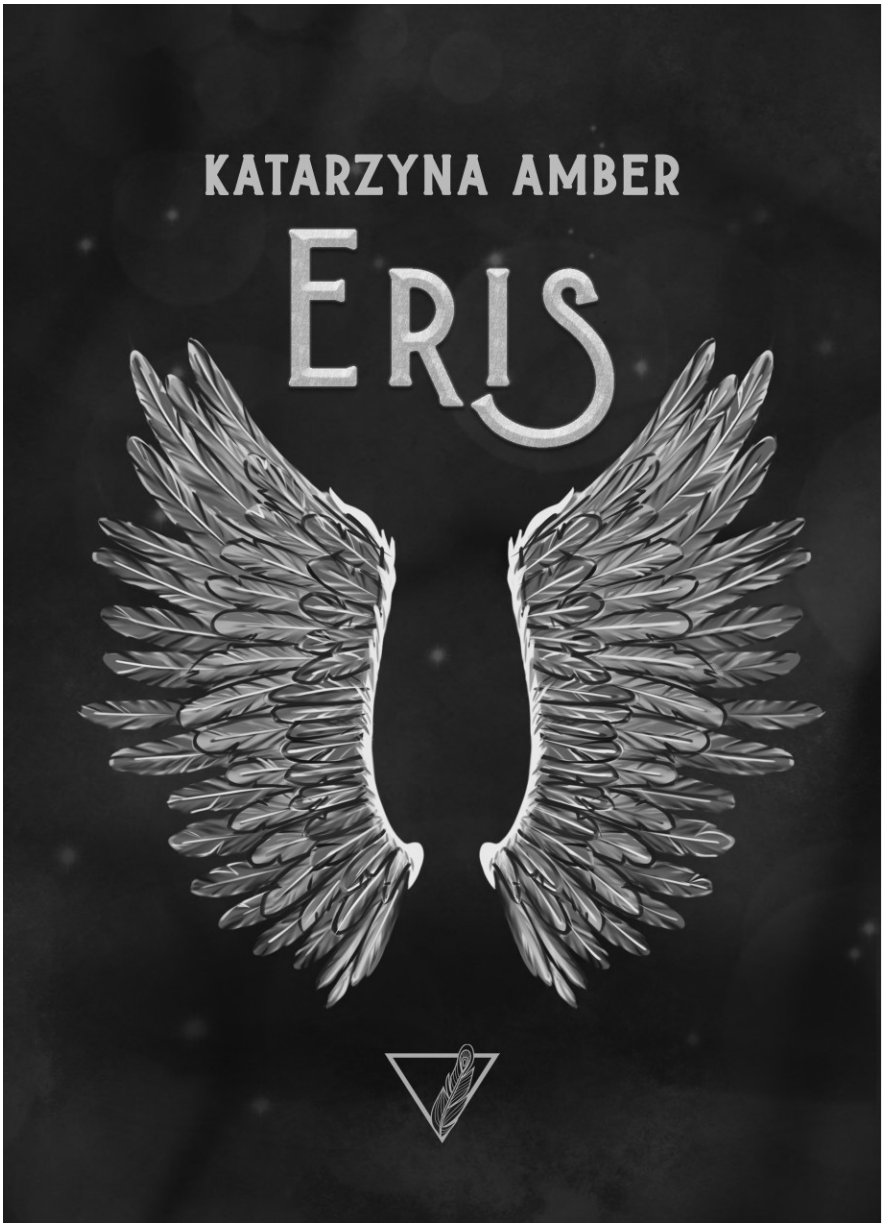
KATARZYNA AMBER
ERIS

©Copyright Katarzyna Amber
Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część książki nie może być powielana lub przekazywana w jakiejkolwiek postaci bez pisemnej zgody autorki oraz wydawcy.
Redakcja i korekta:
Klaudia Leszczyńska
Klaudia Max
Skład i przygotowanie wersji elektronicznej:
Katarzyna Amber
Oprawa graficzna i opracowanie graficzne środka:
Daria Jędrzejek
Ilustracje:
Anna Jarzyna
Grupa wydawnicza Żywioł
@wydawnictwo żywioł
Seria: BOGINIE
Wydanie I, 2024
ISBN 978-83-68116-04-5
Oprawa i druk: druk-24h.com.pl

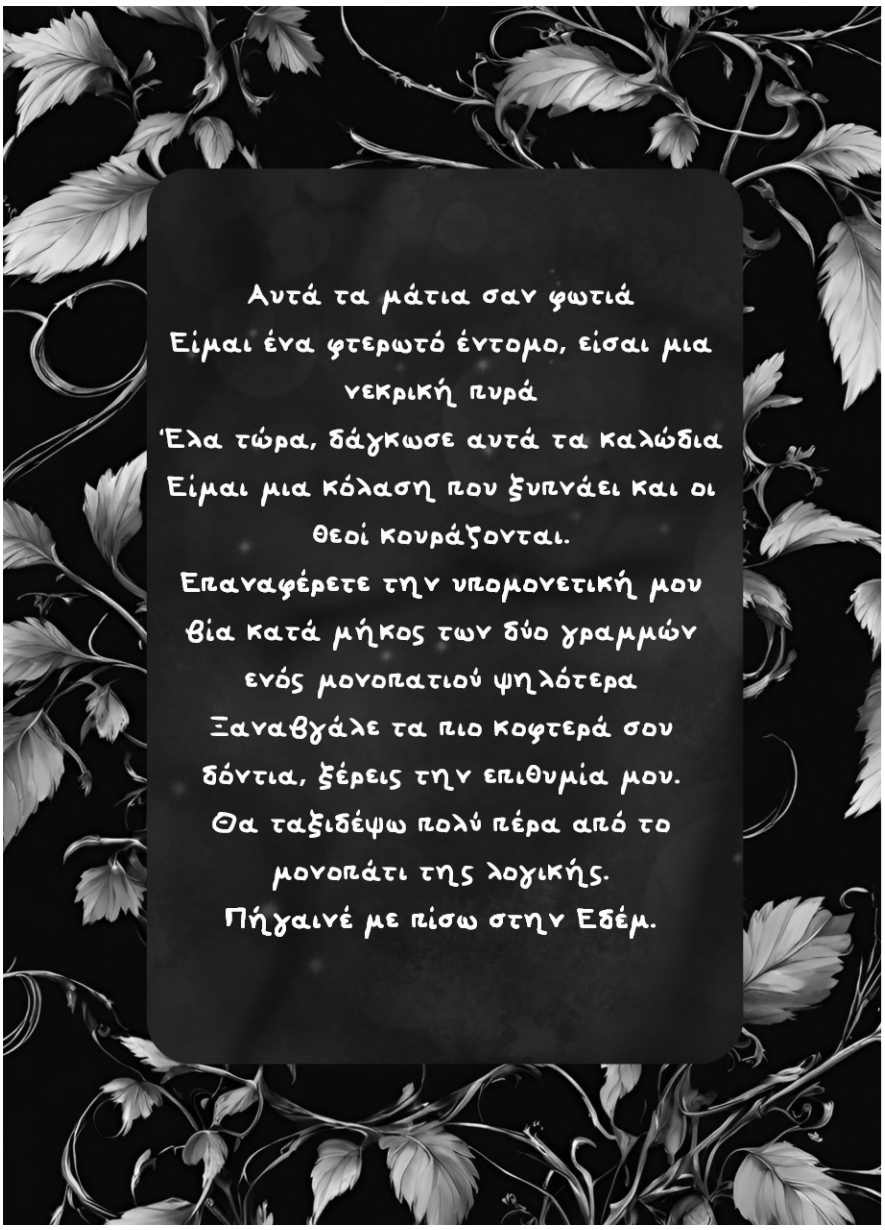
Αυτά τα μάτια σαν φωτιά
Είμαι ένα φτερωτό έντομο, είσαι μια νεκρική πυρά
Έλα τώρα, δάγκωσε αυτά τα καλώδια
Είμαι μια κόλαση που ξυπνάει και οι θεοί κουράζονται.
Επαναφέρετε την υπομονετική μου βία κατά μήκος των δύο γραμμών ενός μονοπατιού ψηλότερα
Ξαναβγάλε τα πιο κοφτερά σου δόντια, ξέρεις την επιθυμία μου.
Θα ταξιδέψω πολύ πέρα από το μονοπάτι της λογικής.
Πήγαινέ με πίσω στην Εδέμ.

Dla każdej wrednej małpy, która głęboko skrywa swoje dobre serce.
Ta historia jest tak daleka od mitologii greckiej, jak Radom od Las Vegas. Interpretacja jest wyłącznym przejawem wyobraźni autorki.
Drogi Czytelniku!
Mam nadzieję, że Ciebie również poniesie 🖤

DAWNO, DAWNO TEMU...
KATARZYNA AMBER JĘDRZEJEK
DARIA MAX
KLAUDIA LESZCZYŃSKA
KLAUDIA

Prolog

DAWNO, DAWNO TEMU W ODLEGŁEJ KRAINIE…

– Litości! Skończ chrzanić te farmazony! Co ty, bajkę dla dzieci piszesz?! – fuknęła Eris, patrząc z niesmakiem na Hebe, która od dwudziestu minut siedziała przed maszyną do pisania i gapiła się w niemal pustą kartkę.

– O nie, dla dzieci to się nie nadaje – przyznała Nemezis, posyłając Afrodycie znaczące spojrzenie. – Szczególnie twój szalony trójkąt.

– Nie było żadnego trójkąta, koła ani innej konfiguracji! – oburzyła się rudowłosa bogini. – Po prostu weszłaś w najmniej odpowiednim momencie. Ale fakt, ten początek jest nieco oklepany. Może coś w stylu: „Na skrzyżowaniu losów i marzeń, gdzie każdy dzień był jak magiczna strona z księgi życia…" albo wiem! „Tam, gdzie niebo splatało się z ziemią, a serca zatańczyły w rytm najpiękniejszej melodii…"

– Jak cię zaraz trzepnę, to melodia z twoich narodzin ci się przypomni. – Eris była bliska wybuchu. – To nie bajka dla dzieci ani poezja dla obłąkanych!

– Przestańcie się kłócić, próbuję się skupić! – krzyknęła Hebe, mierząc pozostałe zdegustowanym wzrokiem.

– I marnie ci to wychodzi… – wtrąciła Afro, ale siostry ją zignorowały.

– To miała być historia o nas, o naszej przyjaźni, a wy już na wstępie nie możecie dojść do porozumienia. – Hebe jako jedyna potrafiła wprowadzić porządek w gronie sióstr. – Dobra, to jak to usunąć?

– To maszyna do pisania, nie da się – prychnęła Eris. – Musisz zacząć od nowa.

– A mówiłam, żeby przytargać MacBooka, to uparłyście się, że ma być oldschoolowo.

– Afrodyto! – krzyknęły wszystkie razem.

– Dobra już, dobra. Milknę – mruknęła bogini i pogłaskała białego kota, chodzącego po oparciu fotela.

– A może najpierw narysujmy nasze drzewo genealogiczne? – zaproponowała Nemezis. Twarz bogini wdzięku wykrzywiła się niemal komicznie na ten pomysł. – Nie, za duży spojler – dodała po chwili zemsta, a Eris pierwszy raz tego wieczoru pokiwała głową na zgodę.

– To napisz na początku, że Zeusowi się nudziło i wymyślił ludzkość, żeby pograć sobie w wypasione Simsy, a potem postradał rozum, zaczął wrzucać ludzi do basenu i usuwać drabinki – wtrąciła Afrodyta, która nie potrafiła usiedzieć w ciszy.

– Zabawa ludźmi dziwnie znajomo brzmi, prawda, chaosie? – mruknęła z przekąsem Nemezis, a Eris fuknęła z oburzeniem. – Nie unoś się, bo piórka przysmalisz.

– Jak ci zaraz…!

– Dość! – Pisk Hebe sprawił, że boginie skrzywiły się w agonii. – Dobra, to od czego zacząć drzewo?

– Od korzeni – burknęła zemsta, a gdy Hebe zgromiła ją wzrokiem, zasznurowała usta.

– Co było pierwsze? – westchnęła Eris, rozglądając się po siostrach.

Wszystkie zamilkły. Każda z nich wiedziała, że ustalenie, od czego rozpoczęła się ich historia, było wręcz niemożliwe. Nemezis wyraźnie posmutniała, jednak głęboki pomruk gryfa, wylegującego się na jej udach, wywołał w niej uśmiech. Dłonią sięgnęła do niewielkiego stworzenia, którego ciemne umaszczenie skryło się w czarnych spodniach bogini.

– Cichutko, maluchu. Wszystko jest okej – wyszeptała. Afrodyta spojrzała na nich z uśmiechem, czując wdzięczność, płynącą od siostry. – Nie ma znaczenia, od czego to się zaczęło. Ma znaczenie, jak się skończyło.

– Zakończyło się totalnym chaosem. Zresztą, na początku był Chaos – zacytowała Hebe, uśmiechając się z satysfakcją, zupełnie niepasującą do jej delikatnego oblicza. – A potem jeszcze większe szaleństwo…

– Sama zaczęłaś – wtrąciła Eris i mrugnęła do siostry znacząco. – A my nie omieszkałyśmy iść za tobą w ogień.

– I to dosłownie! – dodała bogini miłości, z gracją odrzucając swoje rude pukle na plecy. – Miło było patrzeć, jak ogień trawi tych, którzy na to zasłużyli.

– Siostry, czyż zemsta nie jest satysfakcjonująca? – Zimne, błękitne oczy Nemezis rozjaśniły płomienie, a palce czule pogładziły stwora, siedzącego na jej udach.

– Ta znowu o zemście – prychnęła Eris i wywróciła oczami. – Sądzę, że w końcu zrobiłyśmy porządek na Olimpie i teraz wszystko działa jak należy.

– Taaaa, gra i buczy – mruknęła Nemezis. W tym momencie z jej kieszeni wydobyła się donośna melodia. Bogini sięgnęła po telefon i odebrała połączenie: – Tak, Noah? – Siostry natychmiast zaprzestały dyskusji, w napięciu wpatrując się w kobietę. – Gdzie? Zaraz będę. Muszę lecieć – dodała, zerkając na boginie.

– Przecież ten wieczór miał być nasz – wyjęczała żałośnie Afrodyta.

– Zło nie zna się na zegarku – odparła Nemezis.

– Ty umiesz się nim posługiwać – dogryzła jej wrednie Eris.

Nemezis pokazała jej język i wstała, po czym przeciągnęła się i ostrożnie włożyła miniaturkę gryfa do kieszeni.

– Piszcie SMS, gdy coś ustalicie.

– Uważaj na siebie, chmurko!

Boginie tego nie widziały, ale niebieskie oczy Nemezis wzniosły się ku niebu, a po chwili wąskie usta ozdobił oszczędny uśmiech. Eris, Afrodyta i Hebe wróciły do narady.

– Może drzewo genealogiczne to nie jest głupi pomysł – zamyśliła się rudowłosa. – W końcu wszystko ma swój początek.

– I chcesz zabierać czytelnikom radość z odkrywania naszej wspaniałości? – zirytowała się Eris. – Jesteśmy boginiami! Niech marni ludzie poznają nasz majestat!

– Brzmisz jak Zeus.

– Jestem jego córką, więc niby jak mam brzmieć?

Boginie miłości i wdzięku westchnęły i zapatrzyły się w malowniczy pejzaż, który do złudzenia przypominał olimpijskie ogrody.

– Siostro – odezwała się Hebe, a Eris uniosła brew. – Skoro chaos był pierwszy, to rozpocznij naszą historię. Ja ją zakończę.

– Dobry pomysł – zgodziła się Afrodyta, a bogini niezgody uśmiechnęła się triumfalnie.

– W końcu mówicie z sensem. Dawaj mi tę maszynę. – Eris zajęła wygodny fotel Hebe i wyprostowała się dumnie. – A więc…

– Nie zaczyna się zdania od „a więc” – wtrąciła Hebe.

– A więc! – uniosła się Eris. – Dawno, dawno temu na ziemski padół zstąpiła piękna i perfekcyjna w każdym calu bogini…

– Przecież ty miałaś rozpocząć, dlaczego wplątujesz w to Nemezis? – wtrąciła słodko Afrodyta, a Eris zgromiła ją wzrokiem. Hebe roześmiała się perliście, usiadła tuż przy rudowłosej i zawołała:

– Dobrze ci idzie. Dajesz, siostrzyczko!

– Nalej mi Ambrozji – wymruczała zaaferowana bogini niezgody. – To trochę zajmie…

Prolog

Eris

Grecka bogini niezgody destrukcyjnej i niezgody twórczej

Patrzyłam na rozgrywającą się scenę i nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Przetarłam je kilkakrotnie, zamrugałam – nic! By odreagować, pstryknęłam palcami i przeniosłam się na jakąś paskudną łąkę. Zamieniłam pastucha w ciele, dając upust emocjom i wróciłam na Olimp. I wciąż miałam przed oczami ten sam obrazek: ojca klepiącego brata po plecach.

Co to miało być? Ares zajął moje miejsce! To mnie należał się tron u boku Zeusa! To na moją cześć bogowie Olimpu powinni byli wznosić puchary!

A Ares… Stał pośrodku boskiego kręgu i prężył się jak Cerber po drzemce.

Razem tworzyliśmy niezwyciężony duet. Osobno sialiśmy postrach. W walce przeciwko sobie, która od lat niemo toczyła się pomiędzy nami, z dala od wnikliwego wzroku Zeusa… Nie było rozstrzygnięcia. Do tej pory…

Najpotężniejszy z bogów, władca Olimpu i nasz ojciec, wybrał następcę. Jak wielkim zaskoczeniem była dla mnie wieść, że to nie ja zostałam mianowana na to stanowisko.

Świadoma swojej siły i przebiegłości mogłam pozbyć się tego marnego bóstwa, mojego brata, który prędzej czy później zostanie zgubiony przez własne ego. Coś mnie jednak powstrzymywało. Konsekwencją mojego wahania było odsunięcie na drugi plan

i pokorne oddanie Aresowi. Kara była zbyt okrutna. Tylko w ten sposób mogłam określić to, co szykował dla mnie brat.

Do tej pory moje zatargi z innymi bogami były zabawne. W szczególności te, które kończyły się moją wygraną, a było ich sporo. Najbardziej lubiłam mieszać wśród próżnych bogiń, czego ofiarami stawały się także moje siostry. Czy mogłam je oszczędzić? Oczywiście! Jednak przeznaczenie potoczyło się własnym trybem, a ja nigdy nie ingerowałam w jego bieg. Moje decyzje nie były podejmowane bez powodu. Cóż, wina stała po stronie tego, kto się naraził. W ten sposób straciłam dwie przychylne mi siostry: Afrodytę i Nemezis…

Pierwsza – inteligencją nie grzeszyła, interesowała ją jedynie wszechobecna miłość i uroda. Jej ufność przerażała mnie w takim samym stopniu, co wprawiała w zakłopotanie. Wplątanie jej w spór o Najpiękniejszą, było najzabawniejszym konfliktem, który wywołałam. Natomiast druga, Nemezis, okazała się sprytniejszym przeciwnikiem, lecz nie takim, z którym nie mogłam sobie poradzić. Już samo wspomnienie wywoływało uśmiech na mojej twarzy. Wyprowadzenie jej z równowagi nie zajęło dużo czasu. Wystarczyło poobserwować ją jakieś trzysta księżyców i uderzyć w czuły punkt. Naiwna, nawet nie zorientowała się, kiedy wpadła w kłopoty. Ku mojej uciesze, wpakowała się w nie przez własną głupotę. Do teraz nie odgadłam jej pobudek, być może to dobre serce, ufność, nadpisana rzeczywistość, zaślepienie… Próbowałam przemówić jej do rozsądku, lecz szkoda było mojego czasu na upartą kozę. Została ukarana i słuch po niej zaginął na wieki.

Nie ukrywałam braku rozpaczy po odejściu sióstr. Roztaczały wokół dziwną aurę, a ja miałam konflikt z Aresem do rozstrzygnięcia. Życie toczyło się dalej. Być może ten ułamek czasu, który poświęciłam na intrygi z siostrami, wyłącznie dla satysfakcji i w odwecie za ich złośliwości, kosztował mnie przegraną z prawdziwym przeciwnikiem.

Dość rozważania!

Ojciec zerknął w moim kierunku, próbując wyczuć moje emocje. Na jego twarzy malowało się zdziwienie. Nawet jeśli usta wyginały mi się w zgrabnie zagranym „szczerym” uśmiechu, skóra cierpła od uczucia przegranej. Krew burzyła się w moich żyłach niczym wielka

woda podczas sztormu. W uszach szumiał wiatr, stworzony przez bogów Tracji[1]. A serce zwyczajnie zamarło. Przestało bić. Opamiętałam się i wróciłam do tego, co było moją rolą. Zdezorientowana mimika ojca skutecznie przywołała mnie do porządku. Głupotą byłoby wydać własny sekret przez nieuwagę.

Zeus mógł wpłynąć na moje myśli, wspomnienia, a czasem nawet uczucia, jednak wyłącznie robiąc to z zaskoczenia. W tej, jakże podniosłej, chwili to ja manipulowałam rzeczywistością, uczuciami oraz wyobrażeniami innych, a swoje skrzętnie ukrywałam. Ojciec oczekiwał ode mnie roli oddanej córki i taką zamierzałam mu pokazać. Nadszedł czas przedstawienia.

Przymknęłam powieki, słysząc delikatne dźwięki harfy i fletów, natchnionych przeze mnie bożków. Nuty rozbrzmiewały wokół, roztaczając cudowną falę zmysłowości. Wręcz tańczyły. Wraz z rosą, stworzoną przez Hebe, malowały kolorowe pejzaże. Siostra zawsze chętnie przychodziła mi z pomocą. Jej subtelność i delikatna natura działały kojąco na moje zszargane nerwy. Tego mi było trzeba, by wywołać oczekiwaną reakcję. Na zemstę jeszcze przyjdzie czas.

Klęska Aresa nastąpi prędzej czy później i przykryje mgłą boską krainę, a wtedy będą mnie błagać o zajęcie tronu Zeusa.

Poczekam.

Przetrzymam ich.

Ruchem głowy przywołałam Proklosa, który jako jedyny sługa zasługiwał na moją łaskę i zaufanie w tym miejscu.

– Wołałaś mnie, bogini? – Skłonił się nisko.

Dyskretnie wręczyłam mu małą fiolkę, którą uprzednio otrzymałam od Hebe. Proklos był gotowy do wykonania części mojego planu, choć nie miał pojęcia do czego ona prowadziła.

– Wiesz, co z tym zrobić – szepnęłam.

– Bogini, chcesz ich otruć? – zapytał przerażony.

Był mi oddany, jednak serce miał miękkie jak owcza wełna i bywało, że rozum kurczył mu się do wielkości orzeszka. Istniało kilka sposobów na zabicie bogów, lecz nie do tego dążyłam. Westchnęłam przeciągle, po czym odpowiedziałam:

– Upić. Potrzebujemy czasu, by odejść stąd niezauważonymi.

– Ile czasu?

– Jakieś siedemdziesiąt tysięcy księżycy?

– Ale bogini…? To ma taką moc?

– Oczywiście, że nie ma! Ale ma jej wystarczająco dużo, by wykonać mój plan.

Czasami miałam wrażenie, że myślenie przychodziło mu z trudem, a przecież stroniłam od głupców.

– Więc co zrobimy?

– O to się nie martw.

Przerażenie w oczach Proklosa rozbawiło mnie i upewniło o słuszności mojego planu. Ojciec nie znajdzie nas przez kilkadziesiąt pełni. Szkoda mi było jedynie Hebe, która nie chciała odejść razem ze mną.

– Siostro, przemyśl to jeszcze raz – poprosiłam.

– Przemyślałam. Eris, to mój dom, nie chcę innego.

– Pamiętaj, że zawsze możesz do mnie dołączyć. Dlaczego się wahasz? Nie chcę cię zostawiać na pastwę rodziców i Aresa.

– Zeus zabije każdego, kto ci pomoże – wypowiedziała na głos coś, czego obie byłyśmy świadome, lecz ten kawałek planu również dopracowałam w najmniejszym szczególe. Mikstura przygotowana przez Hebe zapewniła mi wystarczającą ilość czasu, bym mogła zostawić ogrom zgubnych śladów.

– Nie zabije. Przysięgam na stopy Achillesa.

– Tym chciałaś mnie przekonać? – zapytała pobłażliwie siostra.

– Racja, niezbyt trafne porównanie. Więc przysięgam na śmierdzące stopy Zeusa.

Nasze perliste śmiechy zwróciły uwagę obecnych, co szybko zatuszowałyśmy kolejną porcją zdobień. Ojciec zerknął w moim kierunku i z zadowoleniem oddał mi uśmiech. Nie pozwoliłam, by żal i zawód, które mi sprawił, wypełzły na moją twarz jak węże z włosów Meduzy. Baczne spojrzenie władcy Olimpu podpowiadało mi, że obserwował moją reakcję i odetchnął z ulgą, gdy wszystko szło po jego myśli. Nie przypuszczał, że konsekwencje podjętej decyzji przyniosą cierpienie nam obojgu.

---

1 Tracja – ojczyzna bogów wiatrów.

Koniec XIX wieku

Rozdział 1

Nienawidziłam przemieszczać się przy użyciu portali. I choć podróż pomiędzy Olimpem a Ziemią była dla mnie trudniejsza do ukrycia, to fizycznie wyczerpywała mnie ta pomiędzy ziemskimi miastami. Zapomniałam, że dni, a nawet lata na Ziemi płynęły zupełnie inaczej, o wiele szybciej niż te na Olimpie. Przez to odnosiło się wrażenie, że tworzone przeze mnie portale przerzucały nas pomiędzy dużymi okresami czasu. Wysiłek sprawiał, że gubiłam rozeznanie. Nie zawsze zdążyłam ukryć naszą dwójkę przed oczami śmiertelników i dopasować nas do panującej epoki. Przypadkowe przeobrażenia wśród mijających nas ludzi oraz ukrywanie skrzydeł, które wzbudzały zbyt duże zainteresowanie, a także igranie z myślami gapiów sprawiały, że byłam wykończona, co opóźniało kolejne wędrówki.

– Bogini! Musimy się gdzieś zatrzymać na dłużej. Opadłaś z sił.

– Nic mi nie jest – warknęłam.

Wyczerpana zacisnęłam pięści, oczyściłam głowę z niepotrzebnych myśli, skupiając się tylko na zadaniu i spróbowałam otworzyć portal. Z moich palców, zamiast wielkiej mocy, wystrzeliły drobne podmuchy, które nawet wspierane przez ruchy skrzydeł nie połączyły się w wir. Poczułam rozczarowanie i rozgoryczenie.

Rozejrzałam się wokół, by dostrzec walające się skrzynie, drewniane beczki i zniszczone puchary.

– Nie zostanę w tym ziemskim syfie! – syknęłam.

Nigdy nie poddawałam się, dopóki istniała szansa lub cień nadziei na dokonanie zamierzonego celu. Zrozpaczona dałam upust emocjom, które skrzętnie ukrywałam przez tak długi czas.

Nienawidziłam takich oznak słabości. Szczególnie teraz, gdy miałam pod opieką inną istotę.

– Musisz odpocząć. Schowaj skrzydła, bogini.

Spiorunowałam Proklosa krótkim spojrzeniem, lecz posłuchałam jego rady. Martwił się. Świadomość, że w obecnej chwili nie byłam w stanie zapewnić mu ochrony, wzmacniała nienawiść do brata oraz żal do ojca. Uciekaliśmy już od dawna, a ja wciąż czułam na plecach oddech obu mężczyzn. Gdybym tylko mogła zdobyć choć trochę Ambrozji i się wzmocnić, z pewnością dotarłabym do celu swojej wędrówki.

Zrezygnowana opadłam na starą, brudną skrzynię. Proklos zniknął za ścianą domostwa, na którego zapleczu się znajdowaliśmy, by po chwili wrócić z dziwacznymi szatami w dłoniach.

– Co to ma być? – zapytałam, odbierając coś, co w niczym nie przypominało moich boskich sukni.

– Tak się ubierają śmiertelnicy w tym miejscu.

– Jestem pewna, że mam dość mocy, by zmienić nasze ubrania na podobne.

– Powinnaś się oszczędzać.

– Nie założę kradzionych szmat! – odparłam z wyrzutem. – Potrzebujemy noclegu. Gdzie właściwie się znajdujemy?

Proklos był przebiegłym sługą, który zawsze dostarczał mi potrzebnych informacji. Nie wypytywałam o jego metody, dopóki nie uważałam tego za konieczne. Nigdy mnie nie zawiódł.

– Jesteśmy w Hiszpanii, bogini. Myślę, że Zeus nie będzie nas tu szukał. Społeczeństwo to głównie katolicy.

– Co to oznacza?

– Wierzą w jednego Boga, a o pomoc proszą w świątyniach.

W takim miejscu ojciec nie chciałby spędzić za wiele czasu. Szukał bardziej skorych do współpracy zwolenników, a przysługi, których udzielał, zawsze przypieczętowane były kosztowną odpłatą.

Zmieniłam nasze szaty na coś, co częściowo przypominało ubiór Hiszpanów, jednak moja przekorna natura nie odmówiła sobie pozostawienia złotej biżuterii. Nie musieli wiedzieć, że jestem grecką boginią, córką Zeusa, lecz oczekiwałam iście boskiego traktowania. Wędrując z Proklosem po Ziemi, zdążyłam się przekonać, że poza honorem znaczenie miało bogactwo.

– Płacą tu tym – przemówił bożek, ukazując kilka monet na dłoni.

Podniosłam jedną z nich i z rozczarowaniem wyczułam mało szlachetną wartość kruszcu.

– Srebro, mało oryginalnie.

– Hiszpańska peseta.

– Potrzebujemy złota.

Zmęczenie ograniczało moją tolerancję na wszystko i wszystkich dookoła. Pozostało mi jedynie pomnożyć średniej jakości pieniądze, by zapewnić nam godne warunki na kilka, być może kilkanaście dni. Tyle wystarczyło, żebym się wzmocniła. Machnięciem ręki powieliłam monety, używając absolutne minimum boskiej siły. Przymykając oczy, oddałam cześć Tyche[2], która była dla mnie tak łaskawa.

Niespodziewanie otworzyły się drzwi budynku, za którego ścianami się ukrywaliśmy. Proklos, choć nie posiadał takiej mocy jak ja, wiedział, że w momencie mojej słabości stanowi naszą jedyną ochronę. Był moim strażnikiem. Ustawił się tuż przede mną, nieostrożnie wciskając moją drobną posturę pomiędzy stare graty.

– Jak wrócę do sił to każę cię wychłostać! – warknęłam cicho.

– Bogini, a komu? Mnie samemu? – szepnął z zadowoloną miną.

Jak on mnie irytował! Szczególnie gdy miał rację. Chociaż nie zamierzałam tego przyznać. Wychyliłam się lekko, by ujrzeć potężnego mężczyznę targającego beczkę na zewnątrz, a potem zabierającego kolejną do środka. Z wnętrza budynku dochodził gwar i śmiech. I muzyka! Nie należała do doskonałych, jednak fałsz instrumentów wynagradzał dźwięczny głos kobiety. Z ciekawością czekaliśmy na rozwój wydarzeń, gdyż przez otwarte drzwi doskonale słyszeliśmy złorzeczenia gospodarza. Wkrótce potem na bruk wyleciał młody chłopak. Być może dwudziestoletni.

– Wynoś się, przybłędo! To ma być obraz? Niewart zupy, którą już zjadłeś! Miałeś odpracować obiad! – wygrażał się gbur, wyłaniając twarz z cienia budynku.

– Jeszcze nie skończyłem – tłumaczył młodzik.

– Szkoda moich pieniędzy na te bohomazy!

Mężczyzna trzasnął drzwiami, zostawiając malarza na zewnątrz. Moja ciekawość brała górę nad rozsądkiem. Zapragnęłam rzucić okiem na płótno, sprawdzić czy młodzik nie posiadał choćby

odrobiny talentu, który można by było uszlachetnić. Sprawić, by dzieło stało się pożądane na każdym skrawku nijakiej, pozbawionej pasji Ziemi.

– Bogini, nie rób tego – poprosił Proklos.

– Nie rozumiesz.

Kierowana dobrym przeczuciem postąpiłam o krok na przód i wtedy poczułam silny uścisk sługi na ramieniu. W odpowiedzi moje oczy zapłonęły złością, udzielając reprymendy i ostrzeżenia, lecz bożek nie cofnął dłoni.

– Proszę – wydobył z siebie jeszcze ciszej niż poprzednim razem, spuszczając wzrok i pochylając głowę.

Proklos był pięknym i silnym bóstwem. Swoją posturą przypominał ziemskich mężczyzn, lecz nie sposób było go z nimi pomylić. Żaden z nich nie miał w sobie tyle odwagi, wytrwałości, zaparcia i oddania co on. Jego blond loki zgrabnie okalały twarz, nadając jej subtelności. Delikatne rysy przypominały nieśmiertelne posągi wznoszone na cześć bóstw. Dlatego pierwsze wrażanie na pozór myliło przeciwnika, lecz jedno spojrzenie w lodowaty błękit oczu sprawiało, że większość schodziła mu z drogi. Z pozostałymi rozprawiał się z łatwością i precyzją największych wojowników szkolonych przez boga wojny.

Zeus ofiarował mi go jako strażnika na dziesiąte urodziny, choć był niewiele starszy ode mnie. Nigdy nie zwrócił się do mnie po imieniu, pełen szacunku do mojej pozycji, ale to ja walczyłam o to, by był mi oddany i stał się moim powiernikiem. Był najbardziej oddaną mi osobą w zakłamanym boskim świecie, w którym intrygi cenione były ponad prawdę. Później stał się przyjacielem.

Od początku naszej znajomości Proklos używany był jako chłopiec do ćwiczeń Aresa. Przez pierwsze miesiące pobierał nauki z moim bratem u największych i najpotężniejszych z bogów oraz zapraszanych przez ojca ziemskich mistrzów walki. Choć Proklos nigdy nie miał szans z Aresem ze względu na boską siłę brata, potrafił przewidzieć jego ruchy, czym ratował skórę i wyprowadzał boga z równowagi. Ares odbierał wszystko jak ujmę na honorze i wymyślał coraz to brutalniejsze zagrywki. Tuż przed osiągnięciem mojej dorosłości, znalazłam Proklosa, który po jednym z treningów nie był w stanie wczołgać się do swojej komnaty. Nie wiedziałam

wtedy, że poza siłą, którą zostaliśmy obdarzeni z bratem w dniu poczęcia, wzrastającą w nas jeszcze w łonie matki i utrwalającą się przez wszystkie lata naszego życia, ja dodatkowo otrzymałam cząstkę mocy od Zeusa. To był sekret ojca. Moje zabezpieczenie. Nieświadoma swoich możliwości, wściekła, pognałam na spotkanie Aresowi. Nim dotarłam do placu na którym ćwiczył, moja złość przybrała kolor szarej wstęgi, ciągnącej się za mną i okalającej wszystko, co spotkała na drodze. Wewnątrz niej tańczyły tornada i grzmoty oraz ogień, który płonął pomimo ulewy.

Na mój widok brat roześmiał się złośliwie, kszytałtując wokół siebie podobną wstęgę wypełnioną ogniem i krzykami wojennymi. Stworzył to w zalewie chwilę bez najmniejszego wysiłku, podczas gdy ja tonęłam w nienawiści. Jego śmiech i słowa tańczyły w moich uszach, zachęcając do odwrotu i przekonując, że nie warto skazywać się na cierpienie w odwecie za sługę. Nie spodziewał się, że emocje, które mną targały oraz te drobinki mocy Zeusa, będą w stanie go pokonać. Bez wahania wyrzuciłam dłonie w kierunku brata, gasząc jego barierę jak maleńkie polano. Poturbowany doszedł do siebie już kolejnego dnia, jednak jego urażona duma nigdy nie zapomniała mojego wyczynu. Widowisko wzbudziło podziw i stało się legendą, którą przekazywano jedynie szeptem, tak by uchronić plotkarzy przed gniewem Aresa.

– Bogini… – ponownie poprosił Proklos, wyrywając mnie ze wspomnień.

– Potrzebuję tego – wyznałam szczerze. Byłam boginią niezgody destrukcyjnej i twórczej! Tej pierwszej miałam dość, a pragnienie, by tym razem posmakować drugiej, było niewiarygodnie silne.

Dłoń Proklosa opadła, lecz nim zdążyłam zrobić krok, wyszedł przede mną i szybkim krokiem podążył do chłopaka. Podniósł płótno z ziemi i oczyścił je rękawem śmiesznego ubrania.

– To moje – usłyszałam niewyraźny głos śmiertelnika. Przynajmniej miał odwagę, by się odezwać.

– Poczekaj tu – odparł bożek.

Wrócił do mnie i podał portret. Nic dziwnego, że karczmarz go wywalił. Linie były za grube, rysy zbyt ostre, kanciaste, spojrzenie puste. Jednak dostrzegałam idealne cieniowania i zabawę proporcjami. Miał potencjał.

Ominęłam Proklosa i wyszłam naprzeciw malarzowi. Biedak niecierpliwie przebierał nogami, a jego drżące palce z pewnością nie potrafiłyby namalować prostej kreski.

– Jak się nazywasz? – zapytałam.

– Pablo. Pablo Picasso.

– To twój szczęśliwy dzień, Pablo. Zostałeś wybrany.

– Bogini… – warknął błagalnie mój sługa. Jego ciało napięło się w gotowości. Wówczas nie pojmowałam jego reakcji, która powinna była mnie zaalarmować i wymusić większą ostrożność. Chęć ponownego obcowania z pięknem, determinacją i sztuką przysłoniła rozsądek i pozwoliła ponieść się chwili.

Usłyszałam szmer za plecami, by następnie gdzieś z prawej strony, kątem oka zobaczyć ostrze sztyletu Proklosa oraz jego zacięta minę.

Na mnie? Z nożem? Oszalał!

– Schowaj tę marną zabawkę, głupcze.

– Zaczekaj, bogini. Tu nie jest bezpiecznie!

– Właśnie widzę. Jeden szaleniec uważa, że ma prawo wymachiwać przede mną kawałkiem metalu.

– Za nami… Ktoś jest – szepnął przez zaciśnięte zęby.

Nie usłuchałam.

Wzięłam jego słowa za próbę odwrócenia mojej uwagi. Przyłożyłam palec do czoła młodzika i stworzyłam wielkiego malarza. A potem straciłam grunt pod nogami i kontakt z rzeczywistością.

---

2 Tyche – w mitologii greckiej bogini i uosobienie przypadku, „ślepego” losu, szczęścia (pomyślności, powodzenia) i nieszczęścia; opiekunka miast; utożsamiana z rzymską Fortuną.

Rozdział 2

Ciepłe promienie słońca otulały moją twarz i raziły w oczy. W uszach rozbrzmiewały przyjemne dzwoneczki, które Hebe codziennie rozwieszała nad moim łożem. Dotyk chłodnej, marmurowej ręki ojca koił moje rozpalone czoło. Tęskniłam za tym. Za każdą najdrobniejszą cząsteczką jego spokojnej aury, w której tak łatwo mogłam się schronić i odpocząć.

– Śpij dziecino – usłyszałam Zeusa i ponownie opadłam w ramiona Morfeusza.

– Eris… Eris… Skup się.

– Tu jest tak przyjemnie. – Westchnęłam przeciągle, leżąc na miękkiej trawie i wznosząc ręce do słońca. Uwielbiałam spotkania z ojcem sam na sam. Skryte przed wścibskimi oczami bogów oraz z dala od zazdrości brata. Zeus uznał, że bogini niezgody powinna władać mocami równymi z tymi boga wojny. Jednak nie ukrywał przede mną prawdy. Brat z łatwością mógł mnie pokonać. Moje umiejętności nie były tak rozwinięte jak jego. I nigdy nie miały być.

Ares trenował z najpotężniejszymi mocarzami i strategami, być może dlatego ojciec spędzał czas ze mną, ucząc jak postępować z buzującymi emocjami. Pokazywał jak je okiełznać i z nich korzystać. Wpajał systematyczność i budował wytrwałość. Po każdym spotkaniu byłam silniejsza i… czułam się wyjątkowo przez uwagę, którą mi poświęcał.

– Czego mnie dziś nauczysz?

Zeus usiadł obok mnie rozbawiony i lekko wzruszył ramionami.

– Myślę, że chyba już nie muszę cię niczego uczyć.

– Ale jak to? – zapytałam. – Czy to nie ty powtarzasz, że doskonalenie umiejętności to obowiązek każdego boga?

– Powtarzam, ale pamiętaj, córko, że bogowie są doskonali. Tacy przychodzimy na świat. To ludzie muszą szlifować swoje talenty. Nie każdy z nich jest na tyle oddany i docenia własne osiągnięcia. Często przychodzą do nas i proszą o pomoc. Taka pomoc bywa kosztowna. I nawet po uiszczeniu opłaty ludzie nie szanują darów. Stają się zagubieni i pyszni.

– Skorzy do kłótni – dopowiedziałam.

– Tak, a wtedy będą zwracać się do ciebie o pomoc.

– Jak na razie spełniam jedynie zachcianki znudzonego Aresa – pożaliłam się.

– Nie bez powodu jesteście bliźniętami. Uzupełniacie się. Ty rozpoczynasz konflikty, wywołujesz chaos, pobudzasz do współzawodnictwa, a Ares kieruje wojenną ścieżką. Nic dziwnego, że potrzebuje twojej pomocy. To ty wyzwalasz w ludziach emocje, które są w nich głęboko ukryte. Odkrywasz ich prawdziwą naturę, jednak wybór zawsze należy do nich. Ty jedynie pokazujesz im opcje.

– Czy to oznacza, że muszę mu zawsze stwarzać rozrywkę?

– Nie musisz, ale przyjdzie taki moment, że zrozumiesz, jaka jest twoja rola. Nadasz jej odpowiednie znaczenie, a bogowie i ludzie będą przed tobą klękać.

… będą klękać… będą klękać… będą klękać…

Ojciec przyłożył wargi do mojego czoła i złożył na nim krótki pocałunek, wieńczący nasze spotkanie. Ten jakże prosty gest ojcowskiej miłości napełniał mnie siłą i radością. Dużo później zrozumiałam, że wraz z nim przekazywał mi cząstki swojej mocy.

Wkrótce po ostatniej nauce Zeusa pojęłam, co oznacza manipulacja umysłami, wszczynanie konfliktów, kreowanie intryg. Na początku nieumiejętnie postępowałam ze swoimi mocami, jednak po kilku rozmowach z ojcem zrozumiałam pojęcie dyskrecji i byłam mu oddana, aż do momentu pamiętnej bitwy z Aresem oraz wywołania konfliktu pomiędzy Herą, Afrodytą i Ateną[3]. *Pyszna Ambrozjo! Co to była za zabawa!*

Wspomnienia atakowały mnie we śnie, którego nie byłam w stanie przerwać. Resztki świadomości broniły przed zupełnym poddaniem,

a czuły dotyk dłoni ojca sprawiał, że chciałam z nim zostać. Być może nawet wrócić na Olimp, tam gdzie czułam się bezpieczna i nie doskwierało mi zmęczenie.

Obraz Zeusa i Aresa stanął mi przed oczami. Tym razem to ja byłam obiektem manipulacji i mydlenia oczu. Zostałam oszukana i upokorzona.

Czy takiego powrotu chciałam?

Co się ze mną działo?

– Proklosie… – szepnęłam z nadzieją, że przyjaciel mnie usłyszy. Potrzebowałam jego wsparcia, by wyrwać się z odmętów przeszłości.

Poczułam krople wody na ustach. Silne ramiona uniosły moje ciało do pozycji siedzącej, po czym ponownie ułożyły na nagrzanym przeze mnie posłaniu. Opuszczały moje obolałe ciało, które znajdowało ukojenie jedynie w nich. Ta energia, choć nowa, a już znajoma i dopełniająca, różniła się odrobinę od tej, którą na co dzień otaczał się bożek. Zmieniona z pewnością w wyniku emocji i troski o mój stan.

– Proklosie… – spróbowałam jeszcze raz.

– Spokojnie, to tylko senne mary – odparł łagodnie nieznajomy tembr.

Co się stało z Proklosem? Gdzie się znajdowałam? Czy byłam wystarczająco silna, żeby uciec i odnaleźć przyjaciela? Czy on jeszcze żył?

Paraliżujący strach wdarł się do mojego umysłu. Nigdy w swoim życiu nie czułam tak ogromnej bezradności i bezsilności.

Ostrożnie uchyliłam powieki, dochodząc do wniosku, że łatwiej walczyć z przeciwnikiem, znając jego wygląd, ruchy oraz predyspozycje.

Siedział odwrócony do mnie bokiem i mieszał coś w maleńkiej miseczce. Jego czarne jak heban włosy układały się w fale i opadały lekko na twarz. Wydawał się być skupiony na swoim zajęciu i nie zwracał na mnie uwagi. Wiedział, że nie byłabym w stanie go skrzywdzić. Kobiety od zawsze zaliczane były do słabszych, a przy tak postawnym mężczyźnie nie miałyby najmniejszych szans na jakąkolwiek próbę ucieczki. Nie wiedział, kim byłam. Gdyby nie moja

niedyspozycja, nieznajomy nie miałby najmniejszych szans na zatrzymanie mnie.

Nie zadbałam odpowiednio o odpoczynek, czego cenę przyszło mi płacić teraz, lecz gdzie podział się Proklos? Jego moce nie powinny były ucierpieć!

W ułamku sekundy pojęłam, że wyczuwana przeze mnie energia, która zdecydowanie nie należała do mojego sługi, pochodziła od tej NIEZIEMSKIEJ istoty! Niewiarygodny ból ścisnął moje serce i płuca. Nie mogłam stracić przyjaciela!

– Gdzie Proklos? – zapytałam, zwracając uwagę mężczyzny.

– Poszedł sprzedać trochę złota.

– Dla okupu? – zadrwiłam łamiącym się głosem, co zabrzmiało nadzwyczaj desperacko.

Tacy jak on i my, bogowie, nie potrzebowaliśmy pieniędzy do przeżycia. W tym świecie, poza Olimpem, zachowanie pozorów kosztowało sporo. Jednak to w naszym świecie złoto nie miało wartości. Posługiwaliśmy się inną walutą. Liczyły się przysługi, bolesne odpłaty i boskie wsparcie, które z reguły przynosiły kłopoty i zgubę dla mniej wprawnego gracza. Szala zawsze przechylała się na korzyść sprytniejszego, a bogowie bardzo niewiele mieli wspólnego z uczciwością. Ludzie tego nie pojmowali i lgnęli do nas jak pszczoły do miodu, lecz ci, którzy stali na pograniczu śmiertelnych i nieśmiertelnych, szeptali miedzy sobą, próbując znaleźć sposób, by nas przechytrzyć.

– Nie potrzebuję złota – odparł, przyszpilając mnie spojrzeniem brązowych oczu. Nawet osłabiona z łatwością mogłam dostrzec w nich złote iskierki rozsypane niemal po całej tęczówce.

– A więc przysługa – zawyrokowałam, nie spuszczając z niego wzroku. Był przystojny, dobrze zbudowany, o gładkiej twarzy bez cienia zarostu, lecz ostrych rysach, oziębłych, subtelnie ostrzegających, by trzymać się od niego z daleka.

– Nie martw się tym teraz, musisz odzyskać siły.

– Wolałabym znać cenę swojej wolności – mamrotałam.

– Bogini, nikt cię tu nie więzi. Możesz wyjść, kiedy tylko chcesz, jednak słuszną decyzją będzie pozostanie tu do momentu pełnego odzyskania sił. Zaufaj mi w jednym: na tym świecie istnieją o wiele niebezpieczniejsze kreatury niż ja.

– Kim jesteś?

– Jestem Notus, syn Astrajosa i Eos. Bóg wiatru południowego.

– Porwany przez Zeusa syn tytanów – uzupełniłam jego prezentację. – Ojciec cię przysłał? Co masz ze mną zrobić? Odpowiedz! – warknęłam, obserwując nietypową reakcję boga. Skulił ramiona, pokłonił się nisko i wyprostował tak szybko, jakby został przyłapany na gorącym uczynku. Nigdy nie zanotowałam podobnej reakcji.

– Nikt mnie nie przysłał. A skoro oboje jesteśmy na Ziemi i tak reagujesz na wzmiankę o ojcu, nie możesz nic dla mnie zrobić, bogini.

– Więc dlaczego mi pomagasz?

– Bo twoja obecność może ściągnąć na nas zgubę. Twoje odejście z Olimpu nie obeszło się bez echa. Wolałbym, żebyś jak najszybciej opuściła Hiszpanię i pozwoliła mi żyć tak jak do tej pory.

Skłonił się po raz drugi. Jego oddanie było jawne. Jego słowa i postawa okazywały mi szacunek, lecz zaskoczył mnie szczery wyraz jego woli, nawet jeśli nie wyjaśnił, co się za tym kryło.

– Czego się boisz, Notusie?

– To ty powinnaś się bać. Wciąż jestem oddany Zeusowi. Nie mam wielkiego wyboru po tym, gdy zabrał mnie od rodziny i uczynił nieśmiertelnym.

– Oddany? Wygnał cię, byś marnie skończył wśród śmiertelników. Z dala od Olimpu, Ambrozji, boskiego przepychu. Tu jesteś niczym! Tam byłeś czczony!

Przyglądał mi się z czymś na kształt ciekawości i prawdopodobnie rozbawienia.

– Mówi to ta, która sama zrezygnowała z dobrobytu.

– Zapominasz, że między mną a tobą jest kolosalna różnica. Jestem córką najpotężniejszego z bogów. Płynie we mnie jego krew i… – ucięłam, by nie zdradzić za dużo. Tylko ja i Zeus wiedzieliśmy o małym podarunku dla mnie, nawet matka nie miała pojęcia, że ojciec dzielił się ze mną swoją mocą. – I poradzę sobie.

– W to nie wątpię, ale nie teraz – burknął. – Jesteś słaba, nie masz już zapasów nektaru, by się wzmocnić, a resztę siły wykorzystałaś, by stworzyć wielkiego malarza z podlotka, który nie potrafi namalować choćby jednego portretu.

– Nie tobie oceniać moje wybory. A tu zostanę tak długo, jak będę chciała – prychnęłam.

– Jak sobie życzysz, bogini – odpowiedział beznamiętnie.

Mój pobyt w tym kraju nie był mu na rękę, ale nie mogłam zrezygnować z tak idealnej kryjówki z powodu kaprysu Notusa. Szansa, że Zeus odwiedzi wygnańca, była równa tej na pojawienie się uśmiechu na twarzy bogini zemsty, Nemezis. Czyli żadna.

– Bogini! Obudziłaś się! Przemijające dni były prawdziwą torturą! – zawołał uradowany Proklos, podbiegając do mojego łoża.

– Dni? Ile ich minęło?

– Ponad miesiąc?

– Miesiąc?

– Dokładnie trzydzieści pięć dni.

Trwałam w letargu przez trzydzieści pięć dni? Czy Notus wiedział o moim odejściu z Olimpu, bo jeszcze wtedy służył Zeusowi? Czy może łgał, a moje majaki opowiedziały historię ucieczki? A może to Proklos zwierzył się obcemu bóstwu?

– Chciałabym z tobą pomówić – zwróciłam się do strażnika. – Na osobności.

Notus prychnął cicho i bez słowa oddał małą miseczkę Proklosowi, po czym wyszedł. Zaczynał wzbudzać we mnie poczucie irytacji i niechcianej ciekawości.

– O czym chcesz rozmawiać, bogini?

– Co o nim wiesz? Co on wie o nas? Dlaczego nam pomaga?

– Notus to bardzo skryta istota. Nie wyjawił mi zbyt wiele.

– A co wyjawił?

Ta zabawa w podchody zaczynała mi działać na nerwy. Niekomfortowa sytuacja mogła przerodzić się w bagno, które pochłonęłoby nas oboje. Wciąż nie wiedziałam, czy Zeus będzie chciał ściągnąć mnie z powrotem, czy może wyłącznie porozmawiać. Obstawiałam to pierwsze. A ponownej ucieczki nie brałam pod uwagę, wspominając jak trudno było mi wykonać cały plan za pierwszym razem.

– Nic.

– Jak to nic?! Jesteśmy zdani na łaskę obcego, który wie o nas prawie wszystko, a my o nim NIC!

– To Notus, syn…

– Wiem, czyim synem jest Notus. Wiem też jak znalazł się na Olimpie! Powiedz mi coś, o czym nie mam pojęcia! – oburzenia skutecznie przywróciło mi głos i chyba nawet wzmocniło. Mogłam przysiąc, że z łatwością udusiłabym Proklosa gołymi rękoma.

– Pomagał nam od kiedy zasłabłaś. Wie jak poradzić sobie bez Ambrozji, choć na ciebie to nie do końca podziałało. Dopiero gdy zakradł się na Olimp i wrócił z garścią tego zielska, zaczęło ci się poprawiać.

Wskazał na trzymaną w ręce miseczkę. *Czy oni mnie tym karmili?* Paćka wyglądała jak przeżuta przez Minotaura, jednak wydzielający się z niej delikatny zapach nie sprawiał, że wykręcało mi żołądek.

– Co to jest?

– Nie mam pojęcia, ale ważne, że działa.

Zrobił krok w moim kierunku i wsadził palec do środka.

– Jeśli myślisz, że będę to jeść, jesteś w błędzie! Najpierw nakarmię tobą dzikie koty! – zarzekłam się.

Tubalny śmiech doszedł nas zza drzwi. Ten osiłek podsłuchiwał!

– Stracisz uszy, głupcze! – warknęłam na tyle głośno, by to nie uszło jego uwadze, co wywołało kolejną lawinę śmiechu.

– Tego się nie je, bogini. To na skronie. Pomaga w regeneracji – wyjaśnił speszony bożek.

– Precz mi stąd! Lepiej, żebyś nie wracał, zanim dowiesz się wszystkiego o tej marnej imitacji boga zza drzwi!

Proklos pokłonił się nisko i opuścił moją komnatę w pośpiechu.

Zostałam sama ze swoimi myślami. Wyciągnęłam dłoń po paskudne mazidło i rozłożyłam je na skroniach. I chociaż czułam się o wiele lepiej po tej absurdalnej rozmowie z Notusem i Proklosem, pragnęłam w pełni odzyskać siły, by „uprzyjemnić” temu pierwszemu żywot. Nic tak bardzo nie zaostrzało mojego apetytu na konflikt jak rywal przekonany o swoich zdolnościach. A bóg wiatru był zadufanym w sobie, egoistycznym pacanem, który potrafił tylko wyprowadzić mnie z równowagi podczas choroby.

Szala wkrótce przechyli się na moją stronę! Obiecuję ci to!

---

3 Jabłko niezgody – w mitologii greckiej złote jabłko z napisem: „dla najpiękniejszej” rzucone przez boginię Eris podczas wesela Tetydy i Peleusa. Stało się ono przyczyną sporu pomiędzy Herą, Afrodytą i Ateną. Konkurs piękności z polecenia Zeusa rozstrzygnął Parys.

Rozdział 3

Coś nadchodziło! Zatrważająca energia otaczała mnie z każdej strony. Znalazłam się w pułapce, z której nie było wyjścia. Poczucie bezradności zatrzymało mnie w miejscu jak niewidzialna kotwica.

– Bogini, co robimy? – zapytał spanikowany Proklos, jednocześnie szykując swój miecz do walki. Oddany, gotów był poświęcić swoje życie w bitwie, w której nie miał najmniejszych szans. Tym razem to nie ojciec zesłał na nas zgubę. Przyszło mi się zmierzyć z czymś potężniejszym.

– Ile Ambrozji ci zostało?

– Niewiele. Łyk, bądź dwa.

To było za mało, by przebić się przez armię nikczemników, którzy stanowili jedynie zasłonę dla prawdziwego wroga.

Siostro, wiem, że mnie słyszysz. – Drwiący ton głosu Aresa rozbrzmiał w moich uszach. Byłam tak słaba, że nawet on potrafił wedrzeć się do mojej głowy! – *Zaprzestań ucieczki, Eris. Ojciec nie spocznie, dopóki nie sprowadzi cię z powrotem.*

A żebyś tak wpadł bezbronny do labiryntu Minotaura! – przeklęłam, licząc na to, że akurat tę myśl odczyta bezbłędnie!

Umiejętność włamywania się nawzajem do umysłów zawdzięczaliśmy naszemu pokrewieństwu, przynajmniej tak twierdził Zeus. Poza naszą dwójką, tylko on posiadał taką moc, co niejednokrotnie na nas testował. Dlatego tak szybko nauczyłam się ukrywać przed ojcem swoje myśli. W tworzeniu tej bariery prześcignęłam mojego bliźniaka, któremu Zeus siedział w głowie ponad dekadę. Prymityw.

Twoje dni wśród bezwartościowych istot są policzone. Lecz jeśli wciąż planujesz się opierać, mam dla ciebie propozycję: zetnę twoją boską główkę, a ciało pozostawię na pożarcie śmiesznym wiejskim stworzeniom.

– Bogini, ratuj się!

– Proklosie, jeśli uważasz, że cię zostawię na pomstę Aresa, wcale mnie nie znasz.

– Aresa?

Bożek zacisnął zęby i mocniej chwycił za miecz. Wyciągnęłam ku niemu rękę i niemo poprosiłam o fiolkę. Zaufał mi po raz kolejny i oddał to, co mogło uratować jego życie. Wypiłam ostatni łyk Ambrozji.

Litościwa Tyche, otocz nas swoją opieką!

– Mamy tylko jedną szansę, wskocz w portal najszybciej jak to możliwe. Nie oglądaj się za siebie. Nie odrzucaj rozkazu! – ostrzegłam.

– Ale, bogini! – zawołał utrapiony, przekrzykując trzepot moich skrzydeł. W tamtej chwili nie potrafiłam wytworzyć portalu bez ich pomocy. Proklos zrozumiał, co chciałam mu przekazać. Szansa na uratowanie nas obojga była nikła, lecz on mógł iść dalej beze mnie.

– Nie zwlekaj! Uciekaj!

Uciekaj… Uciekaj… Bądź bezpieczny, przyjacielu!

Wrzask wyrwał się z moich ust, gdy poczułam dłoń przyjaciela na swojej oraz mocne szarpnięcie. Piekący, przeszywający ból ranił moje skrzydła jak ogień z kuźni Hefajstosa.

– Nie bój się, już po wszystkim. – Ciepły, jednostajny i oczyszczający wiatr otulił moje ciało.

– Nie! Uciekaj! Już teraz! Proklosie, to rozkaz! – krzyczałam jak opętana. – Zadbaj o siebie!

– Już jest dobrze. Nic mu nie jest. Biesiaduje na dole. Cały i zdrowy – szeptał mi do ucha spokojny głos.

Coś mi podpowiadało, że usłyszane zapewnienie jest prawdziwe. Proklos żył. Udało nam się uciec.

Kołysanie w silnych ramionach stopniowo przynosiło ukojenie, a rozedrgane ciało przyjmowało bijące ciepło i nieśpiesznie się uspokajało.

To Proklos wciągnął mnie razem ze sobą przez portal, chroniąc przed atakiem złoczyńców Aresa, którzy zostawili w moim skrzydle jedną ze swoich strzał.

– Ugaś ogień… – poprosiłam i rozchyliłam zaciśnięte powieki. – Co się ze mną dzieje?

Nim usłyszałam odpowiedź, chłodny kompres wylądował na moim czole, przynosząc niebywałą ulgę. Drugim obmyto mi policzki, szyję i dekolt.

– Jesteś bezpieczna – zapewnił mnie Notus. – To był jedynie zły sen. Nikt cię tu nie szuka. I nie znajdzie, obiecuję.

Ta deklaracja zabrzmiała jednocześnie nieprawdopodobnie i dziwnie bezpiecznie. Nie darzyłam tytana zaufaniem. Wolałabym, żeby trzymał się od nas z daleka. Jego tajemnice wzbudzały mój niepokój, lecz gdy delikatnie trzymał mnie w ramionach i z czułością odgarniał moje włosy z rozpalonego czoła, wierzyłam mu. Za sprawą przygotowanego przez niego lekarstwa wracałam do zdrowia i za to odczuwałam wdzięczność i przychylność. Karmiłam się każdym jego zapewnieniem jak najlepszym jadłem. Pragnęłam zaryzykować, nawet jeśli miało przyjść mi zapłacić za chwilę słabości. Naiwna bogini…

– Eris, czy zranili cię w skrzydła? – zapytał, wzbudzając na nowo moją podejrzliwość.

– Nie, wszystko z nimi w porządku – skłamałam płynnie. Nie powinien znać prawdy.

Tylko nieliczni wiedzieli, że skrzydła były i darem i moją zgubą, słabym elementem mojej boskiej natury. Zranione przez narzędzie umoczone w wodzie ze Styksu stawiały mnie przed wrotami Hadesu[4], z perspektywą wieczności w Erebie, przepełnionym duszami niemającymi szans na reinkarnację. Nie było odwrotu. Ojciec powierzył tę tajemnicę Herze i Aresowi. Ja podzieliłam się sekretem z boginiami uważanymi przeze mnie za siostry: Afrodytą, Nemezis i Hebe, które w wieku dziecięcym były moimi powierniczkami. Hera nie miała zamiaru wtrącać się w nasz spór, bo była zajęta swoim życiem, a Ares bał się gniewu ojca. Przypadkowe postrzelenie mnie przez najemnika nie było zamierzone. Brat nie był skończonym idiotą.

– Mnie możesz zaufać.

– Prosisz o coś, czego sam nie jesteś w stanie zrobić – zadrwiłam, wytykając mu prawdę.

Nie odpowiedział. Ostrożnie ułożył mnie na posłaniu i odsunął się. Mimo że jego obecność mnie nie krępowała, odczułam ulgę.

W innych warunkach uciełabym mu łapy za zuchwalstwo. Tym razem chciałam podziękować.

Notus stanął naprzeciwko mnie i jednym ruchem ściągnął koszulę. Siła tytanów płynęła wśród żył widocznych na jego ramionach, a boska moc rzeźbiła muskularny tors.

– Dotknij mnie, a rzucę cię lwom na pożarcie – ostrzegłam.

O mężczyznach miałam niskie mniemanie. Uważałam, że dążyli jedynie do zaspokojenia swoich pierwotnych potrzeb. Przypomniało mi to o Afrodycie, która nie była wybredna. Co udowodniła, wdając się w romans z Dionizosem.

– Ciekawe, gdzie je znajdziesz – prychnął.

Na szczęście zaprzestał swoich czynów. Odwrócił się i spiął ramiona, ukazując góry mięśni przyozdobione cienką linią malunków. Skupiając się na pojedynczych elementach wyglądały jak nic nieznaczące, niechlujne kreski. Jednak z szerszej perspektywy tworzyły pejzaż wzburzonych przez wiatr wód, odbijających się o szare skały. Sztuka przyjemna dla oka.

Chwilę później z pleców wystrzeliły wielkie czarne skrzydła. Jedno prezentowało się dumnie, a drugie, na wpół złożone, drżało. Już po chwili zaczynała sączyć się z nich czarna posoka.

– Kto ci to zrobił? – szepnęłam. Takie rany na nieśmiertelnych ciałach zostawiała tylko woda ze Styksu. Oparłam się na trzęsących się rękach i usiadłam na posłaniu. Musiałam dokładniej przyjrzeć się pozostałościom po ataku.

– Czy najemnicy zranili cię w skrzydła? – powtórzył pytanie, nie kłopocząc się odpowiedzią na moje.

– Nie. Nie tak. Wyleczyłam się – przyznałam.

– To dobrze. Nie wiem, jak z tym postąpić.

Hebe by wiedziała. Hebe by pomogła. Czy moja wizyta na Olimpie byłaby drogą bez powrotu?

Otrząsnęłam się z chwili słabości. Notus nie był wart życia mojej siostry i mojego poświęcenia.

Spojrzałam ponownie na półboga, który tym razem rozkładał czarną maź na swoim skrzydle. Niezgrabnym ruchem próbował dosięgnąć najtrudniej dostępnych zakamarków, ale z gibkością miał tyle wspólnego, co Perseusz zaklęty w kamień.

– Podejdź – rozkazałam. Starłam się być łagodna, lecz coś w jego osobie nie pozwalało mi na okazanie litości. Ta wewnętrza walka pomiędzy tym co powinnam, a tym co chciałam zrobić, była niewyobrażalnie męcząca.

Nie ufać nikomu – zaklinał mnie Zeus niejednokrotnie. Chyba nie było mnie stać na taki komfort.

Notus zerknął na mnie niepewnie. Również zachowywał dystans. Byliśmy jak lwy krążące wokół przeciwnika i przygotowujące się do ataku.

– Raczej tego nie pogorszę – prychnęłam.

– A nie boisz się infekcji?

Przez myśl przebiegło mi kilka możliwości, jedna była gorsza od drugiej. W zależności od tego, jak szybko postępowała trucizna, mogłam przewidzieć jej siłę. Co się nie stało, bo Notus postanowił milczeć jak zaklęty.

– Nie obmyłeś jeszcze skrzydła? Ile to już nosisz?

– Oczywiście, że obmyłem, ale nie mam pewności, że to wystarczyło. Rana jest wciąż świeża.

To tyle z wylewności i dzielenia się sekretami. *Rana jest wciąż świeża.*

Tak łatwo byłoby teraz wbić sztylet w jego durną głowę.

– Podaj tę srebrną łopatkę – zarządziłam.

– To jest łyżka. – Tytan parsknął śmiechem. – Na Olimpie jedliście palcami?

– Jeśli nie chcesz poczuć jej w sercu, podaj mi ją i zamilcz.

Jak śmiał mnie pouczać! Znalazł się znawca metalowych prętów.

Wyciągnęłam rękę i poczekałam, aż ułoży na niej narzędzie, którego używał wcześniej, po czym odwróci się ponownie tyłem. Musiałam popracować nad utrzymywaniem nerwów na wodzy. Złoszczenie mnie przynosiło mu dziką satysfakcję. A moja uległość z kolei wzniecała we mnie gniew.

– Powinnaś skupić się na współczesnym językiem, bogini – zauważył, gdy zaczęłam opatrywać jego ranę.

– A ty nad znalezieniem swojego miejsca w szeregu, tytanie.

– Jestem bogiem wiatru południowego – obruszył się.

– Którego za brak posłuszeństwa z łatwością zmienię w pył.

– Nie obiecuj, złocista bogini, nie obiecuj…

Syknął z bólu, gdy moja dłoń nieostrożnie zsunęła się na bardziej zaognione miejsce. Byłam odrobinę złośliwa, ale powinien był wiedzieć, że nie drażni się bogini niezgody. Przyjrzałam się uważniej powstałej ranie. Jej brzegi były poszarpane. Ktoś wbił w nie włócznię lub…

– Kto to zrobił? – zapytałam ostrzejszym tonem. W jednej chwili zdałam sobie sprawę, że to nie my jesteśmy zagrożeniem dla niego, ale on dla nas. Ta kryjówka równocześnie mogła być pułapką.

– Nie martw się, to nie Zeus – odparł spokojnie.

Nawet nie drgnął, gdy przyłożyłam mu do szyi jedną ze swoich szpilek do włosów. Nie powiedział słowa, gdy delikatnie nakłułam jego skórę. Jednak nie był zbyt dyskretny przy przełykaniu śliny, gdy przesunęłam cienką igłę pod gardło, zostawiając drobne rozcięcie.

Bał się mnie.

---

4 Hades – kraina zmarłych, podzielona na trzy części: Pola Elizejskie, Ereb i Tartar.

Rozdział 4

Oboje znaleźliśmy się w patowej sytuacji.

Ja z ograniczonymi siłami, on z naciętym gardłem. A przecież zaczęło się całkiem dobrze. Prawie zakopaliśmy topór wojenny.

Prawie…

Zastanawiałam się, jak najkorzystniej wydobyć z niego potrzebne mi informacje. Wysłannicy Zeusa byli gotowi oddać życie za jego łaskę. Każdy miał jakąś cenę. Należało pamiętać, że tylko ojciec wiedział, jak ich wyrwać z czeluści podziemnego świata, z błogosławieństwem Hadesa.

– Zaczniesz mówić, czy mam ci przyozdobić całą szyję krwistym malunkiem?

– A myślisz, że w jaki sposób powstały te na plecach? – odparł zuchwale, na nowo przybierając postać opryskliwego samca.

Ta udawana obojętność w jego głosie sprawiła mi niemałą radość. Przez moment poczułam się ponownie jak nieustraszona bogini niezgody. Nakłaniając Notusa, by przeszedł na moją stronę, mogłabym pomącić w planach ojca. Coś mi podpowiadało, że dogadalibyśmy się.

– Myślisz, że zdołam wyrzeźbić podobne?

– Jesteś boginią niezgody twórczej. Jestem o tym przekonany.

Mocniej przycisnęłam ostrze. Droczył się ze mną, a przecież nie chciałam, by zapomniał, kto prowadzi tę rozmowę.

– Wyśpiewasz mi teraz wszystko. Od początku do końca i nie ominiesz nawet najmniejszego szczegółu, a ja zastanowię się, czy darować ci życie.

– A jeśli nie?

– Słodki Apollo! Czy cmentarz musi być pełny niedowiarków? – zawołałam ze śmiechem. Pewność o jego uległości była wręcz namacalna.

– Poeta nam tu chyba nie pomoże.

– Ależ skąd! Nie słyszałeś, że Apollo zasłynął również jako bóg szybkiej śmierci? Jeśli się postarasz, być może wysłucha twoich próśb, tytanie.

– Nie ukrywam swoich korzeni. Nie zranisz mnie kąśliwymi słówkami. A odejścia z tego świata się nie boję, prędzej czy później stanę oko w oko z prawdziwym bogiem śmierci, Tanatosem. Nie ukrywam, że wolałbym z jego siostrą, Nemezis. Stracić życie z ręki bogini zemsty to marzenie. Jak widzisz, nie uniknę śmierci.

Przeklęta Nemezis! Jak śmiał wspomnieć o niej w mojej obecności?! Podjudzał mnie swoim wesołym tonem!

Nie dam ci tej satysfakcji! Postanowiłam skupić się na ostatnim zdaniu jego wypowiedzi.

– Skąd pewność, że jej nie unikniesz?

Jego gorzki śmiech odbił się od ścian komnaty. Brzmiał jak pozbawiony nadziei ryk, który sprawił, że na krótki moment zawahałam się w swoim zamiarze.

– Widziałaś moje zranione skrzydło, to nie był okaz serdeczności…

Zamilkł. Lojalny drań.

– Kogo?

– Nie twoja sprawa, bogini.

– Nawet nie wiesz, jak moglibyśmy sobie nawzajem pomóc – zachęcałam.

– Nie masz nic, czego bym pragnął.

Łgał. Zaświadczyła o tym jedna słabsza nuta w głosie Notusa.

Przysunęłam się bliżej, niemal dotykając wargami jego ucha i poczęłam szeptać na zachętę:

– Nie pragniesz zmysłowych doznań? Szczęścia? Wolności? I… Życia? Uleczenie cię nie będzie łatwe, ale nie jest niemożliwe.

– Kłamiesz. Widziałem litość w twoich oczach.

– Naiwny głupcze, nie zaznałam tego uczucia od wieków. – Roześmiałam się szyderczo. Przecież był jednym z nas. Powinien był wiedzieć, jak to działa. – To nie była litość. Jedynie wspomnienie o siostrze, której nie widziałam od dawna. Zapamiętaj, że tak jak mój ojciec, nie znam tego pojęcia. Zresztą możemy to odnieść do większości bogów zamieszkujących Olimp. Zaufasz raz, zmiękniesz

na sekundę, a w drugiej poczujesz ukłucie ostrza i wyżerający ból wody Styksu. Przypomina ci to o czymś?

– Masz mylne wyobrażenie o mojej przeszłości, bogini.

– Masz niepowtarzalną okazję, żeby przedstawić swoją wersję wydarzeń zanim zamilkniesz na wieki.

Jak miło było znów poczuć się sobą. Przez wieki ucieczki zbliżyłam się bardziej do polnego zająca niż do nieustraszonej nieśmiertelnej, bawiącej się ludzką uległością. Coś, co stanowiło dla mnie codzienność, ukryłam głęboko i zatraciłam w odmętach upokorzenia.

– Oboje wiemy, że tym świecidełkiem nie jesteś w stanie wiele zrobić. Musiałabyś odrąbać mi głowę, a to jest raczej wykluczone.

Tytan odzyskał rezon, a ja straciłam grunt pod nogami. I to dosłownie, gdy Notus odwrócił się w moją stronę, nie zważając na wbitą szpilkę w jego szyję. Szybkim ruchem pchnął mnie na łoże i przygniótł swoim ciałem, jedną ręką łapiąc moje dłonie w nadgarstkach.

Wewnątrz wrzałam z wściekłości, na zewnątrz przywdziałam sarkastyczny uśmiech i uniosłam brwi. Role się odwróciły, ale nie na długo. Gdy tylko odzyskam siły, jego boski tyłek posłuży jak płachta na Minotaura!

Wyciągnął szpilkę i odłożył na stolik obok łóżka.

– Dużo masz jeszcze tych zabaweczek? Wolałbym, żebyś mnie nimi nie kłuła. Akupunktura nie jest moją ulubioną formą relaksu.

– Wystarczająco dużo, by uciąć ci nimi głowę – odparłam, słodko modelując głos. – Puść mnie.

– Nie jesteś w najlepszej pozycji do stawiania żądań, bogini.

– A ty nie jesteś w żadnej, by mnie pouczać.

Cholerny uśmieszek zawitał na jego usta, gdy wymownie uniósł brew, zerkając na moje uwięzione dłonie. *A niech cię pochłonie królestwo Hadesa!*

– Jesteśmy na siebie skazani. Wyjaw mi prawdę. Chcesz mnie oddać Zeusowi? Czy nie chcesz, żeby szukając mnie wpadł na ciebie? Czekamy na twoją czy na moją zgubę? – spróbowałam go podejść z innej strony.

Tytan pokręcił głową i zmrużył lekko oczy.

– Co oni ci wpoili na tym Olimpie? Jesteś taka nieufna – rzekł, być może do siebie. – Leż spokojnie. Lekarstwo, które ci podaje od kilku dni sprawia, że jesteś bardziej emocjonalna, masz omamy i lękasz się tych, których nie powinnaś.

Podtruwał mnie!

Szarpnęłam rękoma, wyrywając się z żelaznego uścisku Notusa. Nie był na to przygotowany. Wyskoczyłam z łoża i stanęłam na chwiejnych nogach. Pokój wirował. Jego ściany stawały się owalne i kręciły coraz szybciej. Musiałam przymknąć oczy, by utrzymać się na nogach. Początkowo delikatne podmuchy przerodziły się w gorący wiatr, który stale przybierał na sile, a jego moc niemal rzucała na kolana.

– Przestań! – krzyknęłam, próbując wypatrzeć ruchy jego skrzydeł.

– Nic nie robię – zaparł się.

– Czuję południowy wiatr, tytanie, i niesiony przez niego zapach cytrusowych drzew!

Moje instynkty, choć wyczerpane, wciąż dobrze radziły sobie z wyłapywaniem istotnych kwestii.

– Jesteś silniejsza, niż myślałem – zauważył.

Testował mnie, bydlak!

– Przestaniesz poddawać mnie dziwacznym próbom? – warknęłam. Z jednej strony miałam ochotę rozszarpać drania na milion drobnych kawałków, by już nie doznać podobnej kompromitacji. Pozbyć się go, a wraz z nim tego ostrzegawczego sygnału z głowy, który nakazywał ostrożność. A z drugiej strony czułam, że odegra kluczową rolę w moim życiu. Co było z nim nie tak? Bezwzględna intuicja miała niezłe używanie na moich zszarganych nerwach.

Opadłam na kolana.

To upokorzenie było bardziej bolesne niż rany wojenne, a po nim nastał spokój.

Rozedrgane od ilości energii powietrze przyjemnie pulsowało. Wiatr w zupełności znikł, a pokój nie przypominał już pochłaniającego mnie wiru.

– Rób swoje, wydobrzej i idź swoją drogą. Moje życie to moja sprawa. Nic od ciebie nie chcę – odparł, kończąc naszą rozmowę.

Schował skrzydła, ukrywając przed moim wzrokiem to bolesne miejsce. Skierował kroki do drzwi, lecz nim nacisnął klamkę, cofnął się, przeklął pod nosem i pośpiesznie podążył w moim kierunku. Znów spokojny, potężny i… górujący nade mną. Przystanął.

– Pozwolisz? – spytał, wyciągając dłonie w moim kierunku.

Skinęłam głową. Przykucnął, ujął mnie delikatnie i uniósł. Dumny rozum podpowiadał, by go spławić, niepokojąca wdzięczność i rodzaj uczucia, którego do tej pory nie znałam, sugerowały, by zaufać i zbliżyć się do niego, odkryć i pozwolić się poznać. A słabe i uległe ciało poddało się bez wahania. Tym razem wybór okazał się słuszny. Jego opiekuńczość była rozczulająca, nawet jeśli moja podejrzliwość węszyła podstęp. Wkradał się w moje łaski.

– Dlaczego to robisz? – zapytałam wiedziona zwykłą ciekawością.

– Jesteś moją boginią, córką Zeusa, najwyższego z bogów. Niezależnie od tego, co się dzieje, należy ci się szacunek.

Westchnęłam. Facet gadał, jakby wypadł z pędzącego po niebieskim sklepieniu rydwanu. Najpierw próbował wywiać mi gałki z oczodołów, a teraz zgrywał mężnego obrońcę.

– Plączesz się w czynach i słowach. Twoje zachowanie sprzed chwili nie wskazywało na jakikolwiek szacunek.

– Wbiłaś mi ostrze w gardło. Czekałaś na słowa podziękowania? A może na skórę niedźwiedzią i dozgonną wdzięczność?

– O, właśnie o tym mówię. Masz rozdwojenie osobowości?

Przystanął przed łożem i zamrugał powiekami.

– Jesteś gorsza niż twój ojciec. Uważasz, że wszystko ci się należy – przemówił, gładko dobierając słowa.

Oceniający łgarz!

– Mam więcej szpilek. Chcesz ponownie wyprowadzić mnie z równowagi?

– Lubisz sprawiać ludziom ból? – rzekł, wciąż trzymając mnie w ramionach.

– Ludziom? Nie, oni bez tego i tak mają dość nieciekawe życie. Płacą tylko ci, którzy na to zasłużyli. Ale bóstwa torturuję dla zwykłej przyjemności. Nie zapomnij o tym.

– Powinnaś zamienić się z Aresem rolami – odparł.

– Uważaj, gdzie stawiasz kroki, tytanie. Mój brat nie dorasta mi do pięt. To ja jestem boginią niezgody destrukcyjnej i twórczej. Obie

łączą się idealnie, w zależności od potrzeby.

– Twoje groźby na mnie nie działają.

– Być może dlatego, że to nie groźby, a proste ostrzeżenia. Każdy zasługuje na jedno lub dwa.

Zadowolona przyglądałam się rozbawionej twarzy boga. Pyszny widok.

Szkoda, że musiał umrzeć.

– Możesz mnie już odłożyć – zasugerowałam.

– Jak sobie życzysz. Zostały tylko dwie porcje. Powinnaś dokończyć kurację – powiedział i wziął w dłonie naczynie z zieloną mazią.

– Poradzę sobie.

– Wolałbym, by ktoś przy tobie czuwał.

Nieprzyjemne wspomnienia wróciły. Przebłyski sennych mar zamajaczyły w myślach. Czy to były moje obawy, czy rzeczywistość, od której uciekliśmy? Jeszcze nie znalazłam rozwiązania tej zagadki.

Jakie były składniki tej pasty? To było pytanie, które powinnam zadać na początku. Nie wątpiłam w jej skuteczność, lecz martwiła mnie niewiedza.

– Przyślij mi Proklosa. To o niego się boję, jego obecność ukoi moje nerwy.

– Proklos… Jest teraz niedysponowany.

– Jaki? – Poderwałam się z posłania i wbiłam zaskoczone spojrzenie w towarzysza.

W co on się wpakował? Zamorduję!

– To nic wielkiego. Po prostu znalazł towarzystwo i ma złamane serce – wyjaśnił, powstrzymując śmiech.

– Złamane serce? W dwa dni?

Moje zdumienie było tak trudne do ukrycia, że nawet nie próbowałam tego zrobić. Proklos był jedyny w swoim rodzaju.

– Nie do końca. To trwa odrobinę dłużej. A nasiliło się, gdy ostatnio wyrzuciłaś go ze swojej komnaty.

Przeklęta Afrodyta! Mam nadzieję, że się zestarzejesz! Gdziekolwiek jesteś!

Tak bardzo żałowałam, że nie posiadałam daru rzucania klątw!

– Co się nasiliło? Złamane serce?

– Nie… Związek. A złamane serce jest tego efektem. Proklos nie pozostaje wierny swoim wybrankom – podsumował Notus.

Nabrałam powietrza w płuca i powoli je wypuściłam. Co za nieokrzesany dureń! Jak mógł być tak lekkomyślny! Za taki wybryk ojciec skazałby go na wiek chłostania!

– I co on teraz robi?

– Śpi pijany.

Oczywiście. Za sprawą Afrodyty mój wierny kompan miewał problemy uczuciowe. Nie zawsze łatwe do ujarzmienia. A konsekwencje swoich poczynań najchętniej topił w napitku. Wredna małpa, a moja siostra, próbowała rzucić na mnie zaklęcie miłości, jednak zdążyłam uciec. Niestety nieszczęsny Proklos wpakował się w sam środek jej żartu, czego skutki odczuwał do dziś.

– W swojej komnacie?

– Tak, dwa pokoje dalej. Tam go zostawiłem.

– Całe szczęście. Poradzę sobie sama. Nie musisz mnie pilnować. Od koszmarów się nie umiera. Możesz odejść.

Odprawiłam Notusa, zanim zdążył powiedzieć słowo. Chyba było mu to na rękę. Nie sprzeczał się więcej, tylko pokornie wyszedł, zostawiając mnie samą z myślami o nicponiu, który poczuł się tu na tyle dobrze, że znalazł sobie towarzystwo.

To przecież nic złego, ale… nie w takich okolicznościach!

Rozdział 5

Odczekałam kilka godzin, przekręcając się z boku na bok. Nie wyczuwałam zagrożenia. Nie słyszałam niepokojących dźwięków z komnaty przyjaciela. Noc musiała być późna, gdyż nie zanotowałam nic poza szmerami z ulicy, dochodzącymi przez uchylone okno. Przyjemny wiatr wdzierał się przez nie i przynosił orzeźwienie. Przypominał mi się czas spędzony na Olimpie. Beztroskie chwile oraz te bardziej ożywione małymi psikusami, które urozmaicały życie znudzonych bogów.

Podniosłam się ostrożnie. Byłam już w o wiele lepszej kondycji, choć chodzenie szybko mnie męczyło. Podeszłam do okna i wyjrzałam przez nie. Księżyc stał wysoko na niebie, oświetlając swoim blaskiem pogrążone we śnie miasto. O której budziło się do życia? Jak się nazywało? Z czego zasłynęło? Pragnęłam je poznać. Coś sprawiało, że czułam się w nim dobrze. Byłam pewna, że przyjmie mnie do siebie z otwartymi ramionami.

Na piesze wędrówki byłam wciąż za słaba, ale mogłam zajrzeć do pokoju Proklosa i sprawdzić, jak się czuje. Miał moment zwątpienia, lecz on również potrzebował wytchnienia po stuleciach spędzonych na nieustannej wędrówce. Nigdzie nie zabawiliśmy na dłużej.

Opuściłam komnatę i cicho przebrnęłam przez korytarz. Nie poszło mi najsprawniej. Mniej więcej w połowie drogi musiałam złapać oddech i oparta o ścianę sapałam jak klacz po wyścigach. Na szczęście nikogo nie było w pobliżu. Wydawało mi się, że w tym miejscu nikt się nami nie przejmował. Choć to były tylko pozory. Proklos i Notus dbali, by żadna z gospodyń nie wtargnęła do mojej komnaty, co próbowały uczynić kilka razy w ostatnich dniach. Ciekawość ludzka nie znała granic, dlatego zebrałam się w sobie i wkrótce potem dotarłam do celu.

Zapach gorzelni odrzucił mnie tuż po uchyleniu drzwi. Zatykając nos i usta suknią nocną, podeszłam do okna i otworzyłam je na

oścież. Jego pokój wychodził na morze, którego fale łagodnie kołysały do snu mieszkańców miasta. Usiadłam w fotelu i pierwszy raz od dawna zaczęłam myśleć o przyszłości. Zdążyłam już zauważyć, że czas płynął na Ziemi zupełnie inaczej niż na Olimpie. Tak jakby szybciej. Z pewnością nadejdzie moment, w którym będę musiała zmierzyć się z ojcem. Chciałam być na to przygotowana. Ostatnią rzeczą, której pragnęłam, był powrót. Nic jednak nie stało na przeszkodzie, żebym zbudowała własny Olimp, tu, wśród zwykłych śmiertelników. Ludzi, którzy czerpaliby ode mnie inspiracje, którym mogłabym wskazać drogę, a czasem i wzburzyć krew.

Ciężkie postękiwania, chrapanie i łkanie oraz cała paleta zawodzenia, próśb i ciężkich złorzeczeń dobiegały z gardła Proklosa, odrywając mnie od snucia planów. Bożek, nieświadomy mojej obecności, odsypiał pijacki wyskok, a ja szykowałam mu nie lada wyzwanie, tudzież niespodziankę. Wydawało mi się, że moglibyśmy być tu szczęśliwi.

Ponownie skupiłam się na obserwowaniu otaczającej mnie rzeczywistości. Cichy szmer dobiegł mnie przez uchylone okno z mojej komnaty, a po chwili powietrze przeszyła złowroga energia – strach. Po niespełna kilku minutach drzwi sypialni Proklosa otworzyły się i stanął w nich Notus, trzymający w dłoni sztylet. Jego wzrok przeskanował pomieszczenie, a potem skupił się na mnie. Paleta jego emocji robiła się coraz ciekawsza. Żałowałam jedynie, że tak bardzo się pilnował.

– Co tu robisz? – warknął, nie zwracając uwagi na śpiącego kompana.

– Dotrzymuję Proklosowi towarzystwa – odparłam spokojnie, nie wiedząc co zamierzał zrobić z trzymaną w dłoni bronią.

– Dlaczego? – dopytał niecierpliwym tonem i zrobił kilka kroków w moim kierunku, zatrzymując się na odległość dwóch stóp. Moja intuicja podpowiadała, że to za blisko, szczególnie gdy ostrze kierował w moją stronę.

– Bo ktoś musi dbać o nasze bezpieczeństwo, podczas gdy on odsypia… niedyspozycję.

– Jesteś na to za słaba.

– Ale zawsze jest lepiej mieć mnie w pobliżu, niż być skazanym na szybką śmierć – odparłam wymijająco. Ares nie pokusiłby się

o skrzywdzenie Proklosa na moich oczach.

– Parę godzin wcześniej chciałaś obedrzeć go ze skóry.

– Staromodne metody. Przeszło mi. Może schowasz sztylet?

Zerknął w dół i wykonał moją prośbę, skrywając narzędzie za pasek. Po jego uległości wywnioskowałam, że nie przyszedł nas skrzywdzić. Zbyt łatwo opuścił broń.

– Co tu robisz? – zapytałam.

– Pilnuję, by nic się wam nie stało. Możesz wracać do siebie.

To już kolejny raz, gdy spojrzałam na niego w inny sposób. Mówił, że jest oddany Zeusowi, po czym przysiągł strzec tych, którzy uciekali przed władcą Olimpu. Był rozdarty wewnętrznymi dylematami.

Im szybciej zrozumie, że nic nie jest dłużny Zeusowi, tym prędzej wyswobodzi się z jego łańcuchów.

Z jednej strony nie chciałam na nim polegać, lecz z drugiej niejednokrotnie udowodnił, że był wart zaufania. Siła i bezpieczeństwo, które od niego biły, koiły moje nerwy. Coraz częściej zaczynałam spoglądać na niego przez pryzmat czynów na rzecz moją i bożka. Łapałam się również na dostrzeganiu jego innych walorów, głównie cielesnych, choć to skrzętnie trzymałam w tajemnicy. Był idealnym uzupełnieniem naszego trio.

– Posiedzę jeszcze przy nim. Noc jest taka przyjemna – rzekłam.

Rozgościł się na podłodze obok mojego fotela i oparł ramieniem o jego bok. W tej pozycji wyrównaliśmy się wzrostem, a nasze spojrzenia na moment się skrzyżowały. Notus odwrócił się pierwszy, po czym przemówił:

– Barcelona jest piękna, lecz nie może się równać z domem.

– Gdzie jest dom? – zapytałam. Zaskoczył mnie swoimi słowami. Do tej pory nie mówił o sobie.

– W Atenach, bogini. Morze jest cieplejsze, piach drobny i gorący, a gleba urodzajna. Ludzie… Są inni – wypowiadał słowa, które rzucone w przestrzeń, brzmiały jak tęsknota i strata.

– Dlaczego nie zostałeś w Atenach?

– Ty odeszłaś sama, porzuciłaś rodzinę. Mnie od niej odebrano. Pozbawiono domu, jedynego miejsca, gdzie byłem naprawdę szczęśliwy.

– W zamian zyskałeś o wiele więcej.

– Siłę? Ta, którą otrzymałem od rodziców, była wystarczająco dobra. Nieśmiertelność? Ona nie jest wieczna. Jednak trwa za długo, żeby wrócić do korzeni, i za krótko, by dokonać niemożliwego.

– Czyli czego?

Zamilkł. A to oznaczało koniec jego wylewności.

Już po kilku dniach z tym mężczyzną wiedziałam, że nie uzyskam odpowiedzi na zadane pytanie. Pozostawało odpuścić i poprowadzić rozmowę w innym kierunku.

– Czyli nie zamierzasz odwiedzić Aten? – zaczęłam ponownie.

– Twój ojciec karze niesubordynację w sposób destrukcyjny. Umieścił mnie na kontynencie, blisko domu, ale zabronił zbliżać się do niego, choćby nawet na sto mil morskich. To wysoka cena.

– Czyli jednak cię wygnał.

– Nie zawsze zgadzałem się z jego życzeniami. Nie zawsze miałem ochotę je wykonywać. Odmówiłem o jeden raz za dużo, a on stracił cierpliwość. Nie ukrywam, że to działo się podczas bezskutecznej wędrówki za tobą. Zalazłaś mu za skórę. – Roześmiał się przy ostatnich słowach.

– A ty okazałeś się głupcem, myśląc, że ojciec będzie tolerował wybryki podrzędnego bóstwa.

– Uczę się na błędach, dlatego nie zamierzam się mieszać w waszą wojnę. Musisz liczyć się z tym, że prędzej czy później cię znajdzie.

– Wiem. Ale będzie potrzebował czegoś więcej niż armii Aresa. Nie zamierzam wracać.

– Obyś wiedziała, co robisz – odparł, a w jego głosie pobrzmiewała gorzka nuta.

– Mam nad nim przewagę.

– Ja też tak myślałem, a jedyne czego chciałem to uratowanie metropolii przed rozrywką Aresa.

– Udało ci się?

– Nie do końca – prychnął.

– Nie masz prawa zmieniać biegu ludzkiego przeznaczenia, już wcześniej skazani byli na śmierć – podsumowałam. Nie był pierwszym, który w odruchu serca pragnął przeciwstawić się śmierci. – Powinieneś być wdzięczny. Za takie przewinienia płaci się własnym życiem.

– Boskie zasady, wymyślane przez zasiedziałych tłuściochów, igrających z ziemskim życiem. Dla których ludzkość nie znaczy więcej niż baranina na obiad – prychnął.

– W tym jednym masz rację. Ale nie możesz stawiać śmiertelników ponad boskie zachcianki – przypomniałam mu ponownie.

Odwróciłam wzrok od tytana i zapatrzyłam się w morze. Czy Posejdon pomagał Zeusowi w odnalezieniu mnie? Czy przekroczenie wielkiej wody byłoby trudne? Kiedy odzyskam w pełni siły, by móc udać się w dalszą drogę?

Tak dużo pytań…

Jeszcze kilka minut wcześniej nie planowałam uciekać! A potem zaczęłam użalać się nad sobą jak pospolita dziewka. Moja przyszłość przedstawiała się dokładnie tak, jak tego chciałam! Moim losem nie rządziły Mojry! Bezduszne istoty próbowały przez setki lat zatrzymać mnie, rzucając kłody pod nogi, szepcząc bratu do ucha najróżniejsze zawisłości. Postanowiłam stworzyć Olimp na Ziemi i przysięgłam dopiąć swego.

– Chodź, odprowadzę cię do pokoju – zaproponował.

– Zostanę przy nim.

– Musisz odpocząć – zachęcał. Miał rację, lecz nie chciałam się ruszyć z miejsca. Pragnęłam przywitać wschód słońca. Z nadzieją wyczekiwałam znajomej postaci w złotym rydwanie, zaprzężonym w cztery białe konie, okrążającej planetę. Uśmiechnięty Helios zwiastował piękne dni.

– Nie zaznam spokoju – skwitowałam.

– Przecież czuwam.

– Wpadłeś do mojej komnaty jak po ogień – zadrwiłam.

– Skąd wiesz, że byłem u ciebie? – Nie odpowiedziałam. Zaskoczony nie spuszczał wzroku z moich oczu. Jego brązowo-złote tęczówki przepięknie migotały w ciemnościach. Nie miał pojęcia, że wyczuwałam energię nieśmiertelnych.

Wciąż słaba, a jednak z przewagą nad tytanem.

– Synu zorzy polarnej, czyżbyś wyczekiwał matki? Bogini Eos pojawia się po tej stronie globu? Daleko od Aten? Odwiedza syna? – pytałam, obserwując zmianę, jaka zachodziła w jego oczach. Już nie lśniły jak poprzednio. Stały się czarne i złowrogie. Kusiły, żeby

posunąć się o krok dalej i wzburzyć do tej pory skrzętnie ukrywane pod fasadą spokoju emocje. Notus musiał być utalentowany. Moja intuicja nigdy nie zawodziła. Nie było lepszego sposobu, by obnażyć ukryte zdolności, jak poprzez utratę opanowania.

– Nie odwiedza – odparł chłodnym tonem. – Jeśli chcesz, możesz tu zostać. Nie będę ci już przeszkadzał.

Odwrócił wzrok, po czym niespiesznie podszedł do drzwi i zamknął je za sobą.

– Tak dużo do okrycia – westchnęłam.

Po dość krótkim czasie ciemne niebo zaczęło się rozjaśniać. Tytan mówił prawdę. Eos nie zawitała do Barcelony. Rozjaśniła niebo, lecz nie poświęciła nawet sekundy, by się ukazać i podarować synowi uśmiech.

Znalazłam kolejny przykład na to jak bezduszny i interesowny potrafił być Zeus. Bezmyślnie za nim podążałam, lekceważąc nauki matki, która nie okazywała mi większego zainteresowania. Jednak to ona wpoiła mi, że nie można ufać i na każdym kroku czai się cierpienie. Sama niejednokrotnie zraniona, zapewniała mnie, że jedynym sposobem, by tego uniknąć, było niedopuszczenie nikogo do swoich duszy i serca. Nie posłuchałam. Wyparłam nauki z pamięci i zapłaciłam za to utratą domu.

Rozdział 6

Kilka dni po miłosnym wybryku Proklos był potulny jak baranek. Momentami robiło mi się go żal, ale chyba przyzwyczaił się, że nie tolerowałam podobnego zachowania. Nawet nie próbowałam. Zastanawiało mnie jednak, ile musiał wypić, by doprowadzić się do takiego stanu. Zabawne było przyglądanie się jego męczarniom o poranku. Natomiast widok jego zaskoczonej twarzy, gdy się obudził, był bezcenny.

Po tym jak nieustępliwie zaczęłam odmawiać okładania się zielonym paskudztwem przed snem, Notus również dał za wygraną i prawie w ogóle nie spędzał ze mną czasu. Wmówiłam bogom, że już wyzdrowiałam. Fakt, że wciąż nie czułam się na siłach, by stawić czoła otaczającemu mnie światu, przynajmniej za dnia, zostawiłam dla siebie. Poruszanie się nie sprawiało mi już problemów. Zmysły, już wyostrzone, reagowały w znajomy mi sposób. Na powrót przepełniała mnie chęć tworzenia, pobudzania do działania i ciekawość.

Odprawiłam Proklosa wczesnym wieczorem, tuż po kolacji, którą nadal przynosił do mojej komnaty. Wychodząc na ulice miasta chciałam wyglądać nieskazitelnie, czuć się jak bogini, którą ludzie i bogowie podziwiają, a która jest dla nich nieosiągalna. Ale to jeszcze nie był ten moment. Nie w ciągu dnia, gdzie bacznie śledziliby każdy mój krok.

W jednej z sukni, które przygotował dla mnie Proklos, przemknęłam niezauważona na dziedziniec, a stamtąd udałam się w kierunku hucznej muzyki. Moja kreacja ustępowała urodą tym, które ubierałam na Olimpie, lecz zdecydowanie górowała nad strojami noszonymi przeze mnie w ziemskich miastach. Jej wzór, choć prosty, był elegancki i subtelnie kusił. Materiał delikatnie opływał kobiece kształty, a jego biel porażała. Stanowiła idealne tło dla ciemnobrązowych włosów, które opadały na plecy, odbijając

światło księżyca. Zauważyłam, że nieskazitelnie gładka i blada cera, wyróżniała się na tle hiszpańskiej urody. Nie sposób było przejść niezauważoną. Oczy tubylców coraz częściej zerkały w moją stronę. Odważniejsi decydowali się na słowną zaczepkę, jednak jedno spojrzenie moich lodowato niebieskich tęczówek sprawiało, że tracili zdolność werbalnego porozumiewania się.

Udałam się do środkowej części miasta, gdzie tętniło nocne życie, alkohol lał się strumieniami, muzyka i śpiew jednoczyły, a pyszne zapachy unosiły w powietrzu, nęcąc przechodniów. Przystanęłam przy jednym z wielkich straganów i spojrzałam na portret kobiety, stworzony z geometrycznych brył. Postać ustawiona na szarym tle, ubrana w białą suknię, emanowała łagodnością. Rozpostarte za jej plecami skrzydła wskazywały na istotę nieśmiertelną.

– Piękna, prawda? Dzieło młodego malarza. O tu, proszę spojrzeć. – Sprzedawczyni świergotała koło ucha, wskazując na maleńki podpis w rogu obrazu: P. Picasso. – Tylko trzydzieści peset.

– Wezmę. Proszę dostarczyć jutro do karczmy na końcu ulicy.

– Albo paniusia bierze teraz, albo znajdę innego kupca. To obraz anioła. Przyniesie szczęście temu, kto go posiada.

Odwróciłam się do niej i spojrzałam prosto w oczy. Kobieta struchlała i cofnęła się o krok. Nienawidziłam nieposłuszeństwa i zuchwalstwa. Tę cechę nabyłam po ojcu. Przebywanie z kimś, kto miał za nic zdanie innych, obarczone było odchyleniami w psychice.

– Proszę dostarczyć do karczmy – powtórzyłam z naciskiem.

– To ciebie namalował – wyszeptała, zmieniając przy tym swoją postawę. Pewne cechy ludzkiego bytu pozostają takie same przez wieki… To strach napędzał ludzi do działania.

W kolejnej chwili obraz zniknął z wystawy, a kobieta ukłoniła się dwa razy i poprosiła o łaskę dla rodziny, nazywając mnie aniołem. Do anioła było mi naprawdę daleko. Zadziwiające było to, jak moje boskie możliwości ułatwiały mi adaptację wśród ludzi. Mój słuch i język przystosowywały się do lokalnej ludności i wtapiały w ich codzienność. Ten prosty dar rozwinął się na przestrzeni wieków i ułatwiał przemieszczanie.

– Gdzie jest malarz?

– Wyjechał do Madrytu. Podobno tam ludzie są wrażliwsi na sztukę – odpowiedziała z przekąsem. – Ale prawda jest taka, że

naopowiadał głupot o aniele, który uwierzył w jego talent i uciekł, gdy ludzie zaczęli z niego szydzić – wyjaśniła sprzedawczyni.

Anioł… Boskie stworzenie. To jedyna prawda zawarta w tym stwierdzeniu. Obraz był wyśmienity. W porównaniu z pierwszymi kreskami stawianymi na płótnie przez Picassa, ten zasługiwał by go pokazywać innym. Moja intuicja nigdy nie zawodziła.

Odeszłam od wciąż gadającej kobiety i dołączyłam do wesołej biesiady po drugiej stronie ulicy. Stanęłam na uboczu, by nie rzucać się od razu w oczy i mieć szanse przyjrzeć się rozweselonemu tłumowi. Hiszpanie potrafili się bawić. Mężczyźni grali na instrumentach, a kobiety ponętnie ruszały biodrami w tańcu. Radość czerpana z tak prostych czynności wprawiała obserwatora w zachwyt. Ich energia była przesiąknięta rywalizacją i podnieceniem. Brakowało iskry, która mogłaby wzbudzić do działania, ożywić niemy konflikt i prawdopodobnie nie być łaskawa w skutkach.

Jedna z dziewcząt wyróżniała się na tle innych niesamowitym poczuciem rytmu. Pozostałe były wspaniałymi tancerkami, lecz nie były w stanie jej dorównać. Być może dlatego to właśnie od niej biły spokój i radość z zabawy. Od reszty, całkiem dobrze skrywana zazdrość. Z małą pomocą mogłyby stać się równie dobre lub wręcz odwrotnie, wrogie i zadufane w sobie.

Taniec dobiegł końca, a kobiety rozeszły się do pobliskich stolików. Roześmiane rozmawiały z towarzyszami i popijały napoje. Muzyka rozbrzmiała na nowo, lecz tym razem nie było chętnych do podjęcia wyzwania. Popłynęła spokojniejsza melodia, bardziej romantyczna. Idealna na skrycie się w ramionach ukochanego i pozwolenie na porywy serca.

Dalej panowie, czas na wasz ruch.

Przesunęłam wzrokiem po roześmianych twarzach i zauważyłam młodzika, wpatrującego się w utalentowaną tancerkę. Po zaledwie kilku sekundach zrozumiałam, że pełen obaw nie odważy się na pierwszy krok. Czy to nieśmiałość, czy brak talentu? A może jedno i drugie?

Potarłam palce o siebie. Nie musiałam tego robić, jednak uwielbiałam czuć strzelające pod nimi iskry boskiej mocy. Pojawiała

się naturalnie, jak oddech. Dawała poczucie władzy i spełnienia. Wypełniała ciało po najdrobniejsze komórki.

– Wykorzystaj to mądrze – szepnęłam w kierunku chłopaka. Nie mógł usłyszeć mojego głosu. Nie posiadał takich zdolności, lecz manipulacja myślami była moją specjalnością. Wysłane w jego kierunku słowa zadźwięczały w uszach, a ziarenko odwagi zakiełkowało w postaci myśli. Z reguły wystarczyło wniknąć do czyjegoś mózgu, by istoty robiły to, czego chciałam. Zdezorientowany chłopak zaczął rozglądać się dookoła. Dla śmiertelników nienamacalne rzeczy stanowiły abstrakcję, liczyło się to, co mogli zrozumieć, dotknąć i posmakować. Nawet uczucia traciły przy nich właściwe znaczenie.

Wymyślam bzdety jak Afrodyta!

Nie pomogłam młodziankowi, by uczynić go szczęśliwym. Zrobiłam to dla własnej rozrywki. Z chęci zbadania ludzkiej sprawczości.

Z lekkim opóźnieniem podniósł się i ruszył w stronę dziewczyny. Wyciągnął rękę w jej kierunku, czym wywołał lawinę śmiechu wśród pozostałych kobiet. Jego wybranka się zawahała, lecz nie odpuszczał. Determinacja była jego naturalnym atutem, dało się to wywnioskować z jego postawy. Moja pomoc jedynie odrobinę podbiła jego pewność siebie.

Dziewczyna się zgodziła, a już po chwili sunęli po parkiecie jakby świat wokół nie istniał. Całe szczęście, że melodia była spokojna, bo szkoda było mojego zaangażowania na takie beztalencie, jakim okazał się chłopak. Dwie lewe nogi.

Zaprzątnięta ludzkimi sprawami nie zwróciłam uwagi, kiedy otaczająca mnie energia zdążyła się zmienić. Wyczułam go za późno, by oddalić się i uniknąć spotkania. Usiadłam na krześle przy pierwszym, wolnym stoliku. Był wciśnięty w ustronny kąt i wcale nie zachęcał, by go zająć.

– Lubisz wystawiać ludzi na pośmiewisko, bogini? – zapytał Notus, siadając obok mnie.

– Lubię pomagać tym, w których widzę potencjał.

– A jaki potencjał zobaczyłaś w nim?

– Nie tobie oceniać moje wybory.

– Kieruje mną czysta ciekawość – nalegał. Coś w jego postawie mówiło, że chciał zrozumieć, a cyniczny ton stanowił tylko przykrywkę.

– Ma w sobie coś, czego nie dostrzeżesz gołym okiem. Znasz pojęcie determinacji, oddania, zaangażowania? Tylko nieliczni wiedzą, jak z nich korzystać i nie zatracić się – wyjaśniłam. Nagle do głowy przyszło mi proste pytanie: – Co tu robisz?

Chwilowe zmieszanie na jego twarzy dało mi jasną odpowiedź. Śledził mnie. Miał w tym ukryty cel, czy może był to kolejny element układu, który zawarli z Proklosem? Podczas mojej niedyspozycji czuwali przy mnie naprzemiennie. Proklos musiał zawierzyć Notusowi, gdy straciłam przytomność. Być może poradziłby sobie sam, lecz tytan skrupulatnie monitorował swoje miasto i wykrywał najmniejsze zawirowania. Nasza dwójka okazała się bardziej niebezpieczna niż klęski Pandory, dlatego pojawił się przy nas chwilę po tym, gdy postawiliśmy stopy na bruku hiszpańskiej ulicy.

– Wyszedłem na spacer.

– Będziesz ze mnie drwił? – zagrzmiałam. Coraz częściej pozwalał sobie na ten prześmiewczy ton.

– Jeśli uważasz, że możesz włóczyć się po mieście sama, jesteś w błędzie. Możesz wmawiać Proklosowi, że wszystko z tobą w porządku, ale ja wiem, że wciąż jesteś słaba. Nie obronisz się…

– Przed kim? Przed zgrają dzieciaków pijanych do nieprzytomności? – prychnęłam.

– Przed wysłannikami Zeusa.

Jego słowa były trafne, lecz tylko po części. Nawet mając ich obu przy boku, walka okazałaby się klęską. Tylko znudzenie Aresa i rezygnacja Zeusa mogły mi przynieść spokój.

– Marny byłby z ciebie pożytek w tej szczególnej walce, a wystawianie się na śmierć to głupota – zauważyłam.

– Za to teraz mogę posłużyć za przewodnika. Chcesz poznać Barcelonę?

– Za chwilę.

Zdziwiony zerknął na mnie z ukosa i czekał na rozwój wydarzeń. Wyciągnęłam piękną czerwoną różę z wazonu i niespiesznym krokiem podeszłam do grupy tancerek, które wpatrywały się

w koleżankę z zazdrością. Dziewczyny ułatwiły mi zadanie, gromadząc się w jednym miejscu.

– Dla najbardziej utalentowanej tancerki – rzuciłam kwiat na stolik, stojący przed kobietami, i patrzyłam jak wszystkie zamierają na ułamek sekundy, a potem rzucają się na różę. Zadowolona odwróciłam się i odeszłam. Kłótnia dopiero się rozpoczynała. Byłam ciekawa, jakie tym razem przyniesie skutki.

– Numer stary jak świat – zakpił Notus, gdy do niego dołączyłam.

– Być może, ale zawsze działa.

Opuściliśmy lokal w akompaniamencie kobiecych krzyków. Nie tylko mnie one bawiły. Widziałam ,jak wargi tytana wyginają się w krzywym uśmiechu, gdy zerknął przez ramię na pozostawione w tyle dziewczęta. Ot, taki mały psikus, by utrzeć nosy zarozumialcom.

– Gdzie teraz? – zapytałam.

– Zobaczysz. Czeka nas przyjemny spacer.

Przemieszczaliśmy się wąskimi ulicami, na których często poustawiane były stoliki i krzesła. W spokojniejszych częściach panowała cisza i mogłam podziwiać nieznaną dla mnie architekturę. Niektóre z beżowych kamienic zostały przyozdobione malunkami, inne licznymi kwitami, które spływały z balkonów, tworząc przepiękne kurtyny. Tam gdzie wrzały muzyka i taniec, porozstawiane były setki lamp naftowych, wokół których tłoczyli się roześmiani ludzie. Widok był magiczny.

– Podoba ci się?

– Jest kolorowo, intensywnie i wesoło – zaczęłam, zachowując ostrożność w wygłaszaniu poglądów. Szczere zdumienie odebrało mi mowę. Do tej pory nie widziałam, by ludzie potrafili tak bardzo korzystać z życia, bawić się z dala od trosk codzienności.

– To hiszpańska natura – uzupełnił moją wypowiedź, tak jakby te trzy słowa wystarczyły za wyjaśnienie. – Usiądźmy.

Notus wskazał na pierwszy wolny stolik w mijanej przez nas restauracji, po czym zaczepił jednego z przechodzących kelnerów i złożył zamówienie.

– Od jak dawna tu mieszkasz? – zapytałam, zdumiona jego łatwością w obcowaniu z tubylcami.

– W Barcelonie jakieś sześćdziesiąt lat. Jeśli pilnuję wyglądu, zostaję dłużej w jednym miejscu. Nie starzejemy się jak ludzie, więc wzbudzamy zainteresowanie podczas dłuższych pobytów. Wcześniej przemieszczałem się po całej Hiszpani i sąsiadujących krajach, jednak Barcelona ma w sobie coś urzekającego.

– To ten klimat. Radość płynąca z dźwiękami muzyki – rzuciłam zaskoczona własnymi wnioskami.

Tytan skinął głową, lecz nie pociągnął wątku, tylko pozwolił mi cieszyć się chwilą. Moje oczy wyłapywały najdrobniejsze szczegóły otaczającej scenerii, a zmysły węchu i smaku zachwycały się podanymi potrawami. Po napoju z owocami, który kelner nazwał sangrią, zrobiło się lekko i swobodnie, czas zwolnił, a troski odpłynęły w niebyt.

– Jakie jest twoje najpiękniejsze wspomnienie z życia na Olimpie? – kontynuowałam zadawanie pytań, porównując przeżywaną chwilę z groteskowymi sytuacjami, w które bywałam uwikłana podczas przebywania wśród bóstw.

– Chyba nie mam takiego – odparł po chwili namysłu.

– Więc za czym tęsknisz?

– Za poprzednim życiem. Wspominałem o tym kilka dni temu, w pokoju Proklosa. Teraz twoja kolej na zwierzenia – zasugerował.

Przyglądał się mi z lekkim uśmiechem na ładnie zarysowanych wargach. Miałam nieodparte wrażenie, że z przyjemnością czekał na opowieści z mojego życia. W nienachalny sposób interesował się mną i moją przeszłością.

– Daj mi chwilę na zastanowienie – poprosiłam.

– Dobrze, ale mam warunek. Nie chcę, żeby to była historia, której nasłuchałem się od innych bogów. Wierzę, że każdy z nich dodał drobny szczegół do swojej wersji, jednak chciałbym poznać coś, co było ważne dla ciebie.

Rzucił mi niemałe wyzwanie. Było kilka rzeczy, za którymi tęskniłam całym sercem, jedną z nich była relacja z Hebe, lecz mimo przyjemnie spędzanego czasu z Notusem, uważałam to za zbyt intymne wyznanie.

– Tęsknię za byciem potrzebną. Za ludźmi szukającymi u mnie pokrzepienia i pomocy.

– Naprawdę? Za tym? A gdzie cudowne wspomnienia z podniebnych lotów, rozmowy z najpotężniejszymi, walki i konflikty, wzburzone morza boskich myśli?

– Zero szacunku – prychnęłam na jego prześmiewczy ton. – Nie mów, że ty nie, Notusie, władco wiatru południowego. Kto teraz zbiera za ciebie pokłony? Czy ludzie wciąż pamiętają twoje imię? Czy błagają o łaskę?

– Czasy się zmieniły, bogini. Ludzie już nas nie potrzebują. Szczególnie tu w Hiszpani, gdzie panują wyznania katolickie. Nie wierzą w istnienie bogów takich jak my. Mają jednego stwórcę i to jemu zawierzają swoje prośby i modlitwy.

– Więc jaka jest nasza rola w tym świecie?

– Dokładnie taka, jaką chcesz, żeby była. Bez narzucania pozycji, z dala od świata lub spowita blaskiem sławy. Możesz wciąż być boginią destrukcji, ale możesz też porzucić tę rolę. Czego chcesz, Eris?

Czego pragnęłam? Siedziałam w pięknym miejscu otoczona przez kolorowe kwiaty, próbująca pysznej paelli i sącząca niebiańsko smakujące wino z owocami. A na to jedno proste pytanie jeszcze nie znalazłam odpowiedzi.

– Możesz być wielbiona, Eris. Tylko na to pozwól. Daj im powód – szepnął Notus, pochylając się w moim kierunku. Nasze czoła prawie się stykały, a jego ciepły, słodki zapach owiewał moje spragnione usta.

Jego słowa rozbrzmiały, a razem z nimi coś zadrgało w mojej duszy. Nie chodziło o to, co powiedział, tylko jak. Rozsądek nakazywał przesiać i wyciągnąć wnioski, a uradowane serce karmić się ulotną nadzieją.

Rozdział 7

Wrzaski i harmider zakłóciły mój poranek po magicznej nocy w centrum Barcelony. Otworzyłam oczy świadoma, że za parę sekund ktoś straci język, kończyny i być może nawet życie. Co tam się działo?!

Podniosłam się z łoża i okryłam ciało delikatną tkaniną. Zerknęłam w mijane lustro i dumna ze swojej boskiej urody, opanowałam żądzę mordu. Otworzyłam drzwi na korytarz i spotkałam pięć par przyglądających się mi oczu. Nastała absolutna cisza. Notus z Proklosem natychmiast stanęli przede mną, osłaniając mnie przed wścibskimi spojrzeniami dwóch kobiet i mężczyzny. Rozpoznałam spotkaną wczoraj gospodynię od obrazu oraz malarza we własnej osobie.

– Co się tu dzieje? – zapytałam, jednocześnie kładąc dłonie na ramionach bogów. Naparłam na nich delikatnie, lecz żaden z nich nie chciał się przesunąć i wypuścić mnie na przód.

– Dostarczyłam obraz – odezwała się kobieta.

– Ten obraz nie był na sprzedaż – wykłócał się malarz. – To miał być prezent dla ciebie, pani.

– Wziąłeś za niego pieniądze, więc był mój, mogłam go sprzedać.

Moje uszy krwawiły od skrzekliwej nuty w głosie sprzedawczyni.

– Proklosie, zapłać za obraz. I nigdy więcej nie dopuszczaj ludzi do moich drzwi – rozkazałam. Proklos bez wahania wyjął kilka monet z sakwy i podał kobiecie, która chciała przecisnąć się pomiędzy moimi obrońcami, lecz zmieniła zdanie, gdy Notus gwałtownie zatrzymał ją wyciągniętą ręką.

– Gdyby anielica mogła pobłogosławić córkę – zaczęła kobieta, ciągnąc młodą dziewczynę, wyglądającą zza jej pleców.

Młódka stała przestraszona, jakby zobaczyła trzygłowego psa. A ja nie miałam zamiaru nawet zerknąć na potomstwo bezczelnej baby. W nauczkę przydałaby się jej klątwa zamiast błogosławieństwa.

– Ale… – zaczął malarz, przerywając mój tok myślenia.

– Z tobą porozmawiam później – zwróciłam się do niego, by pozbyć się choć jednego problemu. Chłopak bez entuzjazmu odszedł w kierunku schodów, prowadzących do karczmy.

Wyczuwałam lekkie napięcie ze strony Notusa, które nie do końca rozumiałam. Trzy bóstwa stały naprzeciw pary śmiertelniczek, które w najmniejszym stopniu nie stanowiły zagrożenia.

Gdyby nie ta przeklęta powściągliwość Notusa, z łatwością mogłabym zagłębić się w jego obawy i je zrozumieć. Jednak uważałam, że to on powinien wyjść z inicjatywą. Grzebanie mu w głowie było ostatecznością.

– Notusie – powiedziałam na tyle łagodnie, na ile było mnie stać. Czyli tak, by nie zgrzytać zębami przy każdym wypowiadanym słowie.

– Wybór należy do ciebie – odparł.

Oczywiście, że tak. Jego komentarz był zupełnie zbędny, a to jedynie wzmocniło moją niechęć do kobiety.

– Córka chce być aktorką – dodała kobieta.

Aktorka. Wybór. Sława i wielbiciele.

– Grasz? – zwróciłam się do dziewczyny.

– Maria Jose… – zaczęła gospodyni.

– Jeszcze jedno słowo, a zamilkniesz na wieki – ostrzegłam bez cienia wątpliwości. Przekupa była koszmarna. To jej gadulstwo i wrzaski były odpowiedzialne za przerwanie mojego snu.

Spojrzałam na dziewczynę i kiwnęłam głową.

– Uczę się. Czasami dybluję lub gram mniejsze role w *Gran Teatre del Liceu.*

– Zostaw informację, kiedy masz występ lub próbę. Nie jestem w stanie wykrzesać talentu z kogoś, kto go nie ma, lecz ciężka praca jest w stanie zastąpić wrodzone umiejętności – rzekłam i wróciłam do swojej komnaty.

Podeszłam do drzwi balkonowych i otworzyłam je na oścież. Przyjemny podmuch ciepłego powietrza otulił moją twarz. Słońce powoli wlewało się na mój balkon, lecz nim to nastąpiło, miałam kilka chwil, by nacieszyć się widokiem pogrążonego w codzienności miasta. Zanim zasnęłam nad ranem ogarnęła mnie potrzeba

tworzenia, zaplanowania przyszłości, przynależności. I wtedy wyklarował się pomysł na zostawienie przeszłości za sobą.

Będę boginią swojego Olimpu.

Olimpu na Ziemi.

Rozległo się pukanie do drzwi.

Pragnęłam chwili oddechu, a nie mogłam go zaznać nawet we własnej komnacie. Rozejrzałam się i natychmiast podjęłam decyzję. Proklos ponowił pukanie. Wyczuwałam jego energię, lekko rozszalałą, chyba nawet zagubioną. Jednak nie był sam. Notus krążył po korytarzu jak stróż, a przecież wróciliśmy do karczmy o tej samej porze.

– Wejdź.

Bożek natychmiast nacisnął klamkę i przestąpił próg. Nie pofatygował się, żeby zamknąć za sobą drzwi, czekał na tytana.

– Będziesz tak stał, czy przekażesz mi wiadomość?

– Naturalnie, bogini. – Podał mi niewielką tacę z małą filiżanką kawy, obok której leżał biuletyn informacyjny.

– Będziecie tak nade mną tkwili cały dzień?

– Chcielibyśmy z tobą pomówić o wczorajszym wydarzeniu – wyjaśnił wzburzony Proklos. Jego temperament w podobnych momentach był urzekający. Natomiast utrzymanie powagi z mojej strony graniczyło z cudem. Czekałam na pouczenie.

Notus najwidoczniej nie chciał brać w tym udziału i odchrząknął, dając do zrozumienia, że bożek się zagalopował w liczbie mnogiej. Na niewiele mu się to zdało, bo został zupełnie zignorowany.

– Słucham – odparłam wyniośle.

– Nie możesz sama chodzić po mieście! Nie powinnaś również rozpowiadać, gdzie mieszkasz. Podczas twojej śpiączki całe miasto żyło historią malarza. Chłopak nie potrafi trzymać języka za zębami.

– Natomiast wasza dwójka opanowała tę sztukę do perfekcji. Żaden z was nawet nie wspomniał, że mogę zostać rozpoznana. Ale jak widać nic złego mi się nie stało – wypunktowałam. *A co? Pokonam go jego własną bronią.*

– Bo Notus nad tobą czuwał. – Proklos nie odpuszczał.

– Z jakich tarapatów przyszło ci mnie ratować, Notusie? I kiedy to było: przed czy po tym, jak napoiłeś mnie sangrią?

Proklos spoglądał raz na mnie, raz na Notusa i zagubił się w swoich oskarżeniach. Górował nade mną postawą, lecz wyglądał jak mały, zagubiony chłopiec. Powoli zaczął wysnuwać błędne wnioski, a usta, do tej pory zaciśnięte w wąską linię, rozszerzały się w urocze „o”.

– Nie idź w tym kierunku. Nawet nie próbuj… – ostrzegłam, zanim przyjaciel palnął kolejną głupotę, wiedziony przez rozchwianą emocjonalnie romantyczną duszę. – Skupmy się na istotnych sprawach. Nie możemy tu zostać. Miasto jest piękne i ogromne, z pewnością znajdziemy dom. Musi być wielki, z ogromną salą na parterze i mieszkalnym piętrem. Na tyle przestronny, żebyśmy nie wchodzili sobie w drogę, a nawet nie oglądali zbyt często.

– Poszukam – odparł z zapałem bożek.

– Notusie, dlaczego mieszkasz w karczmie? Nie posiadasz własnego domu?

– Przeprowadziłem się tu, gdy się pojawiliście – wyjaśnił, po czym mimowolnie wzruszył ramionami.

– Możesz do nas dołączyć, o ile będziesz pilnował swojego nosa i trzymał się z dala od moich spraw.

– Chyba nawet wiem, co moglibyście wynająć. Do czego potrzebna jest ta sala? – zapytał Notus.

– Otworzymy galerię sztuki. Będziemy wystawiać spektakle oraz odkrywać nowe talenty. Rozsławimy miasto na całym kontynencie. Proklosie, powiedz malarzowi, że pomówię z nim innym razem i daj mu znać, że będziemy potrzebowali jego obrazów – odparłam z ożywieniem.

Niewielkie ziarenko, zasadzone ubiegłej, nocy stało się początkiem nowego życia, budowanego na podwalinach zapału, determinacji i sztuki.

Proklos wybiegł z mojej komnaty niemal w podskokach. Natomiast tytan przyglądał mi się z uznaniem. Jego energia zdradzała więcej niż postawa. Jasnym było, że miał mieszane uczucia. Wolał pozostawać w cieniu.

– Nie jesteś zadowolony.

– Każdy dokonuje swoich wyborów – rzekł.

– Nie zostaniesz z nami?

– Będę w pobliżu.

Jego niebywała zdolność udzielania wymijających odpowiedzi niekorzystnie wpływała na moje nerwy. Za każdym razem, gdy podzielił się ze mną drobną cząstką swojej przeszłości, było to absolutne minimum. A przecież wczorajszej nocy nawiązaliśmy nić porozumienia.

– Wiesz, że mogę ci pomóc? Ze skrzydłem. Ale muszę wiedzieć, dla kogo ryzykuję życie swoje, Proklosa i siostry. Jestem pewna, że Hebe zna rozwiązanie twojego problemu.

– Pogodziłem się ze śmiercią, jej nie da się oszukać. Prędzej czy później nić życia zostanie przerwana.

– Wróć do mnie, gdy zdecydujesz się na wyjawienie prawdy. Inaczej nie będę mogła nic zrobić – zastrzegłam.

– Więc nici z dzisiejszej eskapady? – Posłał mi wymowy uśmiech i czekał na moją uległość. Notus był znakomitym przewodnikiem i doskonale znał miasto. Czy pokusa okaże się znów silniejsza niż zdrowy rozsądek? I dlaczego tak bardzo martwiła mnie przeszłość tytana, skoro Proklos zaufał mu bez mrugnięcia okiem?

– O tej samej porze, co wczoraj – westchnęłam i odwróciłam się do otwartego balkonu, częściowo skąpanego w promieniach słonecznych. Po chwili usłyszałam kliknięcie drzwi.

Notus moim przewodnikiem…

Rozdział 8

Dni dłużyły mi się w nieskończoność, czekając, aż Proklos łaskawie znajdzie dla nas odpowiednie lokum. Powód, dla którego tak bardzo się ociągał, nie był mi znany, ale z pewnością istniał. Chodził z głową w chmurach i rozprawiał o głupotach, wtapiając się przy tym w tubylców, a zapominając o tym, co było ważniejsze: własny kąt.

Byłam przekonana, że po moralizatorskiej gadce, którą mi zaserwował po mojej pierwszej wycieczce, poczuł się na tyle zdeterminowany, by jak najszybciej spełnić moje życzenie. Myliłam się.

– Proklosie, nie chcę słuchać kolejnych wymówek. Masz jedno zadanie. Zajmij się nim – poprosiłam go z nadzieją, że opuści moją komnatę i będę mogła uciąć sobie krótką drzemkę.

Poczułam, jak moja głowa ciężko opada na posłanie. Upał był nie do zniesienia. Brakowało mi tu małych bożków z gałązkami oliwnymi, które przyjemnie wzbudziłyby do cyrkulacji parne powietrze.

– Bogini, sugeruję znaleźć dwa miejsca. Jedno w centrum miasta, drugie na obrzeżach. Nad morzem.

– A masz już coś? – uchyliłam powiekę prawego oka, tak by móc na niego zerknąć.

– Jeszcze nie…

– Więc nie zawracaj mi głowy. Wróć z konkretami. – Tym razem usłyszałam jego oddalające się kroki. – Przyślij do mnie Notusa.

Usłyszałam chrząknięcie za plecami i wiedziałam, że już tu był. Otworzyłam oczy i spojrzałam na opierającego się o framugę drzwi boga. Przyglądał mi się z sarkastycznym uśmiechem na twarzy. Jego postawa nie dotykała mnie w najmniejszym stopniu. Nawet jeśli jego energia zmieniała się przy mnie, to zmiana była na tyle subtelna, że prawie w ogóle nie odczuwałam różnicy. Po tym jak

kilka dni temu zamienił pokój na ten obok mojego, doświadczałam nieustannych wyładowań. Co on ze sobą robił?

– Zamkniesz drzwi? – zapytałam.

– Z drugiej strony? – naśmiewał się.

Byłam w tak podłym humorze, że mogłabym go rozszarpać gołymi rękoma. Sapnęłam głośno i rzuciłam krótko:

– Właź.

Posłuchał. Nie wiedziałam, czy to przez zaburzenia pogodowe, czy przez jego wyładowania stałam się nadwrażliwa i mało empatyczna.

– Ściągnij ubranie, rozwiń skrzydła i przydaj się na coś – warknęłam.

– Na co?

Na karmę dla Cerbera! – miałam na końcu języka, ale w porę się w niego ugryzłam. Stanął przede mną i ściągnął koszulę. Chwilę potem uwolnił swoje imponujące skrzydła. Czarne jak noc i potężne jak u żadnej innej podniebnej istoty. Poza mną, naturalnie. Mogłabym godzinami na nie patrzeć, badać ich strukturę i upewniać się z każdym najmniejszym piórem, że ich misterna budowa, choć tak różna, przypomina moje własne.

Odwrócił się i powoli nimi poruszył, wzbijając zastane powietrze i dając jedynie namiastkę oczekiwanego ukojenia. Usiadłam wyczerpana i oparłam głowę o zagłówek. Z uwagą przyjrzałam się uszkodzonemu skrzydłu i zamarłam. Zatrute miejsce powiększyło swoją powierzchnię dwukrotnie.

– Przestań, to nie ma sensu – jęknęłam. – Lepiej pokaż to skrzydło.

Jak duży ból sprawiało mu funkcjonowanie z tak głęboką raną?

– Daj spokój, Eris. Nie ma czego oglądać.

– Chcę wiedzieć, jak udało ci się wrócić na Olimp, skoro zostałeś wygnany – zażądałam.

– Zgodziłem się zdjąć ubranie, ale nie zgodziłem się pozbyć wszystkich tajemnic.

– Nie błaznuj. Jeśli jest szansa na uratowanie ciebie, powinniśmy z niej skorzystać.

Nie byłam pewna, czy to jego uparty charakter, czy moja potrzeba ocalenia go, drażniła mnie bardziej. Zawdzięczałam mu oddech,

obecność, a to połączyło nas dziwną energią. Dotąd mi nieznaną. Przeanalizowałam kłębiące się w głowie myśli i postawiłam na poczucie obowiązku. Życie za życie. Nic więcej.

– Nie dolecę do boskiej krainy.

– Poleciałeś na Olimp?

– Twoje skrzydła służą jedynie do ozdoby? – prychnął.

Rozmawiało się z nim jak z krnąbrnym dzieckiem, przez co irytował mnie jeszcze bardziej niż do tej pory.

– Uratowałeś mnie, pozwól się odwdzięczyć – rzekłam łagodnie.

Postawiłam na zmianę taktyki. Nawet jeśli nie planowałam ryzykować lotu na Olimp, mogłam spróbować utworzyć portal. Wierzyłam w możliwości Hebe jak w każdy wschód słońca. Martwił mnie jednak powrót oraz kłopoty, które mogłam sprowadzić na siostrę. Zeus z pewnością nakazał śledzić każdy jej krok.

– Jeśli wrócisz na Olimp, nigdy z niego nie odejdziesz. Bramy są strzeżone.

– Miej trochę wyobraźni. Nie zamierzam zapukać do wrót i zapowiedzieć wizyty.

Naiwny głupcze, nie zapominaj, z kim masz do czynienia.

– Nieważne, jak się tam pojawisz, to zbyt niebezpieczne, ale doceniam chęci – odparł.

Bezceremonialnie wsunął się na moje łoże i oparł o zagłówek obok mnie. Odetchnął głośno i przesunął wzrokiem po moim pokoju, jakby czegoś szukał.

– Zgubiłeś coś? – zapytałam niewinnym głosem. Wścibski tytan.

– Faktycznie masz tu gorąco.

– Zagadka wszechświata została odkryta.

– Zażądałaś, bym użył skrzydeł, ale nie przyszło ci do głowy, że jestem bogiem wiatru?

– Wiatru południowego, co mi po nim? Zaserwowałeś mi jego próbkę i z przykrością muszę stwierdzić, że jest za ciepły na dzisiejszy dzień. Poproszę o niego w zimę – sarknęłam.

Sekundę po wypowiedzianych słowach chciałam się nimi udławić. Delikatna bryza owiała moje ciało. Najcudowniejszy wietrzyk, jaki do tej pory poznałam, wciąż ciepły lecz dający ukojenie, pieścił moją rozgrzaną skórę.

– Jakieś skargi? Nie za gorąco? – drwił, chwilę później smagając moje ciało odrobinę chłodniejszym powietrzem. – A może zbyt delikatnie? – Zerwał prawdziwą wichurę, która igrała z zasłonami, podrywała kartki papieru leżące na sekretarzyku oraz zatykała mi dech w piersiach.

Popisałeś się, władco południowego wiatru, ale z jakim przyjemnym skutkiem.

Nagle wszystko się uspokoiło i powróciło do cudownego orzeźwienia. Reprymenda cisnęła mi się na usta, lecz za dobrze się czułam, by zyskała odpowiedni wydźwięk w słowach.

– Pomóż zorganizować Proklosowi miejsce do zamieszkania. Strasznie się z tym ociąga. Wspominałeś, że masz pomysł – skierowałam rozmowę na bezpieczne tematy.

– To była pierwsza propozycja, którą odrzuciłaś.

– Za daleko.

– Gdybyś posłuchała Proklosa i oddzieliła galerię od mieszkania, otrzymałabyś upragnioną przestrzeń i wolność.

– Nie przekonuje mnie takie rozwiązanie.

– Dlaczego? Przecież będziesz ją odwiedzać wieczorami. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy kontynuowali nasze spacery.

– Przemyślę to. Czy ta deklaracja oznacza, że zostaniesz z nami?

– Miło jest znaleźć się wśród swoich, bez konieczności ciągłego udawania, że jest się kimś innym.

Szczera odpowiedź Notusa zaskoczyła mnie swoją prostotą. Przez stulecia wędrówki z Proklosem nigdzie nie poczuliśmy się jak w domu, nie zapragnęliśmy zostać na dłużej i nie wyjawiliśmy prawdy, świadomi konsekwencji. Już podczas panowania na Olimpie ludzie się nas bali lub przybywali z prośbami. Kilka dni temu sprzedawczyni, przynosząc obraz, oczekiwała dokładnie tego samego, choć użyła innych słów. Wieść o moim pobycie wśród śmiertelników rozeszła się wraz z jedną plotką. Od tego czasu karczma była stale oblegana, a Notus i Proklos odganiali natarczywe osoby.

– Nie waż się opuszczać tego pokoju – poleciłam.

– Chcesz mnie więzić? – Teatralnie chwycił się za serce i wywrócił oczami. – Jak długo mam tu pozostać, bogini?

– Aż się wyśpię – odparłam.

– Już się nie boisz, że cię skrzywdzę?

– Tego się nigdy nie bałam. Ale wciąż uważam cię za szpiega Zeusa – wyjawiłam prawdę.

– Czy nie powinien mnie uleczyć, skoro jestem mu potrzebny?

– Jemu nikt nie jest potrzebny. Twoje życie jest dla niego jak pokryta zarazą róża. Cieszy oko kolorem, wciąż pachnie, lecz zaczyna się psuć i nie jest warta dalszej pielęgnacji. Spełniła swoją rolę.

Przymknęłam oczy i wtuliłam twarz w poduszkę. Okrutna prawda była lepsza niż najpiękniejsze kłamstwo. Nawet jeśli przynosiła ból.

– Będę czuwał – szepnął tytan tuż nad moim uchem.

Był blisko, zbyt blisko.

– Dotknij mnie, a odrobię ci rękę łyżką – ostrzegłam, co jedynie skomentował cichym prychnięciem. Sama ukryłam myśl, że nie miałabym nic przeciwko palcom tytana swobodnie przesuwającym się po moim ciele.

Wkrótce potem odsunęłam te mniej i bardziej przyjemne myśli i zapadłam w długo wyczekiwany sen, wiedząc, że Notus stał na straży.

Rozdział 9

Wieczorne wyjścia z Notusem stały się rutyną. Od tygodnia zwyczajnie pojawialiśmy się na korytarzu karczmy i opuszczaliśmy ją razem. Proklos uważnie się nam przyglądał i nawet próbował wysuwać pochopne wnioski, tudzież okazywał radość z widocznego, jego zdaniem, zaufania, którym w końcu obdarzyłam Notusa. Nie mógł się bardziej mylić, lecz to zostawiłam dla siebie. Mój przyjaciel posiadał zdolność rozwiązywania języka w nieodpowiednich momentach, dlatego uważnie dobierałam słowa w jego obecności. Oczywiście ta jego przypadłość aktywowała się tylko w znanym i lubianym sobie gronie, do którego zaliczył Notusa.

Tego dnia postanowiliśmy iść wcześniej, ze względu na odbywający się w mieście festyn. Proklos nieoczekiwanie dołączył do nas, rzucając jakiś mało wybredny powód, przy tym wpiął mi we włosy ciemnobordowe kwiaty. Wmówił nawet Notusowi, że na festynie właśnie one będą celebrowane i również powinni je założyć. Na dowód tego zawiesił na swojej szyi sznur pleciony z jasnoniebieskich, a tytanowi włożył bordowy do kieszeni koszuli. Nie obeszło się bez oporów, lecz łatwiej było się poddać niż walczyć z uradowanym Proklosem.

Coś niepokojącego było w zachowaniu przyjaciela, więc przystałam na propozycję wspólnego wyjścia. Nie trzymał się z tyłu, jak miał w zwyczaju, lecz wysunął kilka kroków przed nas i rozglądał na boki. Zerknęłam na Notusa, lecz ten wyglądał zwyczajnie, nawet nie spoglądał na naszego towarzysza. Mogłam być przewrażliwiona, lecz energię bożka przepełniała ekscytacja i to mnie zastanawiało.

– Może odwiedzimy dziś mniej uczęszczane miejsca? Będzie więcej czasu na rozmowę. Co ty na to, Proklosie? – zapytałam.

Notus zerknął w moim kierunku, niepewny co robić. Przed wyjściem ustaliliśmy plan, którego celem było pozyskanie kilku

artystów do mojej galerii. Pokręciłam głową, dając mu znak, że wciąż trzymamy się wcześniejszych ustaleń.

– Chyba chciałbym dziś pobyć w szerszym gronie – rzucił przez ramię Proklos.

Oczywiście, że byś chciał.

Tak bardzo mnie kusiło, by wedrzeć się do myśli tego półgłówka i zobaczyć, co się z nim dzieje. Jak nikt inny posiadał niebywałe predyspozycje, by władować się w miłosne kłopoty po samą szyję. Powstrzymywała mnie jedynie pewna doza przyzwoitości. Kiedyś obiecałam sobie, że nie będę tego robić, jeśli nie poczuję, że któreś z nas znajduje się w niebezpieczeństwie. Chociaż nie wspominałam o tym przyjacielowi, to chyba sam się domyślił i czuł komfortowo w mojej obecności.

– Masz ochotę za zabawę? – podpuszczałam go dalej.

– Dokładnie tak – odpowiedział zdawkowo, rozglądając się przy tym.

Notus skupił swoją uwagę na naszej dwójce i z rozbawieniem czekał na rozwój wydarzeń.

– Myślisz o tańcu? Przedstawieniu? Intymnym zbliżeniu? – zasugerowałam zwyczajnym tonem.

– O wszystkim – bezzwłocznie przytaknął Proklos.

– Mam wrażenie, że wychował cię Momos[5] – szepnął Notus.

– Sporo razem przebywaliśmy – odparłam ze szczerym uśmiechem. Wspomnienie Momosa zawsze wprawiało mnie w dobry humor. – Proklos nawet nie słucha tego, co się do niego mówi. Odpowiada automatycznie.

Bożek przystanął i wyciągnął szyję, wypatrując kogoś w tłumie. Znalazł swoją ofiarę.

– Chcesz się tu zatrzymać? Czy to miejsce cię usatysfakcjonuje?

Przyjaciel milczał przez dłuższą chwilę, wprawiając naszą dwójkę w jeszcze lepsze humory. Nad jego głową zaczynały pojawiać się złociste iskierki. Nie były widoczne dla niewprawnego ludzkiego oka. Stawały się problemem, gdy Proklos zadurzał się bezgranicznie. Te, które obserwowałam teraz, były jedynie oznaką pożądania.

Cholerna Afrodyta!

Mogłam się jedynie cieszyć, że jej żart nie odbił się na mnie w podobny sposób. Próbowała obdarzyć mnie odrobiną rozwiązłej

miłości, rozrzucając w koło jakieś paskudztwo. Chociaż udało mi się umknąć przed wybrykiem siostry, Proklos napatoczył się w sam środek zamieszania.

– Znalazłeś już tego, z kim chcesz się bawić?

Nie odpuszczałam. Byłam odrobinę złośliwa, lecz w przyjaźni i na wojnie podobne zagrywki nie były zaskoczeniem.

– Tak, tu jest dobrze, pójdę po napoje – odparł Proklos i ruszył z miejsca.

– Myślisz, że gdybyśmy teraz zniknęli, zauważyłby to? – zapytał Notus.

– Nie ma najmniejszych szans – parsknęłam.

Tytan bez zastanowienia ujął moją dłoń i pociągnął w tłum roześmianych Hiszpanów. Jego spontaniczny dotyk był dla mnie nowością. Fakt, nieraz mi pomagał podczas niedyspozycji, a nawet trzymał w ramionach i uspokajał w trakcie trwania omamów, lecz tym razem to było to coś innego, nieoczywistego. I podobało mi się. Nasz psikus wyzwalał we mnie ogromne pokłady radości.

Notus skręcił w małą i niemal pustą alejkę, po czym zwolnił, żebym mogła nadążyć bez potrzeby biegu. Nie zatrzymywał się, a ja podążałam za nim bez sprzeciwu. Moja ekscytacja wzrastała z każdym postawionym krokiem, mieszając się z ciekawością.

Bóg odwrócił się do mnie, obdarzając szczerym uśmiechem i niebywale skrzącym się spojrzeniem. W półmroku alei, łapiącej ostatnie promienie słońca, wyglądał jak ucieleśnienie męskości i siły. Był niesamowicie przystojny.

– Za chwilę będziemy na miejscu.

– Dokąd nas prowadzisz?

– Olimpu nie mogę ci dać, ale najpiękniejszy widok na miasto już tak.

Wymalowana na jego twarzy determinacja uświadomiła mi, że próbował ofiarować mi znacznie więcej niż piękny widok. Do tej pory skryty i powściągliwy w słowach starał się trzymać na uboczu. Lepszą więź nawiązał z Proklosem, który od początku traktował go jak równego sobie. Mnie okazywał należyty szacunek.

A teraz? Prowadził mnie w niewiadomym kierunku tylko po to, by dać mi odrobinę szczęścia. Uśmiechał się przy tym szczerze, nieustannie na mnie zerkając, jak mały chłopiec, który był z czegoś

niesamowicie zadowolony i chciał pokazać światu powód owej radości.

– Zaufaj mi, Eris – poprosił, przystając nagle.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały, jego pełne nadziei, moje obaw. Z natury nieufna, potem skrzywdzona przez najbliższą mi osobę, opierałam światopogląd na ciągłym kwestionowaniu intencji innych.

Niespiesznie postąpił w moim kierunku i podniósł dłoń. Trzymał w niej pasek materiału, który wyciągnął z kieszeni spodni. Obszedł mnie i stanął za moimi plecami. Spokojnym ruchem przełożył materiał przed moją twarz i założył mi go na oczy. Nie był przezroczysty, ale przepuszczał światło słoneczne.

– Czy to konieczne? – zapytałam z wahaniem, pilnując lekkiego tonu. Przygotował coś specjalnego i nie chciałam popsuć atmosfery. Po raz pierwszy szczerze starałam się zaufać tytanowi. Okazji by pobyć z nim sam na sam trafiało mnóstwo, lecz żadna z nich nie przypominała tej. Intymność chwili była o wiele większa niż ta, której doświadczyliśmy śpiąc w jednym łożu podczas upałów.

– Nie, lecz pozwoli ci wsłuchać się w dźwięki dochodzące z miasta. Ponadto lubię wprowadzać elementy zaskoczenia – rzekł i jednym ruchem umieścił mnie w swoich ramionach.

Krótki pisk, który wyrwał się z moich ust, został szybko zastąpiony śmiechem. Poczułam, jak klatka piersiowa Notusa delikatnie podskakuje, gdy on również nie opanował rozbawienia. To był jeden z tych dni, które nigdy nie powinny się skończyć.

– Nie powiedziałabym, że w ten sposób należy traktować boginię.

– Nie lubisz, gdy noszą cię na rękach? Co może w większym stopniu ukazać twoją pozycję i moje oddanie? – podjął temat.

– Wyglądam jak niewiniątko niesione na rzeź.

– Do niewiniątka dużo ci brakuje, bogini. W tym przypadku sława wyprzedza osobowość.

– Chcesz mi coś zasugerować?

– Nie, po prostu żałuję, że nie widziałem tego jednego razu, gdy rozprawiłaś się z bratem na Olimpie.

– Uzbierało mu się przez kilka lat i z przyjemnością powtórzyłabym całe zajście. To jednak nie wyklucza mnie z grona niewiniątek. A raczej zalicza do tych, które same potrafią się bronić – odparłam słodkim głosem.

– Niewiniątko – prychnął pod nosem.

Notus trzymał mnie w swoich ramionach na tyle sztywno, że z trudem przyszło mi wyczuć zmianę podłoża, po którym stąpał. Jednak po trzasku drobnych patyków pod butami zgadywałam, że wkroczyliśmy na polną dróżkę.

– O tej porze na Olimpie czekalibyśmy na Morfeusza, który opowiadałby niestworzone historie, bawiąc bogów i sprawiając, że nasze sny byłyby kolorowe i przyjemne. Uwielbiałam zostawać z nim w oczekiwaniu na przynoszącą ciemność Nyks.

– Gdy byłem młodszy, o wiele młodszy, i stawiałem pierwsze kroki wśród bogów, Nyks była tą, która mnie przerażała.

– Poznałeś jej córkę, Nemezis? Ta to dopiero potrafi być upiorna. Wiecznie niezadowolona, pogrążona we własnym świecie.

Wspomniałam boginię i naszą bliską zażyłość. Coś się zmieniło, ona się zmieniła, a z tym nastąpił szereg momentów nie do cofnięcia. Nasza przyjaźń się rozpadła.

– Nie miałem tej przyjemności.

– Potrafiła jednym spojrzeniem stwierdzić, czy ktoś zasłużył na nagrodę czy na karę. W tym wypadku: groźna matka, gorsza córka.

Notus parsknął, po czym postawił mnie na ziemi. Cała podróż nie zajęła nam zbyt wiele czasu, ale zgiełk miasta był ledwo słyszalny. Pogrążona w retrospekcjach i rozmownie nie zauważyłam, kiedy odgłosy ucichły.

– Zdejmę ci teraz opaskę – usłyszałam cichy głos tytana, który powoli rozwiązywał supeł. – Otwórz oczy, Eris.

Nieśpiesznie uchyliłam powieki, by ujrzeć przepiękne żółtopomarańczowe słońce kryjące się za horyzontem. W dole wzgórza, na którym staliśmy, rozpościerało się ogromne miasto z kolorowymi budynkami, bogate w zieleń i rozpoczynające swoje nocne życie. W niektórych zajazdach i karczmach zaczynała rozbrzmiewać skoczna muzyka, a z innych płynęła spokojniejsza melodia, idealna dla tancerek flamenco.

Bez zastanowienia usiadłam na zboczu i zanurzyłam się w płynących z oddali dźwiękach. Notus zajął miejsce obok mnie, po czym wyciągnął niewielką butelkę z przyprawionym winem.

– Skąd to wziąłeś? – zapytałam zdumiona. Nie zauważyłam, żeby brał cokolwiek z karczmy lub kupił coś w mieście, ani tym bardziej by

coś schował w garderobie.

– Pożyczyłem po drodze – odparł, wzruszając ramionami.

– Pożyczyłeś?

– Zwinąłem ze stolika obściskującej się pary. Nie wyglądali, jakby mieli zamiar skończyć tę butelkę.

Łobuz.

Zdjął korek i podał mi napój. Przyjęłam go z wahaniem, lecz tak naprawdę nie miałam nic do stracenia. Wieczór był wciąż młody, a my pragnęliśmy rozrywki. Jeśli do tej pory mnie nie skrzywdził i na każdym kroku udowadniał, że nie zamierza tego zrobić, mogłam sobie odpuścić. Jemu odpuścić. Upiłam spory łyk orzeźwiającego trunku.

– Wcale się nie dziwię, że bałeś się Nyks. Ukróciłaby twoje lepkie ręce.

– Nie dałbym się złapać, bogini. Jak ci się podoba? – Zmienił temat rozmowy, odwracając wzrok na malowniczy widok.

– Jest cudowny.

– Porównywalny do tego na Olimpie?

– Zaskakująco tak. Nie pomyślałabym o tym, gdybyś nie wspomniał.

– Gdy po raz pierwszy znalazłem to miejsce, przypominało mi Ateny i matkę. Przesiedziałem tu kilka nocy z nadzieją, że o poranku obudzi mnie swoją ciepłą dłonią. Nigdy się nie pojawiła. A gdy spotkałem ciebie, zrozumiałem, że nie należało do mnie. Choć uwielbiasz być wśród ludzi, to ty jesteś dla nich inspiracją, a swoją czerpiesz z wolności. Tu będziesz mogła rozłożyć skrzydła i znaleźć wyciszenie.

– Skąd pomysł, że tego właśnie potrzebuję? – zapytałam, zdając sobie sprawę z trafności jego wniosków. Tęskniłam za wolnością, byciem z dala od pozorów i oczekiwań. Za otaczającą mnie harmonią.

– Nie różnimy się tak bardzo. Chociaż nie mogę już udawać się na długie podniebne wędrówki, marzę o tym każdego dnia. Pragnę przeciąć niebo w księżycową noc i przywitać gwiazdy. Wzbić się ponad wyżyny, zanurzyć w chmury i przegonić je, by słońce parzyło moją skórę. Pragnę wolności, którą otrzymaliśmy w darze ze skrzydłami.

– Pragniesz żyć – szepnęłam.

Notus w odpowiedzi przechylił butelkę i pociągnął z niej naprawdę dużo. Ziemskie wino nie upajało nas tak szybko ani tak przyjemnie jak Ambrozja, lecz balsamicznie rozpływało się po gardle, wprawiając ciało w słodki stan beztroski.

Do tej pory tytan upierał się przy swoim dziwnym stosunku do przeznaczenia i śmierci, oraz otaczał wielkim murem, gdy tylko wspominałam o jego skrzydłach. Nie dopuszczał myśli o próbach uzdrowienia. Nie podzielał mojego pomysłu z wizytą na Olimpie. Nie dawał po sobie poznać, że ma jakąkolwiek nadzieję. Mamił mi oczy obojętnością, podczas gdy wyrywał się do życia!

Ponownie podał mi butelkę i zachęcił, żebym się z niej napiła. Coraz lżejsza nie protestowałam, pociągnęłam prosto z szyjki, a gdy oddałam szkło towarzyszowi, położyłam się na plecach i wpatrzyłam w ciemniejące niebo.

– Masz rację, to najpiękniejsze miejsce w całej Barcelonie.

– Więc dlaczego nie chcesz tu zamieszkać?

– Tu? Na tej polanie? Wśród pasikoników i polnych kwiatów? – Roześmiałam się na samo wyobrażenie mnie śpiącej mnie pod chmurką i przykrywającej się źdźbłami trawy. – Bądź poważny.

Wymagałam od niego czegoś, co mi samej było trudno osiągnąć. Oboje cieszyliśmy się z byle pierdoły. Jego dobry humor był zaraźliwy. Poczułam więź z tym bogiem. Po raz pierwszy od naszego spotkania bez oporów pomyślałam, że znalazłam bratnią duszę. Kogoś, kto mnie zrozumie bez słów, podobnie do mnie zinterpretuje troski i nie zbagatelizuje ich.

– Jestem. A dom znajduje się tam.

Odwrócił się i wskazał palcem. Przez ten kilkunastominutowy pobyt na wzgórzu nie przyszło mi do głowy, żeby obejrzeć się za siebie. Gdzie się podziały moje czujniki bezpieczeństwa? Czy straciłam je razem z rozumem, zatracona w malowniczym widoku?

To już była lekka przesada!

Poderwałam się z miejsca i odwróciłam w stronę przepięknego i ogromnego budynku, kryjącego się za drzewami. Wielkie okna wychodziły na urzekającą panoramę miasta, a trzypiętrowa bryła zapewniała poczucie prywatności dla osób w niej mieszkających.

– Nie wspomniałeś o istotnych aspektach tej budowli – rzekłam, nie odrywając wzroku.

– Warto było je przemilczeć dla widoku twojej zaskoczonej twarzy, bogini.

Stanął tuż obok, ocierając się o moje ramię. Ten dotyk nie był przypadkowy. Nie pozostawiał ku temu żadnych wątpliwości. Wcześniej niedostrzeżona przeze mnie delikatność jego skóry, teraz zachowywała się jak jedwab, w który byłam ubrana. Świadomie przesunął palcem po moim przedramieniu i łaskocząc płatek mojego ucha swoimi ustami, szepnął:

– Możesz być wielbiona, Eris. Jesteś wielbiona.

Zadrżałam.

---

5 Momos – w mitologii greckiej i rzymskiej bóstwo drwin i ironii oraz uosobienie sarkazmu, żartów i kpin, a także niezasłużonej krytyki.

Rozdział 10

Dom był piękny. Przestronny parter został podzielony na strefy wypoczynkową i jadalną, połączone szerokim holem, pośrodku których znajdowały się marmurowe schody. Gustownie urządzone pokoje, znajdujące się na piętrze zapraszały, żeby odpocząć, korzystając z wielkich łóżek z ogromną ilością poduch. Część okien salonu oraz dwie sypialnie wychodziły na pokryte trawą wzgórze i panoramę miasta. Kolejne usytuowane w drugiej części domu umieszczone były od strony ogrodu, przepełnionego cytrusowymi drzewami, których słodki i orzeźwiający zapach wypełniał całą przestrzeń. Bodźce atakowały mnie z każdej strony, a ja miałam w sobie niebywały spokój i radość. Przez myśl przebiegło mi, że właśnie odnalazłam swoje sacrum.

– O czym myślisz? – Notus zawrócił na siebie moją uwagę.

Stał blisko otwartego okna, opierając się swobodnie o ścianę i popijając z butelki wino. Zazwyczaj wyglądał w tej pozycji jak chmura gradowa albo sarkastyczny łajdak. Tym razem uśmiechał się bez cienia złośliwości i przyglądał mi się z uwagą. Był atrakcyjny. Niezależnie od tego, które oblicze prezentował w danej chwili.

– Dobrze się tu poczułam – odpowiedziałam szczerze, a Notus jeszcze bardziej się rozpromienił. Nigdy nie podejrzewałam go o tak jawne okazywanie emocji. Raczej brałam go za gbura. Pomyliłam się.

Pełna ekscytacji zawirowałam, wzbijając falbany sukni. Chciałam śpiewać i tańczyć. Przestawiać meble i zawieszać obrazy. Udekorować sypialnię milionem gwiazd pożyczonych od Plejad. Decyzja została podjęta.

– Kiedy możemy tu zamieszkać?

– Choćby dziś. Mamy tu wszystko, czego zapragniesz.

– W tej chwili pragnę uczcić dobry wybór kieliszkiem sangrii – zawołałam.

Notus podszedł do mnie blisko, bliziuteńko. Powolnie założył mi kosmyk włosów za ucho, przy tym muskając policzek opuszkami palców, po czym podniósł trzymaną w dłoni butelkę i lekko nią potrząsnął. Nie oferował pucharu wypełnionego po brzegi drogim napojem. Częstował skradzionym winem prosto z butelki.

Czy tak nisko upadłam? Bogowie!

Nie poznawałam siebie. Swojej aż za bardzo rozluźnionej postawy, braku logicznego myślenia i przezorności. Tak jakby Dionizos otoczył mnie swoją hulaszczą aurą.

Tytan ze spokojem wyczekiwał mojej reakcji, nie odwracając oczu od moich.

Skinęłam głową, nie chcąc przerywać momentu, w którym świat przestał się liczyć, zatopiony w złotych drobinach ciemnych tęczówek.

Notus uniósł butelkę do ust, pociągnął solidnie, a następnie złączył nasze wargi, dzieląc się zagrzanym jego oddechem winem. Jego dłoń wplątana w moje włosy odchylała głowę do tyłu. Nie było chęci ucieczki, czy też ucięcia ręki, która ośmieliła się na taką poufałość. Zapanowała czysta rozkosz, przyprawiająca o drżenie kończyn i podrywająca serce do galopu. Wysublimowane połączenie warg przyprawiało o obłęd i uzależniało jak narkotyk.

Miękkie usta tytana nie odsuwały się od moich, nieśpiesznie delektując się pozostawionym na nich smakiem. Moje śmielsze dłonie przyciągały jego koszulę i szukały oparcia. Nasze przyspieszone oddechy zapewniały o wzajemnym pożądaniu.

Tak dawno byłam… z bogiem.

– Och… – wyrwało mi się ciche westchnie, zapowiadające wahanie.

Notus otworzył dotąd przymknięte oczy i zajrzał w głąb moich, próbując zrozumieć zaistniałe napięcie. Nie wypowiedział słowa, nie zabrał dłoni, nie poruszył się. Czekał.

Nigdy nie byłam z mężczyzną. Ludzie mnie nie interesowali, ale bogowie… Zapomniałam o wybrankach, z którymi dzieliłam łoże na Olimpie. Rozpustne życie nie było tajemnicą i choć nigdy się nie obnosiłam ze swoim, nie unikałam uciech cielesnych. Nie przyszło mi do głowy, by któregoś z nich zabrać ze sobą, by zacząć z nim nowe życie. Poza dawaną rozkoszą nie pragnęłam od nich nic. I z

wzajemnością. Jedyną różnicą pomiędzy nami było to, że ja wkradałam się do ich głów i wykorzystywałam również myśli. Manipulowałam i sprawdzałam, a potem nagradzałam. Czy mogłam postąpić podobnie z Notusem?

– Och tak czy och nie? – zapytał, ciekaw, co się ze mną działo.

To było zadziwiające z jaką łatwością odczuwałam jego energię.

– Jesteś gotowy na konsekwencje?

Ciekawiło mnie, jak zareaguje na moje wymagania. Zbliżenie było niezapomnianym przeżyciem, ale z nim oczekiwałam niezaprzeczalnego oddania. Lojalności i namiętności.

– Złożą mnie do grobu? – ironizował, lecz nie ukrywał czujności i zaskoczenia.

– Być może.

– Czyli albo skażesz mnie na śmierć albo na dożywotnią uciechę?

Zuchwały gnojek.

– Zagalopowałeś się z tym dożywociem – prychnęłam.

– Eris, ja umrę, gdy tylko trucizna dojdzie do krwiobiegu. Wosk na skrzydłach nie powstrzyma jej na długo. Widziałaś, jak to postąpiło w odstępnie kilku tygodni. Ja umieram.

Słuchałam jego figlarnego, wesołego tonu z podobnym nastawieniem. Gdzieś w zakamarkach mojej podświadomości krył się żal, lecz tak jakby nie mógł się wydostać na powierzchnię i był stale tłumiony przez przyjemniejsze doznania.

– Chcesz mnie wziąć na litość? – zażartowałam.

– A działa?

Działało? Chyba działało. Odsunęłam się od niego o krok. Przyjrzałam się centymetr po centymetrze odsłoniętym ramionom, z widocznymi na nich żyłami, rozbudowanej klatce piersiowej, teraz zasłoniętej bielą jedwabnej koszuli, na tle której wybijała się głęboka czerwień kwiatu, a potem całości… Idealnie wyrzeźbionej sylwetce.

Litość nie działała. Pożądanie wzbudzał ON.

– Mam łaskawe serce.

– Serce czy oczy? – dopytał, sam przesuwając wzrokiem po moich krągłościach.

– Nie wnikaj w szczegóły, tytanie. Powtórzę jeszcze raz, jesteś gotowy na konsekwencje?

Zbliżył się i ujął moją twarz w swoje duże dłonie. Ich ciepło i delikatność wzbudziły we mnie zupełnie inne niż wcześniej doznania. Nie chciałam go sprawdzać, wnikać w jego podświadomość. Marzyłam, by sam pokazał mi swój świat i udowodnił, że jest mnie wart.

– Byłem, od kiedy cię zobaczyłem.

Rozpłynęłam się! Cholerny romantyk! Wiedział, jak mnie podejść.

Wspięłam się na palce, lecz nim zdążyłam go pocałować, porwał mnie na ręce, skrzydłami rozerwał koszulę i wzbił się w powietrze, by w przeciągu chwili zabrać nas do sypialni, którą.

Opuszkami palców dotknęłam aksamitnych piór, pragnąc zbadać ich strukturę, ale schował je, nim uległam ekscytacji. Przemilczeliśmy ten wrażliwy dla obojga temat.

Liczyło się tu i teraz. Nasze pragnienie. Wzajemna adoracja oraz chęci, by doznać zaspokojenia.

Ułożył mnie delikatnie na łożu i podciągnął suknię, z namaszczeniem przesuwając palce po rozgrzanej oczekiwaniem skórze. Zrzucił ją gdzieś na podłogę. Mógłby wywiesić ją nawet jak flagę na szczycie dachu, a równie mało by mnie to obeszło, gdyż odwracał moją uwagę, czule badając każdy fragment mojego ciała i wprawiając je w drżenie. Obiecywał wiele, lecz spełnienie odwlekał w czasie, jakbyśmy mieli wieczność przed sobą. Pragnęłam oddać pieszczoty, poczuć jego twarde mięśnie, posmakować skóry na torsie! Ale nie mogłam, dopóki nie pochylił się nade mną.

Jedną ręką ściągnął spodnie, podczas gdy na drugiej się opierał, by nie przygnieść mnie swoim ciężarem.

– Cholerna Afrodyta! – zniecierpliwiona sapnęłam do siebie.

Kogo miałam obwiniać za ogarniające podniecenie, które sprawiało, że poza spełnieniem nie liczyło się nic? Przeklętą boginię miłości!

– W takiej chwili zebrało ci się na rozmowy? – zapytał rozbawiony, przyciskając twarde, jak kamień ciało do mojego. Już nie było ważne, jak ciężki był. Zupełnie nieistotna stała się moja kruchość. Czekałam na ten ruch, w którym staniemy się jednym.

– Wyrwało mi się. Nie psuj klimatu.

Parsknął śmiechem.

– Pozbądźmy się tej ślicznotki – powiedział, po czym zanurzył dłoń w moich włosach i wyjął kwiat, który dostałam od Proklosa. Zupełnie o nim zapomniałam. I tym bardziej nie chciałam sobie przypominać przyjaciela w takiej chwili.

Notus przyglądał mi się z uwagą, jakby na coś czekał. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale zamknął je na powrót.

– Uważasz, że jestem piękna – podpowiedziałam szeptem. – I nie możesz oderwać ode mnie oczu – dodałam po chwili, jednocześnie przesuwając dłońmi po mocarnych plecach.

– Piękna to zbyt płytkie określenie. Ty, Eris, jesteś nieskazitelna – odszepnął.

I w końcu mnie pocałował.

Rozpoczęliśmy na nowo taniec palców po rozpalonych ciałach, głodni pieszczot i bliskości. Spragnieni siebie nawzajem. Moja wilgotna kobiecość czekała, by się w niej zanurzył. Choć nigdy bym tego nie zrobiła, zapragnęłam błagać, by ukrócił słodkie tortury.

Kusił mnie! Świadomie karał, gdy jego twardy członek napierał na wrażliwą część mojego ciała, by po chwili wślizgnąć się do środka i stopić nas w jedno.

Głośny pomruk wyrwał się z gardła tytana, gdy zacisnęłam się na nim po raz pierwszy. Początkowo powolne i płynne ruchy zamieniały się w pełne pasji i niekiedy agresji. Moje myśli cichły, a ciało krzyczało. Po wcześniej odczuwanej radości nie pozostał ślad, rozmyły ją czyste pożądanie i potrzeba. Ruchy boga stawały się coraz szybsze, podczas gdy moje biodra wychodziły naprzeciw i pozwalały na szaleńcze tempo. Rozkosz nadchodziła, mrowiąc ciało od palców stóp i czubka głowy, do środka boskiego ciała. Wstrzymałam oddech, gdy opadły na mnie nienasycone usta tytana i z uwielbieniem oraz premedytacją zacisnęłam się po raz ostatni, prowadząc nas ku spełnieniu.

Notus opadł na mnie i przygniótł stalowym ciałem, wtulając twarz w moje nagie piersi. Pozwolił, żeby nasze oddechy się uspokoiły, po czym uniósł się, podparł na ramieniu i sięgnął po moją dłoń, która spoczywała na jego barku. Przysunął ją do ust i pocałował, a potem poprowadził w górę twarzy i zatrzymał na skroni. Pod palcami poczułam delikatne mrowienie. Przyzwolenie.

Patrząc w błyszczące płynnym złotem tęczówki zanurzyłam się w myślach tytana. Zniecierpliwienie. Pragnienie. Rozkosz. Ból. Oczekiwanie i… uwielbienie.

– Na zawsze – szepnął.

Oddał mi siebie. Całego.

Rozdział 11

Leżałam, wpatrując się w tytana. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała rytmicznie, zapewniając o głębokim śnie. Rozłożone ciało zajmowało trzy czwarte łoża i nie potrzebowało okrycia, a dzięki niemu ja nie musiałam się martwić o wzrastającą temperaturę.

Przesunęłam placem wzdłuż jednej z widocznych żył na jego ramieniu. Zarówno we mnie, jak i w nim płynęła krew bogów, a w niej były zawarte moc i zobowiązania. To jedno, najważniejsze, które zadeklarował minionej nocy i którego czyste intencje udowodnił, dając przyzwolenie na podróż wśród swoich myśli. Od tego nie było ucieczki. Byłam wystraczająco silna, żeby zrobić to sama, lecz o ile przyjemniej było uzyskać zgodę na eksplorację. Przy ludzkich wspomnieniach wszystko szło sprawnie. Oni nigdy się nie bronili, zazwyczaj to, co mieli w sercu, było też na języku. Nieśmiertelni byli bardziej powściągliwi. Raz poznana droga do boskich myśli otwierała mi bramę do wszystkich tajemnic. Ilość odkrytych informacji zależała ode mnie, nie od jego szczodrości. Jeśli nie podjął odpowiednich kroków, by przerwać powstałe między nami połączenie, mogłam czerpać do woli.

Czy tego chciałam?

Nie odważyłam się od ostatniego razu. Wczoraj udostępnił mi emocje, którymi z jakiegoś powodu chciał się podzielić. Wprost nie wyjawił nic, lecz czytając pomiędzy wierszami, uważałam, że chciał mnie zapewnić o szczerych intencjach. Dlaczego?

Po wesołości i chwili zapomnienia z poprzedniego dnia została przyjemność. I on. A razem z nim milion innych obaw i lęków. Na drugie imię ojciec powinien był dać mi podejrzliwość.

– Myślisz tak głośno, że jestem w stanie usłyszeć każdą literę – rozbrzmiał niski głos Notusa.

Uśmiechnęłam się na kiepskie kłamstwo. Poczułabym, gdyby próbował się dostać do mojej głowy, tak jak on wyczuł mnie wczoraj.

Te zabiegi zawsze pozostawiały ślad, choć nie zawsze dobrze interpretowany. Dlatego też ludzie stanowili zadziwiająco łatwy cel. Ja i mój bliźniak otrzymaliśmy tę umiejętność od ojca w chwili poczęcia. Dar ten, z upływem lat i wkraczania w dorosłość, był dla Zeusa prawdziwym błogosławieństwem.

– Marzyciel – odparłam z nutą ironii.

– Oderwij się od trosk, Eris – zachęcał sennym głosem.

Mogłam to zrobić. Podarować sobie kolejny dzień rozpusty. Przyjemności.

Przekręcił się na bok i przyciągnął mnie do siebie. Dłoń zatrzymał na moim udzie i zaczął kreślić na nagiej skórze maleńkie kółka. Z upływem czasu robił to coraz wolniej. Nie dziwiłam się jego zmęczeniu. Zasnęliśmy dopiero nad ranem, nie mogąc oderwać od siebie rąk. Jego wyznanie było dla mnie wielkim zaskoczeniem, a jednocześnie nie do końca przemyślanym przez tytana.

Z perspektywy czasu nasze wczorajsze zachowanie wzbudzało wiele wątpliwości. Jednak wydawało mi się, że nasza radość była szczera. Co do pożądania nie miałam wątpliwości. I zdecydowanie pragnęłam nieraz powtórzyć nasze zbliżenie.

Tymczasem zostawiłam śpiącego Notusa i opuściłam łoże. Zarzuciłam na siebie sukienkę i przysunęłam do nosa kwiat, który podarował mi Proklos. Róża wciąż była piękna, pomimo kilkunastu godzin bez wody. Wpięłam ją we włosy i wyszłam ponownie obejrzeć dom.

Coś mnie jednak powstrzymało. Radość i ekscytacja, towarzyszące mi przez wczorajszy dzień, powróciły, choć były zdecydowanie mniej intensywne.

Wyjęłam z włosów kwiat i powąchałam go.

– Zabiję tego małego gnoja! – warknęłam cicho.

Udałam się do salonu i usiadłam w fotelu na tarasie. Byłam pewna, że bożek wkrótce pojawi się w naszym nowym domu. Zastanawiało mnie, czy Notus był wtajemniczony w mało wybredny żart mojego sługi, czy też tak jak ja stał się przedmiotem drwin.

Jednak obaj w jednym mieli rację – dom, w którym się znajdowaliśmy, stał się moim miejscem na Ziemi, a widok rozciągający się przed oczami koił i uspokajał. To był jedyny powód przemawiający za łaskawszym wymierzeniem kary. Dlatego

musiałam pamiętać, by odwrócić wzrok od przepięknej panoramy miasta, gdy zdradliwa szuja stanie przed moim obliczem.

Porozmawiamy sobie, pomyślałam lodowato.

Po kilkudziesięciu minutach oczekiwania na Proklosa zrozumiałam, że to miejsce nie tylko było piękne, lecz również oddalone od miasta na tyle daleko, że mogłam odpocząć od panującego w nim harmidru. Nie doceniłam tego luksusu wcześniej. Kto by to dostrzegł, mając przed sobą boskie ciało, które cieszyło oko i zmysły.

Coś mi jednak podszeptywało, że tylko częściowo mogłam ufać swoim osądom, dotyczącym poprzedniego wieczoru. Notus był wspaniale zbudowany i wzbudzał mój zachwyt, lecz jednocześnie poddawałam w wątpliwość swoją ekscytację, prawdopodobnie wywołaną substancją, którą mój sługa nasączył kwiat.

Nie zamierzałam żałować wczorajszej… chwili słabości. Mało tego, planowałam jeszcze nieraz skorzystać z umiejętności tytana, które prezentował równie szczodrze, co swoje półnagie ciało, opierające się właśnie o futrynę. Patrzył na mnie leniwie, zatrzymując spojrzenie na moich nagich udach.

– O czym myślisz, bogini?

– Planuję zabójstwo – odparłam obojętnie, choć w środku gotowałam się ze złości. Zastanawiały mnie pobudki Proklosa. Jaki miał w tym cel? Czy zdawał sobie sprawę z tego, co mogłam wyjawić Notusowi pod wpływem chwili? Czy faktycznie to on stał za tym dowcipem?

Obróciłam w palcach ciemnoczerwoną różę, wychwytując zmianę energii. Po kilkunastu sekundach do pokoju wszedł mój bezmyślny żartowniś.

– Jak ci minął wieczór, Proklosie? – zapytałam.

Bożek początkowo uśmiechnięty, robił się coraz bardziej posępny i z niedowierzaniem spoglądał to na mnie, to na Notusa. Nie zrozumiał zaistniałej sytuacji, dopóki nie skierowałam jego wzroku na kwiat w mojej dłoni.

– Na Zeusa – szepnął. Tyle mi wystarczyło za odpowiedź.

Bez skrupułów wdarłam się w jego myśli, rzucając błazna na kolana. Ominęłam jego intymne podboje z ostatnich godzin

i skupiłam się na odnalezieniu tego, co interesowało mnie najbardziej: wskazówki, drobnego impulsu, który zrodził pomysł.

Bezsilny Proklos próbował się utrzymać na kolanach, podpierając się dłońmi, lecz intensywność mojego działa zostawiała mu jedynie namiastkę kontroli nad własnym ciałem. Nie dbałam o to. Nie po tym, do czego się dopuścił.

Kątem oka zauważyłam ruch. To Notus drgnął, robiąc krok w kierunku Proklosa, lecz przystanął, gdy powstrzymałam go ruchem dłoni.

Kontynuowałam wędrówkę w głąb, aż moją uwagę przykuł prosty obraz. Przedstawiał scenę jednego z moich wieczorów, spędzonych w towarzystwie tytana. Słuchaliśmy muzyki i przyglądaliśmy się pochłoniętym w tańcu młodym ludziom. W pewnym momencie Notus wyciągnął do mnie rękę, którą ujęłam bez wahania. To był nasz pierwszy wspólny taniec, pierwszy szczery uśmiech, który podarowałam tytanowi, pierwsze spojrzenie w oczy bez próby odnalezienia dowodu na to, że był wysłanym przez mojego ojca zdrajcą.

Wtedy pojawił się pomysł, by użyć eliksiru i za jego pomocą uśpić moje obawy oraz podejrzenia. Wysunąć na pierwszy plan to, do czego nie chciałam się przyznać.

Przerwałam. Proklos nie podniósł wzroku.

– Mam ci wymierzyć karę, czy sam to zrobisz?

Nienawidziłam tego robić, jak niczego innego na świecie. Bo jak mogłam karać najbardziej oddaną mi istotę na tym globie? Odwróciłam od niego twarz. Widok pokonanego dwumetrowego obrońcy odrzucał mnie przede wszystkim dlatego, że to ja byłam jego sprawczynią.

– Zrobię to sam – odparł.

Nawet, gdy upokorzyłam go w taki podły sposób, chronił mnie. Serce rozleciało mi się na drobne kawałki.

– Proklosie, nie krzywdź się zbyt mocno.

Mój rozkaz sprawił, że oboje odetchnęliśmy z ulgą. Byłam pewna, że znajdzie karę, która będzie zarówno upierdliwa dla niego jak i dla mnie. Taki mały odwet, w wykonaniu mojego oddanego sługi-przyjaciela, który powoli podniósł się z kolan i opuścił pokój.

Obym nie żałowała decyzji podjętej z dobroci serca.

Nadszedł czas, by rozprawić się z kolejnym zaangażowanym. Chociaż nie brał udziału w spisku Proklosa, miałam wrażenie, że coś przede mną ukrywał.

– Wiedziałeś? – zapytałam. Patrzyłam prosto w ciemne oczy. Z nim nie miałabym takich oporów jak z Proklosem, więc lepiej dla niego, jeśli wyzna prawdę.

– Domyśliłem się – odparł bez wahania.

Taki bystry czy tak kłamie?

– Kiedy?

– Coś było inaczej, nie odczuwałem ciągnącego bólu ze skrzydła… Nie patrzyłaś na mnie w swój zwyczajny, ostrożny sposób. Gdy zrzuciłem koszulę, kwiat opadł razem z nim na podłogę, a ja z minuty na minutę wracałem do stanu normalności. Pomyślałem, że odmienność odczuwanych emocji spowodowana była winem i pożądaniem, ale to drugie towarzyszy mi od jakiegoś czasu i nawet nie próbowałem z tym walczyć.

Jego wyjaśnienie mogło być prawdziwe, lecz niezupełnie składało się w całość. Zbyt gładko operował słowami.

– Wyjąłeś kwiat z moich włosów – zauważyłam.

– Przypomniałem sobie słowa Proklosa, gdy wkładał go do mojej kieszeni. Nie przywiązałem do nich większego znaczenia, ale z czasem go nabrały. Życzył nam niezapomnianych doznań. Po wyjęciu twojego kwiatu nie zauważyłem różnicy. Byłaś pewna, obserwowałem cię – ostatnie słowa wypowiedział z mocą i ufnością.

Miałam nadzieję, że mówił prawdę. Ani na chwilę nie spuścił wzroku, nie błądził nim, szukając wsparcia. Wydawał się szczery, ale czy taki był? Może po prostu grał rolę życia.

– Eris, oddałem ci wczoraj swoje myśli – wspomniał.

– Nie wiem, czy byłeś pewien konsekwencji czynu.

Tak naprawdę nie interesowała mnie jego poczytalność. Było już za późno, żeby się wycofać. I lepiej dla niego, gdy będzie się pilnował, bo ja wykorzystam moment, w którym poczuję się zagrożona i bez żadnych oporów potraktuję go znacznie gorzej niż Proklosa.

– Byłem. Jestem – odpowiedział silnym głosem.

Zaskoczył mnie tak nagłą reakcją. Na początku burkliwy, niechętny, dopiero w ostatnim czasie zdawał się zmienić

nastawienie.

– Liczysz się z konsekwencjami? – Od razu przytaknął ruchem głowy. – Widziałeś Proklosa… Nie masz żadnych obaw?

Moja wypowiedź wybrzmiała jednocześnie prowokacyjnie i ozięble. Notus nie był bierny na to, co robiłam Proklosowi. Mogłam obejść się z nim delikatniej, niemal bez uszczerbku, czy zostawiając minimalny ślad, tak jak ostatniej nocy z Notusem. W tamtym momencie zaprezentowanie siły było kluczowe. Jak mogłam chronić nas oboje, gdy bożek tak lekkomyślnie pozbawił mnie kontroli nad własnymi reakcjami? Zupełnie zaburzył mój sposób postrzegania rzeczywistości.

– Zaryzykuję, mając nadzieję, że okażesz się łaskawa, bogini.

Podszedł do mnie, uklęknął na jednym kolanie i przyłożył moją dłoń do swoich ust, po czym chwycił moją szyję. Przyciągnął mnie w swoim kierunku i złączył nasze usta w namiętnym pocałunku. Podobnie jak poprzedniego wieczoru zapragnęłam jego bliskości, a uczucie to było obezwładniające. Jedno z tych niemożliwych do zastąpienia. Rodziło się samo i odmieniało życie na zawsze.

Potrafił wkupić się w moje łaski.

Rozdział 12

Sielanka.

Właśnie to określnie przychodziło mi do głowy, gdy wspominałam kilka ostatnich tygodni z Notusem. Nasza relacja nabrała kolorowych barw, których centrum byłam ja. Obiecał, że będę wielbiona. I byłam. Codziennie pracował nad zyskaniem mojego pełnego zaufania. Otwierał się przede mną, lecz ponownie nie skorzystałam z możliwości czytania jego myśli. Dawałam mu szansę, by opowieść po opowieści wprowadził mnie w swoje życie. Wciąż czekałam na wyjaśnienie sprawy zranionego skrzydła. Byłam cierpliwa i… szczęśliwa. Notus, bóg wiatru południowego, sprawiał, że byłam szczęśliwa.

To był dziwny rodzaj dobrostanu, którego nigdy nie doświadczyłam z byłymi kochankami. Taki, którego w pełni nie potrafiłam zrozumieć. Taki, którego wciąż się uczyłam.

Patrzyłam na dwóch moich boskich kompanów, którzy wśród wrzawy po kolejnym występie żywo o czymś dyskutowali. Stworzona przez Proklosa galeria sztuki, nazwana moim imieniem, tętniła życiem i każdego wieczoru była wypełniona po brzegi. Odkąd zamieszkaliśmy na wzgórzu, bożek poświęcał jej każdą chwilę. Jak się okazało, część planu, w której Notus pokazuje mi dom, a Proklos załatwia sprawy dotyczące galerii, została przez nich przeanalizowana, ukartowana i zrealizowana całkowicie bez mojej ingerencji. Za co byłam wdzięczna. Nasza relacja z Proklosem początkowo była nieco chłodniejsza, lecz wraz z otwarciem galerii bożek promieniał i nie był w stanie tego ukrywać. Czym zwyczajnie mnie irytował. Założyłam, bo nigdy mi tego nie powiedział, że praca nad domem sztuki była karą, którą sobie nałożył. A kara nie powinna być przyjemna.

– Eris, moja muzo – zuchwale zwrócił się do mnie malarz, stając obok.

Delikatnie przeciągał wyrazy, co mogło być wynikiem upojenia alkoholowego. W Madrycie został zauważony, lecz dopiero po powrocie do Barcelony postaraliśmy się o rozgłos i odpowiednią reklamę. Wkrótce potem jego obrazy zostały okrzyknięte sukcesem, a styl nazwałam kubizmem. Dla wielbicieli jego sztuki galeria udostępniała wystawy kilka razy w tygodniu, w dni luźniejsze, w które nie wystawialiśmy przedstawień na scenie.

– Jestem twoją boginią, malarzu. Muz szukaj gdzie indziej i dbaj o talent – odparłam spokojnie i odwróciłam się w drugą stronę, uważając rozmowę za zakończoną.

– Chciałbym podziękować – wybełkotał za moimi plecami.

– Nie zmarnuj daru, którym cię obdarzyłam. To będzie odpowiednie podziękowanie.

– Nie zmarnuję. Zechciałabyś zapozować mi nago? – rzekł ściszonym głosem.

Zamrugałam, niedowierzając w to, co właśnie wydobyło się z jego ust. Odetchnęłam powoli, przypominając sobie, że za absurdalny wyskok nie mogę wymierzyć mu kary wśród otaczających nas ludzi.

Przeklęci śmiertelnicy, zawsze kręcą się tam, gdzie są najmniej potrzebni.

– Odejdź człowieku, jeśli życie ci miłe – warknął z boku Notus, zaskakując i mnie, i malarza.

– Ja tylko…

– Słyszałem i nie podobało mi się to – wyjaśnił lodowato, zanim Picasso zdążył dokończyć myśl. – A teraz odejdź sam, nim będę musiał ci pomóc.

Powoli odwróciłam się do mojego samozwańczego ochroniarza i zdziwiona uniosłam brwi. Nie patrzył na mnie, dopóki malarz nie oddalił się na kilka metrów.

– Zaznaczasz terytorium?

– Tak jakby – odparł.

– A co by było, gdybym miała na to ochotę? – Postanowi-łam go sprowokować do wyartykułowania więcej niż jednego słowa. Rozmowny wydawał się tylko, gdy przebywał w mojej sypialni.

– Poszedłbym z tobą, przyłożył mu do gardła sztylet i pilnował, żeby się nie podniecił. A gdyby to zrobił, pozbawiłbym go kutasa.

A gdyby nie oddał na obrazie twojego piękna, poderżnąłbym mu gardło.

Wypowiedział te słowa z niebywałym przekonaniem, sprawiając, że oczami wyobraźni widziałam tę scenę. Zrozumiałam, że to nie był pierwszy raz, gdy o tym pomyślał. Zrobiłby to każdemu, kto ośmieliłby się mnie obrazić. Prawdopodobnie również dotknąć bez pozwolenia, choć nie byłam pewna, czy pozwolenie miał wydać on czy ja.

To był moment, w którym zrozumiałam, że byliśmy dla siebie idealnie stworzeni, ulepieni z tej samej gliny, wyrzuceni z domu i wtrąceni we wszechświat, gdzie nasze energie i ciała się spotkały, by wspierać się i wypełniać przeznaczenie.

– Dosyć obrazowa wizja.

– Hmmm, spróbuję inaczej: poszedłbym z wami i dopilnował, żeby malarz swoimi koślawymi paluchami wykonał prawdziwe dzieło, nie spuszczał wzroku ze sztalugi i najlepiej malował obraz oczami wyobraźni. W przeciwnym wypadku straciłby życie. Czy tak lepiej, bogini?

– Do zaakceptowania – przytaknęłam znudzonym tonem, podczas gdy wewnątrz drżałam ze śmiechu.

– Mogę dodać, że oszczędziłbym ci widoku jego śmierci, ale to byłoby wierutne kłamstwo. Nie byłbym w stanie się powstrzymać przed wykonaniem egzekucji. A znając z opowieści twoje zamiłowanie do konfliktów, myślę, że bawiłabyś się wybornie. Wracajmy do domu. Mam na ciebie wielką ochotę, Eris.

Po takiej deklaracji trudno było mu się oprzeć. Zostawiliśmy Proklosa, który wychwytując moje spojrzenie niemal wykrzyczał swoje myśli: *bogini, lśnisz!*, i opuściliśmy budynek bocznym wyjściem, przeciskając się pomiędzy ludźmi.

Lśniłam? Co to w ogóle miało znaczyć?

– Chciałbym, żeby tamten wieczór się powtórzył – szepnął do mnie tytan, gdy na chwilę nas zatrzymał, by w ustronnym miejscu rozłożyć skrzydła i przenieść do domu.

Mimochodem zerknęłam na ranę i sprawdziłam, jak szybko postępuje trucizna. Jego skrzydła nie były tak mocno unerwione jak moje – tak jakby stanowiły odrębność – jednak sprawiały, że odczuwał dyskomfort i nie mógł wykonywać dłuższych lotów. Nie

przyznawał się do bólu, choć z pewnością cierpiał. Czuł zawstydzenie swoją słabością. Poważny problem miał się pojawić, gdy infekcja doszłaby do skóry pleców, wówczas ten ból byłby nie do uniesienia. Chciałam mu pomóc, musiałam znaleźć sposób na dostanie się do Hebe. Tylko ona jedna wiedziałaby, co z tym zrobić, zanim będzie za późno. Czasami obawiałam się, że pokłady nadziei, które w niej utrzymywałam, okażą się bezpodstawne, a Notusowi nic nie pomoże.

– Chcesz, żebym poprosiła Proklosa o kolejne kwiaty? – zapytałam, a moje słowa obmyła nuta ironii. W planach na następne kilkadziesiąt lat nie było nagradzania bożka.

– To nie jest konieczne. – Rozśmiał się. – Ale pomyślałem, że moglibyśmy spróbować odsunąć na bok wszystkie troski i skupić się na sobie.

– Tytanie, poświęcam ci za mało uwagi?

– To ja pragnę poświecić jej tobie o wiele więcej, ale blokujesz się, Eris. Nie pozwalasz, a przecież wiesz, że zrobię dla ciebie wszystko. Moje myśli stoją przed tobą otworem – powiedział, po czym pocałował mnie i w mocnym uścisku przeniósł nas do domu.

Zanim zasnął, poprosił, żebym go bliżej poznała. Nie zdradzał mi tego, co najbardziej mnie interesowało, lecz nalegał, żebym zapoznała się z tym sama. Nie określił, co znajdę. Nie zostawił wskazówki. Po prostu przełożył ciężką dłoń przez moje uda i zasnął.

Skorzystałam z zaproszenia. Weszłam w jego sen, by uprzyjemnić mu te kilka godzin, po czym prześlizgnęłam się delikatnie do dalszych części jego umysłu. Nie znalazłam nic, czego by mi sam nie powiedział. Nie zostawił żadnej zamkniętej furtki, co powinno było ułatwić mi zadanie. Nic bardziej mylnego.

Opuściłam myśli Notusa bardziej zdezorientowana, niż byłam wcześniej. Jakimś cudem udało mu się ukryć wiadomości o swoim zranieniu.

To był błąd, Notusie. Ogromny błąd – pomyślałam.

Podniosłam się z łoża, mając na uwadze, że nawet grzmot, walący tuż przy uchu tytana, nie byłby w stanie go obudzić. Wyciągnęłam resztki zielonego paskudztwa, którym leczył mnie kilkanaście tygodni wcześniej, a które umiejętnie zachowałam właśnie na potrzeby takiej lub podobnej sytuacji. Delikatnie posmarowałam nimi skronie boga. Nie spodziewałam się natychmiastowej reakcji, lecz od początku monitorowałam sny Notusa. Nie miałam pojęcia, kiedy omamy przychodziły do mnie, lecz to nie następowało od razu. Zapadałam w sen, i dopiero po kilku godzinach wyrywały mnie z niego koszmary. W tej chwili nie potrafiłam powiedzieć, czy Notus celowo trzymał mnie w ryzach sennych mar przez dłuższy czas, czy wybudzał, gdy tylko zaczynały mi one doskwierać.

Zbyt dużo zagadek.

Na szczęście sen nie przychodził, ale czekanie wykańczało. Moja natura nie miała nic wspólnego z cierpliwością. Przyzwyczajona do tego, że każde moje życzenie zostawało spełnione od razu wymagałam: teraz, natychmiast, a nie wszystko można było osiągnąć pośpiechem.

Po kilku bezsennych godzinach dostałam to, czego wyczekiwałam. Notus niespokojnie przekręcił się na łóżku i wymamrotał kilka słów, które w najmniejszym stopniu nie łączyły się ze sobą. Położyłam dłoń na jego czole, by obdarować go odrobiną spokoju. Wtulił się w nią. To, że podjęłam pewne kroki, nie oznaczało, że zobojętniałam na jego męki.

– Nie mogę… Pomóż…

Ujęłam jego dłoń, by wzmocnić połączenie między nami i odrobinę go pokrzepić.

Jego myśli były czyste, a słowa wydobywające się z ust nie miały przełożenia na to, co mogłam zobaczyć. Był sprytniejszy, niż mogłam to sobie wyobrazić.

Poirytowana zabrałam dłoń i odsunęłam się od niego. Coś musiałam zrobić. Zdobyć informacje, które były mi niezbędne do poznania prawdy.

– Nie skrzydła! – Bolesny jęk wyrwał się z jego gardła.

Ponownie ujęłam jego dłoń, nie mogąc znieść bólu, który do niego przywołałam, a który z nim współodczuwałam. Moje serce przepełnił żal. Płuca zapiekły, próbując złapać wdech. Fizyczny ból był niemal

nie do udźwignięcia. Musiałam zrobić przerwę, uciec na chwilę od pustych myśli, które skrywały tak wiele. Byłam z nim emocjonalnie połączona. Jak? To była niewiadoma. Spodziewałam się więzi z Proklosem, lecz nigdy nie doznałam podobnego odczucia. Nigdy.

– Sybillo… Błagam… Te drogi nie mogą się połączyć… – skomlał, a ja ponowiłam próbę.

Sybillo? Dlaczego wzywał wieszczkę? Co przepowiadająca przyszłość miała wspólnego z jego skrzydłami? Co mu powiedziała?

Delikatnie gładziłam jego rozpalone ciało, lecz wciąż nie mogłam przebić się przez tę dziwną barierę. Musiała rzucić na niego zaklęcie. Skrupulatnie ukryć wspomnienia. Notus mógł nawet tego nie zauważyć. Przebiegła wróżbitka.

– Co się dzieje, Notusie? – wyszeptałam łagodnie.

Jeśli istniała szansa na zdobycie informacji, zapytanie o nie było jedyną drogą, choć niewiadomą.

– Nie możesz… Zostaw mnie… Odejdź… – błagał. Nie wiedziałam, czy te słowa kierował do mnie czy do niej.

– Powiedz mi – prosiłam, a wtedy jego oczy otworzyły się i spostrzegłam, że są zasnute mgłą.

– Dwa skrzydle monstra złączą się w jedność i sprowadzą na siebie gniew Mojr. Jedno z nich pożegna się z życiem… Drugie nie zazna spokoju. Nie będzie odwrotu… Źle zrobiłaś, bogini, źle. Twoje miejsce jest na Olimpie. Zabiłaś boga wiatru. Choć jeszcze oddycha, Atropos czeka na niego…

Zamarłam. Puste oczy Notusa wciąż mi się przyglądały, a ja wiedziałam, że to przeze mnie tytan teraz umierał. To ja go zabijałam.

– Przepadnij. Moja zemsta cię dosięgnie, Sybillo, a wtedy nie pomoże ci nawet przeznaczenie – warknęłam.

Szyderczy śmiech wypełnił przestrzeń sypialni, a powieki Notusa opadły.

Nie potrafiłam pogodzić się z przepowiednią. Potrzebowa-łam pomocy i planu.

Podniosłam się i sięgnęłam po szmatkę, po czym zamoczyłam ją w naczyniu z wodą, stojącym na komodzie. Musiałam oderwać go od tych katuszy. Obmyłam mu twarz, a następnie zostawiłam na chwilę

zimny kompres. Notus zapadł w kojący sen, a ja zrozumiałam, że już nigdy spokojnie nie zasnę.

Zawiniłam.

Rozdział 14

Nie zmrużyłam oka przez całą noc. Po uzyskaniu pewności, że senne mary opuściły Notusa, wyszłam z sypialni i schowałam się na wzgórzu. Przesiedziałam tam pół nocy i poranek, mając wielką pustkę w głowie. Początkowo napływające pomysły przedstawiały się entuzjastycznie, lecz po głębszej ich analizie zachwyt pryskał jak bańka mydlana.

Znalazłam się w patowej sytuacji. Notus umierał i to ja swoim wyborem sprowadziłam na niego śmierć. Miałam dość użalania się nad sobą, a gniew we mnie wzbierał, więc postanowiłam wrócić na Olimp i poprosić Hebe o pomoc. Musiałam jedynie upewnić się, że Proklos nie dowie się o moich zamiarach i zostanie tu bezpieczny. *Wrócę do niego lub po niego.* W tym momencie był tak zaaferowany naszym obecnym życiem i swoimi przelotnymi romansami, że niewiele zauważał. Zresztą, zostawiał mnie sam na sam z Notusem od dawna. Część planu zakładająca podróż do Olimpu, mogła okazać się najprostsza. Po niej czekał mnie powrót lub ucieczka. Musiałam zdobyć zapas Ambrozji, by jak najszybciej zakończyć całą misję, a w razie potrzeby wytworzyć portal i przenieść nas w bezpieczne miejsce.

Zdeterminowana i pełna nadziei postanowiłam wrócić do domu, wydobyć z Notusa brakujące informacje, pilnując się, by nie zdradzić tych, które sama ukrywałam.

Po przekroczeniu progu domu usłyszałam roześmianych bogów. Nie zdziwiłam się ich zachowaniem, choć zazwyczaj tytan nie wdawał się w rozmowy, co ostatnio nadrabiał.

– Jak idzie twoja kara? – zapytał Notus.

– Ciężko – westchnął przyjaciel.

Nie widziałam, żeby w jakikolwiek sposób się karał, czy robił coś wbrew sobie, więc postanowiłam podsłuchać resztę konwersacji. Postanowiłam ze skrupulatnością gromadzić wszystkie informacje.

– Co wymyśliłeś?

– Zakaz opuszczania posesji podczas waszych miłosnych uniesień – wypowiedziane przez Proklosa zdanie ociekało obrzydzeniem, podczas gdy Notus parsknął śmiechem. Mój sługa okazał się chodzącą szują! Moim nerwom nie trzeba było wiele, by wysłać go na księżyc.

– I jak długo zamierzasz ją ciągnąć? – zapytał tytan.

– Dwa stulecia – odparł żałośnie sługa.

Notus roześmiał się jeszcze głośniej, a ja zamarłam. Chyba sobie ze mnie żartował. Ostatni raz nie skończył się dla niego dobrze, a mimo to nie wyciągnął wniosków z popełnionego błędu.

– Zmień karę, jeśli nie chcesz, żebym ja zmieniła ciebie w karmę dla lwów! – wycedziłam przez zęby, wchodząc do salonu. – Dlaczego ta trucizna utrzymywała się u mnie dłużej niż u tytana? – warknęłam, nie robiąc sobie nic z przestraszonej twarzy Proklosa i zaskoczonej Notusa.

– Wpiąłem ci kwiat we włosy, miał kontakt ze skórą. I… – zawahał się.

– I…? – powtórzyłam po nim.

Kopał pod sobą dołek. Głęboki.

– I nasączyłem różę bardziej, jesteś zbyt silna, by cokolwiek na ciebie zadziałało od razu – wyjaśnił, sprawiając, że po raz kolejny krew odpłynęła mi z twarzy.

Pozbawię go ścięgien! Przysięgam.

– Wyjdź. Natychmiast! – Kolejny raz podniosłam głos, po czym opadłam na fotel przy balkonie. To było moje miejsce. Do rozmyślań, do radości, do rozmów z najbliższymi.

– Usiądź – poprosiłam Notusa, który przyglądał mi się nieswojo.

Ta rozmowa musiała się odbyć. Bez krętactwa, zawiłości i naciągania prawdy.

– Wiem o Sybilli, więc opowiedz mi, co się wydarzyło.

– Skąd… – zawahał się i urwał nagle, dochodząc do tego, co się stało ubiegłej nocy. – To było długo przed tym, gdy opuściłaś Olimp. Lubiłem odwiedzać Sybillę, więc nigdy nie protestowałem, gdy Zeus mnie do niej wysyłał. Pewnego razu coś wymknęło się spod kontroli. Jak to zazwyczaj mówiła: decyzja została podjęta. Nie wyjaśniła nic. Bez słowa podała mi list do Zeusa. Nie przypuszczałem, że decyzja

będzie dotyczyła nas. Gdy twój ojciec przeczytał to, co dostarczyłem, dostał furii. Zażądał, bym przyniósł mu głowę Sybili. Odmówiłem. Wtedy zesłał mnie na Ziemię.

– Czy tym razem mówisz prawdę? – przerwałam mu. Nie wiedziałam, w co wierzyć, a jego wyjaśnienie brzmiało dość płytko.

– Tak. Wszystko to, co teraz ode mnie usłyszysz, będzie prawdą – zapewnił, po czym podjął przerwaną opowieść. – Zanim pojawiłem się wśród śmiertelników, odwiedziłem wieszczkę i pomogłem się jej ukryć. W zamian wyjawiła mi prawdę o naszym przeznaczeniu. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to o nas chodziło. Nie nazwałbym ani ciebie ani siebie skrzydlatym monstrum. – Uśmiechnął się krzywo. – Moja pomoc na niewiele się zdała. Zeus znalazł Sybillę i uwięził ją, co wyklepał mi pijany Dionizos w trakcie jednej z uczt. Staruch wciąż lubił stołować się wśród ludzi, a najlepszym posiłkiem dla niego były młode dziewczęta – prychnął.

– Przecież pojawiałeś się na Olimpie. Mówiono o tobie.

– Tylko wtedy, gdy Zeus zażądał mojej obecności. I teraz wiem, że za każdym razem, gdy to robił, pilnował, byś była daleko. Próbował przechytrzyć los, lecz swoim działaniem ściągnął na nas gniew Mojr. Spanikował. A przecież w naszym świecie żyło tak wiele uskrzydlonych istot. Wkrótce potem opuściłaś Olimp i zeszłaś na Ziemię. Tam gdzie byłem ja. Przepowiednia zaczynała się spełniać.

– Mówiła do mnie. Sybilla… – wtrąciłam, widząc jego zdezorientowaną minę.

– Kiedy? – zapytał na wydechu. Jego strach wzbudził moją czujność. Obserwowałam, jak jego oczy stopniowo zmieniały barwę na ciemniejszą, a jego niepewność przeszywała mnie na wskroś. Miał rację, byliśmy połączeni. Pierwszy warunek przepowiedni został spełniony.

– W nocy – odparłam cicho.

– Czyli wciąż żyje. Zeus musi mieć nadzieję, a jednocześnie boi się, że cię straci.

– Czy ona może nam pomóc cię uleczyć? – zapytałam łagodniej.

– Nie może. To nie jest jej rolą. Nie wystąpi przeciw przeznaczeniu.

– Więc dlaczego Zeus ją więzi?

Moje wzburzenie znów przybierało na sile. Jeśli istniała choć mała szansa, byśmy oboje wyszli z tego cało, warto było spróbować.

– Dla kary lub… Próbuje uwolnić cię od przepowiedni.

Tak, to było jedyne logiczne wytłumaczenie. Gdyby ojciec nie miał w tym ukrytego celu, zabiłby ją od razu. Gdyby chodziło o kogoś innego, nawet nie kiwnąłby palcem.

– Na to już za późno – rzekłam posępnie. – Połączyliśmy się. Nie ma odwrotu. Nie uda mu się zmienić przeznaczenia, ale nam może udać się je oszukać.

– Eris, nie walcz z tym. Konsekwencje mogą okazać się katastrofalne.

– I co? Mam pozwolić ci umrzeć? Patrzeć na ciebie w agonii? Trzymać cię za rękę przy ostatnim wdechu? – wykrzyczałam, zupełnie tracąc kontrolę.

– Nie musisz. Odejdź stąd.

Zamarłam. Po raz kolejny sprawił, że zabrakło mi słów, a jedyne co pozostało to żądza mordu. Za kogo on się uważał?

Licz się ze słowami, tytanie, bo nie dotrwasz do swoich ostatnich dni.

– W jaki sposób zostałeś zraniony? – zapytałam chłodno, ignorując wypowiedziane przez niego zdanie.

Milczał. Jakby ktoś zdążył obciąć mu język, podczas gdy ziewnęłam. Nie spuszczał ze mnie wzroku, nie mrugał, nie oddychał. Po prostu zamienił się w kamienny posąg.

– Powiedz – poprosiłam cicho.

– Gdy próbowałem uciec z ziołami, Charon ugodził mnie sztyletem, zanurzonym w wodzie ze Styksu i zrobionym na wzór pioruna Zeusa.

– Przekroczyłeś Styks? – Otworzyłam szeroko oczy. Nikomu nie udało się przepłynąć rzeki bez wiedzy Charona. I z pewnością nikt nie został dobrowolnie wypuszczony z Hadesu. – Co ty sobie myślałeś? Przecież mógł cię zabić. Co się stanie, gdy Hades się dowie?! Przyjdzie po ciebie, głupcze! Zesłanie do Erebu będzie gorsze niż śmierć w męczarniach!

– Nie przepłynąłem. Charon jest wrzodem na dupie i chciał się przysłużyć Zeusowi, dlatego wsadził mi sztylet w skrzydła, gdy nie zwracałem na niego uwagi. Przestraszy-łem się, że mogli i ciebie

zranić w ten sposób. Sybilla wyjawiła mi, że to jedyny sposób, by cię zabić.

– Wiedziałeś? – Zaskoczenie malowało się na mojej twarzy. Byłam pewna, że wyjścia z tej sytuacji nie znalazłaby nawet przemądrzała Atena. Nigdy nie żałowałam konfliktu, który wszczęłam z przereklamowaną boginią mądrości, pazerną na dostrzeżenie jej urody, z czubkiem nosa zanurzonym w chmury. Desperacko szukałam wyjścia z szamba, w które oboje wdepnęliśmy. I z każdym ruchem czułam, że tracimy grunt pod nogami.

– Tak, ale nikomu nie wyjawiłem tego sekretu. Sybilla powiedziała, że jedno z nas zginie od rany na skrzydłach. Nie mogłem na to pozwolić.

– I do czego doprowadziłeś? Podstawiłeś się? W imię czego? – zaśmiałam się histerycznie. Patrzyłam na niego i ogarniało mnie niewyobrażalnie wielkie poczucie bezsilności, żałości i straty. Ledwie zaczęliśmy się dogadywać, tworzyć wspólne wspomnienia i dzielić troski, a już byliśmy zmuszeni przygotować się na najgorsze.

Próbując uratować mnie, skazał siebie na cierpienie i pewną śmierć. Dlaczego? Z jakiego powodu się poświęcił, gdy powinien uciekać jak najdalej? Pozostała mi wściekłość.

– Zrobiłbym to jeszcze raz.

– Czy ty rozumiesz, w jakiej sytuacji nas postawiłeś? Umrzesz, a ja będę się obwiniać do końca życia. Sybilla miała rację, to ja cię zabiłam – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – Czy tego pragnąłeś, mając na myśli beztroski czas, gdy wczoraj mnie całowałeś?

– Zrobiłbym to jeszcze raz – powtórzył z naciskiem. – A wiesz dlaczego? Bo tak jak przeznaczenia, miłości nie da się oszukać, a ja ciebie kocham. Kochałem od kiedy wpadłaś w moje ramiona, tracąc ostatnie siły na śmiertelnika. Obezwładniłaś mnie, chociaż to była ostatnia rzecz, której potrzebowałem na tym globie. Jeśli uważasz, że nie próbowałem trzymać się z daleka, jesteś w błędzie. Nawet cię na początku nie lubiłem. Drażniłaś mnie. Denerwowałaś wyniosłością i podchodami. Chciałaś wiedzieć wszystko, nie dając nic w zamian. A ja i tak cię pokochałem. Wystarczył jeden szczery uśmiech, przejaw troski o Proklosa i jedna nasza krótka rozmowa, żebym zrozumiał, co się ze mną działo. A gdy przystawiłaś mi tę śmieszną szpilkę do szyi, nie wiedziałem, czy mam się roześmiać,

czy przygwoździć cię do materaca i uczynić moją. Być może przeznaczenie nas połączyło, ale moja miłość zespoliła.

– Kochasz?

– Byłaś w mojej głowie, w myślach, ale do serca nie dotarłaś…? Niełądnie, Eris, niełądnie. Tak bardzo chciałaś upewnić się o moich czystych intencjach, że nie zauważyłaś mojej miłości. A przecież nic poza nią nie powinno się liczyć. Zapewniałem cię tyle razy o swoim oddaniu. I wciąż mi nie zaufałaś?

Nic nie rozumiałam. Absolutnie nic. Próbowałam połączyć słowa wypływające z jego ust w jedną całość, lecz nie mogłam. W głowie dudniło mi jego wyznanie.

Czy to miłość, czy żart przeznaczenia?

Czy los mógł być tak okrutny, by połączyć dwie istoty w jedność, tylko po to, żeby zabić jedną z nich, a drugiej podarować wieczną tęsknotę i ból?

– Dlaczego to ukrywałeś?

– A co miałem powiedzieć? I po co? Żebyś czuła się winna i naraziła się na coś, od czego uciekłaś? Jesteś Eris, córką Zeusa, do cholery! Ty się nie uginasz. Jesteś chłodna, wyniosła i nie dbasz o nikogo poza sobą! – wyrzucił, a moje serce zamarło i przestało bić na jedną długą sekundę.

Naprawdę kochał takiego potwora?

Podszedł do mnie i ujął moją twarz w swoje dłonie. Z bólem śledziłam gładkie rysy boga, który tak bardzo mnie nie znał. Z odrazą myślałam o sobie, skoro nie potrafiłam okazać mu najprostszego z uczuć. A przecież czułam ich całą masę.

– Ale ja znam prawdę, jesteś dobra, lojalna i troszczysz się o tych, którzy są dla ciebie ważni. Uratowałaś Proklosa. W twojej głowie pewnie zrodził się już plan, jak uratować i mnie, lecz ja tego nie chcę. Nie pozwolę, żebyś naraziła się dla kogoś, kto i tak umiera.

Niedowierzanie.

Tylko to byłam w stanie zinterpretować w tamtej chwili. Reszta przepełniających mnie emocji zlała się w jedność i stanowiła kotłującą się kulę, która rosła i czekała, by pęknąć i rozerwać moje serce. Brakowało mi słów. A to nie było codziennym zjawiskiem. Tym razem wolałam słuchać i nie pominąć żadnego z wypowiedzianych

przez niego. Miały one wypełnić i wyryć się w moim skamieniałym sercu.

– I ty kochasz mnie, Eris. Choć nie potrafisz się do tego przyznać. Wiem, że tak jest. W jakiś nieznany mi sposób połączyłaś nasze energie. Wyczuwam cię. Rozróżniam twoje radości i wahania. Niepewności. Twoją potrzebę rozmyślania. Jestem świadom twojej ostrożności wobec mnie, która trzyma cię w ryzach, lecz to, że nie jesteś w stanie okazać miłości, nie oznacza, że jej nie odczuwasz. Bo czujesz ją, prawda?

Niedopuszczenie do siebie insynuowanych myśli było jak bariera ochronna. Pragnęłam go uratować dlatego, że on uratował mnie. Chciałam się odwdzięczyć. Nie rozważałam miłości. Wybrałam łatwiejsze rozwiązanie.

– Jesteś dla mnie ważny, Notusie.

– To mi wystarczy.

Przyciągnął mnie do siebie, zamykając w ciepłych jak słońce i twardych jak skała ramionach. W nich odnalazłam dom i bezpieczeństwo. Po chwili przeniósł nas na wielką leżankę i sięgnął po kałamarz oraz moją dłoń. Przyłożył pióro, umoczone w atramencie, do skóry mojego nadgarstka i nakreślił kilka kresek.

– Co robisz?

– Oznaczam cię – odparł z nieukrywanym uśmiechem, po czym dodał: – To skrzydło jest twoje, a to moje. – Wskazał na mały rysunek, stworzony na wewnętrznej części mojej dłoni. – Żeby latać potrzebujesz dwóch, żeby być wolną potrzebujesz dwóch, żeby czuć się kochaną potrzebujesz mojego.

– Mam swoje dwa – zauważyłam, kryjąc wzruszenie.

– Masz, ale jedno ci zabieram.

– Dlaczego? – zapytałam.

Zabawnie było patrzeć na tytana, gdy w skupieniu nie odrywał wzroku od wykonywanego rysunku. Jednocześnie marszczył czoło, jakby próbował znaleźć odpowiednie wyjaśnienie.

– Bo wiem, że z jednym za tobą nie nadążę.

Jego prosta odpowiedź sprawiała, że roześmiałam się w głos. Podniósł głowę i przyglądał mi się z fascynacją. Był szczęśliwy, przekazywał mi to każdą komórką swojego ciała. Teraz czuł się również spokojny i zrelaksowany.

– Zaczekam na ciebie – zapewniłam zwyczajnie, wiedząc, że to prawda. Tym razem on się uśmiechnął. Odczuwałam moc naszego przeznaczenia, ale chciałam, żeby uwierzył, że właśnie tego pragnęłam. Ujęłam jego twarz w swoje dłonie i przemówiłam łagodnie: – Oddam ci oba.

– Nie trzeba. Żyj dla mnie – powiedział, po czym pochylił się i pocałował mój nadgarstek w miejscu rysunku. – Będę odnawiał go każdego dnia. To symbol mojej tęsknoty. Bo tęskniłem wtedy, gdy nie wiedziałem, na kogo czekam. Tęsknię za tobą w każdej sekundzie, gdy tracę cię z oczu i tęsknię za tobą nawet wtedy, gdy jesteś obok. Zawsze będę.

Rozdział 15

Atmosfera w domu była napięta. Proklos chodził wokół mnie na palcach i tylko wtedy, gdy to było konieczne. Notus nie odstępował mnie na krok. Był jak cień. Albo jak uciążliwa pchła, która nie wiedziała, czy chce kąsać, czy całować. Spał ze mną, jadł, chodził na wystawy, siedział obok, gdy ucinałam sobie drzemkę w ciągu dnia. Przejął rolę mojego obrońcy, za co z wdzięcznością traktował go Proklos.

Bożek martwił się o mnie na swój pokręcony sposób, ale nie zadawał pytań. Ani ja, ani tytan nie byliśmy gotowi, żeby powrócić do tematu i wtajemniczyć mojego sługę. Dokuczała mi myśl, że nie zdążę zrealizować swojego planu, jeśli Notus nie przestanie mnie pilnować. A na to się nie zanosiło.

– Co robisz? – zapytałam go, gdy po raz kolejny tego dnia próbował pozbyć się mojej garderoby.

– Korzystam z okazji, że jesteś blisko – wyszeptał mi do ucha.

Chwilę później jego wargi wędrowały po mojej szyi, a dłonie po ramionach. Od kiedy wyznał mi swoje uczucia i wyjawił sekret, który w sobie nosił, czerpał garściami z życia. W pierwszej kolejności zaczynał ode mnie.

– Nie mam ochoty – płynnie skłamałam.

Tego typu zagrywki przychodziły mi z łatwością, nawet z kimś bardzo bliskim. Niewątpliwie stał się jedną z najważniejszych dla mnie osób. Wciąż nie rozumiałam, tlących się we mnie uczuć, były takie nowe, lecz nie mogłam się kłócić z rolą, którą wybrało dla mnie przeznaczenie. Postanowiłam częściowo się z nim pogodzić. Jednocześnie nie dając przyzwolenia na śmierć tytana.

– Nie masz? Daj mi chwilę… – mruknął do mojego ucha, przesuwając po nim wargami.

Gdybym przewidziała, że potraktuje moją odmowę jak wyzwanie, postarałabym się o bardziej kreatywną odpowiedź.

– Notusie… Jestem zajęta. Poszukaj Proklosa.

– W jakim celu? – prychnął cicho. – Nie potrzebuję jego, tylko ciebie, bogini.

Odsunął się od mojej szyi, którą dotąd pieścił. Jego ramiona otuliły moje w opiekuńczym geście i mocno przycisnęły do twardego jak skała torsu. Uwielbiałam, gdy to robił. Nigdy nie chciałam, żeby przestał, dlatego musiałam działać.

– Przytłaczam cię?

– Czasami – odpowiedziałam, tuszując kłamstwo wzruszeniem ramion. Potrzebowałam go, tak jak on potrzebował mnie. Tytan uznawał to za miłość, a ja za ślepy los.

– Jeśli obiecasz, że nie zrobisz czegoś nieoczekiwanego, podaruję ci ten dzień, lecz gdy tylko zmierzch pożegna słońce, wrócę.

– A jeśli nie obiecam?

– Będę stał za drzwiami, wsłuchując się w twój oddech. Gdy będziesz chciała opuścić sypialnię, pójdę za tobą w odległości kilkunastu kroków, a jeśli spróbujesz…

– Nie zapędzasz się? – rzekłam chłodno, zirytowana tym, jak bardzo mnie osaczył. Traktował mnie jak swojego więźnia.

– Jeśli spróbujesz się wymknąć, pójdę za tobą.

Nie byłby w stanie dolecieć do Olimpu. Nie, nie z tak zaawansowaną raną, która niemal pochłonęła połowę jego skrzydła. Gdy trucizna dostanie się do jego krwi, umrze w ciągu krótkiej chwili. Nie mogłam na to pozwolić. Sama też nie mogłam lecieć, zajęłoby mi to o wiele więcej czasu, niż te kilka godzin pozostałych do zachodu słońca.

– Notusie, wykorzystaj swój czas mądrze. Masz chwilę spokoju. Odpocznij. Obiecuję, że nie zmarnuję chwil, który nam pozostał.

Ścisnął mnie mocniej i usatysfakcjonowany opuścił moją komnatę. Spokojnie wypuściłam powietrze, po czym zrobiłam trzy dodatkowe głębokie wdechy. Skupiłam się, by zachować wewnętrzy spokój, który był wyczuwalny przez mojego kochanka. W tym momencie zdradzić mogło mnie drżące ciało, ale tego nie widział.

Odczekałam kilkanaście minut po jego wyjściu z budynku. Udał się do miasta. Dotrzymał słowa, chociaż nie obiecałam tego, czego chciał.

Podejmując decyzję o uratowaniu Notusa, wiedziałam, że przyjdzie mi za nią zapłacić. Słyszałam o pysznych bogach, którzy próbowali tego dokonać. Do tej pory zdołałam uniknąć sytuacji, w której to ja musiałabym się przeciwstawić Tyche. A teraz? Nie zaznałam zwątpienia, nie rozmyślałam o konsekwencjach swojego czynu. Zaakceptowałam je.

Wróciłam do zdrowia i byłam wystarczająco silna, żeby zrealizować swój plan. A ten dzień nadawał się na to jak żaden inny. Zważywszy na fakt, że od kilku miesięcy nie podróżowałam, a od prawie półtora tysiąclecia moja stopa nie spoczęła na Olimpie, mogłam mieć zaburzoną orientację przestrzenną, zawroty głowy lub doświadczyć innych odchyleń, z którymi będę musiała sobie poradzić. W dużej mierze ufałam swoim zdolnościom, a intuicja mnie nie zawodziła. Małe anomalie nie mogły mnie powstrzymać. Miałam szansę na bezpieczną podróż, a dzięki Hebe również nadzieję na powrót i uzdrowienie Notusa.

Poczułam przyjemne mrowienie w palcach i niewymuszony napływ energii, spływającej do opuszków. Potarłam nimi delikatnie i wytworzyłam portal, prowadzący mnie bezpośrednio na Olimp. Bułka z masłem. Znajome wibracje uderzyły we mnie, gdy tylko przestąpiłam cudowny tęczowy wodospad, który stworzyłyśmy kiedyś z Hebe.

Byłam w domu.

A nawet w swoim pokoju, co było najgłupszą lokalizacją, na którą mogłam wpaść. Nic się w nim nie zmieniło. Wykonane ze złota łoże, przykryte było piękną białą pościelą, a pasujące kolorem firany powiewały spokojnie przez otwarte okno. Wypełniający wnętrze zapach dawał znać, że siostra o mnie pamiętała i bywała tu często, dekorując pokój świeżymi kwiatami.

Dość sentymentów!

Czas nie był moim sprzymierzeńcem. W każdej chwili mogłam zostać złapana przez mojego bliźniaka. Jedyną przewagą, jaką nad nim miałam, było zaskoczenie. Nie spodziewał się mnie na Olimpie. Właściwie to nikt się mnie nie spodziewał. Prawdopodobnie cała społeczność zapomniała, jak wyglądam i dlaczego odeszłam. O ile kiedykolwiek poznali prawdziwy powód mojego zniknięcia. Podeszłam do małej komody i wyciągnęłam z niej drewnianą

pozytywkę, którą otrzymałam od ojca. Na jej wieczku był namalowany przez Apolla pejzaż Pól Elizejskich. Otworzyłam ukrytą szufladkę i sprawdziłam, czy ma wszystko, co w niej zostawiłam. Żałowałam, że nie zrobiłam tego przed opuszczeniem Olimpu, bo ułatwiłoby mi to życie na Ziemi. Wyjęłam zwitek papieru i ukryłam go bezpiecznie w staniku sukni. Podeszłam do sekretarzyka i wypiłam małą fiolkę Ambrozji, kolejne dwie schowałam dla Proklosa i Notusa.

Skłonność do wspomnień nie była moim sprzymierzeńcem, więc jak najszybciej wytworzyłam kolejny portal z nadzieją, że znajdę siostrę w ogrodzie, gdzie zazwyczaj pielęgnowała swoje rośliny. Jak mało kto znałam jej ulubione miejsca, co ułatwiło mi zadanie. Jednak tym razem również nie trafiłam z lokalizacją. Przeniosłam się na środek pustej łąki. Energia, która bombardowała mnie z każdej strony, dawała znać, że należy uciekać, i to jak najszybciej.

Ułamek sekundy później na polanie znalazł się Ares. Przystanął zaledwie kilkanaście metrów ode mnie, a jego najemnicy zaczęli napływać z każdej strony. Byłam w pułapce.

– Eris, jak miło cię wiedzieć – przywitał mnie z wrednym uśmiechem na przystojnej gębie.

Z gracją i bez najmniejszego strachu obróciłam się na pięcie, by znaleźć drogę ucieczki, lecz ciasny krąg był tak perfekcyjnie ułożony, że nawet małe tornado nie dałoby mu rady. Postanowiłam zagrać na zwłokę i pozbyć się go jego własną bronią.

– Zgromadziłeś pokaźną armię, bracie. Czyżbyś bał się naszego spotkania?

– Czekałem na nie. Przyznasz, że udało mi się wprowadzić element zaskoczenia.

– Jeśli uważasz, że byłam na tyle naiwna, by wrócić niezauważoną, jesteś w będzie. Jednak zaskoczyłeś mnie swoim zainteresowaniem. Po tak długim czasie oczekiwałam, że odpuścisz. Czy twoje życie naprawdę straciło sens po moim odejściu?

– Dobrze wiesz, że jestem tu tylko ze względu na ojca – odparł, złudnie spokojnym głosem.

Ale ja go znałam. Oczywiście, że chciał odpuścić. Byłam pewna, że nawet próbował, ale Zeus się na to nie zgodził. W głowie ojca wyklarowała się myśl o naszej dwójce władającej boskim światem, gotowej na jego rozkazy. Moje zdolności manipulacyjne oraz

wybuchowy charakter Aresa, połączony z jego pasją do wygrywania wojen, głównie wywołanych przeze mnie, miały zagwarantować nam władzę. Zeusowi także, ponieważ nigdy nie wątpiłam, że to on zachowa prawo do ostatniego zdania.

– Postaram ci się to ułatwić – powiedziałam z uśmiechem, czując napływającą moc.

W jednej chwili polanę wokół nas zasłoniła ciemność. Sprytny łotr, próbował mnie przechytrzyć, lecz nim mu się to udało, stworzyłam kolejny portal i zniknęłam. Nie mogłam pozwolić, żeby mnie złapał, a walka z nim, podczas gdy miał taką przewagę, była pozbawiona sensu.

Ze względu na ciąg wydarzeń zyskałam pewność, że ktoś specjalnie zmieniał lokalizację, którą wybierałam.

Po trzeciej próbie udało mi się zejść na Ziemię, ale nie do miejsca, w którym mieszkałam. Przeklęci! Po drodze do Barcelony, już świadomie, stworzyłam jak najbardziej okrężną trasę, by zostawić milion drobnych śladów. Nie mogłam narażać Notusa i Proklosa na niebezpieczeństwo.

Odetchnęłam dopiero, gdy znalazłam się w domu. Jeszcze nie zmierzchało, więc nie zdziwił mnie brak kogokolwiek w domu. W kuchni obmyłam twarz chłodną wodą i udałam się na taras. Zawiodłam i siebie, i Notusa. Musiałam poukładać w głowie to, co się wydarzyło! Czy naprawdę nie było sposobu, by ocalić tytana?

Pierwszy raz, od kiedy ojciec przestał zajmować najważniejsze miejsce w moim życiu, odczułam strach przed utratą bliskiej mi osoby. Proklosa nie stracę nigdy, wiedziałam o tym, lecz Notus wymykał mi się z rąk każdego dnia, a ja zmarnowałam kilka godzin na próbie uratowania go.

Pragnienie, żeby go odnaleźć w tej chwili i przylgnąć do jego silnego ciała, było niewyobrażalne i wzbudzone strachem.

Nie było odwrotu… Musiał zginąć.

– Mam nadzieję, że pochłonie cię więzienie Erebu! – wrzasnęłam przed siebie z nadzieją, że ojciec mnie usłyszy.

– Daleko mi do tego, Eris – usłyszałam odpowiedź dochodzącą z polany i zamarłam.

Moje serce przyspieszyło, płuca zapiekły, zaciskając się boleśnie i żądając tlenu.

Ares!

Co on tu robił?

Gdzie byli Notus i Proklos? Czy byli bezpieczni? Czy jeśli odejdę z Aresem, pozwolą im zostać, żyć? Czy będą ich więzić?

Ściągnęłam na nas zagrożenie…

Rozdział 16

– Eris, nie daj się błagać. Wiem, że to lubisz, ale ja nie mam nastroju. Nie uciekniesz tym razem – krzyczał do mnie brat, a ja sparaliżowana miałam w głowie tylko jedną myśl: czy Proklos i Notus są bezpieczni.

Rozpostarłam skrzydła, przygotowując się na walkę z bratem. To był jedyny atrybut, który mógł mi pomóc wyjść ze starcia obronną ręką.

A może zwyczajnie powinnam odnaleźć moich towarzyszy i uciec wraz z nimi? To było najrozsądniejsze rozwiązanie. Następnie spotkać się z ojcem i przemówić mu do rozsądku. Wybłagać wolność. Ukorzyć się przed nim z nadzieją, że wysłucha mojej prośby.

– Eris… Nie próbuj ucieczki, jeśli chcesz, żeby twój marny sługa i imitacja kochanka przeżyli i nie odnieśli większych szkód.

Serce przystanęło w moich piersiach na kilka długich chwil.

Pojmał ich. Już było po wszystkim.

O nie! Nie było po niczym! Zuchwały buc nie będzie mi mówił, co mam robić!

Złość, którą odczułam, była w stanie wywołać kolejną wojnę. Bitwę, na której czele chciałam stanąć ja.

Wypiłam kolejną porcję nektaru, by się wzmocnić i zeszłam po kamiennych schodach rezydencji, prowadzących z tarasu ku ścieżce wysadzonej piaskowcami. Przemierzyłam ją, gromadząc swoje siły, gotowa użyć ich i zetrzeć na proch każdego, kto ośmielił się zakłócić mój spokój. Według przepowiedni skrzydlate monstrum miało zginąć. A ja wiedziałam, że potwór był tylko jeden i byłam nim ja.

Zbliżyłam się do polany pewnym krokiem, obrzucając wzrokiem przeciwnika. Tym razem Ares zabrał ze sobą jeszcze większą armię. Łąka była tak wypchana, że z trudnością utworzyli dla mnie tunel. Strategia brata miałaby sens, gdybym została na zewnątrz i użyłby

żołnierzy jako tarczy przed moim gniewem. Ich energia była niewiarygodnie kiepskiej jakości. Połowa z nich to nie byli wytrenowani w walce ochotnicy, lecz zwykli najemnicy, którzy mieli obiecane wynagrodzenia i przysługi.

Zginiecie. Bolesną śmiercią i nikt nie przejmie się waszymi ciałami – obiecałam im, z łatwością wchodząc w ich myśli. – *Postaram się, by każdy z was, który dotknął moich towarzyszy, wylądował w Erebie i gnił w nim w mękach.*

Po ostatniej groźbie szeregi najemników wyraźnie się przerzedziły, co z dumą zaprezentowałam Aresowi. Ci, którzy zostali, byli silniejsi i wciąż trzymali Proklosa i Notusa. Coś niepokoiło mnie w ich zachowaniu. Ślepo patrzyli przed siebie, jakby zatracili się w czymś. Bez zawahania podeszłam do nich obu i przyłożyłam palce wskazujące do ich skroni. Znajdowali się w pułapce, której nie byłam w stanie przebić myślami. Byłam z nimi związana, więc dotyk powinien zadziałać z łatwością.

Nie zadziałał, a ja do tej pory przekonana o swojej nieomylności, poznałam okrutną prawdę. Dałam się podejść.

Szyderczy śmiech Aresa rozbrzmiał tuż przy moim uchu, gdy brat na pozór opiekuńczym gestem objął moje ramię.

– Jesteś taka naiwna, Eris.

Mężczyźni, którzy wyglądali jak moi towarzysze, przybrali jedynie ich postacie. I byli martwi. A to oznaczało, że tylko ja stałam na tej polanie. Tylko ja brałam udział w walce przeciwko bliźniakowi. Tylko ja mogłam odnieść obrażenia, o które nie dbałam. I tylko ja do tej pory pokonałam Aresa w walce.

– A ty, głupi, bracie – odparłam, zaglądając mu w oczy. Wdarłam się w jego głowę i pokazałam mu wizję jego krótkiej przyszłości.

Odskoczył ode mnie, przerywając połączenie. Zapomniał, że wyrachowanie i zemsta były jednym z moich obliczy. Litość nie istniała. Ale przecież mógł zapomnieć, skoro nie dałam mu zbyt wielu przykładów, kiedy żyłam na Olimpie.

Złość, do tej pory gromadzona w moim ciele, została spotęgowana świadomością, że to będzie ostateczna walka. Taka, którą powinniśmy odbyć przed podjęciem niewłaściwego wyboru przez Zeusa. Ja albo on. Dodatkową motywację stanowiła chęć pomocy

Notusowi, a ta była możliwa po pozbyciu się przeszkód. A właściwie jednej.

Ta mroczniejsza część mojej natury przychodziła do mnie łatwiej. Powoli opanowywała moje ciało, zagnieżdżała się, by w odpowiednim momencie siać zniszczenie i bronić się przed nieprzyjacielem. Wypełniła mnie jak najsłodszy nektar, choć tak naprawdę była trucizną dla tych, w których została wymierzona.

– Bujasz w obłokach Eris, a to cię zgubi – prychnął brat, stając tuż przy kilku strażnikach. Jego wzrok był wyostrzony, a wyraz twarzy pewny i zuchwały.

Nie czekał na mój atak. Cisnął we mnie pierwszą ognistą kulą, która z łatwością została zatrzymana przez wiatr z moich skrzydeł, przy okazji strącający kilku namiestników ze skarpy.

– A myślałam, że ojciec zabronił ci mnie krzywdzić.

– Zeus nie ma pojęcia o tym, że tu jestem. Już jakiś czas temu zaprzestał twoich poszukiwań. Twoja ucieczka nie była mu na rękę, ale szybko o tobie zapomniał, siostro – odparł zazdrosny łgarz, próbując wzbudzić we mnie żal.

Niedoczekanie jego!

– Zachowaj dla siebie sentymenty. Ojciec znaczy dla mnie tyle co i ty – zakończyłam do niczego prowadzącą polemikę i natarłam na brata przy pomocy tornada, które chroniło mnie przed jego atakami.

Wiatr naparł na Aresa, który zaskoczony jego siłą, cofnął się o pół kroku. Wytworzony przeze mnie wir odpychał wojowników, utrzymując mnie w bezpieczeństwie. Ares nie miał tyle szczęścia. Pozostał sam.

Z przyjemnością kierowałam w jego stronę włócznie ciskane w sam środek tornada. Biedak namachał się, by je poodbijać, co oglądałam z satysfakcją. Jedna z nich zraniła jego ramię, a kolejna przecięła policzek, wywołując frustrację na jego twarzy. Wyprostował się, spiął ramiona, rozrywając koszulę na piersi i zacisnął dłonie w pięści.

A wtedy rozpętało się piekło na Ziemi.

Ares nie bawił się już w odbijanie włóczni, roztoczył wokół siebie ścianę ognia, która paliła drewno i topiła stal. Już nawet nie próbował wydostać się z utworzonego przeze mnie wiru. Kumulował

moc, by odeprzeć atak i wycelować go we mnie. Tak jak tego pragnął.

– Masz nadzieję, że tym razem uda ci się mnie pokonać? – drażniłam go, podczas gdy sama okazywałam mu stoicki spokój. Blef był jedyną kartą, jaką mogłam zagrać, dlatego pilnowałam, żeby niepokój, próbujący wedrzeć się w myśli, nie przejął kontroli nad umysłem.

Wyprowadzony z równowagi Ares nie hamował się, ale też nie zwracał uwagi na drobne detale, które z łatwością planowałam wykorzystać przeciwko niemu.

– Tym razem nie wyjdziesz z tego cało, siostro. Nie ma ojca w pobliżu, który zmusiłby mnie to zaprzestania, a tylko dlatego wygrałaś ostatnim razem.

– Oboje wiemy, że to nieprawda. Nie masz ze mną szans.

Naciągałam prawdę, ale on nie musiał o tym wiedzieć. Ta niewielka dawka Ambrozji, którą spożyłam, była niczym, a to dawało mu przewagę. Dlatego musiałam wykazać się czymś, o czym on zapominał: sprytem.

Stworzyłam kolejne tornado, które tym razem odgrodziło mnie od Aresa i jego złowieszczych pocisków, palących wszystko na swojej drodze. Dopóki miałam siłę utrzymać kilka wirów przy pomocy skrzydeł, powinnam była sobie poradzić z tą podłą gnidą. Skierowałam grzmot prosto w jego klatkę, jak najbliżej serca. Upadł na kolana, lecz z łatwością odbił kolejny atak. Był znacznie potężniejszy niż pamiętałam. Złość, którą wywołałam w bracie ukorzeniem się przede mną, nabrała ognistej barwy i otoczyła go wstęgą. Nie pojawiła się w niej szarość czy czerń. Bijąca po oczach czerwień z początku oślepiała, by potem wywołać zawroty głowy. Nieprzygotowana na podobne wrażenia dałam się podejść. Osłabił mnie. Wdarł się w moje myśli i mamił wspomnieniami ojca. Liczył, że w ten sposób zdoła mnie rozproszyć, a potem unicestwić. Przeliczył się.

Nie złamał mnie. Jego działanie jedynie mnie podkręciło. Obudził dotąd uśpione i skrzętnie przeze mnie skryte pokłady wściekłości, niezrozumienia i niesprawiedliwości, których nie czułam od ucieczki z Olimpu. Poruszył mną dogłębnie, lecz tak jak w jego przypadku te emocje przerodziły się w niszczycielską wstęgę i od razu bezbłędnie

wystrzeliły w kierunku jego szyi, by otulić, zacisnąć się na niej i odebrać życie.

Znajomy krzyk przerwał pełną napięcia ciszę. Odwróciłam wzrok od brata, by upewnić się, że to omamy słuchowe, a nie wzywający mnie przyjaciel. Przebiegł mnie zimny dreszcz, gdy zobaczyłam Proklosa, walczącego z najemnikami. Dobył swojego miecza i z determinacją pozbywał się jednego po drugim. Ich było zbyt wielu, by mógł sobie dać z nimi radę bez uszczerbku na zdrowiu.

Trzymaj się, bogini! Poradzę sobie! – krzyczał w myślach, które z łatwością wyłapałam.

Było za późno. Usłyszałam złowieszczy śmiech Aresa, który przerwał moją wstęgę na swojej szyi i wykonał prosty ruch, blokujący moje skrzydła. Opasał je razem, wrzynając łańcuchy pokryte drobnymi ostrzami w każdy ich centymetr.

Zacisnęłam zęby, żeby nie krzyczeć z bólu, który mi sprawił. Dopóki Proklos walczył i wiedział, że sobie radziłam, dopóty mieliśmy szansę wyjść z tej pułapki cali.

– Nie wezwiesz kochanka na pomoc? Twój marny sługa ledwo zipie.

– Niech cię Styks pochłonie! – warknęłam, pilnując, by głos mi nie zadrżał.

Pociągnął mocniej za cholerne więzy, nadrywając jedno ze skrzydeł. Ból był nie do zniesienia, ale pozwoliłam sobie tylko na pojedynczą łzę, która spłynęła po moim policzku. Nie miałam już sił utrzymywać tornada, które wcześniej z łatwością było pilnowane przez moje skrzydła. W jednej chwili tarcza, odseparowująca mnie i Aresa od jego najemników, opadła, a kilka włóczni poleciało w moim kierunku.

Szybko uniosłam rękę, by przynajmniej utworzyć małą osłonę i zniwelować rany, których otrzymania byłam pewna. Tym razem nie spuszczałam oczu z brata, który był zdecydowanie większym zagrożeniem niż skaleczenia. Nieustannie próbowałam trafić go tworzonymi piorunami, ale miał nade mną przewagę. Jemu nic nie wyrywało skrzydeł z pleców.

– Poddaj się, poproś o przebaczenie – zwrócił się do mnie bliźniak.

– Po moim trupie! – krzyknęłam i w tej samej chwili poczułam ostrze raniące moje ramię i nogę. Cholerni najemnicy.

– To już za chwilę, Eris. Poproś. Zabiorę cię do domu, a potem namówisz ojca, by pozwolił ci tu wrócić. Nie jesteś mi potrzebna. Inaczej cię zabiję.

– Nie zginę od jednego patyka, głupcze – prychnęłam.

– Od jednego może nie, ale… – Ares ruchem głowy wskazał na kilkunastu łuczników, mierzących w moją stronę. – Z pewnością cię osłabią, a ta, – wyciągnął strzałę ze swojego kołczanu, – zanurzona w wodzie Styksu, zakończy twój żywot.

Zerknęłam na Proklosa, który walcząc przedzierał się w moim kierunku. Wciąż mogliśmy to wygrać! Skupiłam swoje siły i utworzyłam kolejną tarczę.

– Prędzej zostanę powiernicą Hefajstosa, niż padnę przed tobą na kolana – odpowiedziałam. Ares, rozwścieczony moją wzmianką o bogu kowali, z którym miał nieustanne zatargi, machnął na łuczników. Rozległ się świst pędzących w moim kierunku strzał, więc czekałam na nie, skupiając się na utrzymaniu obrony. Jedno pociągnięcie Aresa zachwiało mną i sprawiło, że straciłam równowagę, po czym padłam na kolana. Plan legł w gruzach.

Proklosie, uciekaj! – rozkazałam, otwierając portal, gdy zjawił się zaledwie kilka metrów ode mnie. Wiedziałam, że mógł to zrobić, jeśli utrzymałabym przejście przez kilkanaście sekund.

Skulona przygotowałam się na śmiercionośne ukłucia, lecz nic się nie wydarzyło.

Silne ramiona otuliły mnie, a potem uniosły. Pociemniałe oczy z gasnącymi złotymi iskrami spojrzały z miłością w moje, a wtedy po raz pierwszy poczułam, że stojący przede mną tytan był moim życiem. Nie dzięki przeznaczeniu, które nas połączyło, lecz ze względu na to samo uczucie, które widziałam w jego oczach.

– Eris – szepnął Proklos.

– Uciekaj – warknęłam. – Nie wytrzymam dłużej – błagałam.

Wargi Notusa opadły na moje w krótkim pocałunku, po czym spojrzał na Proklosa i skinął głową. Zachęcał go, by odszedł i się uratował. Sam zamierzał ze mną zostać.

– Ty też – poprosiłam ukochanego.

Chciałam, żeby żył. A tylko jedno z nas mogło.

Nie spuszczając Notusa z oczu poczułam, że przyjaciel ciągnie mnie ze sobą. Potem dostrzegłam gęstą burzę piaskową za plecami tytana, którą utworzył przy pomocy wiatru południa. Chronił nas przed wrogami. Sięgnął za moje plecy i z łatwością rozerwał łańcuchy wiążące moje skrzydła.

– Teraz – rozkazał Proklosowi, a ten wciągnął mnie za sobą.

– Co robisz? – wyszeptałam z niedowierzaniem.

Nie doczekałam się odpowiedzi. Twarz Notusa rozmazała się, gdy odciągnięta na odległość kilku kroków, dojrzałam dziesiątki strzał powbijanych w skrzydła i masywne plecy tytana.

Oddał za nas życie.

Proklos wciągnął mnie w wir, którego nie chciałam zamknąć. Czekałam na Notusa, który z każdą sekundą opadał z sił.

Zawsze będę cię kochał. Żałuję jedynie, że nie mieliśmy więcej czasu, moja bogini – przekazał mi Notus, a potem przywołał to najpiękniejsze wspomnienie: narysowane skrzydełka na moim nadgarstku, które codziennie odnawiał. I ponowne wyznanie wiecznej miłości.

– Eris! – Słowo wykrzyczane przez znajomy głos oderwało mnie od myśli wysyłanych przez tytana.

Bóg leżał na zdeptanej podczas walki ziemi, z błaganiem w coraz bardziej zamglonych oczach. Już nic nas nie chroniło. Musieliśmy ruszać.

– Eris! – Ponowny krzyk przebił się wśród rozdzierającej serce ciszy. Spojrzałam przed siebie i zobaczyłam Zeusa, kroczącego ramię w ramię z Aresem. Po raz ostatni rzuciłam okiem na Notusa, którego bezwładne ciało straciło życie.

To był koniec. Zamknęłam portal.

Po kilkudniowej tułaczce wylądowaliśmy na piaszczystym terenie z kilkoma palmami w koło. Przed nami stała rudera, do której nawet mysz nie chciałaby wejść.

– Proklosie, to będzie nasz dom, i Olimp. Zajmij się nim, gdy wydobrzejesz – zwróciłam się do przyjaciela i podałam mu jedną ze

swoich bransolet.

Nie spuszczał mnie z oczu, próbował podać rękę i poprowadzić do środka, lecz nie przyjęłam pomocy. Nie zasłużyłam na nią. Opadłam na nieduży kamień.

– Eris… – szepnął.

– Zostaw mnie tu, proszę.

czasy współczesne

Rozdział 1

Kobieta i mężczyzna ułożeni pod wielkim drzewem oliwnym, spleceni w ciasnym uścisku miłosnej uwięzi, zachłystywali się przemijającymi chwilami wspólnego życia. Jej głowa spoczywała na barku herosa, który wydawał ostatnie tchnienie ku chwale miłości. Nie chciała tego. Zgubnie szukała wyjścia z patowej sytuacji, gotowa poświęcić siebie w zamian za kilka szczęśliwych lat. Żałość i tragiczne podążanie za niemożliwym odciągało kobietę od tego co najważniejsze – umykającej przez palce miłości.

Oboje zostali pokonani przez jedno krótkie cięcie Atropos. On z dumą przyjął swój los, ona resztkami złudnej nadziei marzyła, by złączyć przeciętą nić życia.

Idealnie dopracowane w każdym detalu widowisko rozgrywało się przed moim tronem w Olimpie. A mnie czegoś w nim brakowało. Emocje aktorów grały główną rolę w przedstawieniu, jednak było ich za mało. Zabrakło krwi bohaterów, prawdy, dramatu, łez, nieszczęścia! Impulsu!

Ostatnie włókno pękło i przerwało życie. Mężczyzna opadł bezwładny na ziemię.

Przeraźliwy krzyk rozdarł salę. Oczy obecnych zwróciły się ku kobiecie i nikt nie ośmielił się wydać choćby najmniejszego dźwięku. Zafascynowani patrzyli na jej wątłą postać, z trudem podtrzymującą ciało mężczyzny. Dojmujący ból porażał widzów.

Poczułam upragnione mrowienie w skrzydłach. Moja rola była skończona, lecz przedstawienie trwało, zatrzymując spojrzenia widzów.

Rozpacz i bezsilność wylewały się na oglądających, zamrażając ich puste życia na kilka chwil w niezaprzeczalnym pięknie i cierpieniu.

– Niesamowite przedstawienie.

Proklos skłonił się i stanął obok mojego tronu. Z boku sceny widziałam, jak kilka osób ocierało smutną łzę, która wydrążyła ślad w ich duszy. Po tym świecie wciąż chodzili ludzie, którzy rozumieli głęboką sztukę. Ja pojmowałam też stratę.

– Żyje? – To proste słowo wybrzmiało wyraźnie, lecz niepewnie w ustach Proklosa.

Spokojnym ruchem odwróciłam głowę do sługi i spojrzałam w błękit jego oczu. Zląkł się. Kim był, by kwestionować moje decyzje? W swoich mniemaniu, jedynie marnym, choć wiernym sługą, który nie poświęcił swojego życia dla mojego szczęścia. W moich oddanym kompanem, prawą ręką, powiernikiem i od bardzo dawna jedyną rodziną. Przede wszystkim przyjacielem. Decyzja o zabraniu go ze sobą z Olimpu była najlepszą, jaką podjęłam. Ta, w której pozwoliłam, by czuł się winny, była najgorszą.

Przybrałam surowy wyraz twarzy, udając, że jego dobroć mnie nie rozczuliła, i zapytałam:

– Czy poświęciłam kiedyś człowieka?

– Kiedyś? – dopytał, czując się na tyle pewnie, by nie pohamować języka. Życie na Olimpie nauczyło mnie wiele, ale przede wszystkim bezwzględności i przekonania o swojej doskonałości. To egzystencja na Ziemi doświadczyła mnie, jak nic innego.

Wybory nie zawsze były łaskawe, uważałam je za transakcję wiązaną: ludzie i bogowie pragnęli czegoś ode mnie, a ja odbierałam należną mi zapłatę. Nie potrzebowałam ich dóbr, ja oczekiwałam przysług, a te często nie miały terminu ważności. Tak samo podchodziłam do zemsty.

Bolesny upadek z piedestału Olimpu zweryfikował moje wyobrażenia dopiero na Ziemi. Szukając swojego skrawka, na którym mogłabym zbudować imperium, spotkałam przeróżnych ludzi: kreatywnych, wstydliwych, łapczywych i roszczeniowych oraz tych, którzy nigdy nie prosili o pomoc.

– Czy poświęciłam człowieka dla zabawy? – Jego spojrzenie nabrało rozbawionego wyrazu. – Po zejściu na Ziemię – uściśliłam

ostatkiem cierpliwości.

– Nie. Ale dla sztuki… mogłabyś, pani.

– Jestem boginią! Dla sztuki również tego nie zrobiłam. Więc żyje, słyszy i zwyczajnie odgrywa swoją rolę – warknęłam.

– A długo ma tak leżeć?

– Aż zwolnię go z roli. A jeśli będziesz taki dociekliwy, to za chwilę mu potowarzyszysz.

Drobne iskierki podekscytowania zamigotały wokół głowy sługi. Na amory mu się zebrało. *Cholerna Afrodyta!* Na szczęście siostra znała się na eksperymentach jak Ikar na lataniu i skończyło się na złotym pyłku, wywołanym pożądaniem.

– Jestem znudzona – prychnęłam, ignorując niedorzeczne zachowanie towarzysza.

– Tylko nie to – westchnął ciężko, siadając u mych stóp.

– Co powiedziałeś?

– Nic, pani.

– Bogini – poprawiłam go ponownie.

Siedzieliśmy na Ziemi już tak długo, że mój bożek coraz częściej nazywał mnie *panią*. Ale nie to było najgorsze. Ludzcy służący w moim klubie mówili do mnie *szefowo*, a ja musiałam im płacić. Czasem brakowało mi czasów, gdy to mnie przynosili podarki…

– Oczywiście, bogini.

– Potrzebuję natchnienia.

– Ale…

– Co znowu? – wycedziłam.

Proklos był tego dnia zadziwiająco irytujący. Ziemskie powietrze oraz zaadaptowane od ludzi nawyki, szczególnie przez ostatnie dwadzieścia lat, niekorzystnie wpływały na jego zachowanie. W takich momentach tęskniłam za Olimpem, za zapachem drzew cytrusowych i kwiatów z ogrodu Hebe. Za prostotą życia. Melancholijne wspomnienia opuszczały mnie, gdy przed oczami stawali ojciec i brat. Do wydarzeń sprzed wieku nigdy nie wracałam.

– To ty, bogini, jesteś natchnieniem – odparł, po czym skłonił głowę, oddając szacunek.

Byłam boginią niezgody twórczej i destrukcyjnej. Sprawiałam, że piękno rodziło się z pyłu, a konflikty zmieniały się w wojny stuleci. Sztukom nadawałam barw, tak jak dziś. Czasami jedna mała iskra

sprawiała, że świat stawał w płomieniach, lecz jej zapalnikiem zawsze byłam ja – boska Eris.

Olimp był wypełniony po brzegi. Przedstawienie stanowiło jedynie wstęp do wieczoru, o którym mówiono w całym Las Vegas. Bilety zostały wyprzedane z czteromiesięcznym wyprzedzeniem. A ogólny dochód firmy sprawiał, że mogliśmy się kąpać w złocie, co notorycznie sprowadzało na nas kontrole z urzędów. Wszystko zaczęło się mniej więcej wtedy, gdy usłyszałam o dociekliwej pani detektyw w mieście. Odsunęłam niepożądane myśli na bok i skupiłam się na teraźniejszości. W niewielkim czasie od przedstawienia na ogromnej scenie pojawił się modny zespół, którego nazwy nawet nie pamiętałam, chociaż Proklos rozprawiał o nim nieustannie.

– Muszę przyznać, że spisałeś się, Proklosie. Klub wygląda dokładnie tak, jak tego chciałam.

– Twoje instrukcje były bardzo klarowne, bogini – odparł, wypatrując rozrywki na dzisiejszy wieczór.

– To ona!

Dziewczęcy pisk przedarł powietrze pomiędzy nami. Oboje spojrzeliśmy w kierunku baru i skrzywiliśmy się.

– Czy ona jest pełnoletnia? – zapytałam, próbując znaleźć powód wywalenia dziewuchy z klubu.

– Ochrona sprawdza wszystkich przed wejściem – odparł Proklos.

– Znajdź sposób… na to – rzekłam i oddaliłam się, by jak najszybciej znaleźć się poza zasięgiem pruderyjnie ubranej małolaty.

Podczas każdego rozpoczęcia sezonu przewodnimi kolorami imprezy były biel i złoto. Tematyczne zaproszenia, wysyłane do wybranych gości, zawierały krótką informację o *dresscodzie* oraz o konsekwencjach jego złamania. Kobiety przypominały greckie boginie w długich, bogato zdobionych togach. Odstępstwem od koloru były czarne smokingi mężczyzn, do czego przekonał mnie Proklos. Ku radości moich oczu, przesuwających się po męskich sylwetkach.

Impreza od lat była uznawana za najbardziej ekskluzywne wydarzenie w Las Vegas. Klub został stworzony na wzór siedziby greckich bogów, i tak jak do Olimpu, nikt bez zaproszenia nie mógł wejść do mojego ziemskiego królestwa, co przyciągało klientów jak

lep na muchy. Im bardziej utrudnialiśmy dostanie się do klubu, tym więcej osób chciało znaleźć się w wybranym gronie. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się imprezy, na których pokazywałam skrzydła. Śmiertelnicy oczekiwali *show*. A my dostarczaliśmy im rozrywki – od przedstawienia, poprzez muzykę, po skoki adrenaliny przy stole do pokera czy ruletki. A mimo to największą atrakcją były moje skrzydła. Każdego wieczoru znalazł się śmiałek, który próbował się do mnie zbliżyć i ich dotknąć. Zdarzało się nawet, że chcieli wyrwać mi piórka, myśląc, że nie poczuję.

Zasiadałam na swoim tronie i ze znudzeniem przyglądałam się ludziom, balansującym pomiędzy parkietem a barem. Tak również miały wyglądać kolejne dwa dni. Ja przyglądająca się śmiertelnikom, a oni wgapiający się we mnie jak w okaz z innej planety.

Zerknęłam na harmider po swojej prawej stronie i zauważyłam tę samą dziewczynę, o której usunięcie prosiłam Proklosa. Dyskutowała o czymś zawzięcie z jednym z moich ochroniarzy. Biła od niej dziwna energia. Może nie zła, ale wyjątkowo odpychająca. Ochroniarz zerknął w moją stronę, lecz nawet nie próbował zadawać pytania. Do jego obowiązku należało trzymanie natrętnych moli z daleka ode mnie. Dziewczyna nie odpuszczała.

Proklosie, wezwij managerkę i pozbądź się dziewczyny – przesłałam przyjacielowi prośbę. Podczas takich spędów pozostawaliśmy ze sobą w nieustannym kontakcie. Wzmocniłam nasze połączenie na początku budowania tego klubu, po tym jak… opuściliśmy Barcelonę. Potrzebowaliśmy się nawzajem, a to była najlepsza droga komunikacji, dlatego zezwoliłam przyjacielowi na dostęp do swoich myśli i nauczyłam go, jak z korzystać z naszego połączenia, by było niewidoczne dla obserwatorów.

Nigdy nie zastanawiałam się nad wyborem Las Vegas. Po prostu tu przybyliśmy. Po latach zrozumiałam, że niczym nie przypominało domu, w którym przez ułamek życia zaznałam szczęścia. Nieświadomie potarłam nadgarstek. Nie śmiałam na niego spojrzeć. Wzór, który na nim widniał, krył zbyt wiele wspomnień. Przez pół wieku był codziennie odnawiany przez Proklosa, a potem zdecydowałam, żeby wprowadzić go do skóry na stałe przez profesjonalistę. Niestety musiałam poprawiać tatuaż co kilka

miesięcy, ponieważ boska skóra pozbywała się tuszu, uznając go za truciznę i neutralizując.

Margot, smukła blondynka w białej, długiej todze i złotej biżuterii, podeszła do ochroniarza i dziewczyny, wprowadzającej zamieszanie. Nienawidziłam takich ludzi, nawet nie miałam ochoty się dowiedzieć, czego ta irytująca osoba chciała. Ale musieliśmy coś zrobić, zanim gówniara narobiłaby rabanu na cały klub. Od początku mąciła energię wokół, co było niewiarygodnie męczące.

I nagle zrozumiałam, co się stało. Przymknęłam oczy i znalazłam się na pięknie kwitnącej łące. Słodki aromat kwiatów łaskotał w nos, a w uszach rozbrzmiewała melodia polnych dzwonków.

– Witaj, ojcze.

Rozdział 2

Staliśmy naprzeciw siebie. Oboje przekonani o swojej nieomylności, która doprowadziła jedynie do niezdrowego rozłamu i utraty żyć…

To nie był pierwszy raz, gdy Zeus próbował się ze mną skontaktować, lecz do tej pory czekał, aż będę gotowa z nim pomówić. Za każdym razem zapewniał, że nie miał nic wspólnego z napaścią Aresa, a brat został za nią ukarany. Kolejną wizytą zasugerował, że jego cierpliwość miała granice. Uciekł się do podstępu, przekupując śmiertelniczkę.

Przez ostatnie dziesięciolecia doszłam do perfekcji w kontrolowaniu pomieszczeń i wyszukiwaniu energii nieczłowieczych stworzeń. Nabawiłam się obsesji, zadbałam o niezadającą pytań ochronę. Pilnowałam, by Proklos wiedział o wszystkim, co wzbudzało mój niepokój i podwajał straż wszędzie tam, gdzie oczekiwaliśmy kłopotów. Jednak pozostał margines błędu. Wtedy użyty przeciwko mnie.

– Eris, dobrze się czujesz? – usłyszałam głos Proklosa przy swoim uchu, a potem poczułam jego ciepłą dłoń na swoim ramieniu.

Zeus skrzywił się, gdy usłyszał, że spoufalam się ze służbą. Nie obeszło mnie to. Proklos był rodziną, przyjacielem. Jedyną wartościową osobą w moim życiu.

– Wszystko w porządku, Proklosie. Jestem z ojcem – zapewniłam go, nie otwierając oczu i nie przerywając połączenia nawiązanego przez najwyższego z bogów Olimpu.

Uścisk bożka wzmocnił się nieznaczenie, a ciało stężało. Zbyt ryzykowne było połączenie się z nim myślami przy ojcu. Im mniej o nas widział, tym bezpieczniejsi byliśmy.

– Daj nam chwilę prywatności, Proklosie. Chcę mieć tę rozmowę za sobą – rozkazałam.

Nie obawiałam się zagrożenia ze strony Zeusa. Już nie. Stał przede mną na moich warunkach: duchem, nie ciałem. Obiecałam

mu rozmowę, gdy będę na nią gotowa, lecz zastrzegłam jej formę: w mojej głowie. Bez sztuczek. Pod pełną kontrolą.

Nie posłuchał. Jak zwykle.

Dłoń Proklosa zsunęła się z mojego ramienia, a on sam cofnął się o kilka kroków, lecz wciąż wyczuwałam jego obecność. Nie zamierzał mnie opuścić, a ja nawet nie pomyślałam, żeby go odesłać. Strzegliśmy się nawzajem, co bywało uciążliwe, lecz konieczne.

– Chciałeś ze mną porozmawiać? – zwróciłam się do boga, stojącego przede mną.

Uśmiechał się delikatnie, jakby wpadł z kurtuazyjną wizytą. Nie spieszył się z rozpoczęciem rozmowy, ale rozglądał na boki. Mimo że przed moimi oczami rozpościerał się widok łąki pokrytej najróżniejszymi kwiatami, on przyglądał się czemuś innemu.

– To miejsce wygląda jak Olimp – rzekł w końcu.

– To jest Olimp – odparłam lekko.

Mój Olimp. Mój dom. Moja duma. Moje sacrum.

– Brakuje ci go?

– Już nie. Brakowało mi go, gdy odeszłam. Teraz mam tu wszystko, czego potrzebuję. Po co przyszedłeś?

– Chcę żebyś wróciła, Eris.

No tak, wpadł z wizytą i od razu przeszedł do żądań.

– Nie przewiduję powrotu w najbliższym czasie, a właściwie nigdy. Nie zamierzam też uciekać, a gdy Ares stanie mi na drodze, zabiję go – wyjaśniłam chłodno.

Przez twarz Zeusa przebiegł grymas, który szybko ukrył za maską łagodnego uśmiechu. Stosował go przy mnie tyle razy, że nie mogłam o nim zapomnieć. Czasami łatwiej byłoby nie pamiętać kochającego ojca, który uczył mnie stawiać pierwsze kroki w wielkim świecie. Jednak zapomnieć było jeszcze trudniej.

– To nie będzie koniecznie. Nie zamierzam cię zmuszać.

– Gdybyś wcześniej okazał się tak wspaniałomyślny, zaoszczędziłbyś nam wielu przykrości.

– Żałuję tego, co się stało w Barcelonie… – rzekł ze skruchą.

– Ja też.

– Ale wynagrodzę ci to, obiecuję. Pomyśl o powrocie, to uczyni cię szczęśliwą.

– Nie, i nie chcę o tym rozmawiać – przerwałam mu, zanim zdołał wpłynąć na moje emocje, których kontrolowanie przychodziło mi z coraz większym trudem.

Najchętniej kazałbym mu się wynosić i życzyła śmierci w męczarniach. Nie dawał mi powodów, by nie wierzyć w jego czyste intencje, ale nie byłam na tyle naiwna, żeby spijać bez zastanowienia każde jego słowo. Zawsze miał jakiś interes.

Próbował się ze mną skontaktować, lecz odrzucałam każdą próbę, wiadomość czy wizję. Byłam silniejsza, nie miałam nic do stracenia, a strach, który kiedyś odczuwałam, został zabrany z ostatnim podmuchem ciepłego wiatru. Nastała era bezwzględnej bogini.

– Czego chcesz, ojcze? – zapytałam niecierpliwie.

– Relacji. – Wyłożył karty na stół.

– Zastanowię się nad tym.

– Eris, znów mnie zbywasz – skarcił mnie jak małą dziewczynkę.

Nawet nie próbowałam ukrywać, jak nieistotne były dla mnie jego uczucia. Koniec z wielbieniem Zeusa. Koniec z przytakiwaniem we wszystkim. Koniec z ukrywaniem się i ucieczką. Tak, jak to sobie obiecałam. On był władcą Olimpu, ale nie mojego. Tu nie miał prawa przebywać, oddychać ani się posilać, dopóki nie wyraziłam na to zgody. A takowej jeszcze nie posiadał. Zadziwiające było to, z jaką pewnością próbował przywołać mnie do porządku, a jak mały skutek zyskiwał. Poza wzrastającą w moim umyśle frustracją nie osiągnął absolutnie nic.

– Doceń, że pozwoliłam ci wtargnąć w moje myśli. Nie byłeś zaproszonym gościem, ojcze.

– Kiedyś łączyło nas tak wiele… – wspomniał.

Drama king. Mój bliźniak odziedziczył po ojcu same najgorsze cechy.

– Każda decyzja ma swoje konsekwencje. Ja mierzę się ze swoimi. Tobie radzę to samo. Im szybciej się z nimi oswoisz, tym łatwiej będzie ci z nimi żyć.

W oddali usłyszałam ciche prychnięcie Proklosa. Bezczelny. Podsłuchiwał.

Zeus zmarszczył brwi, po czym lekko skinął głową. Rozmyślał nad tym, co właśnie powiedziałam. Gdy chciał, potrafił słuchać.

– Będę próbował.

– Następnym razem uprzedź – poprosiłam.

– Przykro mi z powodu twojej straty – dodał.

Drobne igły lodowych kryształów, zatopionych w moim sercu, dały o sobie znać milionem ukłuć. Przymknęłam na sekundę oczy, żeby ojciec nie dostrzegł w nich udręki, z którą mierzyłam się od lat. Niepewnie zrobił krok w moją stronę, lecz przystanął. Wyciągnął ostrożnie dłoń, ale opuścił ją, zanim zdążył posunąć się do dotyku.

– Idź już – odpowiedziałam, odwracając się od niego i wyrzucając go z myśli.

Odizolowałam się od Zeusa, od otaczających mnie ludzi i Proklosa. Na jeden moment zatrzymałam się i przywołałam ostatnie spojrzenie ciemnych oczu. Pełne miłości i oddania. Spojrzenie, w którym tak prosto Notus przekazał mi swoje poświęcenie.

Już nie pękało mi serce. Płuca nie traciły oddechu. Pozostała tylko pustka i te drobne ukłucia, przypominające o popełnionym błędzie i zawodzie.

Rozdział 3

Przyglądałam się tłumowi przepływającemu przez klub i nie mogłam uwierzyć, że ktoś wpuścił połowę z tych ludzi do mojego Olimpu.

– Proklosie, co się tu dzieje? – wycedziłam przez zęby.

– Nie wiem… To jakaś pomyłka – wydukał, jakby pierwszy raz używał języka.

Przed moimi oczami pałętali się ludzie, zachowujący się jak bydło i ubrani w kolorowe szmaty. Pomiędzy nimi tłoczyli się koneserzy lanego piwa w dwulitrowych kuflach, odziani w czarne skóry z emblematami skrzydeł na plecach.

– Skąd oni się wzięli? – sapnęłam.

Najchętniej wyrzuciłabym wszystkich jednym machnięciem skrzydeł, ale nie mogłam. Wpatrywało się we mnie przyjemniej sto par mętnych oczu oraz kolejne sto przerażonych. Pierwsi z zainteresowaniem, drudzy oczekujący działania.

– Przyszli z klubu motocyklowego na końcu ulicy – bąknął Proklos.

– Wyrzuć ich stąd – warknęłam.

Początek sezonu. Sobota. Najważniejszy dzień w kwartale.

Zaraz mnie pochłoną czeluści Hadesu!

– Tak, bogini, tylko… – wyjąkał niepewnie przyjaciel.

– Nie interesuje mnie, co z nimi zrobisz – przerwałam próbę wyłuszczenia mi kolejnych zawahań.

Zdenerwowana opadłam na fotel i z udawanym spokojem przyglądałam się panikującej managerce, szczerzącemu się jak idiota Proklosowi i dwóm ochroniarzom przy wejściu.

Banda niekompetentnych głupców.

Jeśli chcesz mieć coś zrobione dobrze, zrób to sama – przypomniałam sobie słowa usłyszane niedawno od jednego z barmanów, który przyuczał nową pracownicę. Dziewczyna mądrością nie grzeszyła, za to nadrabiała urodą. Wielkie zielone oczyska wodziły na pokuszenie, duże piersi, nawet w gustownym

uniformie, kipiały seksem, a wargi ułożone w słodki uśmiech, gwarantowały, że klienci wypiją wszystko, co podstawi im pod nosy.

Grut to umieć sprzedać – wytłumaczyło dziewczę barmanowi.

Znosiłam jej widok przez tydzień. I to tylko dlatego, że przez pierwsze cztery dni ukrywała się na zapleczu, gdy pojawiałam się w klubie. Drażniła osobowością. Irytację podsycała nieustannym gadulstwem. Po przejściach z tamtą kelnerką wprowadziłam trzyetapową rekrutację i zastrzegłam zakaz jakiejkolwiek rozmowy nowego personelu ze mną.

Westchnęłam, obserwując zamieszanie, którego moja służba nie potrafiła ogarnąć. Przymknęłam powieki i nakazałam wszystkim nieproszonym gościom opuścić lokal. Darowałam sobie wymyślanie bajeczki. Po prostu kazałam się wynosić każdemu, kto nie powinien posiadać zaproszenia. Do osiągnięcia celu posłużyłam się tym, co potrafiłam najlepiej: wzbudziłam w nich poczucie niższości i braku przynależności. Ludzkie istoty były śmiesznie łatwe w manipulacji. Więcej niż połowa posiadała pewność siebie na poziomie ulicznego krawężnika. Ćwierć pozostałych robiła więcej zamieszania niż była warta. A jedynie nieliczni w skupieniu podejmowali decyzje i roztropnie stawiali kroki w przyszłość, chyba że zdecydowałam inaczej.

Tłum przerzedzał się powoli, nie robiąc zamieszania. Prowizoryczna ochrona stała osłupiała. Żaden z wielkich, umięśnionych jak Herakles osiłków nawet nie mrugnął w moim kierunku, nie wspominając o zadawaniu pytań. Mieli zagwarantowaną w kontrakcie wysoką pensję w zamian za trzymanie języka za zębami. Prezentowane przez nich umiejętności wzbudzały respekt wśród śmiertelników, lecz ja mogłam je jedynie porównać do harców szczeniąt.

Proklos zerknął w moim kierunku i skłonił się nisko. Udzielił kierowniczce szybkiego upomnienia i nakazał, żeby zeszła mi z oczu, co ta z przyjemnością uczyniła. Otaczałam się… ludźmi, z ich marnymi możliwościami i optymizmem, którzy czasami dokonywali czegoś zaskakującego. Musiałam o tym pamiętać. Ponownie westchnęłam.

– Bogini – przemówił Proklos, stając po mojej prawej stronie, okazując swoją pozycję względem mnie.

– Jak to barachło dostało się do mojej świątyni?

– Nie wiem. Ochrona nie pamięta, że w ogóle kogoś wpuściła przez ostatnią godzinę.

– Gdy dorwę pyszałka, który dopuścił się żartu, nawet jego bóg, Momos, mu nie pomoże.

Moje złorzeczenia spotkały się z cichą aprobatą Proklosa. Oboje pogrążaliśmy się w zadumie, podczas gdy ostatnie osoby opuszczały Olimp. Zerknęłam od niechcenia w kierunku środkowego baru, który znajdował się najbliżej drzwi, i napotkałam uważne spojrzenie bystrych, miodowych oczu, przyglądających mi się z uwagą. Mężczyzna był ubrany w czarne, skórzane spodnie i kurtkę. Nie speszył się, nie odwrócił wzroku, nie skłonił, jak zdarzało się niektórym, tylko patrzył, przekładając zwitek papieru w dłoni. Szerokimi plecami opierał się o blat, zuchwale rzucając mi spojrzenie. Jak na człowieka był urodziwy i dobrze zbudowany.

Należał do motocyklistów, którzy już niemal całą grupą opuścili klub.

Kim on jest? I dlaczego nie podziałało na niego moje życzenie?

– Proklosie, widzisz tego mężczyznę w centralnej części klubu?

Przyjaciel poderwał głowę i spojrzał przed siebie. Zmarszczył brwi, po czym skierował wzrok z powrotem na mnie. Podobnie jak ja nie rozumiał, co się działo.

– Zabierz go w ustronne miejsce – poprosiłam.

– Gdzie? – zapytał zdumiony.

Ustronnym miejscem nazywaliśmy małe pomieszczenie tuż pod moim gabinetem. Piwniczkę, służącą do zadawania pytań niewygodnym gościom. Od czterdziestu lat nie było okazji, by ponownie otworzyć drzwi przybytku prawdy, aż do obecnej chwili.

– Ale… To człowiek – wydobył z siebie bożek.

Oczywiście, że człowiek. Poza zapachem taniego mydła i tytoniu nie wyczułam nic. Nawet kropelki boskiej aury.

Doprawdy zaczynałam się zastanawiać czy długotrwałe przebywanie wśród śmiertelników niszczyło jego zdolności do jasnego myślenia i przyćmiewało zdolność rozpoznawania zagrożenia.

– Człowiek, który za nic ma moje rozkazy – wyznałam. – Moja moc na niego nie działa.

Proklos nie potrzebował większej zachęty. Podniósł się i swobodnym krokiem podszedł do mężczyzny, a następnie poprosił go ze sobą. Nieznajomy zmarszczył brwi, słuchając wywodów Proklosa, lecz bezczelnie go ignorował, skupiając uwagę na mnie. Czyżby był kolejnym posłańcem Zeusa? Nie dowierzając w wydany Aresowi zakaz pojawiania się w pobliżu mnie, przypuszczałam, że człowiek mógłby być również szpiegiem tego niegodziwca.

Nie czekałam, aż znajdą się poza główną salą klubu. Podniosłam się i udałam w przeciwnym kierunku. Korytarze okalające centralną, (otwartą dla gości część), były rozległe i dobrze strzeżone. Obsługa korzystała wyłącznie z dwóch, pozostałe cztery stanowiły wyjścia ewakuacyjne dla Proklosa, na wypadek gdybym nie mogła go przenieść za pomocą portalu. Trzy przejścia prowadziły do naszych apartamentów na najwyższych piętrach budynku. Tam jeden z moich pokoi zamieniłam na portal, który ułatwiał komunikację pomiędzy Ziemią i Olimpem. Czwarte odbiegało w zupełnie innym kierunku, oddalonym o kilka mil. Łączyło Olimp z destylarnią, produkującą wyjątkową whisky, która w ciągu roku swoim smakiem podbiła rynek. Ze względu na jej wyjątkowy, idealnie bursztynowy kolor nazwałam ją *Amber*.

Jednak nie to było jej głównym zadaniem. Destylarnia prowadziła niewielką produkcję najcenniejszego i strzeżonego trunku na globie – Ambrozji. Podczas ostatniej wizyty na Olimpie zabrałam mały świstek papieru, zawierający przepis na ten boski nektar. Wspomnienie jak wielką kreatywnością musiałam się wykazać podczas wykradania przepisu strażniczkom, przywoływało uśmiech na mojej twarzy. Spiłam ropuchy i odrobinę pomąciłam im w głowach. Na skutek tego wyjawiły mi przepis łącznie z informacjami, gdzie znaleźć potrzebne składniki.

W ramach podziękowań natchnęłam strażniczki do stworzenia nowej odsłony Ambrozji, zaprawionej *Datura Stramonium*[6]. Takiej, która doprowadziła Olimp do niezapomnianej biesiady. Nazwałam ją Wieczorem Prawdy. Jedynym roztropnym zachowaniem tamtej nocy było schować się i obserwować pijanych bogów i boginie, bez skrępowania i krzty rozumu wypowiadających słowa, które miały nigdy nie zostać zapomniane. Pod wpływem ziela żadne kłamstwo

nie przeszło przez usta zabierającego głos, a prawda w tamtym towarzystwie była kością niezgody.

Niestety ojciec odkrył tożsamość inicjatora żartu i nakazał mi ukorzyć się przed Nemezis i błagać, żeby wyczyściła z pamięci wszystkich wydarzenia tamtego wieczoru. To był ostatni raz, gdy poprosiłam siostrę o pomoc. Do dziś odbijało mi się czkawką jej posępne, pełne wyższości spojrzenie i przysługa, którą miałam wykonać. Wkrótce potem została wygnana, a ja nie rozpaczałam. Prawdopodobnie nigdy nie upomni się o odpracowanie tamtego zobowiązania.

Początkowo produkowaliśmy niewielkie ilości Ambrozji tylko na własny użytek, lecz Proklos zachęcił mnie, żebyśmy dodawali odrobinę nektaru do alkoholu. Ze względu na jego silne oddziaływanie na śmiertelników, bezpieczną ilością wydawała się kropla na pięć litrów alkoholu. Mimo że nie dbałam o ludzi, nie chciałam mieć na sumieniu całego tabunu szaleńców. Ktoś musiał pracować na moje dostatnie życie. Ze względu na trudności w zdobywaniu niezbędnych składników rosnących wyłącznie na Olimpie, często prosiłam Hebe o pomoc w wykradaniu nektaru. Nie dopuszczałam myśli, że przez jego brak ponownie znalazłabym się niebezpieczeństwie.

Przemknąwszy przez korytarz, weszłam do pustego pomieszczenia i bez ostrzeżenia wdarłam się do głowy śmiertelnika, zadając mu przy tym niemały ból. Mogłam to zrobić delikatniej, lecz znudziło mnie bycie wyrozumiałą dla kogoś, kto prawdopodobnie odpowiadał za wydarzenia dzisiejszego wieczoru.

Mężczyzna zemdlał.

Gdzie ci herosi.

---

6 Datura Stramonium – Bieluń Dzięd zieżawy, roślina zawierająca skolpolaminę, substancję psychoaktywną zwiększającą szansę na uzyskanie informacji od człowieka, który nie może lub nie chce ich ujawnić. Właściwości rośliny zostały celowo podkoloryzowane przez autorkę.

Rozdział 4

Nic w nim nie znalazłam. Nawet maleńkiej myśli, która wskazałaby na winę motocyklisty. Czy przejmowałam się tym, że zaatakowałam bezbronnego śmiertelnika, który zawinił jedynie czystym pożądaniem skierowanym w moją stronę? Bo właśnie to odczuwał, patrząc na mnie w klubie. Zainteresowanie, żądzę i chęć posiadania.

Nie. Nawet na ułamek sekundy nie pojawiła się myśl o skrusze.

Przewertowałam każdy skrawek wspomnień człowieka, aż do jego narodzin i mogłam stwierdzić, że absolutnie nie było do czego się przyczepić. Matka i ojciec z klasy pracującej, pięciu braci równie urodziwych co on, lecz ustabilizowanych. Sam wyróżniał się podejściem lekkoducha, działającym rodzinie na nerwy. Nic interesującego. Obibok. Wiało nudą. A mimo to przyciągał uwagę i cechował się odwagą, choć częściej bezmyślnością. Był tatuażystą.

– Co z nim zrobić, bogini?

– Wyrzucić, utopić, oddać do przytułku dla bezdomnych – prychnęłam.

– Uroczy jest – zaczął bożek z lekkim uśmiechem na ustach.

– Nie jesteś w jego typie.

Proklos przewrócił oczami i przysiadł na krześle stojącym obok śpiącego królewicza. Nie praktykowałam tak intensywnych eksploracji ludzkiego mózgu, więc nie byłam pewna, jak długo potrwa cucenie mężczyzny. Moją wcześniejszą sugestią było zostawienie go na jednej z kanap klubu pod koniec imprezy i wywalanie na bruk, jednak mój łaskawy sługa miał na ten temat inne zdanie.

– Ale ty jesteś.

Westchnęłam ciężko i pokręciłam głową. Takiej rozmowy jeszcze nie prowadziliśmy. Nigdy. A znaliśmy się prawie trzy tysiące lat.

– Szukasz mi męża, Proklosie?

Nie sposób było przeoczyć drwinę pobrzmiewającą w moim głośnie. Ale najwyraźniej przyjaciel postanowił ją zignorować.

– Kochanka, bogini.

– Nie jestem zainteresowana.

Podniosłam się z krzesła i skierowałam kroki do drzwi. Rozczarowanie nie poprawiło mojego humoru, a optymistyczny wydźwięk głosu przyjaciela zwyczajnie drażnił uszy.

– Bogini, minęło ponad sto trzydzieści lat – napierał.

Doskonale wiedziałam, ile czasu upłynęło, od kiedy zawiodłam i wylądowałam na tym skrawku pustej ziemi. Lata wcale nie upływały jak godziny czy minuty. Nie goiły ran. Nie pozwalały zapomnieć. Ciągnęły się sekunda po sekundzie przypominając utraconą miłość, brak rozwagi i konsekwencje błędnych wyborów.

– To śmiertelnik. Przecież wiesz, że nimi gardzę.

– Nie możesz obarczać się winą za to, co się stało. Notus poświęcił się dla nas. Dla ciebie.

– Proklosie, nie pomagasz – warknęłam, dając upust emocjom. Trzymałam się dzielnie przez ponad wiek. Stworzyłam bezpieczne życie dla naszej dwójki. Postawiłam się ojcu tak, jak należało to zrobić tysiąclecia temu, żeby zostawił nas w spokoju. I powinnam była napluć przeznaczeniu w twarz i odejść z podniesioną głową. – Za chwilę wylądujesz u Nemezis na dołku.

– Gdzie?

– W więzieniu – wycedziłam.

– Szefowo, nie podejrzewałem cię o takie słownictwo.

– Jeszcze raz nazwij mnie szefową, a przestaniesz podejrzewać siebie o funkcje życiowe.

Proklos skłonił się nisko, ale wredny uśmieszek nie schodził z jego przystojnej twarzy. Zerknęłam przez ramię na nieproszonego gościa i z zastanowieniem odwróciłam się w pół kroku. Czy faktycznie był nieproszony? Nie znalazłam wzmianki o wtargnięciu do klubu ani też takiej, która wyjaśniłaby formalną drogę jego pojawienia się tutaj.

– Coś nie tak? – zapytał bożek, marszcząc przy tym brwi.

– Wciąż nie wiem, jak znalazł się w klubie – mruknęłam bardziej do siebie niż do Proklosa. Oboje przyglądaliśmy się omdlonemu śmiertelnikowi, szukając racjonalnego wytłumaczenia.

– Przeszukam go – rzekł bożek, podchodząc do mężczyzny.

– Nie zrobiłeś tego wcześniej? – zapytałam zdumiona. Wyraz twarzy Proklosa wystarczył za odpowiedź. Wzniosłam dłonie ku niebu. – Bogowie, ześlijcie mi do pomocy kogoś, kto ma więcej szarych komórek niż tarka do stóp.

– Nie pomyślałam, że to istotne – tłumaczył, dotknięty moim komentarzem.

Gdybym przeobraziła potrzebę przemocy fizycznej, która mnie ogarnęła, w nuty, zdołałabym skomponować kilkugodzinny występ orkiestry smyczkowej. Zasada rozpoczynania od najprostszych rozwiązań nie obowiązywała mojego towarzysza. I chociaż świadomość, że zafundowałam człowiekowi pranie mózgu nie obeszła mnie wcale, wolałabym tego uniknąć.

Rozejrzałam się po ciemnych, pokrytych pajęczynami ścianach piwniczki, byle tylko nie skupiać się na czymkolwiek innym niż rozbawione oblicze Proklosa. Nawet się z tym nie krył. A ja byłam tylko boginią z bardzo limitową ilością cierpliwości.

– Przeszukaj go – warknęłam, gdy znieruchomiał dwa kroki przed śmiertelnikiem.

– Czego chcecie? – usłyszałam po chwili, a moja uwaga została zwrócona na przytomnego człowieka.

– Przysnęło ci się – odparłam, gdy nie do końca świadome oczy motocyklisty przechodziły ode mnie do Proklosa i z powrotem. Postanowiłam tym razem łagodniej wejść w jego myśli i rozejrzeć się tam, gdzie teraz był. Poczuć to, czego nie widziałam gołym okiem. W jednej chwili przejęłam jego emocje: niepewność, niepokój, oraz odrobinę ekscytacji. Liczył na niezapomniane wrażenia, a ja oczekiwałam, że powinien się bać na tyle, żeby zachować tajemnicę. W ostateczności mogłam go czymś przekupić. O wyczyszczeniu pamięci nie było mowy.

Odczucia mężczyzny stawały się wyraźniejsze, podczas gdy jego świadomość wracała do normalnego poziomu. Jeszcze nie wiedziałam, czy to było mi na rękę. W głowie śmiertelnika wciąż hulał wiatr. Obstawiałam brak zainteresowań, poza motocyklem i długimi przejażdżkami. Wspomnienia z wyprawy gromadził skrupulatnie i pielęgnował, często rozmyślając o przebytych kilometrach ciągnącej się drogi, widokach zapierających dech w piersiach, gorącym piasku pod stopami i wolności. To ostatnie

szczególnie rozumiałam. Ów mężczyzna zaznawał wolności na swojej maszynie w ten sam sposób, co ja podczas lotu do gwiazd.

Facet rozglądał się na boki, próbując zlokalizować drzwi, któe na jego nieszczęście były za moimi plecami. Znalazł się w patowej sytuacji, czego miał świadomość. I podjął decyzję. W końcu jakieś konkrety.

– Wypuścicie mnie? – zapytał z jawnym napięciem w głosie, ale patrząc mi prosto w oczy. Odważny czy głupi? Moje niezdecydowanie zaczynało mnie bawić.

– Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek cię trzymał, Cadenie – odparłam, czekając na jego ruch. Zaskoczyłam go swoją bezpośredniością.

Jego imię pojawiło się w jednym z ostatnich wspomnień, gdzie tuląca się do niego blondynka, nuciła smutną piosenkę. Nie byli razem. Ich bardzo silna przyjaźń przetrwała wiele historii. Była dla niego namiastką troski i oddania, pielęgnowanych w rodzinnym domu. Jak młodsza siostra, chociaż nie łączyły ich więzy krwi. Mnie z moim bratem łączyły, a nigdy nie byliśmy tak blisko. Prawdopodobnie kopałam go już w kołysce.

Śmiertelnik podniósł się z krzesła, po czym lekko zakołysał i chwycił jego oparcie jak deskę ratunku. Nim zdążył wyprostować postawną sylwetkę, Proklos stał przede mną i ostrzegał gościa krótkim warknięciem. Zdezorientowany, wciąż lekko zamroczony próbował zrozumieć, co się działo i jakie kroki powinien podjąć. Nie dopuszczał myśli, że przypatrywanie się kobiecie mogło sprowadzić na niego wyłącznie kłopoty. Mimo to skupiał na mnie spojrzenie.

– Jak się tu znalazłeś? – zapytał chłodno Proklos.

– Poszedłem za tobą – odparł za szybko mężczyzna, wywołując irytację bożka.

– Jak znalazłeś się w klubie?

Caden przesuwał wzrok raz na mnie, raz na Proklosa i na pierwszy rzut oka zdawał się nie rozumieć pytania. Prawda była inna. Zastanawiał się, czy skłamać.

Chuj, jasny, wie. – Niemal roześmiałam się, gdy usłyszałam, o czym pomyślał, lecz zacisnęłam usta i czekałam na co też zdecyduje się mężczyzna.

– Wygrałem wejściówkę w pokera. – Wybrał prawdę.

– A reszta?

– Jaka reszta? – dopytał, nie całkiem łapiąc sens wypowiedzi mojego strażnika.

– Reszta twojego towarzystwa.

– Wygrałem więcej niż jedną, a potem je rozdałem.

Próbowałam odnaleźć w myślach twarz osoby, która była inicjatorem tego żartu, lecz Caden nie pamiętał żadnych szczegółów. Ba! Jego myśli zostały przerwane w momencie tuż przed grą i rozpoczynały się na nowo wtedy, gdy trzymał w dłoni zwitek zaproszeń.

– Ktoś sobie z nami pogrywa – rzekłam do przyjaciela, a ten niewiele myśląc, złapał motocyklistę za szyję i przyparł do ściany. Obaj postawni, mniej więcej równi wzrostem, mierzyli się spojrzeniami, zapominając, że stałam obok i obserwowałam starcie pomiędzy nimi.

– Proklosie, Caden nic nie pamięta. Zostaw go – przemówiłam, wiedząc, że na nic się zda ta zagrywka.

Caden popatrzył na mnie z wdzięcznością, a Proklos z niepokojem. Jemu również nie podobało się dzisiejsze zajście. Przez ponad wiek mieliśmy spokój. Trzymaliśmy się z dala od Olimpu i Zeusa. Prawie z nikim nie utrzymywaliśmy kontaktów. Radziłam sobie z ziemskimi urzędami, podatkami, zastojem i rozkwitem innowacyjnym. Przyglądałam się powstaniu pierwszego samolotu i rozwojowi medycyny. Wiedliśmy spokojne, niewymagające, ale dostatnie życie. Aż do teraz. Wystarczyła jedna wizyta Zeusa, by pomieszać w i tak już skomplikowanym bycie.

– Myślisz, że to on?

– Nie, nie wydaje mi się – odparłam, wiedząc, że chodziło o ojca.

– Nie podoba mi się to – burknął i puścił Cadena, który odetchnął z ulgą. Proklos potrafił wzbudzić niepokój u swoich przeciwników, jednak nie czuł takiej potrzeby przy śmiertelniku. Tak, poderwał mężczyznę do góry, lecz z zamiarem lekkiego obicia mu twarzy. Trudno było się temu dziwić, skoro oboje węszyliśmy spisek.

– Więc dlaczego nie wyszedł? – zapytał Proklos.

Oboje ponownie zwróciliśmy wzrok na Cadena, który nie miała bladego pojęcia, o czym mówimy. Stał w ciemnej piwnicy z dwójką nieznajomych i choć mnie nie musiał się bać, postura mojego

przyjaciela powinna była wzbudzać u niego zdecydowanie silniejsze emocje.

– Odprowadź naszego gościa tylnym wyjściem, Proklosie. Wizytę uznaję za zakończoną – rzekłam i przesunęłam się w bok, odsłaniając drzwi.

Caden ruszył pierwszy, nie oglądając się na Proklosa, a gdy mnie mijał przystanął, wyciągnął z kieszeni małą karteczkę i włożył mi ją w dłoń. Delikatnie ją przy tym ścisnął, wywołując przyjemne mrowienie na mojej skórze. On również je poczuł, jednak dla niego było ono równoznaczne z niskim wyładowaniem elektrycznym. Nie odskoczył, choć wzdrygnął się.

Ludzie byli zbyt delikatni do obcowania z boskim ciałem.

– Poszedł mi stąd – warknął Proklos.

Kilkanaście minut wcześniej sugerował mi zabawę ze śmiertelnikiem. Teraz grał groźnego strażnika.

Po chwili obaj zniknęli, a ja zerknęłam na kawałek papieru w mojej dłoni. Starannie wykaligrafowana wizytówka przedstawiała studio tatuażu „INK” oraz imię i numer telefonu mężczyzny.

Pierwszy raz od bardzo dawna przeniosłam wzrok na tatuaż na nadgarstku.

Wymagał odświeżenia.

Ból wywołany milionem drobnych igieł pojawił się jak stary dobry przyjaciel. Jedyna niezmienna w moim życiu. Cała reszta stała pod znakiem zapytania.

Rozdział 5

Ciepły wietrzyk otulał moje wypieszczone ciało. Boskie ramiona błądziły po nagich udach. Spragnione pocałunków usta uchylały się, by zaznać rozkoszy.

– Tęskniłem za tobą, Eris – wypowiedział znajome słowa i musnął kciukiem rysunek na nadgarstku.

Wiedziałam, że śnię.

Chociaż dotyk Notusa był bardzo rzeczywisty, nie było go ze mną. Nie było go na tym świecie. Pozostawało mi jedynie mieć nadzieję, że gdziekolwiek się znajdował, kiedyś do niego dołączę. Mogłam również oddawać się sennym marzeniom o jego bliskości.

– Kocham cię – szeptał do ucha, wzniecając moje pożądanie.

Westchnęłam głośno, gdy poczułam rosnące napięcie i dreszcz pomiędzy nogami. Moja wyobraźnia intensywnie pracowała nad odwzorowaniem przyjemności serwowanych przez tytana: oddechu na skórze szyi, rozkosznych kąsań zębami oraz pełnych miłości słów. Pogrążałam się w doznaniach, nie dbając o to, że są dalekie od prawdy. Pragnienie bliskości i ponownego przeżycia tych chwil było zbyt silne, żeby przestać. Spojrzałam na twarz tytana, lecz nie jego ujrzałam To Caden podniósł na mnie wzrok, uśmiechnął się zadziornie, po czym powrócił do kąsania mojej skóry. Gorący dreszcz przebiegł wzdłuż mojego kręgosłupa, przynosząc rozkosz.

Poczułam szarpnięcie, a potem usłyszałam pytanie:

– Eris! Bogini! Nic ci nie jest? Cały budynek się trzęsie!

W głosie Proklosa pobrzmiewało przerażenie. Otworzyłam oczy i spojrzałam na zaskoczonego bożka. Razem z nim pojawiła się gotowość do walki, poświęcenia i utorowania drogi ucieczki. Wyrwany ze snu, wisiał nade mną tylko w spodniach od piżamy, a kupioną przez Internet samurajską katanę ściskał kurczowo w dłoni. Ostatni element jego stylizacji okazałby się skuteczny

jedynie podczas zatargu ze śmiertelnikami. Każde draśnięcie boskiej skóry takim żelastwem goiło się szybciej niż zamach ręką.

Im dłużej się sobie przyglądaliśmy, tym jaśniejsza stała się przyczyna całego zajścia.

Upłynęło kilkanaście sekund, zanim przyjaciel zorientował się, na co się napatoczył. Przerażenie ustępowało zakłopotaniu, a to z kolei przeobrażało się w ciekawość i rozweselenie. Powstrzymywał się od komentarza, chociaż przychodziło mu to z trudem.

– Wynocha! – warknęłam, nieudolnie wstrzymując pulsowanie w intymnym miejscu.

Szyderczy uśmiech wykwitł na twarzy Proklosa. Nie próbował go zamaskować. Wędrowaliśmy ze sobą przez tysiąclecia. Dbaliśmy o siebie, respektowaliśmy własną przestrzeń i nigdy nie znaleźliśmy się w podobnej sytuacji. Nigdy!

Przyjaciel odwrócił się i udał w kierunku drzwi. Wciąż szczerzył zęby, jak po upojeniu dzbankiem Ambrozji. Odetchnęłam z ulgą, gdy sięgnął po klamkę.

– Podesłać ci tego śmiertelnika? Ma całkiem niezłe ciało – rzekł rechocząc, gdy w odzewie rzuciłam go poduszką.

Pół godziny później oboje zostaliśmy wezwani do klubu, w którym znajdowało się dwóch funkcjonariuszy policji, przesłuchujących każdego z obecnych pracowników. A wszystko to za sprawą rzekomego zaginięcia. Jakiś nadgorliwy głupiec zagwarantował, że wieczorem wszedł do klubu z kolegą, a potem wyszedł z niego sam.

Proklos zapewniał policjantów, że nie odnotowaliśmy, by któryś z gości był szukany. Wszystko stało się jasne, gdy niska, kłótliwa blondynka wdała się w polemikę słowną z jednym z ochroniarzy klubu. Rozpoznałam w niej przyjaciółkę Cadena ze wspomnień. Machnęłam dłonią w jej kierunku, dając znać postawnemu mężczyźnie, żeby ją przepuścił. Kobieta nie czekała. Hardym krokiem przestąpiła próg i skierowała się prosto do mnie. Proklos zajął pozycję, przyjmując na siebie jej złowrogie spojrzenie i czekając na szykujące się kłopoty. Policjanci znaleźli się przy nas, węsząc rozrywkę.

– Gdzie on jest? – wysyczało dziewczę, unosząc lekko zaciśnięte pięści.

– Kto? – zapytał mój przyjaciel.

– Caden – warknęła. – Widziałam, jak przechodził z tobą przez tamte drzwi!

Dziewczyna była zdeterminowana. Za wszelka cenę próbowała odnaleźć przyjaciela. Niestety w tym nie mogliśmy pomóc.

– Szukasz w złym miejscu, Maggie – zabrałam głos.

Drobną dłonią odepchnęła Proklosa na bok. A ten naumyślnie uległ jej filigranowej posturze, po czym teatralnie złapał za ramię, symulując ból. Błazen.

– Gdzie on jest? – powtórzyła.

– Opuścił klub kilka godzin po was – wyjaśniłam.

– Wątpię. Nie mogę go znaleźć.

– Nie odpowiadam za to, co się dzieje poza murami tego budynku. Próbowałaś do niego zadzwonić?

Dziewczyna zrobiła się purpurowa i głośno sapnęła. Do szewskiej pasji doprowadzał ją mój spokój, albo świadomość, że nic tu nie wskóra. A może również fakt, że traktowałam ją jak emocjonalnie niestabilną idiotkę.

– Nie odbiera.

– Przykro mi, ale nie masz tu czego szukać.

– Będzie ci przykro, gdy zamkną ten twój przybytek – groziła.

– Maggie, Caden wyszedł z klubu, zostawiając mi swoją wizytówkę, z której mam zamiar skorzystać. Szukałaś go w pracy?

Podałam papierek Proklosowi, który natychmiast wyciągnął telefon i wybrał podany na nim numer. Złowieszcze narzędzia współczesnej technologii miało swoje pięć minut. Ze znudzeniem przysłuchiwałam się kolejnym sygnałom, w przeciwieństwie do blondynki, która chciała wydeptać dziurę w parkiecie.

– Nie odbiera!

– Może pracuje – wtrącił jeden z policjantów.

Nie tylko mnie ich obecność wydawała się tu zbędna. Najchętniej wróciliby do swojego auta i zjedli kilka pączków. Przyjęli zgłoszenie, więc kwitli tu nikomu niepotrzebni i znudzeni.

– Byłam w klubie. Nie widziałam go.

– Może przyszedł później – podchwycił drugi mundurowy.

– Wczoraj musiałem mu pomóc wyjść tylnymi drzwiami, bo za dużo wypił – dodał Proklos.

Skarciłam go spojrzeniem. Mógł przemilczeć ten wątek, w razie gdyby szukany się odnalazł i zaprzeczył piciu czegokolwiek.

– Czyli to ty byłeś ostatnim, który go wczoraj widział? Dlaczego nic nie mówiłeś? – zapytał policjant, stojący bliżej Proklosa.

– Bo nie wiedziałem, o kogo chodzi. Nie podaliście imienia. Caden jest… przyjacielem szefowej – odparł, uśmiechając się przy tym jak głupi do sera.

– Czy zaginiony spędził z panią noc? – dociekał mundurowy.

– Nie, do apartamentu udałam się sama. Nie spoufalam się z klientami klubu.

Proklos wzniósł oczy i zacisnął usta, byle tylko się nie roześmiać. Wiedział, że zdanie, które wygłosiłam powinno brzmieć: nie spoufalam się ze śmiertelnikami.

– Więc w jakim celu Caden Adams się z panią spotkał?

– Wręczył mi swoją wizytówkę, z której mam zamiar skorzystać – powtórzyłam.

Dziewczyna prychnęła głośno. Nie wierzyła w przebieg przedstawionej przez nas historii. Bacznie mnie obserwowała i wysnuwała własne wnioski.

– Jesteś jego dziewczyną? – zwrócił się do niej Proklos, a ta obdarzyła go pełnym pożałowania spojrzeniem i zignorowała.

– Jest pani? – dopytał policjant wcześniej rozmawiający ze mną.

– Nie jestem. Jesteśmy przyjaciółmi! – warknęła.

– Nic tu po nas. Sprawdzimy klub i mieszkanie zaginionego. Proszę nas poinformować, jeśli przypomną sobie państwo jakieś szczegóły.

– A co jeśli on jest tu więziony? Co jeśli oni go naćpali i zabili? – krzyczała dziewczyna.

– Uwierz mi, moja droga, że gdybym chciała się kogoś pozbyć, zrobiłabym to bez śladu, z dala od nadopiekuńczych przyjaciółek. Ale nie widzę powodu, dla którego miałbym pozbywać się zupełnie obojętnego mi człowieka. Nieznajomego – dodałam, spoglądając na Proklosa, po czym znów wróciłam do dziewczyny. – Rozejrzyj się, proszę. Mam tu wszystko. I nawet więcej. Żyję w dostatku, luksusie, a ty możesz o tym tylko pomarzyć. Dlatego mnie oskarżasz? – zakończyłam, kierując spojrzenia zebranych na dziewczynę.

Zrobiłeś mu coś? – zadałam przyjacielowi pytanie po tym, jak łagodnie weszłam w jego myśli.

Wyrzuciłem go za drzwi. Nawet nie tknąłem palcem. A przedtem dałem kieliszek Amber, żeby szybciej doszedł do siebie. Nie był pijany – odpowiedział mi natychmiast.

– Ja? Nie! Odwracasz kota ogonem. Nie mam ci czego zazdrościć!

Proklos się roześmiał. Psychika człowieka była prosta. Pragnęli bogactwa i miłości. O zdrowie dbali tylko wtedy, gdy zaczynało się sypać. Wyczuwałam ich emocje, gdy pojawiali się w klubie. I większość była zazdrosna. Jeśli nie o to, co ja posiadałam, to o to, co ktoś inny miał. Wyjątki zdarzały się naprawdę bardzo rzadko.

Nie uważałam, że zazdrość to złe uczucie. Była katalizatorem działania, zarodkiem pomysłów oraz nadzieją. Problem rodził się tam, gdzie zazdrość stawała się zawiścią. Nie dążyła do niczego poza destrukcją i krzywdą.

Wolna ludzka wola. W świecie nierówności materialnych, edukacyjnych i społecznych.

Żart losu.

– Eris… – Z zamyślenia wyrwał mnie głos Proklosa. – Zobacz.

Skinął głową w stronę drzwi, w których stał Caden. Podbite, miodowe oczy od razu przykuły moją uwagę..

– Chyba znalazła się twoja zguba, Maggie – zwróciłam się do dziewczyny.

Ta zamrugała w niedowierzaniu i rzuciła się biegiem w kierunku mężczyzny. Zawisła na jego szyi, a następnie odsunęła się i strzeliła małą pięścią w szeroki tors. Rozbawiła mnie. Wojowniczka.

– Nic tu po mnie – zwróciłam się do Proklosa.

– Nie chcesz opatrzyć mu ran? – zadrwił.

– Żebym zaraz tobie nie musiała opatrywać.

– Zaraz, chwila – wtrącił policjant. – Facet nie wygląda najlepiej. Wolałbym się dowiedzieć, kto za to odpowiada, zanim pani pójdzie.

– Chyba nie podejrzewa mnie pan o przemoc?

– To prawda, proszę na nią spojrzeć. Eris, co najwyżej mogłaby zamknąć go pomiędzy udami w miłosnym uniesieniu.

– Milcz! – odparłam chłodno.

Tubalny śmiech Proklosa rozniósł się po całej sali. Błazen.

Policjant machnął ręką na Cadena i Maggie, którzy podążyli w naszą stronę. Motocyklista prezentował się tak dobrze, jak ubiegłego wieczoru, nie licząc wielkiego sińca na policzku.

– Dzisiejszego ranka zostało zgłoszone pańskie zaginięcie. Może się pan do tego odnieść i wyjaśnić sprawę podbitego oka? – zwrócił się funkcjonariusz do śmiertelnika.

– Nikt mnie nie porwał, chociaż chciałem zostać porwany – odpowiedział Caden, po czym mrugnął do mnie zalotnie.

Darowałam sobie westchnięcie, ku uciesze Proklosa, który nie spuszczał ze mnie spojrzenia. Świetnie się bawił, łotr.

– A oko?

– Przewróciłem się. Whisky mi dobrze weszła.

– Mamy w to uwierzyć?

– Może pan wierzyć w co chce. Gdybym dostał po ryju od kobiety, nie wróciłbym po więcej.

– A od jej ochroniarza?

– Jeśli komunikat byłby jasnym sygnałem od niej, to też nie. A takiego nie dostałem.

Każde wypowiedziane przez niego słowo było skierowane do mnie. Nie ukrywał zainteresowania. Puścił mimo uszu wydarzenia poprzedniego wieczoru oraz ostrzeżenie Proklosa. Zaimponował mi.

Zamorduję przyjaciela. Niecałe pół godziny wcześniej zapewnił, że nic mu nie zrobił. A teraz? Nawet nie próbował kryć zuchwałego uśmiechu.

– Wnosi pan skargę?

– Nie mam na kogo. Jak już mówiłem, przewróciłem się.

– Ja już pójdę – powiedziałam, nie widząc sensu w dalszej dyskusji.

Ledwo zrobiłam krok w kierunku zaplecza, a poczułam dotyk na swojej dłoni. Ten sam, któremu towarzyszyło lekkie mrowienie.

– Pójdę z tobą – zaproponował Caden.

– Nie tym razem – odparłam. To wystarczyło, żeby Proklos zagrodził drogę mężczyźnie i skutecznie dał mu do zrozumienia, gdzie jest jego miejsce.

– Poczekam, jak długo będzie trzeba. – Usłyszałam za plecami i myślami wróciłam do snu sprzed kilku godzin.

Cholerne, cielesne potrzeby.

Rozdział 6

Pociski trafiały w moje ciało, które wyrazie miało dość. Nie przewidziałam skutków tej potyczki, a to wzniecało moją irytację. Następnym razem zastanowię się kilka razy, zanim przystanę na propozycję przyjaciela i zaopatrzę się w pokłady gotowości na wszystko. Skąd on brał te przeróżne w strukturze i kolorze naboje?! Proklos był niewiarygodnie szybki, czego efekty były widoczne na mojej skórze, pokrytej tysiącami drobnych kropek. Nie wspominając o zapachu, który osiadał na mnie mgiełką smrodu. Tego było za dużo.

Po ostatniej walce z Aresem nie mogłam sobie wybaczyć swojej słabości. Za łatwo mu ze mną poszło, a przecież byłam równie silna. Obiecałam sobie trening i utrzymanie się w najlepszej kondycji. Jak na razie plan działał bez zarzutu, tym bardziej że Proklos dołączał, by mnie wesprzeć. Początkowo miałam problem z agresją, obwinianiem siebie i brakiem kontroli. Kilka godzin w tygodniu, spędzonych na poskramianiu zapędów i rozszerzaniu swoich umiejętności, zdziałały cuda. Kilka kolejnych na fizycznym treningu z Proklosem sprawiły, że nie tylko moje ciało się wzmocniło, ale też dusza.

Konsekwentnie co siedem dni wybieraliśmy się na wyprawę do dzikich zakątków świata i trenowaliśmy. Dlatego też od pięciu godzin stałam w środku Puszczy Amazońskiej, odpierając kolejne ataki mojego towarzysza. By to miało jakikolwiek sens, zmuszona byłam przerwać połączenie, które na co dzień ochraniało naszą dwójkę. Po tak długim czasie zabawy w kotka i myszkę przestałam dostrzegać piękno nieskalanej przez człowieka natury. Pragnęłam jak najszybciej wyrwać się z tego miejsca i wziąć długą kąpiel. A wcześniej rozłożyć skrzydła i wznieść się ponad wyżyny tego lasu, by podziwiać jego urokliwe zakątki. W samotności.

Cichy świst wyrwał mnie z przyjemnych planów. Wyciągnęłam dłoń, chwyciłam za paskudną i obślizgłą rzecz, którą chwilę później odrzuciłam w przeciwnym kierunku.

– Czy ty właśnie zaatakowałeś mnie anakondą? – warknęłam.

– Orientuj się. Na bujanie w obłokach przyjdzie czas, bogini – drwił Proklos.

– Wracamy. Nie mam ochoty taplać się więcej w tym błocie.

Moje stwierdzenie spotkało się z głośnym parsknięciem. Przyjaciel był w swoim żywiole. Zaplanował nam wycieczkę na cały dzień i nie myślał dostosować się do mojego *widzimisię*.

– Byłaś taka zachwycona widokami, gdy przybyliśmy. Co się stało?

– To było pięć godzin temu. Wyjdziesz z tych krzaków?

Lubiłam nawiązywać kontakt wzrokowy ze swoim rozmówcą, szczególnie takim, który zawsze szykował coś w zanadrzu i bezpieczniej było patrzeć mu na ręce. Usłyszałam kolejny świst i tym razem nad moją głową przeleciał Proklos we własnej osobie. Zgrabnie wylądował obok mnie i skłonił się nisko. Jego ciało oraz odzienie wysmarowane było błotem oraz jakimś zielonym paskudztwem. Idealny kamuflaż. To przez niego nie mogłam dostrzec łotra w otaczających nas gąszczach.

– Byłaś dziś nieobecna, bogini. Martwi cię coś? Ktoś? – Uniósł szelmowsko brwi.

– Nie zaczynaj – fuknęłam.

Prawdą było, że przez wydarzenia ostatnich tygodni, często wracałam myślami do przeszłości. Nie pozwalałam sobie na to przez wiek, a teraz wpadłam w pętlę wspomnień.

– Martwisz się ojcem. Daj spokój. Poradzimy sobie. Stary chyba zrozumiał, że nie wrócisz i on nie jest mile widziany w naszych progach. Zobacz, co osiągnęłaś. Jesteś boginią Olimpu i to o niebo lepszego niż ten, który opuściłaś.

– Zbudowaliśmy go razem, Proklosie. Nie umniejszaj swoich zasług.

Spojrzał na mnie sceptycznie, jednak wiedziałam, że mile połechtałam jego ego. Ja byłam pomysłodawczynią, on kierował planem działania oraz ulepszał to, co nie działało jak należy. Z łatwością stworzyliśmy imperium i podbiliśmy nim rynek Las

Vegas. I to powinno wybrzmieć. Beze mnie nie było Proklosa. Bez niego popadłabym w obłęd. Bez nas nie powstałby Olimp. Bez nas nie zaznałabym prawdziwej przyjaźni.

– Chodź, chcę ci coś pokazać – wziął mnie za rękę i pociągnął w głąb lasu.

Wydawał się podekscytowany, więc podążyłam za nim bez słowa. Po kilku minutach gąszcz zaczął się przerzedzać, a do moich uszu dotarł szum wody. Niebawem dołączyły do niego śpiewy ptaków oraz skrzek małp.

– Słyszysz? – dopytywał Proklos, rozradowany jak mały bożek z nową zabawką.

Jego ekscytacja była zaraźliwa. Z każdym krokiem uśmiechaliśmy się coraz bardziej, aż do momentu, gdy przed naszymi oczami ukazał się ogromny wodospad. Jego szerokość rozciągała się na jakieś trzysta metrów, a wysokość… Wydawało się, że nie ma końca. Ściana wody, odbijająca promienie słoneczne, tworzyła kilkanaście tęcz, które wyglądały jak splątane wstęgi, ginące w chmurze wodnej piany. Czar chwili sprawił, że przysiedliśmy na trawie i zastygliśmy jak marmurowe posągi na długi czas.

– Tu jest pięknie – szepnęłam zachwycona, gdy Proklos podniósł się i wyciągnął do mnie dłoń.

– Musimy tu wrócić – zastrzegł.

– Pomyślę o tym, gdy obiecasz nie rzucać we mnie niczym, co jest… wilgotne.

– Zobaczę, co da się zrobić. Pojawisz się dziś w klubie? – zapytał z błyskiem w przenikliwych błękitnych oczach. Jego uśmiech wyjawiał tysiące myśli, zaprzątających umysł przyjaciela, a które omijałam szerokim łukiem za każdym razem, gdy musiałam się z nim połączyć.

– Proklosie, zajmij się swoim życiem. Znudzony jesteś i uwierasz jak gryf Nemezis w pośladek.

Bożek roześmiał się, a echo poniosło ten dźwięk, wzbijając stada dzikich ptaków do lotu. Trudno było mu się dziwić. Upierdliwe zwierzę kręciło się wszędzie tam, gdzie nie było potrzebne. Nieraz planowałam je przypadkowo „ukryć”, ale sprytna bestia zmieniała swoją wielkość i zawsze czmychała z pułapki.

Otworzyłam portal do mieszkania nad klubem i przeniosłam nas bezpiecznie.

– Liczę na ciebie – powiedział.

Pchał mnie w ramiona śmiertelnika, a przy tym świetnie się bawił.

– Oczywiście, że będę, Proklosie, jak każdego innego wieczoru. Dobrze wiesz, że ludzie na początku sezonu wakacyjnego dostają szajby, a ja staję się ich główną atrakcją. Dlatego postawisz podwójną ochronę wokół mojego tronu i wyrzucisz każdego, kto będzie próbował mnie dotknąć.

Ludzkie zapędy były żałosne i śmieszne jednocześnie. Nikt nie wierzył w istnienie bogiń, nie prosił o pomoc, wsparcie, ale większość chciała sprawdzić, z czego stworzone są moje skrzydła.

Caden pojawiał się w klubie każdego wieczoru przez ostatni tydzień. Odwiedzał Olimp w swoim typowym stroju, przyciągając ludzkie spojrzenia i wzbudzając zainteresowanie kobiet. Jego zachowanie było wbrew regulaminowi, więc kilkukrotnie został upomniany, a nawet poproszony o zmianę ubrania i wybór odpowiedniego z naszej wypożyczalni, lecz bezskutecznie. Finalnie został wyproszony, a ostatniej nocy nawet nie wpuszczono go do środka. Nie było moją intencją zrobić z niego swojego kochanka, dlatego chciałam, żeby odpuścił. Nie zrobił tego.

Siadał na tym samym miejscu i przyglądał mi się. Pożerał wzrokiem. Ilekroć zwróciłam ku niemu oczy, wskazywał na wolne krzesło obok siebie. Uparty był. Musiałam przyznać.

Proklos z radością niewdzięcznika wyczekiwał pojawienia się motocyklisty tylko po to, by zakomunikować mi jego obecność z prowokacyjnym uśmiechem i szyderą wymalowaną na gładkiej twarzy. Znosiłam to dzielnie, lecz miałam już powyżej uszu jego irytujący ton.

– Nie masz tu czego szukać. Śmiertelnik się nie pojawił. Znajdź sobie jakieś inne zajęcie, towarzystwo na wieczór, butelkę *Amber*. Cokolwiek. Tylko zejdź mi z oczu. Mam cię dość – powiedziałam do stającego tuż obok mnie przyjaciela.

– Wiesz, że nie odstąpię cię na krok – zauważył.

– Myślę, że najwyższy czas dorosnąć i iść swoją drogą, chłopcze. – Moja złośliwość wychyliła się na światło dzienne i zapragnęła utrzeć bożkowi nosa. – Jestem u siebie. Nic mi nie grozi. Żaden ze śmiertelników nie ma szans z moją mocą. Dbam o nią, dbam o siebie. A Cadena tu nie ma. Nie będzie dziś przedstawienia.

Tej nocy sobie odpuścił. Cóż, wytrwałość każdego miała swój kres.

– Jeszcze.

– W ogóle. Myślę, że zrozumiał, gdzie jest jego miejsce.

– Wydaje mi się, że się mylisz, bogini.

Spokojnie podniosłam się z tronu. Nawet tak zdenerwowana nie pozwalałam sobie na utratę kontroli. Emocje nie powinny więzić bogini. To ona decydowała kiedy i które wykorzystać.

– Ja się nigdy nie mylę. I to ja decyduję, jaki będzie jego kolejny krok. Śmiertelnik zatańczy tak, jak mu zagram.

– Z przyjemnością z tobą zatańczę, Eris – usłyszałam za plecami znajomy głos. Tłoczące się we mnie przypuszczenia potwierdził wredny uśmiech bożka.

Obyś nie był prowodyrem całego zajścia – ostrzegłam Proklosa, poświęcając mu krótką chwilę, po czym odwróciłam się do stojącego za mną mężczyzny. Nie dostosował się do regulaminu, a jakimś cudem przeszedł przez szereg strażników i nie zadbał o zachowanie przyzwoitego odstępu. Pachniał świeżością wiatru po motocyklowej przejażdżce. W jego oczach kryło się rozbawienie i zuchwałość. Pewność, że tym razem nie wyląduje na chodniku przed klubem. Jak próżnym mężczyzną musiał być, żeby pojawić się tu ponownie po tylu próbach? Nie zwlekał. Dotknął mnie bez pozwolenia, splatając nasze palce. Tym razem mrowienie było intensywniejsze. Zastanawiało mnie, czy to ze względu na moje silne emocje. Liczyłam, że nie tylko na mnie działało. Jednak Caden powstrzymał odruch zabrania dłoni. Mocniej ścisnął ją na moim nadgarstku, po czym rzekł, nie odrywając ode mnie wzroku:

– Musimy coś z tym zrobić.

Rozdział 7

Naelektryzowane powietrze otoczyło dwie postaci, ciężką kotarą odgradzając je od zgromadzonych w klubie ludzi. Caden przyglądał mi się badawczo, z aroganckim uśmiechem, jakby jedyne co chciał wyrazić to: i co teraz zrobisz? I mnie się to podobało! Uległam. Wykorzystał moment. Nie czekał na mój ruch. Z łatwością przyciągnął mnie do siebie, a ja w ostatniej chwili oparłam wolną dłoń na torsie mężczyzny, by zachować niewielki odstęp pomiędzy naszymi ciałami.

– Za kogo się uważasz, żeby dotykać mnie w ten sposób? Nie wiesz, kim jestem? – zadałam pytanie lodowatym tonem.

Liczyłam na jakąkolwiek reakcję, która uwolniłaby mnie z uścisku mężczyzny bez wzbudzania ciekawości wśród gości Olimpu. Nie doczekałam się.

– Ciągnie nas do siebie – wymruczał cicho, a jego wargi ułożone blisko moich muskały je ciepłem. Znajome mrowienie przeszło od nadgarstka przez ramię, bark, szyję do ust.

– Nie wydaje mi się. Puść mnie – powtórzyłam złowrogo. Każdy, kto miałby chociaż odrobinę oleju w głowie, wycofałby się natychmiast. Lecz nie on. Ludzie nie spodziewali się władczych nut w głosie kobiety, a to z reguły sprawiało, że spełniali moje prośby niezwłocznie. Caden igrał z ogniem.

Proklos nie zamierzał się wtrącać. Znając jego zapędy do miłosnych intryg, przyglądał się całej scenie z wypiekami na policzkach i brakowało mu jedynie popcornu. Podły gad.

– Nie mam ochoty – odparł Caden, zataczając małe kółka wokół mojego tatuażu.

– Uwierz, nie chcesz, żeby moja prośba zamieniała się w rozkaz – ostrzegłam. – Pozwoliłam ci już na zbyt wiele. Nie będę łaskawa przy kolejnym kroku.

Coś w tembrze mojego głosu dało mu do myślenia, gdyż minimalnie poluzował uścisk, lecz nie uwolnił mnie z niego.

– A gdy obiecam, że zostanę wiernym sługą? – zapytał rozbawiony. Przypuszczałam, że wziął moje słowa za żart.

Śmiertelnicy nie mieli pojęcia, co oznaczało służyć bogini. Poświęcić się dla niej. Porzucić swoje życie. Nie na chwilę, lecz na zawsze. Tego właśnie oczekiwano od służby i strażników Olimpu.

– Wątpię w twoje poświęcenie i oddanie – odpowiedziałam szczerze, z nutką prowokacji w głosie

Według Cadena prowadziliśmy pewien rodzaj igraszek, mogących doprowadzić go do wygranej, którą miała być moja uległość. Naiwny głupiec.

– Pozwól, że spróbuję cię do tego przekonać – poprosił, gdy palce wolnej ręki musnęły mój policzek. – Zacznijmy od tatuażu, zaraz go poprawię. Przyniosłem sprzęt.

Odnowa tatuażu nie była czymś zwyczajnym. Nie była czymś, czemu poddawałam się bez przemyślenia. Zazwyczaj rezerwowałam miejsce w oddalonym salonie, po czym nigdy do niego nie wracałam, by uniknąć pytań.

Przymknęłam na sekundę oczy, by znieść drobne ukłucia w sercu. Gdy na powrót je otworzyłam, chwycił moje spojrzenie, demonstrując swoje, które wyrażało szczerość i niezachwianą pewność.

– Obiecuję, że nie spartaczę – przyrzekł.

Obym tego nie żałowała.

Kiwnęłam głową, a ramię Cadena opiekuńczo otoczyło moją talię. Zrobił mi miejsce, bym mogła zaprowadzić nas na górę. Bez słowa podążył za mną do jednego z przejść, nie odstępując mnie na krok. Po raz pierwszy śmiertelnik miał przestąpić moje progi, więc musiałam użyć windy prowadzącej z głównego holu. Zachowanie pozorów było konieczne, a tajemnicze korytarze nie nadawały się do użytku publicznego.

Przyłożyłam złotą kartę do czytnika przy szybie windy, która otworzyła się natychmiast. Bywało, że Proklos z niej korzystał, zaspokajając swoje potrzeby cielesne, dlatego też zostawiał ją na dole. Przyjaciel uwielbiał przepych, a chwalenie się przychodziło mu z wrodzoną łatwością.

Jedno lubiłam w tej windzie – zabierała mnie na sam szczyt wieżowca w zaledwie kilka sekund, co w tym przypadku było zbawieniem i zwalniało z jakiejkolwiek rozmowy z przebywającym ze mną człowiekiem. Bałam się stchórzyć, skoro udało mi się zrobić krok w przyszłość. Świadoma swoich słabości unikałam kontaktu wzrokowego, stając przodem do drzwi windy, a tyłem do Cadena. Ignorowanie mężczyzny było tym, co praktykowałam w ostatnim czasie i wychodziło mi fenomenalnie, a to w połączeniu z wyniosłą postawą, kamuflowało wszystkie wątpliwości.

Dzięki idealnie zaprojektowanemu, ręką bożka, wnętrzu, skrzydła windy otwierały się w moim apartamencie, co pozwalało na przejście do strefy ogólnej. W pogrążonym w nocnej ciszy salonie jedynym źródłem światła były lampy i neony rozciągającego się za oknem miasta. Las Vegas nigdy nie spało. Miasto biedaków i bogaczy. Nic pomiędzy nie istniało. Włączyłam boczne oświetlenie, a następnie skierowałam się do kuchni i usiadłam na jednym z wysokich krzeseł. Zapaliłam żyrandol nad wyspą kuchenną i wskazałam ręką na hoker obok mojego.

– Tu chyba będzie najwygodniej – zasugerowałam mężczyźnie.

Bez słowa przysiadł i wyjął ze swojego plecaka znane mi już narzędzia oraz środki dezynfekujące. Oczyścił powierzchnię, rozłożył folię ochronną, a potem przygotował maszynkę do tatuażu i wyciągnął rękę w moim kierunku. Jego jasnobrązowe ciepłe oczy nie traciły swojej powagi. Sprawiały, że byłam gotowa mu zaufać. Profesjonalista.

Wysunęłam dłoń, którą oparł na małej podstawce.

– To potrwa około pół godziny, maks czterdzieści minut. Masz jakieś alergie?

Roześmiałam się. Naiwny nie zdawał sobie sprawy, że zagrożeniem byłam ja. I to dla niego. Jednak doceniłam troskę.

– Tylko na partaczy – odpowiedziałam z tym samym rozbawieniem.

– Jakieś specjalne życzenia?

– Ma być dokładnie tak samo. Bez udziwnień, dodatkowych interpretacji, znaczków, esów floresów. Kreska w kreskę jak ten, który jest – odparłam, obejmując wzrokiem rysunek, który oglądał Caden. Niespodziewanie podniósł oczy i stwierdził:

– Musi mieć dla ciebie ogromne znaczenie.

– Ma.

To była jedyna odpowiedź, na którą się odważyłam. Chociaż unikałam oglądania wzoru na nadgarstku, na pamięć znałam każdą jego linię. Wspomnienia wracały, ostatnio częściej i bardziej intensywnie, lecz poza bólem po stracie przypominały również chwile szczęścia. A to było nowe doznanie. Nigdy nie przyznałabym się do tego na głos, szczególnie przed Proklosem, ale podejrzewałam, że to Caden je wyzwalał. Wprowadzał coś znajomego do mojego życia. Być może to tylko efekt jego adoracji, a być może Tyche postanowiła ponownie zabawić się moim kosztem?

Drobne łaskotanie przykuło moją uwagę. To palce Cadena delikatnie rozprowadzały znieczulenie na mojej skórze. Nie uważałam za sensowe wtajemniczenie go w drobne niuanse mojej fizjologii. Jak mogłam wytłumaczyć, bez wyjawienia prawdy o swoim pochodzeniu, że znieczulenie nie zadziała, a ból zadawany przez igłę będzie jak muśnięcie komara? Moje ciało leczyło się samo. Byłam boginią. Nieśmiertelną, panującą przez lata.

– Kiedy go robiłaś? – zapytał, rozpoczynając pracę.

– Dawno.

– Dlaczego akurat skrzydła?

– To znak wolności.

– Więc dlaczego dwa różne? Wypełnione i puste, czy… – Mężczyzna rozpoczął serię pytań, wywołującą mój dyskomfort. Należało to przerwać, zanim zapyta o coś nieodpowiedniego.

– Czarne i białe. Są jednością. A ty jesteś wścibski. Nie wiem, czy to dobrze, że wpuściłam cię do swojego domu.

– Nie pożałujesz, obiecuję. Zgodzisz się na lekkie cieniowanie?

– Nie zmieniaj nic, proszę – wypowiedziałam słowa bardzo szybko. I chociaż głos miałam silny, to ostatni wyraz sprawił, że złagodniałam w jego oczach. Widziałam to. Zmienił swoją postawę. Otworzył barki, jakby zapraszał, by się schować w jego ramionach, wtulić twarz w ciepły tors. Ukołysać troski.

Uspokój się, Eris! To tylko człowiek, bawiący się twoimi uczuciami. Nie powinnaś ulegać! – zrugałam się w myślach. A wtedy on pochylił głowę, uniósł moją dłoń i pocałował miejsce, które czekało na jego

malunek. Nieświadomie oddał hołd mojej utraconej miłości. Mojemu przeznaczeniu.

– Jak będziesz grzeczna, to pokażę ci moje tatuaże – rzekł ze swoim zawadiackim uśmiechem, przepędzając demony przeszłości i przywołując szczere rozbawienie w mojej duszy. Kameleon.

– Po czym wnioskujesz, że chciałabym je obejrzeć?

– Podobam ci się, a fakt, że nie wiesz, gdzie są ukryte, doprowadza cię do szaleństwa. – Ponownie na mnie zerknął, po czym wrócił do pracy. – A przynajmniej intryguje.

– Mylisz się, śmiertelniku – prychnęłam, a potem przytrzasnęłam język zębami tak mocno, że poczułam metaliczny smak krwi. *Na Zeusa! Pobyt na Ziemi otępił mnie do reszty.* Przestrzegałam Proklosa, by uważał i nikomu nie zdradził naszej tajemnicy, a sama poległam na początku rozgrywki.

– Śmiertelniku? – Przerwał zajęcie, podniósł głowę i zmrużył lekko oczy. – Mam cię nazywać swoją boginią?

– Co w tym dziwnego? Jesteś w Olimpie, a ja jestem jego najwyższą boginią.

– Z tego co mi wiadomo, to Zeus włada Olimpem.

– Jeśli nie chcesz zostać rzucony na pożarcie Minotaurowi, nigdy więcej nie wypowiadaj takich absurdów w mojej obecności. – Przesunęłam dłonią po lekkim, drażniącym palce zaroście Cadena, skupiając jego całkowitą uwagę. – Jestem jedyną boginią tego miejsca. Zapamiętaj to, a być może dostąpi cię moja łaska. I zapamiętaj jeszcze jedno, nie chcesz stanąć przeciwko mnie. Nigdy i w żadnej sytuacji. Potrafię być bezwzględną władczynią.

Jego oczy błyszczały, oddech przyspieszył, a usta się złączyły, tworząc prostą linię. Tym razem udało mi się go wystraszyć. A satysfakcja była ogromna.

W milczeniu wrócił do swojego zajęcia. Nawet nie zauważyłam, gdy skończył. Oczyścił wytatuowany skrawek skóry i nakleił folię ochroną, po czym splótł nasze dłonie i zapytał pewnym głosem, w którym nie zadrżała najmniejsza nuta:

– A kochanką?

– Namiętną.

Rozdział 8

Olimp olśniewał. Jego wnętrze, zdominowane przez biel i złoto, zostało uzupełnione przez kryształowe żyrandole o złotych stelażach, które rzucały przepiękny blask miliona diamentów. W części tanecznej światła były lekko przygaszone, zapewniając intymność bujającym się na parkiecie parom. Goście przy stolikach popijali drinki ze złotych pucharów, a ci którzy preferowali whisky z najwyższej półki, otrzymywali *Amber* w delikatnym krysztale.

Szczęściarze, którzy zdobyli bilety wstępu, oklaskiwali widowisko rozpoczynające wieczór. Aktorzy przedstawili komedię, co interesująco wpłynęło na stan widowni. Niektórzy z niespodziewaną hojnością składali coraz to nowe zamówienia, a inni szli na parkiet, by dać upust emocjom.

Obserwowałam widowisko z ukrytej za lustrem weneckim loży, która stanowiła moje schronienie zawsze wtedy, gdy miałam dość ludzi. Tego wieczoru jeszcze się nie pokazałam. Coś nie dawało mi spokoju. Energia, którą wyczuwałam w klubie, była mieszanką radości, zachwytu, niedowierzania, ekscytacji oraz gniewu. To właśnie ta ostatnia emocja przykuła moją uwagę. Była na tyle silna, bym mogła ją zauważyć i z pewnością nie pochodziła od jednej osoby. Jeśli nie miałam do czynienia z istotą nieśmiertelną, klub oblegało przynajmniej tuzin wściekłych ludzi.

– Eris, już czas – poinformował mnie Proklos, wchodząc do pokoju.

– Coś jest nie tak. Ochroniarze sprawdzili wszystkie zaproszenia?

– Oczywiście, nie znaleźliśmy nic, co wydałoby się podejrzane. Spektakl ściągnął masę ludzi, a bilety jak zwykle sprzedały się w ciągu kilku godzin. Miesiące temu.

– Wracaj na salę. Ja jeszcze zostanę.

Moja intuicja nigdy nie zawodziła, więc nie było sensu się z nią spierać. Coś miało się wydarzyć tego wieczoru. Byłam o tym

przekonana. Im szybciej udałoby mi się znaleźć sprawcę zamieszania, tym łatwiej byłoby zdusić problem w zalążku.

Moje nerwy pragnęły ukojenia.

Po raz ostatni przeskanowałam cały klub, lecz nie zauważyłam nic nadzwyczajnego. Ciężko było mi zlokalizować źródło negatywnej energii w takim tłumie, gdzie ludzie mieszali się ze sobą jak na świątecznym jarmarku. Nienawidziłam takich spędów.

Z zamyślenia wyrwał mnie krzyk Proklosa w mojej głowie.

Eris! Znalazłem ich! Eris! – wrzeszczał jak opętany.

Przestań się drzeć! Nie jestem głucha – fuknęłam.

Nie skupiasz się na mnie, więc tak jakby trochę jesteś – kłócił się.

Zaraz zostaniesz bez języka. Pozbędziemy się przynajmniej jednego problemu – zagroziłam.

Hello! Niepotrzebny mi język do rozmowy w myślach, bogini – sarknął.

Kogo znalazłeś?

Czterech bokserów, wagi seksowej – jego myśli były brudne jak woda w kałuży.

Proklosie! – warknęłam.

Nawet nie dadzą pomarzyć – westchnął teatralnie. – *Są naładowani testosteronem od palców stóp po czubki głów. Mniam. Przegrali zawody i mają wkurwa stulecia. Nic nam nie grozi. Będę miał na nich oko!* – Zakichany wolontariusz.

Oczywiście, że będziesz miał. Dopilnuj, żeby nie dostali drinków z Ambrozją – poprosiłam.

Może powinni? Zrelaksują się trochę.

Albo wręcz przeciwnie. Zajmij się nimi – zażądałam.

Uspokoił mnie odrobinę, jednak wiedziałam, że z ludźmi tego pokroju nie było żartów. Jedno niewłaściwe spojrzenie mogło rozpętać prawdziwy chaos w Olimpie. Wszystko zależało od ludzkiej predyspozycji do samokontroli, która graniczyła z zerem. Najprostszym rozwiązaniem było pogmerać w ich głowach i zasiać pozytywne myśli, podsunąć wizję świetlanej przyszłości. Być może zainspiruję ich odrobinę i wspomogę w działaniu. Czas sprawdzić, czego byli warci.

Wyszłam z pokoju i skierowałam się ku stojącemu nieopodal Proklosowi. Faktycznie, miał na nich oko. Wcisnął pośladki pomiędzy

dwóch dryblasów i wdał się z nimi w rozmowę, jakby znali się od lat. Kreatywności nie mogłam mu odmówić. I dzięki jego pomocy z łatwością podszepnęłam kilka komplementów, zmotywowałam do działania i na własne myśli przekonałam się o ich zamiarach.

Po tak intensywnym działaniu, które dało zadowalający rezultat, powinnam była odczuć ulgę. Nic takiego jednak się nie stało. Wiedziona intuicją odwróciłam się na pięcie i spostrzegłam grupę ludzi, patrzącą wprost na mnie. Pomimo uśmiechów na twarzach, ich oczy wyrażały nienawiść.

Proklosie, to nie oni byli problemem – warknęłam. Był moim strażnikiem, a zamiast wykonywać swoje zadanie, przyrodzeniem analizował zachowanie osiłków!

Byłam niesprawiedliwa w swoich osądach… Wiedziałam to od momentu pojawienia się pierwszych nieprzychylnych myśli. Jednak mały pstryczek w nos nikomu jeszcze nie zaszkodził.

Przyjaciel spojrzał we wskazanym przeze mnie kierunku i przeklął soczyście. Poderwał się natychmiast, wprawiając w osłupienie swoich towarzyszy, po czym wymemłał krótkie przeprosiny i stanął obok mnie.

– Kim oni są? – zapytał.

– Czy ja ci wyglądam na wróżkę?

– Nie, na wróżkę nie, ale na czytającą w myślach boginię – sarknął.

Tak to bywało, gdy boska krew bratała się z pospólstwem.

Nie spuszczając wzroku z jednego z nich, wkradłam się w myśli osoby najmniej skupionej na mnie. Pozostali bacznie obserwowali moje ruchy, a ja wolałam uniknąć kolejnych niespodzianek. W tym stuleciu przy szeroko znanym pojęciu telepatii, nie tyle okrzyknęliby mnie wiedźmą, co paranormalną istotną. Za grosz dramaturgii! Błazenada.

– Eris, pośpiesz się. Idą tu.

– Wezwij ochronę. Przecież wszyscy wiedzą, że mnie podziwia się z daleka – warknęłam.

Osoba, którą wybrałam na swojego informatora, przyszła tu dla zabawy. Młody gówniarz dostał wejściówkę i garnitur, lecz średnio się odnajdował wśród znajomych. Był ich kierowcą. Nie miał zamiaru

podnieść się z kanapy i podążać za towarzyszami, dopiero szturchnięcie w obok sprawiło, że to zrobił.

Szybko wychwyciłam myśli kolejnej osoby, lecz zanim odnalazłam te, które okazały się kluczowe, stanęliśmy oko w oko z gośćmi klubu. Ochroniarze właśnie dobiegali do nas, niepotrzebnie wprowadzając element sensacji.

Nigdy nie brałam udziału w rozmowie z ludźmi, jeśli takiej nie zainicjowałam. To była domena Proklosa, w ostateczności mięśni strażników Olimpu, którzy ubrani w krótkie greckie togi wojowników, wzbudzali zachwyt wśród kobiet i często złośliwe uśmieszki wśród mężczyzn. Zazdrość była dominującą cechą ludzkiego gatunku.

Przyszli z organizacji na rzecz praw zwierząt. Zastanawiają się, jakie ptaki obdarłam z piór – wyjaśniłam Proklosowi. Jego ciche prychnięcie było odpowiednikiem mojej reakcji. Jak wyjaśnić ograniczonym osobom istnienie uskrzydlonej bogini niezgody, gdy śmiertelnikom ciężko było uwierzyć w dobre intencje drugiego człowieka?

Moją uwagę przyciągnęła mała blondynka, stojąca z boku. Na początku myślałam, że zwyczajnie podąża za liderem grupy, jednak w tej chwili jasnym stało się to, że się ukrywała. Maggie…

– Witaj, Maggie. Znów zgubiłaś przyjaciela? – zapytałam, zwracając całą uwagę zebranych na dziewczynę.

– Dziś przyszliśmy w innej sprawie – zwrócił się do mnie wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, który wcześniej przysłaniał mi dziewczynę.

– Więc życzę wam miłego wieczoru – odparłam i odwróciłam się, żeby odejść. W ten sposób uwaga znów skupiłaby się na mnie, siedzącej na tronie, a Proklos wyprowadziłby niemile widzianych gości. Przyszłość dziwnie splatała moje i Maggie drogi. Z jakiegoś nieznanego mi powodu wzbudzałam w niej negatywne emocje. Skoro miłość do Cadena nie była tym, co kierowało jej zapędami, nie widziałam powodu jej nienawiści.

– Chcielibyśmy z panią porozmawiać. – Szybko zareagował mężczyzna. Utwierdził mnie tym w przekonaniu o swojej dominującej pozycji w stowarzyszeniu.

– Eris nie rozmawia z gośćmi klubu. W czym mogę wam pomóc? – zareagował bożek.

Mężczyzna, nieprzyzwyczajony do odmowy, zignorował Proklosa i ponownie zwrócił się do mnie:

– Pani Eris…

– Bogini – wtrącił Proklos, na granicy uprzejmości i złośliwości.

Śmiertelnicy nie byli zwolennikami odnoszenia się do mnie w ten sposób. Tłumaczyli sobie ten wymóg jako jeden z regulaminów Olimpu.

Zrobiłam krok, by oddalić się i pozwolić przyjacielowi działać, lecz poczułam dotyk na swojej dłoni. Ochrona zareagowała natychmiast, strzepując rękę intruza z mojej. Odwróciłam się do stojącego naprzeciwko mnie mężczyzny i spojrzałam prosto w zdezorientowane oczy.

– Proszę nigdy więcej mnie nie dotykać – rzekłam lodowatym tonem.

– Albo pani ze mną porozmawia…

– Albo co? Narobicie hałasu? Obrzucicie mnie błotem? Zniszczycie mienie? Za to pójdziecie do więzienia i zapłacicie nie tylko za remont, ale też rekompensatę za straty poniesione przez klub. Zrozumiałeś?

– Chcemy się tylko dowiedzieć, skąd pochodzą pióra z tych skrzydeł.

– Nie ucierpiało na tym żadne latające stworzenie. Macie moje słowo.

– Ona łże! – krzyknęła Maggie.

– Maggie, siedź cicho – warknął kierowca grupy.

– Na twoim miejscu posłuchałabym kolegi – zauważyłam.

Nic to nie dało. Raz nakręcona spirala myśli dziewczyny tworzyła niestworzone scenariusze w jej głowie. Zdecydowanie lepiej byłoby, gdyby opuściła klub.

– Klub przestanie istnieć, gdy nagłośnimy, że wielka bogini Eris morduje zagrożone ptactwo dla marnego rekwizytu.

Roześmiałam się złowieszczo. Jaka szkoda, że nie wiedziała, iż szybciej pozbawiłabym jej głowy niż chociażby wróbelka.

– Licz się ze słowami, dziewko. To, że ostatnim razem nie poniosłaś konsekwencji swoich czynów, zawdzięczasz mojej dobrej woli. Jeśli jeszcze raz postanowisz zbezcześcić dobrą reputację mojego klubu, zapłacisz za to. A cena będzie wysoka – wyjaśniłam.

– Ty… – zaczęła Maggie z wymierzonym we mnie palcem i zamiarem rzucenia obelgi w moim kierunku. Na wyciągniętej dłoni dostrzegłam tatuaż, którego symbol był mi dobrze znany: miecz, zbroja i tarcza, które były atrybutami Aresa. Przeklęty nikczemnik!

– Jeśli mnie obrazisz, będzie jeszcze wyższa, więc zważaj na słowa. – Zwróciłam wzrok na lidera grupy, który zdawał się gubić w odgrywanej scenie. – Mam nadzieję, że zebrałeś niezbędne informacje i nie będziesz mnie więcej niepokoił. Proklos wraz z ochroną wskaże wam drzwi.

Odwróciłam się, nie czekając na jakiekolwiek wyjaśnienie, i tym razem udało mi się odejść. Coś wisiało w powietrzu. Tego wieczoru zyskałam stuprocentowe potwierdzenie swoich obaw. Tych najgorszych lub najlepszych. Zemsta bywała pełna poświęceń, lecz jej słodycz była ich warta.

Potarłam tatuaż na nadgarstku, który delikatnie mrowił, od kiedy Caden wyszedł z mojego mieszkania. To odczucie nasilało się, gdy nie było go w pobliżu, przez co nie pozwalało zapomnieć o mężczyźnie, którego adoracji pragnęłam. Połączyła nas potężna więź. Nie zamierzałam z nią walczyć.

Wyślij kogoś za tą dziewuchą – poprosiłam Proklosa.

Rozdział 9

Proklos przeszedł samego siebie. Z pomocą zatrudnionego projektanta przeistoczył Olimp w kasyno, a tematem przewodnim ogłosił, zawsze na czasie, *Agenta 007* – *Jamesa Bonda*. Fascynacją do fikcyjnej postaci zapałał kilkanaście miesięcy wcześniej, podczas romansu z pewnym rudzielcem brytyjskiego pochodzenia. Cóż, wzniosłe uczcie przeminęło, a *Mr Bond* został.

Tego wieczoru swoje wielkie otwarcie miała nasza restauracja, wcześniej oddzielona od klubu ścianą, teraz płynnie tworząca jego przedłużenie. Tu również nie mogło zabraknąć spójności pomiędzy wystrojami obu powierzchni, dlatego Proklos wynajął pomocnika. Dzięki ich pracy z dumą patrzyłam na wyścielone czarnym aksamitem stoły, naszykowane do gry w pokera, blackjacka, ruletkę oraz kości. Podziwiałam kryształową zastawę, inspirowaną żyrandolami, wiszącymi nad głowami gości. Zachwycałam się ciemnym wystrojem sali, męską częścią obsługi ubraną w garnitury oraz żeńską w czarnych prostych sukienkach z rozcięciem na jednym udzie i eleganckim dekoltem. Całość prezentowała się ekskluzywnie, co widziałam w zdumionych spojrzeniach zebranych gości.

– Gratulacje, Proklosie. Olimp prezentuje się doskonale.

– Ty również, Eris. Wyglądasz olśniewająco w tej czarnej sukni. Bogini destrukcji.

– Nie przepadam za tym kolorem – odparłam, lecz musiałam przyznać, że kreacja, którą dla mnie zamówił, podkreślała wszystkie moje walory. Ramiona sukni było opuszczone, eksponując obojczyki. Delikatne drapowanie w okolicach biustu kusiło, a symetrycznie wycięta spódnica odsłaniała nogi. Całkowitą odwrotnością była dla mnie asymetryczna długość, odsłaniająca uda. Wyglądałam zmysłowo.

– Zamierzasz pokazać skrzydła? – dopytywał bożek, rozglądając się na boki i upewniając, że ochrona jest w pobliżu.

– Nie dziś. Napracowałeś się wystraczająco dużo. Zdejmę ci jeden problem z głowy. Wracasz do swojego towarzysza?

– Mam nadzieję, że on wróci ze mną – roześmiał się przyjaciel, zdradzając niecne plany na późną noc. Nad jego głową migotały drobne iskierki, oznaczające podekscytowanie nowym znajomym. – Jak stoją sprawy z Cadenem?

– Zrobił mi tatuaż, to wszystko. – Wzruszyłam ramionami.

Przez cały miniony tydzień Proklos był na tyle zajęty swoim kochankiem, że darował mi przytyki dotyczące motocyklisty. Prowadzone między nami rozmowy ograniczały się do ustaleń odnośnie imprezy oraz raportów z nad wyraz nudnego życia Maggie. Brak jakiegokolwiek śladu jej kontaktu z bogiem wojny martwił mnie coraz bardziej. Zdaniem Proklosa miałam zdolności do wyolbrzymiania faktów. Prawda była zgoła inna. Maggie nie stanowiła jedynego problemu. Drugi stanowił Caden, jej przyjaciel i człowiek, który zaczął drążyć ślad w moim ciele. Od momentu zrobienia mojego tatuażu nie zaglądał już tak często do klubu. A gdy tylko próbował się tu pojawić, ochrona nie wpuszczała go do środka przez brak odpowiedniego stroju.

– Czy aby na pewno?

– Proklosie, bądź poważny. Nie mam żadnego powodu, by zadawać się z nim czy innym śmiertelnikiem.

– Przeznaczenie was połączyło. Wiesz o tym. Wyczuwasz tę energię mocniej niż ja, bo jej doświadczasz. I on też ją czuje.

– To niedorzeczne. Oddziaływanie jest silniejsze, bo jest śmiertelnikiem.

– Nie znalazłem nigdzie wzmianki o podobnym połączeniu. Przeznaczenie odpłaca ci za stratę. Przyjmij podarek.

Broniłam się dzielnie, lecz poległam. Przyjaciel znał mnie za dobrze… Zaskoczył mnie aluzją o energii, a jego ostatnie słowa sprawiły, że odczułam smutek i nadzieję. Może to właśnie była moja przyszłość. U boku człowieka, któremu nie zagrażałyby grzechy sprzed lat. Anonimowego dla świata, w którym żyłam.

– O kupidynie mowa… Seksownie dziś wygląda. – Skłonił się nisko i zostawił mnie samą.

Powędrowałam wzrokiem do miejsca, które wcześniej przykuło uwagę Proklosa, i oniemiałam. Caden siedział przy barze, dokładnie w tym samym miejscu, co podczas naszego pierwszego spotkania. Jednak tym razem, zamiast skórzanych spodni i ciężkiej motocyklowej kurtki, ubrany był w elegancki, czarny garnitur, pod którego marynarką lśniła śnieżnobiała koszula.

Przeznaczenie czy nie, życie było mi winne tę odrobinę szczęścia. Decyzja zapadła. Pewnym krokiem podeszłam do mężczyzny i zajęłam miejsce obok. Zanim zdążyłam zerknąć w kierunku barmana, ten już wyciągał kryształową szklankę i nalewał czystego nektaru, ze specjalnie odłożonej dla mnie oraz Proklosa karafki.

– Mogę postawić ci drinka? – zapytał Caden.

– Nie trzeba. Poradzę sobie z tym – odparłam swobodnie, sięgając po Ambrozję.

– Wyglądasz olśniewająco.

– Dziękuję za miły komplement. Ty również, choć odnoszę wrażenie, że nie czujesz się najlepiej w tym stroju.

– Jeśli to cena za twoje towarzystwo, jestem gotów ponosić ją tak długo, jak będzie to konieczne.

– Do końca swojego życia? – prowokowałam.

– Obym miał tyle szczęścia – wyraził życzenie, brzmiące niespodziewanie szczerze. Dostrzegłam w nim zdolność do wypowiadania na głos myśli, bez odrobiny zawahania. Do szczerości wobec mnie. – Jak tatuaż? Goi się?

Ujął moją dłoń i w tej samej chwili znajome mrowienie przepłynęło przez nasze ciała. Stawało się tym silniejsze, im dłużej trwała nasza rozłąka i pragnienie kontaktu. Może właśnie tak działało pożądanie? Na wargach mężczyzny zawitał lekki uśmiech, odrobinę kwaśny, lecz nigdy nie skarżył się na ból. Zaczynałam podejrzewać go o zdolności masochistyczne. Niezbyt często się zdarzało, by ludzie dobrowolnie zgadzali się na cierpienie, bez obietnicy nagrody. Bogowie, nigdy. Knuli, oszukiwali, zatajali prawdę, byle tylko wymigać się od kary, a nawet poświęcenia.

Caden przyjrzał się wzorowi na nadgarstku. Sama obejrzałam go zaledwie raz. Tamtego wieczoru, tuż po opuszczeniu mojego apartamentu przez motocyklistę. Odwzorował go perfekcyjnie, nie

ominął najdrobniejszej kreski, kropki czy nawet drobnego kleksa, który Notus próbował bezskutecznie zetrzeć.

– Jest idealny. Jak długo się tym zajmujesz?

– Około piętnastu lat.

– Od początku tworzyłeś w Las Vegas?

Zmieniałam tatuażystów dość często. Bajeczka o odrzucaniu pigmentu przez skórę działała do momentu, gdy artyści zaczynali się starzeć, a ja wyglądałam jakby mijający czas nie miał na mnie wpływu. Obecnym wytłumaczeniem, którego nawet nie musiałam artykułować, była medycyna estetyczna. Wcześniej… Ostrożność grała pierwsze skrzypce na każdym postawionym przeze mnie kroku.

– Tak, lubię klimat tego miasta. Albo się w nim rozwijasz, albo pozwalasz, żeby życie przebiegło ci przed nosem. I łatwo zarobić na mnożących się turystach, którzy bez przemyślenia zdobią swoje ciała.

– Wykorzystujesz ich naiwność? – ironizowałam.

– Myślę, że oboje to robimy. Ty oferujesz klientom rozrywkę i najlepszą whisky – uniósł szklankę z pozostałością *Amber* – a ja swój talent i usługę w sterylnym studio. Pieniądze to gwarancja dostatniego życia oraz pewności, że żadne z nas nie będzie zmuszone obniżyć standardów – wyjaśnił, a ja poczułam nić porozumienia pomiędzy nami. Oboje byliśmy świadomi korzyści płynących z naszych osiągnięć oraz odpowiednio ceniliśmy naszą pracę.

– Nie chcę rozmawiać o pracy – stwierdził.

– Jaki masz plan na ten wieczór, Cadenie?

Podchwyciłam uwodzicielską nutę w jego głosie i odpowiedziałam podobnym tonem. Porzuciłam konwenanse i nawet nie zauważyłam momentu, w którym przestałam rozmyślać o jego ludzkim pochodzeniu. Nie istniało prawo nakazujące wyjawiać prawdę, a niewiedza o moim sekrecie powinna być dla niego zbawieniem i ochroną. Liczył się ten wieczór i początek naszej historii. Być może tylko krótkiej i namiętnej, a może tej właściwej, na całe życie.

– Za chwilę poproszę cię do tańca, a potem wykradnę spod bacznego oka wścibskiego Proklosa i zabiorę na dach Olimpu. Tam czeka na nas kolacja i wino. A potem…

– A potem co? – usłyszeliśmy znajomy, rozweselony głos.

– Nie twój zakichany interes – odpowiedział Caden bożkowi, który zmaterializował się przy nas, gdy tylko wyczuł nadarzającą się okazję.

– Wspomniałeś o mnie. Czułem się częścią rozmowy – naigrywał się Proklos, po czym podał Cadenowi kartę do windy.

Przestań podsłuchiwać – ostrzegłam, co spotkało się z głośnym, ostentacyjnym i raczej odmownym prychnięciem.

– Już nią nie jesteś – odparł motocyklista i pociągnął mnie za trzymaną rękę w kierunku parkietu. Po chwili jego palce przesunęły się po mojej tali, zostawiając na niej rozkoszny ślad.

– Czy dotykanie mnie sprawia ci ból? – zapytałam wprost, zaglądając mu w oczy.

– Nie myśl teraz o tym – poprosił łagodnie, po czym przyciągnął mnie bliżej, złączając nasze ciała. Oparłam twarz na szerokiej piersi i oddałam się przyjemności, którą czerpałam z emitowanego przez Cadena ciepła. Jego świeży zapach sprawił, że zapragnęłam rozłożyć skrzydła i przenieść nas na szczyt jednego z niedalekich wzgórz. Podzielić się poczuciem wolności.

– Chodźmy. – Szept Cadena odciągnął mnie od snucia marzeń, tak rzeczywistych, że niemal wprowadziłam je w życie. I chociaż kilkadziesiąt minut temu zarzekałam się, że nie wyjawię mu prawdy, dotarło do mnie, jak trudno będzie ją ukrywać.

Bez słowa podążyłam za mężczyzną do prywatnej windy, pozwalając mu przejąć całkowitą kontrolę nad tym wieczorem. Prawdopodobnie to był pierwszy raz w moim długim życiu, gdy zdecydowałam się na taki krok. I choć nie byłam przekonana o dobrych zamiarach jego pyskatej przyjaciółki, Caden zyskał moją stuprocentową aprobatę i zaufanie.

Na dachu wieżowca czekała mnie niemała niespodzianka. Zapach piwonii i cytrusów docierał do nozdrzy zaraz po uchyleniu drzwi windy. Po ich otwarciu miałam pewność, że to palce Proklosa zajmowały się przygotowaniem tego miejsca. Bożek poszedł na całość. Od samego wejścia prowadził korytarz, stworzony z kwiatów i drzew cytrusowych, zakończony piękną pergolą, której ściany zostały częściowo poprzysłaniane białym tiulem. Pod nią zostały ułożone miękkie koce i poduszki, zachęcające, by odpocząć.

– Zaskoczona?

– Chyba mniej niż ty. Proklos nie pochwalił się, że nie zna umiaru?

– Muszę przyznać, że warto było się do niego zwrócić o pomoc – skwitował z uśmiechem.

Z radością przyznałam mu rację, po czym przymknęłam oczy i spróbowałam odnaleźć przyjaciela w klubie. Jego myśli krzyczały rozradowane, czym ułatwił mi zadanie. Szepnęłam krótkie: *dziękuję*.

Pamiętaj, że jest śmiertelny – ostrzegł Proklos, po czym wróciłam duchem do towarzysza.

Caden pomógł mi zająć miejsce na środku posłania, a następnie przysiadł tak blisko mnie, że nasze ramiona się stykały. Oparł dłoń tuż za moim plecami, tworząc w ten sposób idealne podparcie.

– Głodna? – szepnął, muskając wargami moje ucho. – A może spragniona? – dodał, wędrując wzdłuż szyi, ku obojczykom. – Jesteś taka piękna.

Nie zatrzymywał się, chociaż czułam, że dreszcze na mojej skórze się wzmagają, co z kolei wywoływało silniejsze wyładowania na jego ciele.

– Napij się wina. Złagodzi… – zasugerowałam, wiedząc, że Proklos z pewnością zaprawił je Ambrozją, lecz Caden powstrzymał mnie, zanim zdążyłam dokończyć.

– Nie ma takiej potrzeby, jesteś jak kara i lekarstwo w jednym. Idealna.

Zapragnęłam go.

Obłędne uczucie wypełniło mnie po palce u stóp i wyrywało ciało, by zaznało przyjemności, której nieśpiesznie udzielał Caden.

Poczułam jego palce przysuwające się po plecach i odnajdujące zamek sukienki. Oboje, nienasyceni, dążyliśmy do jednego. Odwróciłam twarz w jego stronę i przywarłam wargami do zachłannych, tak jak moje, ust. Wstrząsnął nim silny dreszcz, lecz nie przerwał pieszczoty. Obiema rękoma chwycił za cienki materiał sukienki i ściągnął ją ze mnie, po czym to samo zrobił ze swoją koszulą oraz spodniami. Pewność mojego adoratora, co do przebiegu naszego spotkania, była nieomylna, co wyjaśniał brak bielizny oraz jego zuchwały uśmiech.

Potem… Potem działo się wszystko naraz. Jego dłonie śmiało badające każdy kawałek mojej skóry. Usta przyciśnięte do moich,

zapalczywie obdarowujące pocałunkami. Moje ciche jęki, rozchylone wargi, zachęcające, by wsunąć w nie język. Nagie uda zaciskające się na jego silnych nogach.

Pragnienie, by mnie posiadł było zniewalające i rozkoszne jednocześnie. Żądałam, żeby zrobił to natychmiast, a następnie chciałam rozciągnąć to w wieczności, żeby już nigdy nie zaznać pustki po jego cieple.

– Nie masz pojęcia, jak długo na ciebie czekałem – wymruczał pomiędzy szybkimi oddechami, patrząc mi prosto w oczy.

– Nie mam? – drażniłam się z nim, unosząc biodra i naciskając na twarde wybrzuszenie, przesuwające się po mojej wilgotnej kobiecości.

A naprawdę życzyłam sobie, żeby czekał tylko na mnie. Od teraz na zawsze.

W odpowiedzi naparł na mnie mocniej, w pełni prezentując swoje walory dokładnie tam, gdzie wzniecał się ogień i kumulowało całe napięcie z podbrzusza. Wycharczał coś niezrozumiałego, po czym wszedł we mnie… powoli. Torturując i mnie, i siebie. Ogarnęła mnie natychmiastowa chęć przejęcia kontroli, zakończenia tych boleśnie słodkich katuszy i osiągnięcia spełnienia. Ale gdy oparł czoło na moim, a następnie uniósł głowę i połączył nasze spojrzenia, zrozumiałam, że nie chodziło tylko o seks. Zamknął mnie w potrzasku uczuć. Jego własnych, pełnych nadziei, i moich, głęboko schowanych, niepewnych i ostrożnych.

– Jestem twój, bogini.

Wydał z siebie szept, jakby bał się zakłócić wzniosłą chwilę. Jakże się pomyliłam! Regenerował siły, by następnie wbić się do końca i rozpocząć serię gwałtownych ruchów. Raz za razem napierał, jakby od tego zależało jego życie. Nieświadomie ratował i moje każdym kolejnym pchnięciem, zabijając frustrację i przepełniając przyjemnością. A ja?! Chciałam więcej! Łapałam się jego pleców i karku. Przyciągałam bliżej. Zaciskałam rozgrzane mięśnie, żeby choć przez moment zatrzymać go na dłużej. Wbijałam zesztywniałe palce w twarde ramiona, czepiałam się ich i zachwycałam każdym załamaniem bicepsów. Oddychałam jego słodkim powietrzem i wzdychałam głośno, gdy opadał na moje wargi i miażdżył je swoimi. Aż poczułam drżenie przechodzące od kostek do ud, które znalazło

ujście pomiędzy nimi i wprawiło nasze ciała w niekontrolowane wibracje. Caden warknął coś niezrozumiałego i poddał się, tak jak ja, gdy nastąpiła eksplozja gromadzonego do tej pory napięcia.

Opętała nas rozkosz, po czym zapadała cisza. Ta druga była mącona jedynie naszymi przyśpieszonymi i przerywanymi oddechami. Łączyła nasze istnienia w jedno.

Rozdział 10

Zaczynałam mieć dość tej dziewuchy. Zerwała się skoro świt i zakłócała prace ekipie sprzątającej. Dwóch ochroniarzy trzymało ją przed klubem i ignorowało hałas, który wydobywał się z jej wątłej klatki piersiowej. Jak taka drobna istotna pomieściła w sobie tyle dźwięku?

Ze znudzeniem, w towarzystwie Proklosa oglądałam przedstawienie, które mała Maggie nam zafundowała. Walczyła dzielnie, próbując podejść ochronę łagodnym usposobieniem, jednak gdy to nie zadziałało, odpaliła prawdziwe działa armatnie i przystąpiła do obrzucania mnie oraz moich pracowników obelgami. Gdy i te nie zrobiły na nas żadnego wrażenia, nastał czas gróźb, jednych bardziej pomysłowych, innych bardziej karalnych.

– Długo będziemy ją tolerować? Myślę, że kilka godzin w piwniczce załatwiłoby sprawę – ziewnął ostentacyjnie Proklos.

– Obiecałam Cadenowi, że będę dla niej miła.

– Od kiedy jesteś taka uległa? Facet spędził pomiędzy twoimi nogami niecały tydzień, a ty już zmieniasz dla niego osobowość i próbujesz być miła? – sarknął z typową dla siebie prostotą.

– Nic mnie nie kosztuje spełnienie małej prośby – odparłam.

Uwielbiałam niewyspanego przyjaciela. Jego mózg pracował na zupełnie innych obrotach, a przez to stawał się ironiczny, arogancki, niewrażliwy na ludzkie nieszczęście i najważniejsze, nie rozprawiał non stop o miłości i seksie. Nawet jego komentarze, zwykle ociekające słodyczą, miały obojętny wydźwięk.

– I myślisz, że Caden, przez bycie miłą, miał na myśli trzymanie szczenięcia na zewnątrz? Jakże on ci się odpłaci za ten szczodry gest?

Znałam na to kilka sposobów. Gdyby nie to, że kochał swoje studio i miał ten dziwny pociąg śmiertelników do pracy pięć dni w tygodniu, czasem nawet częściej, nie wypuszczałabym go z domu.

Pomijając oczywiste przyjemności, przepadałam za naszymi wieczornymi potyczkami w scrabble, oglądaniu seriali na platformach streamingowych i wieczorach spędzonych z dala od Olimpu w małych restauracjach, które gwarantowały ustronny klimat. Cieszył mnie nawet krótki SMS z uśmiechniętą buźką, a nigdy nie podejrzewałam, że zaznajomię się z nowoczesną technologią. Nabierałam ludzkich cech… Yhhh…

– Przestań się tak szczerzyć – mruknął pod nosem Proklos i posłał mi oburzone spojrzenie.

Do tej pory znudzony jak mops poderwał się nagle na równe nogi i wrzasnął:

– Eris! Ty lśnisz!!!

– Jak zawsze – odparłam, traktując to zachowanie jak kolejny poziom jego mrukliwości.

– Lśnisz! Zakochałaś się! – Przyjaciel nie dawał za wygraną. Wpatrywał się we mnie z szeroko otwartymi oczyma i intensywnością, której do tej pory nie znałam, co robiło się niezręczne.

– Jestem szczęśliwa – wyjaśniłam dla świętego spokoju, lecz odrobinę za późno, żeby powstrzymać Proklosa od niepotrzebnych konkluzji. – Nie myl tego z miłością.

Próbowałam go uspokoić, co nie należało do najłatwiejszych zadań, gdy sama miałam ochotę skakać z radości, wspominając ciche wyznanie Cadena, mamroczącego przez sen: *kocham cię, Eris.*

– Ja lśnię, gdy jestem szczęśliwy. Ty, gdy ktoś obudzi w tobie uczucie – wyjaśnił coś, co zaobserwował, gdy miałam przy sobie Notusa.

– Nie ekscytuj się tak. To nic nie znaczy.

– Czasami mam ochotę odesłać cię na Olimp, żeby ojciec się z tobą męczył – prychnął i wrócił do popijania słodkiej kawy z mlekiem.

Uciśniony stróż-opiekun. Przewróciłam oczami nad jego niedolą.

Nienawidziłam przyznawać mu racji… A raczej nikomu. Ale dobrze mi było ze świadomością, że los postanowił dać mi kolejną szansę na szczęście. Tym razem nie zamierzałam jej zmarnować na wyssane z palca domysły. Zaakceptowałam to, co było mi dane.

– I co byś wtedy robił? Zanudziłbyś się na śmierć – odpowiedziałam ze śmiechem na jego uroczą groźbę.

– Przerażasz mnie – skwitował, po czym skierował wzrok na osobę poruszającą się za mną. – Czy twoja przyjaciółka musi robić tyle hałasu o poranku?

Caden roześmiał się i pochylił, żeby złożyć pocałunek na moich ustach. Żegnał się w ten sposób, gdy wychodził do pracy. Choć muśnięcie warg było zniewalające, nie cieszyło jak to po jego powrocie.

– Do zobaczenia później, moja bogini. – Mimo że nie był świadom mojego boskiego pochodzenia, zwracał się tak do mnie zawsze wtedy, gdy próbował zapewnić o swoim oddaniu. Te jego drobne gesty roztapiały mnie jak słońce lodowe sople.

– Wszystko dopięte na ostatni guzik? – zapytał Proklosa, który nagle się speszył.

– Co dopięte? – podchwyciłam, lecz Caden tylko zerknął na niego ostentacyjnie i wyszedł, zabierając po drodze awanturnicę. – Proklosie… Chcesz mi o czymś powiedzieć?

Bożek odwrócił twarz, byle tylko na mnie nie spojrzeć.

– Przecież cię nie ugryzę.

– Całe szczęście, bo wciąż się ślinisz, chociaż twój kochanek wyszedł minutę wcześniej.

– Najpierw lśnię, teraz się ślinię… Zdecyduj się, a w międzyczasie powiedz, co przede mną ukrywasz – naciskałam, coraz bardziej zaciekawiona.

Przyjaciel z ciężkim westchnieniem podniósł na mnie oczy.

– Nie dramatyzuj, Proklosie. Nie może być tak źle.

– Zaplanowałem wyjazd z Philippe’em.

– Architektem? – dopytałam.

– Tak – ponownie westchnął. Jeśli wkrótce nie przestanie, jedyne co po nim zapamiętam, to będą te przeciągłe wzdychania i umęczony wzrok.

– I to cię tak przeraża? – dopytałam, bo to nie był pierwszy raz, gdy bożek znikał w ramionach miłości.

– Trochę…

Jego monosylabiczne wypowiedzi zaczynały mnie irytować, a przecież wiedział, że nie grzeszyłam cierpliwością.

– Nie musisz jechać, jeśli tego nie chcesz. Wątpliwości czy uszczęśliwianie innych nie leżą w twojej naturze. – Poczułam szyderczy wzrok przyjaciela na sobie. Jego rolą było mi służyć i chronić, nie zabawiać i dbać o uśmiech na mojej twarzy, chociaż często się do tego przyczyniał. – Więc skąd się to wzięło?

– Nie o to chodzi – mruknął pod nosem.

– Na cierpliwość Hery! Wyduś to z siebie.

Nie wytrzymałam. Siedział przede mną wielki wojownik, silny bóg olimpijskiego wzgórza, stworzony specjalnie dla mnie, a zachowywał się jak onieśmielony nowicjusz.

– Wyjazd jest do Europy… Na tydzień.

Ach. No tak. Cały tydzień bez Proklosa, jego durnych żarów, wrednych komentarzy, niewyparzonego języka. Szkoda, że tylko przez tydzień!

W mig pojęłam, o co mu chodziło. Po raz pierwszy zostawiłby mnie samą. Bez żadnej opieki. Nie wypełniłby swoich obowiązków strażnika.

– Faktycznie, to dość niespodziewana wiadomość – mruknęłam, udając niekomfortowe zaskoczenie.

– Już rozmawiałem z Margot. Obiecała, że nie wyjdzie z klubu choćby na sekundę. Nie będziesz musiała się niczym zajmować, a przynajmniej nie więcej niż zwykle. Dołożyłem też ochrony, żeby nikt nie odważył się narazić cię na kontakt z ludźmi.

– To sensowne, nie widzę przeszkód – przyznałam, lecz Proklos wpadł w słowotok i nie przyswajał moich słów.

– Rozmawiałem też z Cadenem. Obiecał wziąć parę dni wolnego i cię pilnować.

Tego było za wiele. Parsknęłam śmiechem. Jak śmiertelnik mógł pilnować bogini? To ja byłam tą, która roztaczała pieczę nad swoimi bliskimi. Co dotyczyło również Proklosa. Byliśmy razem na tym ziemskim padole i mogliśmy ufać tylko sobie.

– Daj spokój! – zawołałam. – Jedź, baw się i wracaj. Nie musisz się o mnie martwić.

– Biorąc pod uwagę wydarzenia z ostatnich tygodni, mam do tego prawo.

– Eksponowanie swoich obaw jest zbędne, Proklosie. Nie znaleźliśmy nic niepokojącego, poza Maggie, ale ona okazała się

tylko… głośna.

Oboje zmarszczyliśmy nosy, jakby odżyło w nas wspomnienie dziewczyny, sterczącej pod klubem i wykrzykującej wymyślne hasła.

– Dlaczego ją tolerujesz?

– Dopóki trzyma się z daleka, nie zamierzam interweniować.

– Jeszcze nie tak dawno byłaś zaniepokojona emblematem Aresa na jej skórze.

Wywróciłam oczami. Moje przewrażliwienie na punkcie podłego brata mąciło mi w głowie, szargało nerwy i wyzwalało emocje, będące w stanie poruszyć wody Posejdona.

– To symbol wojownika z jej ulubionej książki. Caden wyjaśnił mi to kilka dni temu.

– I jest nim Ares? Bóg wojny?

– Chcesz jechać czy nie? – warknęłam, puszczając koło uszu jego złowróżbny, sarkastyczny ton. Patrzył na mnie, gryząc się z myślami, analizując wszystkie za oraz wydobyte z czeluści czarnych scenariuszy przeciw, i wiedziałam, że w myślach rezygnował.

– Pakuj walizkę. Przyda nam się odpoczynek od siebie. Pamiętaj, że Zeus nie ma już na mnie żadnego wpływu. Nikt nie wie, że związałam się ze śmiertelnikiem i nikomu nie przyjdzie to do głowy. Boska Eris gardzi plebsem – wymruczałam złowieszczo ostatnie słowa, wywołując uśmiech na twarzy bożka.

– Jesteś niezastąpiona – zawołał, podrywając się z krzesła i wybiegając na główny hol.

– Proklosie, kiedy ten wyjazd?

– Za dwie godziny!

Dziś? Za dwie godziny? A to kręt! Postawił mnie przed faktem dokonanym!

Postarałam się spojrzeć na to z boku, łaskawie pomijając przebiegłą naturę Proklosa i czułam, że dobrze postąpiłam. Tak niewiele potrzebował do szczęścia. Z przyjemnością ofiarowałam mu tę odrobinę przyjemności.

Tego dnia już go nie zobaczyłam. Z klubu wybiegł prosto na spotkanie z architektem, czekającym w taksówce. Wakacyjny plan mieli dopracowany w każdym szczególe. Dopiłam swoją kawę i udałam się do apartamentu, gdzie rozpływałam się nad chwilą wolności. Po raz pierwszy od… wieczności byłam sama. Zupełnie

sama! Nikt nie nasłuchiwał moich kroków, nie szukał mnie z nudów, nie czuwał nad moim bezpieczeństwem, tak jakbym była największym skarbem na Ziemi. Nikt nie przewracał oczami, gdy ucinałam sobie regeneracyjną drzemkę w środku dnia. To było cudowne! A jednocześnie niepełne…

Po kilku godzinach bez przyjaciela zwyczajnie tęskniłam za jego towarzystwem. Przez ostatnie dni odczuwałam brak Cadena przy sobie, lecz obecność bożka skutecznie odwracała moją uwagę od tłoczących się we mnie uczuć. W tamtej chwili brakowało mi ich obu! Bogini, kochająca siebie, uwielbiająca samotne momenty swojego życia, zachwycona sobą, zgubiła dwa puzzle, tworzące spójną całość.

Dlaczego uczucia musiały być tak skomplikowane?

Powietrze zawibrowało, zwiastując nadejście wyczekiwanego.

– Napawasz się spokojem? Ciszą? Brakiem wrzodu na tyłku? – zapytał Caden, wchodząc do mieszkania, po czym objął mnie czule od tyłu. Jego rozgrzane popołudniowym słońcem ramiona zakleszczyły się wokół moich, a przyjemne ciepło z jego oddechu rozlało mgiełką na mojej szyi. Tęsknota za Proklosem została wyparta rozkosznym mrowieniem wzdłuż kręgosłupa i miłością, którą czułam od tego mężczyzny.

Pasowaliśmy do siebie idealnie. Uzupełnialiśmy się. Tym razem z dumą przyjęłam rodzące się we mnie uczucie. Bywało, że ogarniał mnie strach, lecz obiecałam sobie odwagę w podejmowanych wyborach oraz to, że nie pozwolę, by ktoś ponownie odebrał mi szczęście.

– Użyłabym słowa: wolność – odparłam, wywołując cichy śmiech Cadena.

– Proklos to twój anioł stróż – stwierdził, a mnie ciężko było się nie zgodzić z tym porównaniem. Czasy panowania greckich bogów przepadły, jednak każda epoka miała swoich opiekunów. My zostaliśmy wspomnieniem ze starożytnych ksiąg, często z umoralniającym wydźwiękiem, co było dość zabawne, biorąc pod uwagę niedorzeczności wyprawiane przez bogów.

– Można tak powiedzieć. Wcześnie skończyłeś – zauważyłam, zmieniając temat. Nie podjęłam decyzji o wtajemniczeniu Cadena

w *mały* sekret mojego pochodzenia. Im mniej wiedział, tym był bezpieczniejszy. A ja nie zamierzałam tego zmieniać.

– Pomyślałem, że musimy wykorzystać ten czas.

– Chciałeś pooglądać ze mną te przyziemne seriale w streamingu? – zażartowałam, podczas gdy mężczyzna podszedł do małego stolika i zabrał dwa kieliszki. Napełnił je schłodzonym winem, jeden z nich podał mi, po czym sam upił spory łyk z drugiego, by ugasić pragnienie. Zajął miejsce obok mnie na ogromnej kanapie.

– Marzę o oglądaniu z tobą kablówki – roześmiał się, po czym wskazał na trunek. – To z winnicy ojca Maggie. Gwarantuje, że lepszego nie piłaś.

Musiałam przyznać, że wino smakowało wybornie i orzeźwiająco. W kilku łykach opróżniłam cały kielich, tuszując tym niechęć do dziewczyny.

Caden pochylił się w moim kierunku i złączył nasze usta w namiętnym pocałunku. Po chwili nasze wargi wypełnił gorzki, lekko duszący, smak. Mężczyzna odsunął się ode mnie i spojrzał załzawionymi oczami w moje. Rękę przycisnął do szyi, starając się nabrać powietrza. Dusił się. Wstrząśnięta rozglądałam się nerwowo po pokoju, szukając ratunku, gdy Caden na moich oczach walczył o każdy oddech. Pobiegłam do kuchni po butelkę wody, żeby dać mu ją do przepłukania ust. Podejrzewałam, że zostaliśmy otruci. Jednak było za późno. Stracił przytomność, a moje gardło w tej chwili zaczęło płonąć. Ogień pochłaniający mnie od wewnątrz był nie do okiełznania. Wytrawiał piekielną ścieżkę moimi żyłami, spopielał tkanki, zabierał ostatnie oddechy.

Nastała ciemność.

Rozdział 11

Rozdzierający ból sprawił, że ponownie byłam na drodze do odzyskania świadomości. Nie pamiętałam ilości podjętych prób, za każdym razem przerwanych paraliżującą komórki agonią. Ciało musiało się zregenerować, zasklepić zadane rany, bym mogła podnieść się i dokonać zemsty. Nastał ten czas.

Otaczała mnie ciemność, która uniemożliwiała dostrzeżenie w swych odmętach tego, na którym mi najbardziej zależało. Na domiar złego towarzyszyła jej również cisza. Żadnego szeptu, kwilenia, urywanego oddechu. Nie wyczuwałam energii Cadena, na którą byłam tak wyczulona od dłuższego czasu. To musiało być działanie trucizny. Blokowała moje synapsy. Caden musiał żyć! Chwyciłam się nadziei. Skoro trucizna podziałała na nas oboje, należała do magicznych, a te zawsze posiadały odtrutkę. Nie chciałam myśleć o najgorszym z możliwych powodów tej rozległej pustki. Nie dopuszczałam do siebie choćby przelotnego sygnału o ponownej stracie.

Oddałabym wszystko, żeby Proklos stanął w drzwiach i odpędził dręczące myśli. Musiałam się skontaktować z przyjacielem i upewnić się, że niebezpieczeństwo nie dosięgnęło i jego. Wytworzenie portalu nie wchodziło w grę, a rzucone gdzieś w kąt technologiczne ustrojstwo było nie do odnalezienia w ciemności. To musiało zaczekać.

Odetchnęłam głęboko, tłamsząc panikę jak nieproszonego robakam, i skupiłam zmysły na zlokalizowaniu swojego pobytu, lecz nie potrafiłam się odgrodzić od bólu, promieniującego z każdej powierzchni mojego ciała. Nie chciałam myśleć, co było bezpośrednią przyczyną mojego częściowego bezwładu oraz utraty energii. Niestety sytuacja wymagała trzeźwości w ocenie, a by tego dokonać, należało zlokalizować ośrodek bólu i spróbować go wyleczyć. Wiedziałam, czego szukać i to mnie przerażało.

Zacisnęłam dłonie w pięści i spróbowałam wykrzesać jakąkolwiek moc, by się uleczyć. Energia, zazwyczaj przepełniająca najdrobniejsze kanaliki, pojawiła się prawie niewyczuwalna. Dobre i to. Skierowałam ją ku plecom i pozwoliłam, by spokojnie zasklepiła tysiące drobnych, zadanych tępymi narzędziami ran, dążąc ku łopatkom, które były centrum niewyobrażalnego cierpienia. Skrzydła musiały być w okropnym stanie, skoro nie wykrzesałam wystarczająco dużo energii, by od razu się uleczyć. Czułam je, a to było najważniejsze. Coś pokrywało ich powierzchnię, zlepiało pióra, by nie mogły się poruszyć. Chciały się wyrwać. Walczyły. I nagle zrozumiałam ten niejednoznaczny ból. Czułam, jak zniewolone szamoczą się i starają do mnie wrócić.

– Moje skrzydła! – wykrzyknęłam w nicość.

Ktoś je ukradł! Więził i czekał, aż po nie przyjdę! Nie był takim głupcem, żeby myśleć o bezkarnym zabieraniu części mnie. To był ktoś świadomy mojej słabości. Przerażał mnie sposób, w jaki tego dokonał. Nie chciał mnie zabić. Jeszcze nie…

Alarmujące przeczucie kazało mi natychmiast odnaleźć Cadena. Narastająca złość wpompowała we mnie dawkę energii, z pomocą której mogłam stoczyć niejedną bitwę. Nic nie napędzało do działania bardziej niż nienawiść, przekonałam się na własnej skórze, że również miłość miała taką moc. Połączenie obu emocji tworzyło mieszankę nie do pokonania.

Podniosłam się na klęczki i wytężyłam wzrok, który częściowo przyzwyczaił się do mroku. Wciąż byłam we własnym mieszkaniu, lecz opuszczone ciężkie zasłony uniemożliwiały dotarcie światła z zewnątrz. Doczołgałam się do stolika w centralnej części salonu i nacisnęłam kilka guzików wbudowanych w panel. *Jak to horrendalnie bolało!* Pierwsze promienie porannej szarówki powoli przebiły się przez powiększającą się szczelinę. Musiało być wcześnie. Z salonowego okna miałam idealny widok na czerwono-pomarańczowe zachody słońca. Radosne wschody witały mnie w sypialni. W tym momencie początek nowego dnia przynosił żądzę mordu. Resztkami sił podczołgałam się do stolika na którym stała Ambrozja. Sięgnęłam szklanej karafki i pociągnęłam spory łyk. Regeneracja powinna była potrwać kilka godzin, lecz bez nektaru nie odzyskałabym nawet jednego procenta sił, który był mi potrzebny do

działania. Z nadzieją rozejrzałam się po pomieszczaniu, a gdy nie dostrzegałam Cadena, ogarnęła mnie ulga. Nie zabili go! Żył! Inaczej nie kłopotaliby się z ukryciem ciała. Pociągnęłam kolejny łyk i poprzysięgłam, że zniszczę potwora, który mi to zrobił. Oskalpuję, oddzielę każde ścięgno od kości, a na koniec wyrwę narządy i serce, żeby dokładnie poczuł moje cierpienie oraz udrękę.

Wyczerpana opadłam na podłogę, wiedząc, że gdy się obudzę, będę inną Eris. Twórcza bogini odrodzi się w postaci zapomnianej władczyni destrukcji, chaosu i nieporządku!

Rozmowa z Proklosem przyniosła mi częściowe ukojenie zszarganych nerwów. Wciąż nie byłam na tyle silna, żeby utworzyć portal i bezpiecznie go przenieść, dlatego zgodnie postanowiliśmy, że wróci pierwszym samolotem. Jednak ktoś napracował się nad Europą, wywołując nawałnicę stulecia. Wykluczyłam Zeusa z podejrzeń o nieproszone ingerowanie w moje życie, gdyż w ostatnim czasie usilnie starał się odnowić nasze kontakty. Jednak zaprezentowanie swoich możliwości przy tworzeniu burzy i przypomnienie ludzkości o swojej potędze, jak najbardziej leżało w jego zakresie. Co nie zmieniło faktu, że nie zrobił tego za darmo lub nie był komuś winny przysługi. Inicjator moich kłopotów zaplanował całe wydarzenie z wyprzedzeniem, a to oznaczało, że obserwował nas od dłuższego czasu.

Moja irytacja sięgnęła zenitu, gdy po kilku godzinach bezczynnego gdybania nie potrafiłam znaleźć najmniejszego śladu, prowadzącego do Cadena. To była niedorzeczność.

– Bogowie olimpijscy! – warknęłam.

Zaczynałam tracić nad sobą panowanie, a to nigdy nie prowadziło do niczego dobrego. Razem ze skrzydłami straciłam większość swoich mocy i jedyne co mogłam zrobić sama, to nastroszyć się jak pisklak z pierzem zamiast piór!

Wyjątkowe sytuacje wymagały niecodziennych rozwiązań. Podeszłam do barku i wylałam do rosnącego nieopodal kwiatu pół butelki *Amber*, po czym dopełniłam ją Ambrozją. Wyszłam

z mieszkania, po drodze zawiadamiając kierowcę, żeby czekał na mnie na parkingu. Nigdy nie korzystałam z jego usług, w przeciwieństwie do Proklosa, dlatego też nie udało mu się ukryć zdziwienia. Chłopak był młody, dobrze zbudowany i posiadał kilka tytułów w sztukach walki. Idealny ochroniarz.

– Zawieź mnie na posterunek policji.

– Gdzie?

– Na posterunek policji. Muszę porozmawiać z sio… detektywem.

O mały włos. Nikt nie wiedział o tym, że byłyśmy spokrewnione. I tak miało pozostać. Ona trzymała się ode mnie z daleka, ja od niej. Po wiekach unikania siebie nawzajem musiałam poprosić ją o pomoc. Kiedyś byłyśmy sobie bliskie, To się zmieniło… Jedna nie mogła patrzeć na drugą bez zastanawiania się, czy zdoła wydłubać siostrze oko szpikulcem do lodu.

– Oczywiście. Ale może zechciałaby pani zamienić butelkę na… wodę?

– Nie płacę ci za myślenie tylko za prowadzenie auta, więc weź zrób właśnie to.

Spuścił wzrok, po czym zamknął za mną drzwi i wsiadł do samochodu. Przez całą drogę milczał, dając mi pewną dozę komfortu. Nie zdążyłam zaplanować jak rozegrać potyczkę z Nemezis, która nie miała być kolejną kłótnią, lecz poniżeniem się i błaganiem. Siostra to lubiła, więc istniała szansa na powodzenie. Nie mogła mi odmówić. Nie mogła!

Otworzyłam drzwi, zanim auto zdążyło zaparkować.

– Poczekaj tu na mnie – rozkazałam.

Zamaszystym krokiem przeszłam przez dziedziniec, co było błędem, biorąc pod uwagę kondycję mojego poturbowanego ciała. Przed wejściem oparłam się o ścianę budynku i nabrałam powietrza. Pomogło w odzyskaniu równowagi, lecz nie w pozbyciu się bólu. Następnie skierowałam się do środka i podeszłam do gładko uczesanej policjantki, która siedziała za kuloodporną szybą.

– Chciałam porozmawiać z Nemezis – zwróciłam się do niej.

Dziewczyna spojrzała na moją twarz, potem na butelkę whisky w ręce i powróciła do twarzy.

– To oskarżona?

– Nie, detektyw Nemezis, pewnie, Morningstar[7] – parsknęłam i upiłam łyk. *Amber* wchodziła zbyt gładko.

– Proszę nie pić tu alkoholu. Zaraz nałożę na panią grzywnę.

– Nakładaj, co chcesz, tylko wezwij Nemezis.

– Tu nie ma żadnej Nemezis… Proszę opuścić posterunek, bo będę zmuszona panią zamknąć.

– Ja się panią zajmę – usłyszałam za plecami niski, mocny głos.

Odwróciłam głowę i napotkałam spojrzenie słodkich, niebieskich oczu. Facet był wielki jak góra, ale miał w sobie takie ciepło i spokój, które skruszyłoby każdy lód. Nadawałby się na ochroniarza Olimpu.

– Przynajmniej jeden wie, o kim mówię. Prowadź.

Facet uniósł brew, zrobił groźną minę, którą próbował zatuszować rozbawienie. Ruszył przodem, co jakiś czas oglądając się za siebie i kontrolując, czy nie zboczyłam z kursu.

Komisariat nie należał do przyjemnych miejsc. Ludzie tłoczyli się na każdym rogu, ocierali o mnie lub przeciskali pomiędzy nami. Nikt nie zwracał uwagi na moją przestrzeń osobistą, nie wspominając o należytym szacunku. Nemezis nadawała się tu idealnie.

Przyłożyłam butelkę do ust, ale nim zdążyłam zrobić łyk, wielka dłoń delikatnie ją ode mnie odsunęła. Wymownie uniesione brwi skarciły mnie jak krnąbrne dziecko.

– Wszystkich obowiązują pewne zasady, pani…

– Eris. To na odwagę. Od dawna nie rozmawiałam z Nemi.

Postanowiłam z nim nie dyskutować, lecz nie mogłam mu oddać *Amber*. Taka dawka Ambrozji mogłaby powalić go na ziemię. Może i byłam lekko podchmielona, lecz zachowałam zdrowy rozsądek. Facet wciąż trzymał za butelkę. Nie ciągnął jej w swoją stronę, lecz nie wyglądał, jakby zamierzał odpuścić.

– Nie będę z niej pić, ale nie oddam – zastrzegłam.

W tamtej chwili otworzyły się drzwi do jednego z pokoi i stanęła w nich moja siostra. Nie poruszyła się przez dobrą minutę, a potem otworzyła tylko usta ze zdziwienia.

– Nemezis Morningstar, ktoś do ciebie – prychnął niebieskooki i zostawił nas.

– Jak mnie nazwałaś? – warknęła wściekle i wciągnęła do pokoju.

Czułam się jak w środku nieśmiesznej komedii. Przyszłam tu prosić o pomoc, a już na wejściu wkurzyłam boginię zemsty. Z jej

pamiętliwością i zdolnością do roztrząsania dawnych waśni, byłam w patowym położeniu.

– A jak miałam? Musiałam cię znaleźć. Potrzebuję pomocy – odparłam.

– Po moim trupie.

– Nie wiem, czy wtedy Hades wypuściłby cię z Tartaru – skomentowałam jej życzenie, rozważając wszystkie za i przeciw śmierci siostry.

– Uważasz, że to zabawne?

– Nie. Jak widzisz, nie jest mi do śmiechu. Zaginął człowiek, którego pokochałam. Nie potrafię sama go odnaleźć i wiem, że tylko ty jesteś w stanie mi pomóc.

– Jestem, ale tego nie zrobię. Jak śmiesz pojawiać się tu i prosić o pomoc? Gdzie byłaś, gdy ja potrzebowałam twojej?

– Pomocy? Nigdy o nic nie prosiłaś. – Wypowiedź zakończyłam czknięciem.

Popatrzyła na mnie z odrazą. Przeskanowała obrazy w głowie i wiedziałam, że znalazła ten, który zaprzeczał moim słowom. Nie miałam pojęcia, czym jej zalazłam za skórę i wolałam nie wchodzić do jej głowy, by to sprawdzić. Taka zagrywka mogłaby rozjuszyć ją jeszcze bardziej.

– Przyszłaś do mnie pijana z butelką wódy w ręce?

– Nie możesz obwiniać mnie za ten mały wybryk. Sama postąpiłabyś podobnie – rzekłam i odstawiłam whisky na blat nieopodal stojącego biurka. – Jest zaprawiona, nie oddawaj jej człowiekowi. Nemezis, błagam. Już raz straciłam miłość. Pomóż mi.

– Nie chcę tego słuchać.

Usiadła za biurkiem i zaczęła przeglądać stertę dokumentów, piętrzącą się przed nią. Ignorowała mnie, lecz ja nie miałam wyjścia.

– Byliśmy w moim mieszkaniu nad Olimpem. Napiliśmy się wina i zaczęliśmy całować… Ktoś musiał nas otruć, bo Caden zaczął się dusić, a ja nie byłam w stanie mu pomóc. Po kilkunastu godzinach obudziłam się na podłodze, niezdolna do najmniejszego ruchu. Jego już nie było. Nemi pomóż mi, błagam…

– I zamiast przynieść butelkę z zatrutym winem, przyniosłaś whisky zaprawione nektarem? Powinnaś już iść, Eris, bo ja nie kiwnę placem. Załatwiaj swoje brudne sprawy z Zeusem. Tatuś nie pomoże

ukochanej córce? – Podniosła oczy i spojrzała na mnie z nienawiścią. – Ach, no tak, wybrał kogoś innego. – Zatrzymała się na krótką chwilę, przeciągnęła palcami prawej ręki po przymkniętych powiekach i dodała ciszej: – Wyjdź stąd, Eris. Po prostu wyjdź i nigdy nie wracaj. – Gdyby nie znaczenie tych słów, potraktowałabym jej odpowiedź jako zgodę, lecz wiedziałam, że Nemezis mnie odrzuciła.

Cóż, uniosłam głowę i odwróciłam się. Jak zwykle musiałam poradzić sobie sama.

---

7 Morningstar – nazwisko nawiązuje do Lucyfera Morningstar z serialu „Lucyfer”.

Rozdział 12

Jak miałam poradzić sobie sama! Nie wiedziałam nic!

Panika stanowiła zakazane uczucie w moim życiu. Powodowała brak jakiejkolwiek spójności z tym, co powinnam wykonać, a tym co robiłam. Dlatego od kilku godzin miotałam się jak wariatka po mieszkaniu, szukając jakichkolwiek tropów i starając się ignorować promieniujący ból pleców. Na szczęście Ambrozja pomagała.

Nagle mój wzrok spoczął na butelce wina i dostałam olśnienia. Chociaż mała Maggie wyglądała na nieszkodliwą awanturniczkę, to właśnie jej wino sprawiło, że znaleźliśmy się w tej okropnej sytuacji. Gówniara musiała być jakąś wiedźmą. Naparzyć paskudnego zielska, które działało nie tylko na ludzi, ale też na bogów.

– Zamorduję dziewuszysko gołymi rękoma – warknęłam, podążając ku wyjściu.

Pilnowała Cadena na każdym kroku, wszczynając alarm, gdy spóźnił się kilka minut do pracy lub na obiad z przyjaciółmi. A teraz? Nic? Cisza?

Nie wystawała pod klubem, nie zaczepiała ochrony, nie nasyłała na mnie obrońców praw zwierząt, skarbówki i tym podobnych instytucji, nie kombinowała jak dostać się do środka podczas poważnych uroczystości. Koniec z sabotażem?

Nie kłopotałam się kierowcą, który stawał na baczność za każdym razem, gdy koło niego przechodziłam. Salon tatuażu, do którego zmierzałam, znajdował się zaledwie kilka przecznic od Olimpu, a ja czułam, że te minuty spaceru mogą powstrzymać mnie od zrobienia czegoś bardzo niedobrego, zanim Maggie zacznie swoją spowiedź.

Osłabienie, które mi doskwierało przez utratę skrzydeł, było wyjątkowo uciążliwe. Przez cały ten czas przyzywały mnie, ale nie byłam w stanie ich namierzyć. Działałam jak ślepy kompas, który kręcił się w koło.

Zacisnęłam zęby, by otrząsnąć się z letargu, po czym powoli nabrałam powietrza w płuca, starając się uspokoić. Nie chciałam zrobić krzywdy gówniarze, którą dostrzegłam przez wielkie okno salonu.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – zwróciła się do mnie czarnowłosa recepcjonistka.

– Chciałabym porozmawiać z Maggie.

– Maggie ma teraz klienta, mogłaby pani wrócić za godzinę lub poczekać?

– Chciałabym porozmawiać z nią teraz – powtórzyłam, tym razem wymownie patrząc na dziewczynę. Zrozumiała.

Wyszła zza lady bez słowa, po czym podeszła do siedzącej tyłem blondynki. Na szczęście nie traciła czasu i dyskretnie przekazując Maggie wiadomość, ściągnęła na mnie spojrzenie dziewczyny. Uśmiech tatuażystki zgasł natychmiast. Poderwała się z siedziska i podeszła.

– Co jest? – rzuciła z udawaną nonszalancją, nieudolnie próbując zamaskować niechęć.

– Ty mi powiedz. I radzę wyśpiewać prawdę po dobroci. Gdzie jest Caden?

Mój głos był lodowaty, a oczy ciskały piorunami. Nic dziwnego, że zrobiła krok w tył. Do tej pory traktowałam ją z góry i z należytą obojętnością, ale miarka się przebrała. Powinna zrozumieć, że nie tylko ona potrafi walczyć o swoich bliskich. Ja w tej potyczce straciłam ukochanego i część siebie.

– Caden miał być z tobą przez cały tydzień. Wziął urlop – zająkała się.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie wiesz, gdzie jest i co się z nim stało?

Świdrowałam dziewuszysko wzrokiem, ale ta jedynie potrząsnęła głową i stała jak wykuta z kamienia. Zero zwerbalizowanej reakcji, czym irytowała mnie jeszcze bardziej.

– To może powiesz mi, co było w tym winie, które sprawiło, że straciłam kontakt z rzeczywistością na kilkanaście godzin?

– Ja… Nie wiem – dukała.

To mi nie wystarczyło. Nie chciała po dobroci, mogłam wydobyć z niej informacje w szybszy, choć momentami bolesny sposób.

Skupiłam się, ale od początku wiedziałam, że bez kontaktu fizycznego nie uda mi się wejść do jej głowy, a już na pewno nie z taką siłą, z jaką planowałam. To osłabienie mnie wykańczało. Chwyciłam za rękę dziewczyny i ścisnęłam mocno, lecz nie na tyle, by połamać wątły nadgarstek. Nie byłabym zadowolona, gdyby Caden nadrabiał jej godziny w studio.

– Muszę go odnaleźć – warknęłam. – Z twoją pomocą czy bez.

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy, zupełnie nieświadoma tego, co się z nią działo w tamtej chwili. Nie potrafiła znaleźć racjonalnego wytłumaczenia na zalewające ją wspomnienia, przed którymi zaczynała się bronić. Z trudem poruszałam się pomiędzy jej skotłowanymi myślami, którym towarzyszył zlepek niedorzecznych i nieadekwatnych obrazów.

– Eris, odetchnij. Odzyskaj spokój – usłyszałam głos przyjaciela, który ułożył ciepłą dłoń na moim ramieniu.

Wrócił! Pragnęłam wtulić się w niego i cofnąć czas. Goniłam za uczuciem, które nigdy nie powinno być mi pisane. Przyciągałam do siebie zło i śmierć. Płaciłam za wyrządzane krzywdy z nawiązką, a przecież zawiniłam jedynie wypełnianiem obowiązków bogini destrukcji i posłuszeństwem wobec Zeusa. Gdybym tylko mogła, wydrapałabym Tyche oczy.

– Spokojnie. Maggie, to ważne. Przypomnij sobie waszą ostatnią rozmowę – nakierowywał Proklos.

Strach dziewczyny zelżał, a jej myśli zaczęły się układać chronologicznie. Caden pożegnał się z nią kilka dni temu, z rozbawieniem komunikując, że zabiera butelkę najlepszego wina z lodówki. Nie spodobał jej się ten pomysł, lecz odpuściła, przypominając sobie ich ostatnią rozmowę. Obiecała mu, że postara się trzymać charakterek na wodzy. Nie ufała mi, lecz na szczere zapewnienia mężczyzny o uczuciu do mnie, zwyczajnie złagodniała. Kibicowała mu. Wspierała podczas rozmów, chociaż mnie nie znosiła.

Nie znalazłam nic, co mogłoby świadczyć o jej kłamstwie. Nic, co dałoby nikłą wskazówkę odnośnie miejsca pobytu Cadena. Nic!

– Wracajmy do domu – szepnął Proklos.

– Powinniśmy zawiadomić policję – szepnęła dziewczyna.

– Już to zgłosiłam – odparłam beznamiętnie, przypominając sobie rozmowę z Nemezis. Policja niewiele mogła zrobić w porachunkach między bogami. Bezpieczniej dla ludzkich istnień było, gdy trzymali się z daleka. Za to moja uparta siostra poradziłaby sobie doskonale, ale nie planowała ruszyć swojego tyłka. Nawet nie kiwnęła placem, żeby wysłać skrzydlate paskudztwo na przeszpiegi.

– I co? Zaczęli poszukiwania? Coś mówili? Mają trop? – Maggie zarzucała mnie pytaniami, na które nie mogłam udzielić prawdziwej odpowiedzi.

– Kazali czekać.

Do końca życia. Tylko dlatego, że Nemezis miała prywatne opory…

– Dajcie mi znać, gdy się odnajdzie – poprosiła, spuszczając głowę.

Proklos skinął i wyprowadził mnie na zewnątrz, po czym pchnął w kierunku podstawionego auta.

– Nic, ale to nic nie daje ci prawa do przemieszczania się ulicą bez ochrony! Nawet jeśli byłabyś sprawna i zdolna do obrony! Ciągnęłaś za sobą szarą wstęgę nienawiści. Nie rozumiesz, jakie szczęście miałaś, że cholerne słońce złagodziło jej kolor i była praktycznie niewidoczna dla ludzi. Mogłaś sprowadzić na siebie prawdziwe niebezpieczeństwo. Uważasz, że ten kto odebrał ci skrzydła, martwiłby się o zachowanie pozorów? Podpowiem, gówno go to obchodzi!

– Proklosie… – ostrzegłam strażnika, który przyjął bojową postawę.

To ja w naszym tandemie byłam tym racjonalnym głosem od gaszenia nieprzemyślanych zapędów. Królową strategii.

– Jak mogłaś być tak nieostrożna? Rozum ci odjęło? – kontynuował, nie zwracając uwagi na moje wcześniejsze subtelne sygnały, by zaniechał wydawania odgłosów z otworu gębowego.

– Zamkniesz się czy nie? – przerwałam niekończący się monolog. – Gdzie jedziemy?

– Twoje niewrażliwe zachowanie jest odstręczające. Martwiłem się!

– Ja też! Gdzie jedziemy? – powtórzyłam, opanowując złość.

– Złożyć wizytę twojej siostrze.

– Już u niej byłam. Nie pomoże.

– Przekonajmy się.

– Nie mam zamiaru znów się prosić.

– Jest jedyną, która zdobędzie potrzebne nam informacje. Bez twoich skrzydeł, bogini, przejście przez portal do Olimpu będzie samobójstwem. Dla najemniczki to krakers z camembertem.

– Za dużo Paryża, Proklosie.

Pokrzepienie i możliwości, które dostawałam w pakiecie z Proklosem, były nie do zastąpienia.

– Trzymasz się jakoś? – zapytał po kilku chwilach. Czasami mógł się nie odzywać.

Pragnęłam zakneblować bożka, zanim okazał troskę. Użalanie się nad swoim losem w obecnej chwili gwarantowało załamanie nerwowe, a ja nie mogłam sobie na to pozwolić. Nie zamierzałam się poddać, dopóki istniała choćby nikła szansa na to, że Caden żyje. W tym szaleństwie on nie był ważny dla oprawcy. Chodziło o mnie. O moje życie i chwałę. O ziemski sukces, który swą sławą przerastał pogrążający się Olimp Zeusa. O dostatnie ludzkie życie, dające możliwości bez konieczności wszczynania wojen. O nudę Aresa i pielęgnowaną zadrę oraz kiepską próbę unicestwienia równej jemu bogini. Byłam pewna, że to właśnie on stał za porwaniem mężczyzny, którego obdarzyłam uczuciem. Myślałam, że Caden był bezpieczny w moim cieniu, prowadząc swoje ludzkie życie. Myliłam się.

Tym razem nie odpuszczę, dopóki nie uratuję kochanka i nie zobaczę ostatniej kropli krwi opuszczającej ciało brata.

– Bardzo dobrze, jak zawsze – odpowiedziałam bez zająknięcia. Proklos przewrócił oczami, co w jego ubogim słowniku oznaczało: tak to sobie tłumacz.

Byłam mistrzynią w duszeniu niesprzyjających uczuć. Umiejętność tę wykorzystywałam nad wyraz często, na przykład w chwili, gdy auto zatrzymało się na parkingu przed posterunkiem, w którym urzędowała Nemezis. Przełknęłam gorzką gulę rosnącą w gardle i sięgnęłam do klamki gotowa na kolejną porcję upokorzenia. Dłoń Proklosa zatrzymała mnie w miejscu. Coś chodziło mu po głowie, lecz z niewiadomych powodów czaił się z wypowiedzeniem tego na głos.

– Nie mamy na to całego dnia – ponagliłam.

– Obiecasz mi coś?

– Przysięgam na życie Aresa, że nie ulegnę pokusie i postaram się utrzymać Nemezis oddychającą.

Moja jawna drwina została uruchomiona przez mechanizm obronny, podczas gdy rozum podpowiadał, że jeśli spieprzę tym razem, Nemi odwróci się ode mnie na dobre. Musiałam podjąć decyzję, zaufać jej albo brnąć w niedopowiedzenia.

Druga opcja, choć kusząca, skazana była na porażkę. Nemezis była zbyt utalentowana, żeby dała się łatwo podpuścić. Przez wieki to ona ścigała nieposłusznych i wymierzała rozkazy najwyższego z bogów Olimpu. Jej wyostrzone zmysły nie omijały żadnego z detali, czy pozostawionych śladów. Zaślepiona bezkrytyczną wiarą w Zeusa parła naprzód.

Natomiast pierwsza zmuszała do zaufania jej, czyli czegoś, czego nie rozdawałam na prawo i lewo. Po opuszczeniu Olimpu polegałam tylko na Proklosie. Potem na swojej drodze spotkałam Notusa, który przypłacił łączące nas uczucie najwyższą z kar. I choć Caden nie znał o mnie prawdy, znalazł się w podobnej sytuacji.

– Bądź z nią szczera – szepnął Proklos, wyczuwając mój opór. – Kiedyś byłyście blisko. Nemezis cię nie skrzywdzi.

– O czym ty mówisz? To bogini zemsty, a znając naszą historię, dobrze wiesz, że ma prawo się ode mnie odwrócić.

Otworzyłam drzwi i wyszłam na zewnątrz. Proklos wyskoczył tuż za mną. Prawdopodobnie zamierzał nawet przy mnie spać, nie mówiąc o tym, że mógłby wpuścić mnie samą w środek uzbrojonych po uszy funkcjonariuszy, na czele z niepoczytalną siostrą.

W mgnieniu oka dotarłam do recepcji, w której jak poprzednio siedziała napuszona funkcjonariuszka. Bez słowa uniosła telefon i jadowitym tonem wyszeptała w słuchawkę coś o siostrze. Zalazłam jej za skórę, skoro tak dobrze mnie zapamiętała.

– Znowu ty? – syknęła Nemezis, wchodząc do pomieszczenia.

Oczywiście nie kryła niezadowolenia, ale wykazała się niezwykłym, jak na nią, taktem i zaprowadziła nas do małego pomieszczenia tuż obok, po czym usiadła na jedynym krześle.

– Nie możesz zostawić mnie w spokoju? – warknęła.

Już rozumiałam, że to część jej osobowości, którą wykreowała na Ziemi. A być może zepsucia, które zafundował jej Zeus. Jednemu nie mogłam zaprzeczyć, była w tym niewiarygodnie piękna. Jej brązowe włosy uczesane w gładki kok lśniły i nie ważyły się drgnąć, a niebieskie oczy strzelały gromami.

– Nemezis pomóż mi. Nie potrafię wytropić śladu.

– To masz problem, bogini.

– Wykaż odrobinę zrozumienia – prosiłam.

– Dlaczego miałabym to zrobić?

Przyłożyła palce do ust i czekała na propozycję, która okazałaby się dla niej korzystna.

– Czego pragniesz? Zapewnię ci ochronę, bogactwo, pomogę w zemście…

– Nie rozśmieszaj mnie. Przychodzisz do mnie, choć sama uznawana jesteś za jedną z najsilniejszych. Nie masz nic, czego mogłabym pragnąć.

– Zrobię wszystko!

– Zrobisz wszystko? Na kolana… I błagaj – zadrwiła Nemezis.

Odjęło jej rozum. Wyrzuciła mnie na bruk, gdy prosiłam o pomoc, a teraz kazała błagać? Proklos nerwowo drgnął, lecz powstrzymałam go ręką. Jeśli to miało zyskać w niej sojusznika, gotowa byłam ponieść upokorzenie. Osunęłam się na kolana.

– Błagam cię! Siostro! Pomóż mi go odnaleźć! On nie jest niczemu winien. To śmiertelnik, nic nieznaczący dla naszego świata. Ares złamie go jak zapałkę – wyrzuciłam z siebie jak najszczerzej potrafiłam. Jej szyderczy śmiech przebił chwilę mojej słabości i boleśnie przedarł przez myśli.

– Wielka i dumna Eris nie potrafi poradzić sobie z bliźniakiem? Przecież władasz równie potężną mocą co on.

Zaległa męcząca cisza. I choć wiedziałam, że powinnam, bałam się przyznać do utraty mocy.

– Powiedz jej – zachęcił Proklos.

– Wyrwali mi skrzydła – szepnęłam, po czym z pomocą bożka podniosłam się i zsunęłam z ramion suknię.

Nemezis poderwał się ze swojego miejsca, a wyraz jej twarzy złagodniał. Patrzyła na mnie ze współczuciem i żalem. Byłam bezbronna i łatwa do zgładzenia. Z silnego ciała oraz potęgi pozostał

jedynie ból, który nie miał nigdy zelżeć. Moja moc ograniczała się do podstawowych czynności, za które płaciłam wycieńczeniem. Byłam zgubiona.

– Pomóż – poprosiłam setny raz. – Obdarłaś mnie z godności, nie zostawiaj bez nadziei.

– Zobaczę, co da się zrobić – rzekła pewnie i opuściła pokój.

Rozdział 13

Dreptałam z kąta w kąt, mląc przekleństwa w ustach. Minęły ponad dwadzieścia cztery godziny od mojej rozmowy z siostrą. Zastanawiałam się, czy faktycznie mi pomaga, czy drażni się ze mną. Była oddana, choć nie mnie. Przychylna, ale też nie mnie. Słowna, tego akurat nie mogłam jej odebrać. A przy tym zaskakująco zdeterminowana i skuteczna w swoich działaniach.

– Powinnaś odpocząć – mruknął pod nosem Proklos, znużony samym patrzeniem, jak pogrążona w czarnowidztwie przemierzam pokój. Pół nocy spędził na przetrząsaniu mieszkania Cadena, a ja całą na zamartwianiu się o to, co się z nim działo. O tym, kto go więził, byłam przekonana. Potrzebowałam jedynie dowodu i moich skrzydeł, żeby raz na zawsze rozprawić się z bogiem wojny. *O ile świat będzie przystępniejszym miejscem bez jego zaangażowania.*

Puściłam uwagę przyjaciela koło uszu i wróciłam do tyrady nieprzychylnych myśli. Zabójstwo Aresa miałam opracowane w najmniejszych szczegółach. Najpierw chciałam go podtopić w wodzie Styksu, potem zadać kilka ran ciętych, następnie oddać Hadesowi, by przypalał łachmytę przez kilka wieków i w końcu pozbył się na zawsze w Erebie. Planowałam odwdzięczyć się za odebrane życie i za to, które za wszelką cenę pragnęłam ocalić.

– To przynajmniej przestań się drapać. Niedługo dziurę wyskrobiesz – warknął przyjaciel i podszedł do mnie, gdy spojrzałam na niego niezrozumiale.

Podniósł moją rękę na wysokość oczu, a po jej nadgarstku spłynęła pojedyncza kropla gęstej i czarnej jak smoła krwi.

– Dokopałaś się do tuszu? – mruknął pod nosem Proklos, ale to, co powinno wybrzmieć jak żart, zastygło na jego ustach jak klątwa.

Posoka tego rodzaju nie była naturalnym zjawiskiem. Boska krew nie różniła się kolorem od ludzkiej, chociaż płynęła w niej nieśmiertelność.

– Jak to możliwe? – szepnęłam.

Chwyciłam pierwszą butelkę z alkoholem, która wpadła mi w dłonie i polałam po coraz mocniej krwawiącej ranie. Pieczenie przemytego nadgarstka nawet w połowie nie przyćmiło mrowienia, które towarzyszyło mi od tak dawana. Na początku było miłym wspomnieniem zrobienia kroku w przyszłość. Potem udawało mi się je ignorować. Karmiona szczęściem z rozkwitającej relacji zgubiłam swoją naturalną dociekliwość. Uśpiłam intuicję, która powinna podszeptywać drobne nieprawidłowości, zwracać uwagę na to, czego oczy nie dostrzegały. Pytania napływały z każdej strony, a strach o pochodzenie użytego tuszu wzbudzał wątpliwości.

– Eris… Co się dzieje?

Nigdy nie wracałam do śmierci Notusa. Tamten dzień wyrył się w moim sercu na zawsze, tworząc głęboką ranę, której nie mogłam niczym zaleczyć. Wysiłki Proklosa, żeby wyciągnąć ze mnie bolesne skrawki, spływały na niczym. Nie potrafił do mnie dotrzeć, pomóc, a to zabijało go od środka, tak jak i mnie. Wtedy postanowiłam, że ból zachowam dla siebie i nigdy nie wrócę do tematu Notusa, nie spojrzę na zrobiony przez niego tatuaż i nie wspomnę smaku jego ust. Musiał minąć ponad wiek, żebym przestała udawać i odżyła. Być może nadszedł w końcu czas, żeby wytłumaczyć w jaki sposób ściągnęłam na nas niebezpieczeństwo i śmierć Notusa.

– Komitet powitalny? – zakpiła Nemezis, stając na progu mieszkania. – Moglibyście postarać się o lepszą ochronę. Dostałam się tu bez problemu.

Otrząsnęłam się z rozmyślań, których nie chciałam ujawnić przed siostrą. Wiara w miłość Cadena trzymała mnie przy nadziei, a tej nie mogłam stracić. On mnie kochał. Udowadniał to przez kilkanaście ostatnich dni. I choć nie rozmawialiśmy o uczuciach, okazywał je na każdym kroku.

– Prawie czterdzieści osób z obsługi wiedziało, że na ciebie czekamy – skwitował Proklos. – Dowiedziałaś się czegoś?

– Nie zaproponujesz mi czegoś do picia? – odwlekała bogini, rozsiadając się na kanapie, a ja nabierałam ochoty, żeby zacisnąć dłonie na czyjejś – jej – szyi.

Wzięłam do ręki butelkę, którą przemywałam dłoń i nalałam z niej do czystej szklanki, po czym wręczyłam ją Nemezis. Jej oczy

momentalnie wyłapały paskudnie prezentującą się ranę, lecz nie skomentowała jej.

– Chcesz coś zjeść? Może pączka? Czy już skończyliśmy z uprzejmościami? – odezwał się Proklos. Przed chwilą uspokajał mnie, a potem wykazywał niedorzeczny, jak na niego, brak cierpliwości.

– Caden Adams zapadł się pod ziemię – rozpoczęła Nemi.

– Pojmali go i wtrącili do Hadesu?! – wykrzyknął przyjaciel, zrywając się na równe nogi. Moje serce stanęło. Nikt, kto przekroczył rzekę, nie wrócił z podziemnego świata. To byłby koniec. Nigdy nie obcowałam z władcą podziemi i nie mogłam mu nic zaoferować.

– Uspokójcie się. Nie to miałam na myśli. Proklosie, podaj Eris tej samej whisky, jest całkiem znośna – zasugerowała Nemi.

– Ta whisky to *Amber*. Dla tych, co potrafią docenić prawdziwe walory jej smaku – prychnął Proklos, tocząc jakąś prywatną rozgrywkę z Nemezis.

– Nie pyskuj – kontynuowała siostra. – Adams zniknął. Nie ma jego kartoteki, nie ma go w szpitalach, nie ma rejestru jego narodzin czy zgonu. Nic. Ten twój gach po prostu nie istnieje.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że może wcale nie został porwany. Może to on ukradł ci skrzydła i próbuje cię zwabić.

– Nie. Nie uwierzę w to – zaprzeczyłam jej. Wiedziałam, że nie wysnuła bezpodstawnych oskarżeń, lecz moje zapewnienie powinno wystarczyć, żeby zmieniała tok myślenia.

– Co o nim wiesz?

– Nemezis, proszę cię, daruj sobie zabawę w podchody. Dowiedziałaś się czegoś? – Narastający z każdą sekundą stres odbijał się na mojej twarzy. Już nie potrafiłam trzymać się w ryzach, chociaż szczerze nienawidziłam stanu, w którym nie kontrolowałam nawet siebie.

– Caden został uwięziony w grocie pod Olimpem. Tego, kto to zrobił, nie udało mi się ustalić. Ślady są… zawiłe. Ktoś celowo plątał i zacierał je tak, żeby nami manipulować. Twoje skrzydła są więzione nieopodal mężczyzny, którego kochasz, razem z innymi, czarnymi.

Mimowolnie zrobiłam krok w tył, po czym nogi się pode mną ugięły. Proklos chwycił mnie w ramiona i posadził na fotelu na wprost

Nemezis. Żadne z nas nie przerwało bogini zemsty.

– Skrzydła, które łudząco przypominają te, które w tym momencie oblepia czarna posoka na twoim nadgarstku.

Zachowali skrzydła Notusa! – Nemi wymownie spojrzała na moje splecione dłonie, po czym podjęła:

– Obie pary są dobrze strzeżone, ale nie wiem, do kogo należą ci żołnierze.

– Ares… – Mój szept przebił się przez pokój i zawisł złowrogo w powietrzu. Mentalnie stałam się gotowa na podróż i ostateczne starcie.

– Może wróćmy do początku i zacznijmy od tego, co przede mną zataiłaś, siostro?

– Całe moje życie po opuszczeniu Olimpu. O to pytasz, Nemezis? – odparłam słabym głosem, który nie odzyskał normalnego wydźwięku.

Bystre oczy siostry zwęziły się, szykując zestaw pytań, którymi chciała mnie zasypać, lecz tego jednego się nie spodziewałam.

– Kim był dla ciebie Notus, bóg wiatru południowego?

– Nie widzę związku z Cadenem – warknęłam.

Dopiero co postanowiłam zwierzyć się Proklosowi, ale nie pomyślałam, że to właśnie Nemezis wywlecze moje rozedrgane wspomnienia, pieczołowicie chowane w najgłębsze zakątki duszy i okryte cierpieniem.

– Był moim kochankiem. Zginął z rąk Aresa jakiś czas temu.

– A gdybyś mogła odzyskać Notusa, poświęciłabyś Cadena? – zapytała.

– Nemezis… Nie igraj ze mną. Notus nie żyje. Zeus sprowadził na nas klątwę.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie, bóg czy śmiertelnik?

– Caden nie zasłużył na śmierć. Nie zawinił.

– A więc śmiertelnik? – dopytała zaskoczona. – Ty, która gardziłaś ludźmi, wybierasz śmiertelnika?

– Nie wybieram. Połączyło nas przeznaczenie. Notus nie żyje! Nie mam pomiędzy kim wybierać! – wykrzyczałam jej w twarz, już nie stłamszona i niepewna swoich uczuć, lecz wściekła na cały świat, że po raz kolejny wystawił mnie na taką próbę.

– I właśnie takiej Eris potrzebujemy, żeby wygrać tę bitwę – podsumowała złośliwie Nemezis.

– Jesteś podła! Niech cię piorun Zeusa trafi! – życzyłam siostrze.

– Jak możesz? Gdybym była podła, zapytałabym po raz trzeci, kogo wybierasz, boga czy śmiertelnika, ale nie zrobię tego. Wiesz dlaczego?

Czułam, że do czegoś dążyła, zadając okrutne pytania. Nemezis nie krzywdziła naumyślnie. Nie czerpała satysfakcji z cudzej niedoli. Z wyjątkiem sytuacji jak ta, w której mogła utrzeć mi nos.

– Dlaczego?

– Bo twój śmiertelnik nie istnieje, a bóg wiatru południowego nigdy nie przekroczył wrót Hadesu.

– O czym ty mówisz? To niemożliwe… Widziałam… – szepnęłam, niedowierzając i czując, jak coś rozrywa moje serce.

Rozdział 14

Przemieszczaliśmy się wśród pokrytych ciemnością drzew, które stanowiły idealną zasłonę dla naszych skulonych postaci. Proklos przejął funkcję zwiadowcy i pokryty breją, podobną do tej z amazońskiej dżungli, stapiał się z otaczającą nas naturą. Nemezis kroczyła dumnie z nożami w obu rękach, a ja dreptałam za nią, uważając, by nie nadepnąć na suchą gałąź, która mogłaby zwrócić na nas uwagę wroga. Wciąż osłabiona zamiast przewodzić rodzinie, byłam balastem. Trzymałam dłoń na ramieniu Nemi, wskazując jej kierunek. Mój tatuaż, a raczej użyty podczas procesu atrament, zawierał substancję lokalizującą. Był kompasem, który mrowił tym mocniej, im bliżej Notusa się znajdowaliśmy. Zabezpieczył się. Im więcej elementów pasowało do tej układanki, tym większą pewność zyskiwałam o niepochopnym działaniu tytana.

Tęskniłam za nim. Każdej nocy, przez ostatnie sto trzydzieści lat, obwiniałam się za jego śmierć. A on żył! Wrócił do swojego władcy, pomimo że oddanie obiecał mnie!

– Jak na poszkodowaną boginię, masz parę w łapie. Nie ściskaj tak mocno – warknęła Nemi.

– Przepraszam, przypomniałam sobie…

– Odzyskamy skrzydła i pomogę ci zapomnieć – prychnęła złowieszczo.

Siostra zawsze była ze mną szczera. Za punkt honoru obierała wyłuszczenie prawdy, nawet jeśli mogła przypłacić to życiem. Również tym razem nie kryła się z niechęcią do zdrajcy. Jak inaczej mogłam nazwać ukochanego, który pozwolił mi żyć w nieświadomości i bólu? Jak myśleć o kimś, kto wypełniał wszystkie sny smutkiem? Jak mogłam oceniać mężczyznę, który zaaranżował każdą część drogi powrotnej do mnie?

– Nie chcę zapomnieć… – mruknęłam ostro.

– To pomogę ci go zabić. Mnie jest wszystko jedno.

Cóż, prawdopodobnie na miejscu Nemezis również odebrałabym swoje słowa w negatywny sposób. Nauczone doświadczeniem wiedziałyśmy, że zemsta ma słodki smak, a planowanie jej urzeczywistnienia tylko dodawało pikanterii.

– Potem – szepnął Proklos, który nagle pojawił się przed nami, wpatrując w ciemność. Uniósł dwa palce, oznaczające liczbę wrogów, po czym skierował je przed nas.

Serce zakołatało mi mocniej. Najchętniej uniosłabym głowę i wyszła im na spotkanie, jednak nie mogłam. Tak osłabiona sprowadziłabym zgubę na naszą trójkę. Bezczynność zabijała mnie od środka, ponownie stawiając w niebezpieczeństwie drogie mi osoby.

Moi towarzysze na migi rozdzielili pomiędzy siebie zadania i zniknęli w gęstwinie lasu. Chwilę później usłyszałam cichą szamotaninę i układanie ciał na ściółce.

– Czysto – szepnął Proklos, dając znać, żebym do nich dołączyła.

Postąpiłam kilka kroków do przodu, lecz gdy tylko stanęłam na niewielkiej polanie przy wejściu do groty, porażający ból pleców rzucił mnie na kolana. Wcześniej zasklepiona rana na nadgarstku otworzyła się, sprawiając, że smolista maź wypłynęła na zewnątrz. Czekali na mnie.

Kolejna fala bólu przeszyła mnie, gdy skrzydła zaczęły się szamotać. Nasze połączenie było nieprzerwalne. Żeby kupić nam więcej czasu i nie zwrócić uwagi oprawców, musiałam zrobić wszystko, żeby się uspokoiły. Stanowiły osobny byt, lecz nadal należały do mnie. Moje opanowanie było kluczowe w sprawowaniu nad nimi władzy.

Proklos stanął obok z konsternacją wymalowaną na twarzy, na szczęście on niczego nie odczuł. Podobnie było z Nemezis, która poza wzmożoną czujnością prezentowała się dokładnie tak samo jak wcześniej. Co oznaczało, że wróg spodziewał się tylko mnie. Naiwni. To mogło stanowić punkt naszej przewagi.

– To nic, pomóż mi się podnieść. Musieli zabezpieczyć to miejsce przede mną. Bądźcie ostrożni – poprosiłam.

– Jak zwykle wszystko kręci się wokół czubka twojej głowy, siostro – sarknęła Nemi, próbując ukryć zmartwienie.

Mocno oparta na ramieniu przyjaciela postąpiłam kilka kroków naprzód, nim opadłam na niego całym ciężarem. Udawał, że nie zauważył mojej słabości, przyspieszonego oddechu i spiętych pleców. Dawał mi szansę na przezwyciężenie trudnego momentu. Zazwyczaj automatyczne zablokowanie bólu, w tamtej chwili graniczyło z wdrapaniem się na górę Olimp. Dwa głębokie i powolne wdechy przyniosły odrobinę ulgi.

Małymi krokami, Eris – powtarzałam w głowie.

– Ile Ambrozji zabraliśmy ze sobą? – zapytałam.

– Tylko tyle, żeby pomóc w połączeniu twoich skrzydeł – szepnął.

Nawet uzdrawiające działanie Ambrozji nie mogło w pełni uleczyć ran na moich plecach, jedynie złagodzić ból i pozwolić przetrwać. Skrzydła musiały wrócić tam, gdzie było ich miejsce. Do życia w agonii mogłam się przyzwyczaić, lecz zaakceptowanie utraty mocy oraz braku podniebnych lotów było czymś, na co nie chciałam się godzić.

– Na pogawędki wam się zebrało?

– Może cię poniosę? – zaoferował Proklos.

– Jasne, a bronić was będziesz, ciskając pioruny z oczu – prychnęła Nemi.

– Ma rację, potrzebujesz rąk. Daj mi się napić, wzmocnię się. Wiem, że jesteśmy blisko. A potem zrobimy dokładnie tak, jak wam powiem.

Wywrócenie oczami Nemezis i pobłażliwy uśmiech Proklosa zdradziły, że z „radością” przyjmą mój pomysł. Podarowałam im oddech ulgi.

Nemezis jako pierwsza przekroczyła próg jaskini, po kilku minutach zrobiliśmy to ja i Proklos. Siostra musiała dotrzeć do środka przed nami i ukryć się. Znając jej możliwości była to bułka z masłem. Proklos miał zrobić dokładnie to samo, lecz obstawiając tyły. Plan był prosty: dać się pojmać i pokonać wroga ukrytymi wojownikami.

Stanęłam u wejścia do przestronnej, oświetlonej pochodniami groty, w której rozbrzmiewał męski śmiech. Zanotowałam, że prowadziły do niej dodatkowe trzy przeciwległe wejścia. Następnie skupiłam uwagę na jej centralnej części. Momentalnie zapałałam gniewem tak wielkim, że wszystkie fizyczne dolegliwości odeszły

w zapomnienie. Kochałam swoje boskie ciało. Doskonale wiedziało, czego potrzebowałam w danej chwili.

Po mojej dłoni spłynęła ostatnia kropla tuszu. Tatuaż znikł. Gdybym wiedziała, że tak łatwo było wyprzeć go ze swojego ciała, zrobiłabym to wcześniej.

– Cadenie, nie wyglądasz, jakbyś potrzebował pomocy. A może Notusie? Jak wolisz? – rzekłam chłodno, dbając, aby nawet jedna nuta mojego głosu nie zawiodła i nie zdradziła targających mną emocji.

Siedzący wokół paleniska mężczyźni umilkli, lecz tylko jednemu z nich rozbłysły miodowe tęczówki. Właśnie od niego oczekiwałam odpowiedzi.

Do tej pory nie dowierzałam siostrze. Gdzieś w podświadomości tłoczyły się myśli, że może jednak to, co odkryła, było prawdą. Może istniała szansa na odzyskanie Notusa. Jednak pragmatyczna część mnie odsuwała poparte nadzieją życzenia. Przyjrzałam się stojącemu naprzeciw mężczyźnie, którego ciało znałam tak dobrze. Nie przypominał boga wiatru południowego. Był niższy, inaczej zbudowany, jego szerokie plecy znacznie różniły się od tych wymalowanych sztyletem. A mimo to dostrzegłam coś, co przekonało mnie do informacji przekazanej przez Nemezis. Połączyła nas energia, której nie mogłam pomylić z niczym innym. Prawdopodobnie wypierając wspomnienia o Notusie, odsunęłam wszelkie uczucia im towarzyszące. A także to, na czym powinnam była polegać najbardziej – intuicję.

Rozdział 15

– Nie przywitasz się ze mną? – dociekałam, patrząc prosto w oczy ukochanego, podczas gdy sekunda zaskoczenia minęła i reszta jego towarzystwa poderwała się, by w popłochu porwać noże, miecze, a nawet dzidy. *Epoka kamienia łupanego.*

Notus nie poruszył się z miejsca, wiedząc, do czego byłam zdolna. Oczekiwałam go w zamknięciu, martwiłam się, że został poddany torturom przez mojego bliźniaka, a on w tym czasie świetnie się bawił. Rozwiązanie problemu przyszło do mnie samo. To nie Ares był odpowiedzialny za kradzież moich skrzydeł, lecz tak jak przypuszczała Nemi, Notus wykonywał zlecenie Zeusa.

Ojcze, ponowie mnie zawiodłeś.

Szybko przekazałam swoje myśli Proklosowi oraz Nemezis, którzy czekali na mój znak. Byłam boginią destrukcji, więc gniew, który niszczył śmiertelników od środka, mnie napędzał do działania. Gdyby nie to, że później przyjdzie mi leczyć fizyczne zranienia, mogłabym nawet powiedzieć, że mnie uleczał. Zdecydowanie pomagał przejrzeć na oczy.

Notus w ciele Cadena podniósł się ze swojego miejsca i podszedł do mnie, po czym chwycił w ramiona i pocałował. Jego miękkie, wygłodniałe usta naparły na moje, odcinając nas od otaczającej rzeczywistości. Towarzyszące pieszczocie drżenie ciał było jedynie maleńkim wyznacznikiem tego, co działo się w moim wnętrzu. Tęsknota mieszała się ze złością, pożądanie z chęcią mordu, rozdzierający serce ból po utracie tytana oraz wyrzuty sumienia zostawały zastępowane radością i miłością, lecz te z kolei były tłumione przez rozum chłodnym dystansem.

Notus całował łapczywie, zagarniając rękoma moje ciało i chowając w swoich ramionach. Jakby nie mógł się nasycić, a chwila, którą mieliśmy, była nam wydzielona. Serce się radowało, lecz intuicja podpowiadała, że coś było nie tak.

Dźwięk ocieranych o siebie metali dotarł się do moich uszu i sprawił, że otworzyłam oczy. Znieruchomiałam pod pieszczotą tytana, po czym on skierował wzrok na mnie. Nie musiałam rozglądać się na boki. Wina w miodowych tęczówkach przebijała się przez czystą miłość.

Uśpił moją czujność.

– Przepraszam – szepnął.

Wystawił nas oboje na pewną śmierć? Ponownie. Nie dowierzałam.

– Naprawię to – bezdźwięcznie poruszył ustami.

Westchnęłam przeciągle, przesuwając wzrokiem po zebranych wokół nas najemnikach. Odsuwając swoje emocje na bok, czułam ich strach i odwagę, a raczej głupotę. Nie byli silni. Stanowili marną imitację wojowników, których szkolił Ares.

– Nikt wam nie powiedział, że te patyczki na nic się zdadzą w zderzeniu z moją mocą? Nie wiecie, kim jestem? – zapytałam szyderczo.

Broń zadrżała w dłoniach najemników. Każdy z nich o mnie słyszał.

Gdy miecze opadną – przekazałam moim towarzyszom.

Jednym ruchem ręki wytrąciłam żelastwo z dłoni żołnierzy. Część z nich od razu poderwała się do ucieczki, kolejni zrobili to samo po wkroczeniu uzbrojonej po zęby Nemezis oraz Proklosa, który dzięki kamuflażowi przeobraził w bagiennego potwora. Pozostali, ci bardziej odważni albo po prostu głupi, natarli na nas.

Notus doskoczył do klatki z moimi skrzydłami i otworzył ją za pomocą leżącego nieopodal miecza. Te natychmiast wróciły do mnie i wtopiły się w plecy. Rozdzierający ból ponownie powalił mnie na kolana, a dziki charkot wydostał się z mojego gardła. Doświadczenie to było o tysiąckroć potężniejsze niż cierpienie odczuwane do tej pory.

– Nie dałeś jej opium?! – warknął Notus do Proklosa.

– Skąd miałem wiedzieć, że jest potrzeby? Nigdy nie ukradłem jej skrzydeł!

Dobiegli do mnie, pozostawiając Nemi samą na polu walki.

Nie byłam w stanie słuchać sprzeczających się bogów. Czułam każdy mięsień i każdą kość, które łączyły się na nowo,

a przepływająca energia wypełniała moje skrzydła po koniuszki piór. Odradzałam się.

Ból stopniowo łagodniał i chociaż nie czułam się w pełni sobą, nie było czasu na rozmyślania. Żołnierze zaczęli napierać na nas z każdej strony, angażując w działania stojących przede mną bogów, ale to Nemezis w głównej mierze była ich celem. Jeśli uważali ją za najsłabsze ogniwo naszego zespołu, ogromnie się pomylili. Swoje sztylety zamieniła na miecz, który długością był niemal równy jej wzrostowi, lecz to w niczym jej nie przeszkadzało. Władała nim jak scyzorykiem. Wojownicza bogini szukała upustu dla zemsty, więc tylko głupiec stanąłby na jej drodze. Pierwszy właśnie zapłacił za to życiem.

– Schowaj się za mną – krzyknął Notus, lecz nim zdążył mnie osłonić, Proklos zastąpił mu drogę.

– Za królestwo Zeusa nie zostawię jej z tobą, zrozumiałeś? – warknął przyjaciel, rzucając nóż tuż obok głowy Notusa.

Bardziej wymownie nie dało się okazać niechęci skierowanej do tytana. Nawet jeśli zamach ostrzem nie był wymierzony przeciwko niemu, a uratował życie przed najemnikiem.

– Przestańcie! Na wyjaśnienia przyjdzie czas, a teraz odciążcie Nemi, nie wypada, żeby odwalała za was brudną robotę.

Nasza trójka spojrzała na pochłoniętą w walce boginię. Nie wyglądała, jakby potrzebowała pomocy. Skrzydlate paskudztwo przetransportowane w kieszeni kurtki dzielnie towarzyszyło swojej pani. Nemezis nie rozstawała się z gryfem odkąd go stworzyła. Był czymś w rodzaju domowego zwierzątka.

– Do nogi, psie – parsknął Proklos, myśląc, że gryf go nie usłyszy. Przeliczył się. Zwierz wystrzelił prosto na bożka i ugryzł go w wargę. Westchnęłam głośno. Gorzej niż z amorkiem Afrodyty.

– Proklosie, zachowuj się.

– Przeklęta Nemeźis i jej p… – zaseplenił, po czym przerwał, dostając ode mnie w ramię. – Gryf.

– Kto? – zapytał ze śmiechem Notus, nokautując jednego z najemników.

– Ej ty, służący, nie kalecz mojego imienia, bo zaraz stracisz język – warknęła Nemi pomiędzy opadającymi od jej ciosów

głowami. – Ruszycie się w końcu? Czy wszystko mam robić sama? – krzyknęła, pozbywając się kolejnych dwóch napastników.

Odetnij się! – rozkazałam sobie, wiedząc, że nie pomogę, będąc w obecnym stanie.

Ignorancja była najlepszym rozwiązaniem, które prowadziło do wyciszenia.

To, co się działo w mojej głowie, było wielką masą splątanych ze sobą wydarzeń, emocji, kłamstw i intryg. Nie potrafiłam tego poukładać, nawet jeśli po odzyskaniu skrzydeł poczułam się znów spójna. Wciąż brakowało pewnych elementów. Coś mi umykało.

Zbyt łatwo poszło nam z uwolnieniem Notusa oraz odzyskaniem moich skrzydeł, lecz walka pomiędzy nami a najemnikami przybierała na sile, w miarę napływu posiłków wroga. Na szczęście, możliwości wysłanników były poniżej przeciętnej.

– Co się tu dzieje? – wykrzyczałam do Notusa, który pozbawiał życia kolejnego ze złoczyńców.

– Nie wiem. Miało być ich tylko dwudziestu. Bez przelewu krwi – dodał, zaciskając zęby. – Przewidzieli moją zdradę?.

– Okazali się mądrzejsi od nas – prychnął Proklos, odpierając kolejne ataki. W naszym świecie ufać można było tylko sobie.

– Kto cię do tego nakłonił? – zapytałam, ściągając uwagę ukochanego.

Do skutecznej obrony brakowało mi prawdy, którą mógł dostarczyć jedynie stojący przede mną tytan, lecz ten nie kwapił się z odpowiedzią.

– To nie tak jak myślisz, Eris.

Dlaczego to zdanie zawsze wywoływało we mnie wrzody żołądka i sprawiało, że nie chciałam słuchać niczego, co miało po nim nastąpić?

– Oświeć mnie – warknęłam.

To był koniec mojego spokoju. Tłumione do tej pory uczucia jedno po drugim, zaczynały nade mną panować.

– Zawarłem pakt z Zeusem.

– Och, naprawdę? Więc to nie było cudowne ozdrowienie? Bo przysięgam, że widziałam dziesiątki mieczy wbite w twoje ciało.

– Uratował mnie. W zamian za skrzydła i twoje spokojne życie, beze mnie. To była jedyna szansa, żeby nas ocalić pomimo

czyhającego przeznaczenia.

– Przeznaczenia czy klątwy, którą na nas ściągnął? Dałeś się podejść, Notusie.

Zbliżył się do mnie, nie zważając na toczące się wokół nas walki i z pewnością w głosie rzekł:

– Zrobiłbym to po stokroć, byle tylko znów znaleźć się obok ciebie. Wiem, że pewnego dnia mi wybaczysz, bo tak jak ja bez ciebie, ty nie możesz żyć beze mnie.

– Mylisz się, pochowałam cię dawno temu.

– Trochę ponad wiek, później ponownie pokochałaś. To nie zależy od nas, Eris. Zawsze będę do ciebie wracał. Zawsze – zapewnił, łapiąc mnie za dłoń. Znajome mrowienie przebiegło przez moje ciało. Wcześniej nieodczuwalne, przykryte pożądaniem, pojawiło się ze zdwojoną siłą i mocno wstrząsnęło ciałem Notusa.

– Skąd się to bierze? – zapytałam po raz pierwszy, gdy przez ostatnie tygodnie relacji z Cadenem nie miałam pojęcia, jak interpretować zachowanie naszych ciał.

– To zaklęcie, które pilnuje, żebym trzymał się od ciebie z daleka.

– To cię rani – odparłam z naganą.

– Dla ciebie zniosę każdy ból, bogini.

– Uważaj na słowa, które tak bezmyślnie rzucasz. Okradłeś mnie. Mogłeś zabić. I po co? Żeby żyć w bólu?

– To szansa na wspólne życie, lepszej nie mogłem sobie wymarzyć – powiedział podekscytowany.

– Jesteś pewien, że czeka cię wymarzone życie ze świadomością kary, która cię spotka? Nie dostałeś gwarancji, że zwrócą mi skrzydła, nie dostałeś gwarancji, że zwrócą również twoje. Słowa Zeusa są nic niewarte. Nawet się tu nie pojawił. Pomogłeś mu osiągnąć cel. Ściągnąłeś mnie do boskiej krainy. Gdzie ta szansa? Po co? Poznałeś jego cel? Uważasz, że ci wybaczę?

– Kończcie to dochodzenie i zwijamy się stąd. Na wyjaśnienia przyjdzie czas – popędzał Proklos.

– Wyjątkowo muszę się z tobą zgodzić, coś mi tu śmierdzi – dodała Nemi.

– Twoje zwierzątko? – sarknął Proklos, po czym dostał od gryfa skrzydłem po głowie.

Skinęłam głową. Czas wracać do domu. Notus podszedł do wiszących na ścianie skrzydeł i zdjął je razem z klatką. Na moje uniesione w zdziwieniu brwi wzruszył ramionami i rzekł napuszony jak paw:

– Drugi układ zawarłem z…

– Matko! – znajomy głos rozniósł się echem w jaskini.

W moim kierunku biegło bose dziewczę, ubrane w zwiewną białą halkę i szerokie bransolety na przedramionach. Wyglądała jak…

– Hysmina[8]?

Jednak coś było nie tak. Strój i bujne włosy bogini skrywały pod swoją osłoną twarz osoby, która nie była mi przychylna.

– Kurwa, Maggie – szepnął Notus tak, że tylko ja go usłyszałam. Spojrzałam na niego w celu uzyskania jakichkolwiek wyjaśnień, lecz zanim do tego doszło, Hysmina przyjęła swoją boską postać. Moje zdumienie było ogromne.

– Tej nam tu brakowało – prychnęła Nemi.

– Czego chcesz od tego słodkiego dziecka? – zawołał z uśmiechem Proklos.

Bogini padła przede mną, by po chwili wsunąć się w moje ramiona. Stworzyłam ją oraz pozostałe bóstwa, by pomagały w sporach i działaniach wojennych. Hysmina zawsze z przyjemnością w nich uczestniczyła. Łaknęła mojej obecności, tak jak teraz.

– Skąd się tu wzięłaś? – zapytałam łagodnie, głaszcząc ją po miękkich włosach. Matczyne instynkty wzięły górę nad logicznym myśleniem.

– Podsłuchałam rozmowę Zeusa. Dowiedziałam się, że znalazłaś szczęście z bogiem wiatru południowego, odszukałam go i obserwowałam. Potem do niego dołączyłam, choć przez dłuższy czas nie wiedział, z kim ma do czynienia.

Rozprawiając, tuliła się tak mocno, że żal z powodu rozstania przepełnił moją duszę. Zapłaciłam ogromną cenę opuszczając Olimp i skrzywdziłam to biedne stworzenie.

– Muszę już wracać, Hysmino.

– Zostań z nami Eris, Olimp bez ciebie nie jest już taki sam.

– Nie mogę… Nie ma tu dla mnie miejsca.

Jej uścisk stężał, ramiona opadły, a potem zrobiła maleńki krok w tył. Bogini uniosła twarz, na której malowały się negatywne emocje. Jej wyraźna energia odbijała się od ścian małego pomieszczenia.

– W takim razie nie jesteś mi w ogóle potrzebna. Ares miał rację. Wykorzystałaś nas, a potem zostawiłaś bez mrugnięcia okiem.

– Dałam ci życie.

– Nie dałaś miłości. Gdy Ares mówił, że myślisz tylko o sobie, nie chciałam wierzyć. Żałuję, że odnalazłam cię na Ziemi.

Jej dłoń zawędrowała pod jedną z bransolet i wyciągnęła mały, srebrny sztylet, ociekający bezbarwnym płynem. Rzuciła nim we mnie, celując w jedno ze skrzydeł. Sekunda napiętej ciszy dzieliła mnie od tragedii. Sekunda, w której Notus pochwycił narzędzie i odrzucił z zawrotną prędkością, trafiając prosto w serce bogini. Jej drobne ciało opadło na ziemię bez szansy na ponowny oddech.

– Hysmino! – krzyk Aresa rozniósł się echem i rozdarł ciszę.

W kolejnej chwili postać mojego bliźniaka zmaterializowała się i naparła na mnie z całą mocą, przyciskając do ścian jaskini. Jego dłonie zakleszczyły się na mojej szyi, a na wykrzywionej bólem twarzy malował się obłęd.

– Tym razem cię zabiję – wycharczał.

Kątem oka widziałam żołnierzy brata, walczących z moimi bliskimi, co oznaczało, że ten pojedynek należał tylko do nas.

Nareszcie.

– Albo ja zabiję ciebie – odparłam, po czym z łatwością odepchnęłam jego ręce i odwróciłam role. Najpierw wbiłam mu jedną ze szpilek do włosów w szyję i rozharatałam gardło tylko po to, by usłyszeć jego zwierzęcy ryk.

Zawiodłam się. Ares roześmiał mi się w twarz, chwytając za mój nadgarstek i łamiąc go niczym patyk. Bolało jak cholera, lecz nie okazałam słabości.

– Jesteś żałosna. Szkoda, że nie pozbyłem się ciebie ostatnim razem. Jednak obserwowanie twojej agonii dostarczyło mi wielu chwil rozrywki. Zauważyłaś, że wszyscy wokół ciebie giną? Sprowadzasz zagładę na tych, którzy cię miłują – drwił.

Wbiłam paznokcie w jego gojącą się szyję i zacisnęłam je na krtani. *Może go tym nie zabiję, ale sprawię, że zamknie się na jakiś*

czas.

Z cały sił odepchnęłam brata od siebie, po czym wbiłam w jego serce tysiące małych igieł imitujących sople, które były wytworem i wizualizacją mojego cierpienia, towarzyszącego mi przez ostatni wiek. Tak bardzo cieszył się z mojego bólu, że postanowiłam podarować mu własny.

– Teraz ty będziesz opłakiwał śmierć Hysminy. Gdybyś nie przeciągnął jej na swoją stronę, żyłaby.

– Ko-cha-łem ją, a ty ode-brałaś jej ży-cie. – Dławił się własną krwią, łapiąc oddechy przy wypowiadanych słowach.

Mogliśmy się ranić, kaleczyć, dusić do utraty tchu, lecz nic by to nie dało bez wody ze Styksu. Zdawaliśmy sobie z tego sprawę, lecz pochłaniająca nas nienawiść była silniejsza. Napędzała do zadawania kolejnych ciosów, raz łamiąc moje kości, a innym razem rozdzierając mięśnie Aresa. Walka mogłaby trwać w nieskończoność, gdyby nie to, że wyczerpane ciała odmówiły posłuszeństwa. Obserwowaliśmy się, szukając choćby odrobiny trucizny, a wtedy mój wzrok padł na ciało Hysminy, w której sercu wciąż tkwił sztylet. Byliśmy tak osłabieni, że jedna kropla wystarczyłaby do pozbycia się któregoś z nas. Nie dbając o ciało zmarłej, padliśmy na nie, walcząc o narzędzie, które ostatecznie rozsądziłoby nasz spór. Ares wyrwał go z piersi bogini, by następnie skierować pod moje gardło. Ostatkiem sił odpychałam ostrze, nie dając za wygraną. Wycelowałam je w pierś Aresa. Jedno pchnięcie dzieliło mnie od wolności. Odzyskałam wszystko, miałam dla kogo żyć i kim się opiekować, chciałam zaznać szczęścia. Zakończyć lata rozpaczy i spojrzeć w przyszłość.

– Koniec! – rozbrzmiał donośny głos Zeusa, po którym skulili się wszyscy obecni w jaskini.

Poczuliśmy z Aresem mocne szarpnięcie, a potem zostaliśmy od siebie oderwani. Pomiędzy nami stanął potężny władca Olimpu.

– Żadne z was nigdy nie podniesie ręki na drugie i nie spojrzy w jego kierunku. Jeśli chcecie żyć, zaniechajcie zemsty. Jeśli nie, sam odbiorę wam to, co dałem – zagrzmiał ojciec, przywołując nas do porządku. – Jesteś wolna, Eris. Nikt nie będzie cię już nękał, masz moje słowo.

Po chwili zniknął, zabierając ze sobą Aresa oraz jego armię.

To był koniec.

– Zbierajmy się – zarządził Notus, zamykając mnie w swoich ramionach, po czym wyciągnął nas z jaskini.

---

8 Hysmina - bogini bitwy i wojny, stworzona przez Eris.

Epilog I

Leżałam na miękkim łożu i przyglądałam się nagiemu Notusowi, krążącemu po sypialni. Po odesłaniu naszych towarzyszy zostaliśmy sami. Proklos niechętnie zszedł piętro niżej, lecz ostrzegł, że będzie podsłuchiwał i zajrzy za godzinę. Zaglądał co piętnaście minut. Trwało to, aż do momentu, w którym zdjęłam jeden z butów i nim w niego rzuciłam. Ten przekaz przyjął bez zastrzeżeń, odwracając się na pięcie i wychodząc. Krzyczał do mnie w myślach, więc najrozsądniej było zerwać połączenie, ale nie mogłam mu tego zrobić. Obwiniał się za brak czujności, a swoim zachowaniem pogłębiłabym jedynie jego obsesję.

Pozostawieni sobie, niemal rzuciliśmy się na siebie, by ulżyć pragnieniu stęsknionych ust i ciał. Dopiero zaspokojeni zdolni byliśmy to rozmowy. Notus zaczął spokojnie opisywać, co działo się przez minione lata, lecz razem z ich upływem, emocje brały nad nim górę.

– Chcesz wydeptać dziurę w podłodze? – zwróciłam się do ukochanego.

– Nie wiem, co mogę jeszcze powiedzieć… Jak udowodnić, że była to jedyna droga do ciebie. – Uklęknął przy moich nogach, obejmując je oburącz. – Możesz po prostu mnie sprawdzić. Wejdź do mojej głowy i odczytaj każdą myśl – zachęcał żarliwie.

– Już to uczyniłam. Myśli Cadena były przepełnione wspomnieniami, a te okazały się bujdą.

– To przez klątwę rzuconą na nas przez Sybillę. Pragnęła odwdzięczyć się Zeusowi za swoją krzywdę, ale to już za nami.

– Nawet jeśli teraz nic nie ukryjesz, a klątwa została zdjęta, sposób, który proponujesz, uważam za zbyt łatwy.

Pragnęłam poznać prawdę, ale nie w ten sposób. Powinien kajać się przede mną. Wyjawić każdy szczegół i błagać o wybaczenie.

– Musiałem mieć pewność, że nie odkryjesz planu. Jak wspomniałem wcześniej, zawarłem pakt nie tylko z Zeusem, ale też z Aresem. Ostatnim razem przyczynił się do naszej rozłąki, więc wolałem się upewnić, że historia się nie powtórzy. Był mi winny życie. Nie przyznałem się, w jaki sposób zostałem zraniony w skrzydła, dlatego przerzuciłem na niego całą odpowiedzialność.

– I co? Przejął się? – prychnęłam.

– Ani trochę. Na jego miejscu próbowałbym cię zabić, a nie ściągnąć na Olimp. Przecież dostał to, czego oboje pragnęliście, pokonał cię, ale wciąż liczył na to, że wrócisz.

– Byłam mu potrzebna. Jesteśmy bliźniętami. Nasze moce się uzupełniają. Osobno jesteśmy silni, razem niezwyciężeni. To ojciec naciskał na mój powrót, a ponieważ odeszłam przez nich obu, byli równo zaangażowani w próby sprowadzenia mnie do domu. Stosowali różne metody, żadna z nich nie podziałała. Dopiero śmierć Hysminy ujawniła prawdziwe pragnienia Aresa.

– Wbrew ustaleniom z Zeusem, Ares obiecał, że jeśli zdołam cię zatrzymać na Olimpie i nie będziesz się mieszać w jego potyczki czy zagrażać pozycji, odpuści. Gdy odeszłaś, cały Olimp o tym mówił. Bogowie żyją wiecznie, a razem z nimi smakowite kąski i upokorzenia. Ares nie mógł znieść, że nikt nie przejął się momentem jego chwały, lecz twoją ucieczką.

– Pycha go zgubiła. To było do przewidzenia… Dlaczego wysłał za tobą Hysminę? Zawsze go lubiła, ale nie wydawało mi się, że łączy ich uczucie.

Czułam wciąż niedobór informacji niezbędnych do wyciągnięcia właściwych wniosków. Nie przestałam ufać Notusowi, choć niewątpliwie mnie zawiódł. Gdybym tylko wiedziała, odzyskałabym go wcześniej. Prawdopodobnie zrównałabym z ziemią wielki Olimp.

– Ares zawsze ją kochał. Siebie bardziej, dlatego też nie chciał wchodzić z tobą w zatargi. To był mój mały element szantażu na twoim barcie. Dowiedziałem się zupełnym przypadkiem. Zachęciłem go, żeby okazał bogini swą miłość, a ten w ramach rekompensaty wysłał ją ze mną na Ziemię. Miała mnie pilnować, żebym nie wygadał naszego sekretu.

– Dlaczego czekałeś tak długo?

– Chciałem się upewnić, że stanęłaś na nogach. Wolałem nie zostać odrzucony. – Przeczesał palcami gęste włosy. – Mogę zapewnić, że ten wiek nie był dla mnie łatwy.

– To nie ty żyłeś z poczuciem, że mnie zabiłeś. A to, co widziałam w grocie wskazywało na zawarcie wielu przyjaźni – sarknęłam, lecz szybko się zreflektowałam. Nie to było najważniejsze w naszej historii, więc przekierowałam myśli na frapujący mnie temat.

– Czym Zeus naraził się Sybilli?

Notus zamilkł, a potem spuścił wzrok. Lubił wieszczkę. Szanował ją, a ona ufała jemu. Jego jedynym przewinieniem było to, że pracował dla Zeusa. Moim, że byłam córką najwyższego z bogów. Naszym, że oboje urodziliśmy się uskrzydleni.

– W niegodziwy sposób zabił jej córkę.

– Czy choć część z jej przepowiedni była prawdą? – dociekałam.

– Jesteśmy sobie przeznaczeni. Nigdy w to nie wątp. Nasze połączenie jest nie tylko uczuciowe, lecz również fizyczne.

– Nie rzuciła na nas klątwy? To niemożliwe, żeby nasze przeznaczenie było tak okrutne.

Zaledwie zdążyliśmy połączyć się w Barcelonie, a chwilę potem nastąpił dramatyczny koniec. Oddając serce Cadenowi, pragnęłam szczęścia i spokoju. Wkrótce potem spotkało nas kilka dni niepewności, przerażenia i bólu. Co jeszcze przyjdzie nam okiełznać, zanim na dobre zaznamy beztroski i błogostanu?

– Rozdzieliła nas – odparł natychmiast. – Tak zakręciła naszym losem, że Zeus niemal wpadł w paranoję.

– Nie wydaje mi się, że aż tak bardzo się mną przejął. Jestem jego ulubioną córką, ale on przede wszystkim kocha siebie.

– Właśnie o to chodziło. Sybilla przekazała mu że jeśli umrzesz, Ares obali jego rządy i go zgładzi. Zeus chciał sprowadzić cię do Olimpu, żeby zapobiec swojemu upadkowi.

Jak zwykle świat kręcił się wokół jednego boga. Tylko i wyłącznie wodzony strachem, Zeus doprowadził do pokoju między mną i Aresem.

– A co z tobą? Dlaczego cię uratował? Byłeś tylko atrybutem do osiągnięcia celu?

– Dokładnie tak. Mam to szczęście, że mnie pokochałaś. Obiecuję ci, że już nigdy nic przed tobą nie zataję.

– Obiecaj, że już nigdy nie umrzesz.
– Będę żył tak długo, jak długo będziesz mnie chciała.

Epilog II

Po raz pierwszy od dawna poczułam spokój. Taki prawdziwy, pozbawiony nut strachu czy wątpliwości. Mój świat się ustabilizował. Proklos niezmiennie stał u mojego boku, Notus powrócił i dopełnił moje istnienie jak zagubiony kawałek układanki, a popełnione błędy zostały mu wybaczone, choć kara była nieodzownym elementem jego życia ze mną. Jeszcze nie wiedziałam, jak długo będę poddawała go torturom, natomiast pewne było to, że do końca naszych żywotów będziemy razem szczęśliwi.

– Podjęłaś już decyzję? Zwolnisz ukochanego z kary, siostro? – zapytała śliczna Hebe, przygotowująca leczniczą miksturę dla tytana.

Siostra pojawiała się w moim życiu tuż po odzyskaniu Notusa. Sprawiła mi tym ogromną radość, lecz przeczuwałam, że nie wyjawiła mi całej prawdy. Beztrosko wparowała, oznajmiła, że uciekła i zapowiedziała, że zostaje na stałe. Moja zaalarmowana intuicja podpowiedziała, że Hebe potrzebuje pomocy oraz schronienia i to byłam w stanie jej zagwarantować. O nic więcej nie pytałam.

Po kolejnej potyczce z bratem i wybawieniu ukochanego nie bałam się pojawiać na Olimpie i podkradać Ambrozję, której bogowie mieli pod dostatkiem, a moje zapasy cały czas się uszczuplały. Podczas tych eskapad odwiedzałam siostrę, więc domyślałam się, co mogło być przyczyną jej ucieczki. Matka, a właściwie jej chorobliwe zapędy do kontrolowania życia Hebe.

– Jeszcze nie wiem. Racjonalny wydaje się ponad wiek.

– Dlaczego? – dopytała, podczas gdy Nemezis sączyła naszą whisky. Posmakowała w niej, ale szybciej zajęłaby miejsce Notusa na skale Kaukazu, niż przyznała, że lubi *Amber*.

– Ponad wiek go opłakiwałam.

– Miłość tak nie działa – mruknęła pod nosem Hebe.

– Miłość nie działa w ogóle – prychnęła Nemi. – Moim zdaniem powinnaś zostawić go tam na zawsze.

Nemezis nie była przychylna Notusowi. Uważała, że mnie zdradził, ale ja wiedziałam, że nie miał wyjścia. Udało mu się oszukać Zeusa i Aresa, a przy okazji zabił Hysminę, za którą nie zamierzałam płakać. Powołałam ją do życia, dałam wolność, lecz było jej mało. Niewątpliwie źle wybrała, lokując uczucia w Aresie.

Notus dowiedział się o karze tego samego dnia, w którym wyjawił mi prawdę. Nie uważałam, że zasłużył na łagodniejsze potraktowanie. Wraz z pomocą Hebe udało nam się umieścić jego skrzydła w nowym ciele.

Niezainfekowane wodą ze Styksu ciało tytana zostało spalone w olimpijskim ogniu, podczas rytuału odprawionego przez Sybillę, a dusza przeniesiona do nowego, niepoharatanego przez tysiące ostrzy. Na rozkaz Zeusa wieszczka oczyściła skrzydła, które następnie stały się jednością z jego ciałem. Jedyne o co poprosił mnie Notus przed powrotem na Ziemię, było uwolnienie Sybilli spod władzy Zeusa, co było częścią umowy zawartej pomiędzy ojcem a bogiem. Nie napotkaliśmy przy tym żadnych przeszkód.

Moim osobistym rewanżem na Notusie było ulokowanie go obok Prometeusza na skale Kaukazu, gdzie podzielał los nieszczęśnika i raz w tygodniu karmił sobą orła. Metoda ta nie znalazła aprobaty Hebe, która przypominałam mi o tym każdego dnia. Cóż mogłam poradzić na to, że byłam tradycjonalistką? Nie zgadzałam się też z opinią Nemi. Ta najchętniej zabiłaby boga bez mrugnięcia okiem.

– Nigdy go nie zostawię. Dzięki niemu odzyskałam wolność.

– Przez niego straciłaś skrzydła – marudziła dalej, patrząc mi w oczy.

– Ale dzięki tobie je odzyskałam. Dziękuję.

Nemezis uciekła spojrzeniem. Moje podziękowania były szczere, nawet jeśli celowo wprowadziłam ją w zakłopotanie. Bogini miała problem z przyjmowaniem i werbalizowaniem uczuć, a podobno to ja uchodziłam za chłodną.

– Uważam, że powinnaś okazać mu łaskę, siostro. – Hebe podjęła kolejną próbę. – Zrobił to z miłości. Takie czyny należy nagradzać, nie karać.

– Obiecuję, że zostanie nagrodzony – odparłam, obserwując wypływający rumieniec na policzkach Hebe. Była taka niewinna, dobra. Jeszcze nie w pełni świadoma mocy, którą posiadała. Jednak podejrzewałam, że jak każda bogini miała swoją ciemniejszą stronę. Obserwowanie jej przebudzenia będzie prawdziwą radością.

Chwilę później poczułam mrowienie na nadgarstku. Mój ukochany był w pobliżu, a nasze połączenie stało się silniejsze niż wcześniej. Czekałam, aż jego silne ramiona otulą mnie, a usta złożą słodki pocałunek na szyi. Nie zawiodłam się.

– Cudowanie pachniesz – szepnął, nie zwracając uwagi na skrzywioną minę Nemezis oraz zauroczoną sceną Hebe. – Zaopiekujesz się mną?

To było zaproszenie, którego nie miałam nigdy odrzucić. Serce zabiło mi mocniej, silny dreszcz przebiegł wzdłuż kręgosłupa, a ciche wyrzuty sumienia zostały stłamszone przez rodzące się pożądanie. Rozpływałam się za każdym razem, gdy prosił, żebym opatrzyła jego rany. Jakkolwiek diabolicznie i okrutnie to brzmiało, czerpałam dziką satysfakcję z okazywanej mi przynależności.

– Zaraz zwymiotuję – usłyszeliśmy westchnienie bogini zemsty.

– Co tam mówisz, Nemeźis? – mruknął do niej Notus.

Znudzone i zdegustowane oblicze siostry zmieniło się diametralnie. Jej oczy pociemniały, a maska obojętności została zastąpiona tą złowieszczą, która nakazywała mądrym trzymać się z daleka, a głupcom uciekać.

– Trzymaj swoją karmę dla ptaków w zamknięciu – prychnęła. Nie kryła niechęci do tytana, lecz nie zamierzała się wtrącać w moje wybory, z góry zapowiadając, że będzie się przyglądała poczynaniom Notusa. Czekało go sporo pracy, by zyskać zaufanie Nemezis. O przychylności mógł zapomnieć.

Jedno spojrzenie na zadowoloną twarz boga sprawiło, że zapomniałam o bolączkach siostry. Liczył się tylko mój bóg, żywy i gotowy na nieśmiertelność ze mną. Notus pokłonił mi się nisko i odszedł, zostawiając z siostrami. Wkrótce miałam do niego dołączyć.

– Mogłabyś się opanować. Zresztą obydwoje moglibyście – marudziła Nemi.

– Kochają się – zaszczebiotała szczęśliwa Hebe. – Nie szkoda ci ranić takiego ciała? – nie odpuszczała. Ostatnie lekarstwo, które przygotowała dla Notusa śmierdziało podobnie jak stajnia Augiasza. Wtedy miałam ochotę ją nim wysmarować, ale zapadła się pod ziemię.

Nemezis bez słowa podniosła się i pociągnęła za sobą najmłodszą z nas. Podobnie jak ja martwiła się o Hebe, chociaż okazywała to w bardzo szorstki sposób.

– Nie upijaj jej! – ostrzegłam.

– Teraz idziemy do toalety, ale może w drodze powrotnej – burknęła Nemi.

Chwilę później moim oczom ukazała się postać, wzbudzająca ogólne zainteresowanie. Odstawała od panujących w Olimpie zasad. Jednak nie to przyciągnęło moją uwagę, lecz jej rozszerzone źrenice, a w nich obłęd. Zaskoczyła mnie jej energia, która była… niespotykanie radosna. Może nie w tamtym szczególnym momencie. Wpatrywała się we mnie jak w okaz w zoo.

Cholerna Artemido[9]*! Czy znów zesłałaś mi jakąś odurzoną działaczkę na rzecz praw zwierząt?* – przeklęłam w myślach.

– Ktoś tu pomylił imprezy, to nie bal kostiumowy, złotko – zwróciłam się do stojącej przede mną kobiety. – Kinder party jest obok. Tam na pewno potrzebują klauna.

Ile razy miałam powtarzać ochronie, żeby nie wpuszczali byle kogo. W Olimpie obowiązywał *dresscode*! Nie zapraszaliśmy pospólstwa. Gośćmi Olimpu była selektywnie wybrana śmietanka towarzyska.

Rozejrzałam się dookoła, szukając przyjaciela lub próbując ściągnąć wzrokiem ochronę, która tak jakby rozpłynęła się w niebycie. Nie zdążyłam. Jedyne co zanotowałam to wrzask wariatki i jej groźbę:

– Zaraz zetrę ci ten uśmiech z twarzy ty wredna, dwulicowa franco!

Afrodyta?! Ten głos rozpoznałabym wszędzie. Skąd ona się tu wzięła?! W mgnieniu oka dopadła mnie i zaczęła szarpać za włosy! Jej małe, śmierdzące wodą z kałuży, dłonie były wszędzie, przez co nie mogłam się uwolnić. Drapała, ciągnęła i GRYZŁA!!!

– Odbiło ci już do reszty? – wykrzyczałam, zwracając uwagę gości klubu. – Co ja ci takiego zrobiłam?!

– Zwaliłaś na mnie winę za wojnę trojańską!

---

9 Artemida – w mitologii greckiej bogini łowów, zwierząt, lasów, gór i roślinności; wielka łowczyni. Uważana również za boginię płodności, niosącą pomoc rodzącym kobietom.

Od Autorki

Kochani!

Eris to pierwszy tom fantastycznej serii Boginie, stworzonej we współpracy z Darią Jędrzejek, Klaudią Max i Klaudią Leszczyńską. Jeśli chcecie dowiedzieć się, czy Afrodyta wyrwała wszystkie kudły z głowy Eris, koniecznie sięgnijcie po drugi tom! W kolejnych dowiecie się dlaczego Nemezis jest taką zołzą i czy Hebe odkryła w sobie mrok.

Tak jak wspomniałam na pierwszych stronach, Eris jest wymyślona od początku do końca. Znajdziecie tu odniesienia do mitologii, lecz błagam, nie traktujcie tej książki jako źródło wiedzy! Ona, przede wszystkim, ma umilić czas 🖤

Mam nadzieję, że bawiliście się doskonale, a mój styl pisarski przypadł Wam do gustu. Jeśli tak, zachęcam do zapoznania się z innymi moimi powieściami, które czekają na Was na stronie Wydawnictwa Żywioł, na Legimi oraz w Empiku.

Ściskam Was mocno!

Kasia 🖤

CZY AFRODYTA ZNAJDZIE WSPÓLNY JĘZYK Z BOGINIĄ CHAOSU?
DLACZEGO NEMEZIS MA ŻAL DO ERIS?
CZY HEBE ZAZNA SZCZĘŚCIA NA ZIEMI?

CHCESZ POZNAĆ ODPOWIEDZI
NA TE PYTANIA?

SIĘGNIJ PO INNE TOMY SERII BOGINIE:

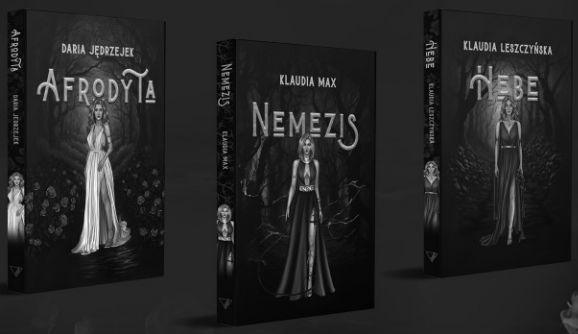

Table of Contents

Prolog
Prolog
Koniec XIX wieku
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
czasy współczesne
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Epilog I
Epilog II

Od Autorki